

18+

PIOTR
KOŚCIELNY
POKOT

Najnowszy thriller od autora takich bestsellerów
jak *Łowca*, *Zwierz* czy *Dom*.

PIOTR
KOŚCIELNY
POKOT

SKARPA
WAR
SZAW
SKA

Spis treści

Karta redakcyjna

Motto

1.

2.

3.

4.

5.

6.

7.

8.

9.

10.

11.

Redakcja
Anna Płaskoń-Sokołowska

Korekta
Małgorzata Podlewska

Skład i łamanie
Marcin Labus

Projekt okładki
Mariusz Banachowicz

Zdjęcie wykorzystane na okładce
© *Sergey Furtaev/Shutterstock*

© Copyright by Skarpa Warszawska, Warszawa 2023
© Copyright by Piotr Kościelny, Warszawa 2023

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie

Wydanie pierwsze
ISBN 978-83-83290-78-2



Wydawca

Agencja Wydawniczo-Reklamowa
Skarpa Warszawska Sp. z o.o.
ul. Borowskiego 2 lok. 24
03-475 Warszawa
tel. 22 416 15 81
redakcja@skarpawarszawska.pl
www.skarpawarszawska.pl



Konwersja: [eLitera s.c.](#)

*Urodziłem się z tkwiącym wewnątrz mnie diabłem.
Nie mogłem nic poradzić na fakt, że jestem mordercą.
Tak jak poeta nie może nic poradzić na nachodzącą go inspirację.*

– H.H. Holmes (seryjny morderca)

I.

Mrozów, okolice Wrocławia, 14 lutego 2012 r.

Eugeniusz Derkacz jechał polną drogą w stronę pobliskiego lasu.

Za traktorem ciągnął przyczepę, na którą za jakąś godzinę załadują drewno. Dogadał się z Kazikiem od Horoszczaka, że dzisiaj zwiozą to, co ścięli dwa dni wcześniej. Musieli się pośpieszyć, bo ostatnio dzielnicowy chodził po wsi i pytał, czy nie wiedzą, kto w lesie kłusuje lub kradnie drewno.

Derkacz się dziwił, że policja zajmuje się takimi głupotami. Tak jakby nie mieli ważniejszych rzeczy na głowie. Zdawał sobie oczywiście sprawę, że kłusowanie jest nie do końca uczciwe, ale przecież nikomu krzywdy nie robił. Zwierzyny w lasach było aż nadto. Poza tym od dłuższego czasu w okolicy grasowała wataha zdziczałych psów. Niekiedy natrafiał w lesie na martwą sarnę ze śladami świadczącymi o zagryzieniu. Skoro one mogą zabić, to dlaczego człowiek nie może? Przecież ma więcej praw niż jakiś tam kundel, rozmyślał po drodze.

Od pokoleń jego rodzina zaopatrywała się w lesie zarówno w mięso, jak i w opał. Gienek podobnie jak ojciec i dziadek uważał, że tylko głupi płaci za coś, co może mieć za darmo. Milicja w poprzednim systemie co prawda łapała kłusowników, ale kończyło się na pogroźeniu palcem i wręczeniu panu władzy łapówki. Z reguły kilka pęt kiełbasy i flaszka z własnej bimbrowni załatwiały sprawę. Przynajmniej w Mrozowie i okolicy. Czy w innych częściach kraju było podobnie, Derkacz nie miał pojęcia. Nie interesował się tym zbytnio. W ogóle mało było rzeczy, którymi się interesował.

Przyhamował przed zakrętem, a po kilku metrach zatrzymał ciągnik. Z kieszeni starej wojskowej kurtki wyjął butelkę z samogonem. Odkręcił ją

i wziął dwa łyki. Poczł znajome palenie w przelyku. Bimber miał swojå moc, niewielu we wsi potrafiło taki zrobić. Receptura przechodziła z ojca na syna i Gienek także nauczył swojego pierworodnego pędzić ten wyjątkowy trunek. Zakręcił butelkę i sięgnął po starą papierośnicę, po czym wsunął do ust własnoręcznie skręconego papierosa. Jego myśli powędrowały w stronę domu.

Miał dziś jechać do lasu ze swoim synem, ale wczoraj wieczorem Szymek niefortunnie stanął i skręcił kostkę. Zawył jak wilk i zaczął krzyczeć z bólu. Może gdyby wcześniej nie wypili dwóch flaszek, nic by się nie stało, ale nie było już co gdybać. Gdy noga błyskawicznie spuchła, postanowili działać. Poszli do Tarczyńskiego i pogadali z nim, aby zawiózł Szymka do szpitala. We Wrocławiu się okazało, że sprawa jest poważna i nogę trzeba usztywnić. To dlatego jechał teraz sam przez ośnieżone pola, a Szymek siedział w domu przed telewizorem.

Odpalił papierosa i wydmuchał dym w mroźne powietrze. Spojrzał w stronę pola, które dzierżawił Gwizdała, i dostrzegł grasującą w pobliżu wsi watahę psów. Była oddalona o jakieś pięćdziesiąt metrów od drogi, na której stał. Psy coś jadły. Derkacza zaciekał ten widok. Zastanawiał się, co upolowały.

Wysiadł z ursusa i ruszył w ich stronę. Nie bał się tych na wpół zdziczałych kundli. Wiedział, że są płochliwe i raczej nie powinny mu zrobić krzywdy, jednak dla bezpieczeństwa wziął do ręki siekiere, którą miał na pace.

Po przejściu kilku metrów rzucił papierosa w śnieg i krzyknął:

– A poszły mi stąd! A już mi poszły!

Psy spojrzały w jego stronę i już po sekundzie rzuciły się do ucieczki.

– Tchórzliwe dziady... – mruknął Gienek pod nosem.

Wyciągnął butelkę, wziął dwa łyki, a następnie otarł usta i splunął. Schował bimber z powrotem do kieszeni kurtki i ruszył w stronę padliny. Spłoszone psy były już daleko. Teraz przy mięsie pojawiły się wrony i zaczęły je dziobać.

Gienek zatrzymał się i odpalił kolejnego papierosa. Nigdzie mu się nie śpieszyło. Był co prawda umówiony z Kazikiem, ale ciekawość przeważała nad punktualnością. Wziął macha. Dym zakręcił go w nosie. Zasłonił palcem jedną dziurkę, wydmuchnął wydzielinę i otarł nos dłonią. Następnie strzepnął smarki, a rękę wytarł o spodnie.

Powoli ruszył dalej. Jakies dziesięć metrów przed padliną jednak znów stanął. Coś tu nie pasowało. Dopiero teraz zwrócił na to uwagę. Żadna sarna nie nosi przecież ubrań. Wiedział już, że ma do czynienia z ludzkim ciałem. Podszedł bliżej i gwałtownymi ruchami rąk przegonił dziobiące zwłoki ptactwo.

Papierosa dopalił dwoma mocnymi machami. Rzucił niedopałek na ziemię i zdeptał gumakiem. Spojrzał na ciało. Sądząc po wielkości, należało do karła albo dziecka. Wnętrznosci były wyżarte, a dookoła na śniegu było pełno krwi. Z podziurawionej czarnej kurtki wystawały fragmenty zabarwionej na czerwono białej waty. Udo było obgryzione do kości.

Ten widok nie zrobił na Gienku wrażenia. Wiele razy widział już padlinę, do której dobrały się zwierzęta. Jedyna różnica polegała na tym, że to tutaj to człowiek.

– Co tu się odpierdoliło... – mruknął do siebie.

Patrzył jeszcze przez chwilę na zwłoki. Co bardziej odważne ptaki zaczęły podchodzić bliżej ciała.

– Poszły! – wykrzyknął, próbując kopnąć tego najbliżej.

Wrony odleciały i wylądowały kilkanaście metrów dalej.

– I, kurwa, chuj – zaklął Derkacz.

Wiedział, że nie może tak tego zostawić. Musiał powiadomić policję. A wtedy nici ze zwożenia drewna z lasu.

Nie zaryzykuje transportu, gdy zaczną się tu kręcić gliniarze. Nie potrzebował niewygodnych pytań.

Wrocław, 14 lutego 2012 r.

Sikora wszedł do domu i po cichu podszedł do śpiącej jeszcze Moniki. Położył koło łóżka bombonierkę i jedną czerwoną różę, a potem delikatnie dotknął ramienia kobiety.

– Budzimy się, księżniczko – szepnął.

Monika otworzyła oczy i spojrzała na Sikorę.

– Co się stało? – spytała. – Wychodzisz już?

– Za chwilę. Wszystkiego najlepszego z okazji walentynek. – Sięgnął po różę.

– O jejku... Zapomniałam. Przez ten bebecz wiele rzeczy wypada mi z głowy. – Uśmiechnęła się, czule dotykając swojego brzucha.

– Kopie?

– Jak Messi!

– No to trzeba będzie zapisać go do jakiejś drużyny.

Sikora w wyobraźni wiele razy widział, jak idzie z synem na plac zabaw, jak razem kopią piłkę. Chciał robić z nim wszystko to, czego nie robił jego ojciec.

– A wzięłeś pod uwagę, że może będzie wolał tańczyć w balecie?

– Taa, jak Bielecki zacznie mu wujkować, to pewnie tak to się skończy.

Monika się zaśmiała, a potem wzięła różę z rąk Sikory i powąchała ją.

– Pięknie pachnie. A skoro mowa o Michale. Pytałeś już, czy zostanie chrzestnym?

– Nie miałem czasu. Poza tym nie wiem nawet, czy on jest wierzący. Nie chcę go do niczego zmuszać. Mamy jeszcze czas.

– Czas? Mam rodzić w połowie marca! – oburzyła się Monika, odkładając różę na szafkę nocną. – To ledwie miesiąc.

– Ale przecież dzieciak po przyjściu na świat nie wpada od razu do chrzcielnicy. Od urodzenia do chrztu z reguły mija kilka tygodni, jeśli nie miesięcy. Tak mi się przynajmniej wydaje...

– Pieprzysz, Sikora.

– Chciałbym. – Puścił do niej oko.

Monika wzięła do ręki bombonierkę i odwróciła pudełko.

– Specjalnie to zrobiłeś?

– Co niby?

– Wszystkie są z alkoholem. Jakbyś nie zauważył, nie mogę teraz chlać.

– Faktycznie... Trudno, zjem sam. – Sikora wyciągnął rękę po słodycze.

– Zostaw. – Pacnęła go w palce. – Termin jest w miarę długi. Za jakiś czas spałaszuję je ze smakiem. A ty, królu złoty, jak będziesz wracał z fabryki, kup jakieś normalne czekoladki, takie dla mnie, bezalkoholowe. Mogą być z karmelem albo galaretką. Ostatecznie z orzechami.

Sikora spojrzał na zegarek.

– O cholera, robota! – Zerwał się na równe nogi. – I zobacz, zagadałaś mnie i bym się spóźnił.

Gdy ruszył ku drzwiom, Monika też zaczęła wstawać z łóżka. Robiła to trochę nieporadnie, bo spory już brzuch utrudniał jej ruchy.

– Cholera jasna z tym bebechem! – zaklęła. – Człowiek ruszyć się nie może. Kiedy to się skończy...

Sikora zawrócił, podszedł do niej i podał jej dłoń. Dopiero gdy ją chwyciła, udało jej się wstać.

– Więcej mnie nie namówisz na coś takiego – sapnęła. – Po tym żadnych dzieci, zero ryzykowania.

– Ryzykowania?

– Tak. Żadnego seksu. Bo potem tak to się kończy.

– Czyli mam zgodę na romans na boku?

– Jaki, kuźwa, romans?

– No jak w domu kobieta nie gotuje, to facet może jeść na mieście.

– Ja ci zaraz zjem...

W tym momencie zaczęła dzwonić komórka Sikory. Wyciągnął ją z kieszeni dzinsów i spojrzał na wyświetlacz.

– Michał się dobija.

– Odbierz. Ja sobie poradzę.

Trzymając się za plecy w okolicy krzyża, Monika powoli ruszyła w stronę łazienki.

– No, co jest? – spytał Sikora, przykładając telefon do ucha.

– Mamy zwłoki.

– Gdzie?

– Jakaś wiocha pod miastem. Mrozów czy coś takiego. Sprawdzę na nawigacji.

– To później. Konkrety?

– Jakiś wsiok jechał ciągnikiem i znalazł ciało.

– Nielegalny ubój? – spytał Sikora, chociaż wiedział już, jaka będzie odpowiedź.

– Jakby było inaczej, nie zawracałbym ci dupy. Jasne, że tak.

– A jakiś lokalny komisariat nie może tego ogarnąć? Wiesz, że mamy od zajebania roboty.

– Właśnie lokalni stwierdzili, że muszą to zrobić psy z większym doświadczeniem. Dlatego dzwonię.

Sikora spojrzał w stronę łazienki. Pomyślał, że jak będą jechać na miejsce, zapyta Michała o tego chrzestnego.

– Dobra. Zaraz będę.

– Czeka. Ja już po ciebie jadę.

Sikora rozłączył się i podszedł do łóżka, by poprawić poduszkę Moniki. Ułożył ją tak, aby jego kobiecie było wygodnie.

Obudził się i spojrzał na swoje dłonie. Wiedział, że kolejny raz to zrobił.

Nadal miał czerwone ślady na rękach, ale nie pamiętał wiele z ostatnich godzin. Zawsze tak było. Pamiętał jedynie, że zabił. To się za jakiś czas

zmieni, wszystkie wspomnienia powrócą. Czasem potrzebował na to kilku godzin, czasem kilku dni, a czasem wystarczył kwadrans. Teraz jednak ostatnie godziny zasnuły mgłą niepamięci.

Ten dzieciak był jego czwartą ofiarą. Poprzednie trzy zabił przeszło dziesięć lat temu. Mieszkał wtedy w Zielonej Górze i tam zaliczył krótką serię zabójstw. Tak jak zniecała zaczął mordować, tak samo zniecała przestał. Jakaś siła jednak znowu go do tego zmusiła. Nie potrafił się jej oprzeć. To było silniejsze od niego. Nie był w stanie pohamować morderczych żądy.

Pierwszą jego ofiarą był siedmiolatek, którego siłą wciągnął do bramy. Mocne uderzenie w kark sprawiło, że dzieciak stracił przytomność. Wtedy zaciągnął go do piwnicy i udusił. Nie wykorzystał go seksualnie. Przynajmniej tak mu się wydawało... Uciekł spłoszony hałasem na korytarzu.

Z telewizji się dowiedział, że kilkanaście minut po jego ucieczce ciało odnalazł jeden z mieszkańców bloku. Policja szukała sprawcy, ale nic nie mieli. Żadnego punktu zaczepienia, żadnych świadków. Nie podano nawet rysopisu mordercy. Wiedział, że tylko szczęściu zawdzięczał to, że nie został wtedy przyłapany na gorącym uczynku. Przez kolejne dni w mieście panowała atmosfera strachu. Z czasem jednak wszystko wróciło do normy. Inne wydarzenia przykryły zabójstwo siedmiolatka.

Kolejną jego ofiarą była dziesięcioletnia dziewczynka. Z tego co sobie później przypominał, zobaczył ją na placu zabaw. Bawiła się z koleżanką na karuzeli. Widział, jak żegna się z rówieśnicą i rusza w stronę domu. Pobiegnął za nią i zapytał, czy nie pomoże mu w poszukiwaniu psa. Wahala się zaledwie przez chwilę. Najpierw mówiła, że musiałaby zapytać mamę, ale w końcu poszła z nim w stronę pobliskiego placu budowy. Tam chwycił ją za szyję i poddusił. Kiedy już straciła przytomność, przez chwilę patrzył na jej drobne ciało. Nawet nie wiedział, skąd w jego dłoni wziął się ten kawałek zardzewiałej blachy. Poderżnął małej gardło. Jej też nie wykorzystał.

Gdy wrócił do domu, wszystkie media huczały już o zaginięciu dziewczynki. Na imię miała Marysia. Poszukiwali jej policjanci, strażacy i naprędce zorganizowana grupa sąsiadów. Ciało zostało znalezione po trzech godzinach. On w tym czasie szorował swoje poplamione krwią ubranie. Wtedy jeszcze nie pamiętał, co zrobił. Wiedział tylko, że było to coś złego.

Policja podała rysopis zabójcy. Nie widział żadnego podobieństwa, ale bał się, że śledczy natrafią na jego ślad. Nie wiedział, czy za chwilę nie zapukają do drzwi i nie wyprowadzą go skutego kajdankami. To byłoby dla niego straszne. Nic takiego jednak się nie stało. Uspokoił się. Zabił dwoje dzieci w ciągu zaledwie miesiąca. W Zielonej Górze ludzie szybko połączyli te morderstwa. Śledczy pewnie też.

Trzecią ofiarę zabił tuż po zakończeniu roku szkolnego. Był akurat w Nowej Soli i tam ją zobaczył. Wyglądała pięknie. Miała na sobie granatową spódniczkę i białą galową bluzkę. W dłoni ścisnęła świadectwo. Wyglądała na szczęśliwą. Podeszedł do niej i zagadał. Potem nawet nie pamiętał tematu rozmowy. Ocknął się nad jej ciałem. Leżała, patrząc niewidzącym wzrokiem w niebo. Jej bluzka była czerwona od krwi. Wiedział, że na jakąkolwiek pomoc jest już za późno. Uciekł.

Dzisiejszej nocy bestia, którą nieświadomie się stawał, zaatakowała ponownie.

Nie pamiętał jeszcze, kogo zabił, ale był pewny, że to zrobił.

Wstał z łóżka i poszedł do łazienki. Musiał umyć ręce.

Sikora palił papierosa, czekając na Bieleckiego.

Postanowił, że dzisiaj zapyta przyjaciela i zarazem partnera, czy nie zechciałby zostać ojcem chrzestnym jego syna. Za kilka tygodni Piotruś przyjdzie na świat i powinni zacząć ogarniać pewne sprawy. Jak dotąd nie byli szczególnie przygotowani do tego wielkiego dnia. Owszem, Monika sporo czytała w Internecie, co jest potrzebne młodej mamie i dziecku, ale

on nie miał do tego głowy. Ciągłe zaprzętały go sprawy zalegające na biurku w wydziale. Aktualnie prowadzili aż cztery. Pierwsza dotyczyła znalezionych zwłok nastolatki w parku południowym. Na leżącą na ławce dziewczynę natrafił biegający mężczyzna. Początkowo myślał, że jest pijana. Ale po przebiegnięciu kilkunastu metrów zatrzymał się i postanowił sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku. Zawrócił, podszedł bliżej i zobaczył, że dziewczyna jest martwa. Wezwał pomoc. Na miejscu pojawił się patrol z pobliskiego komisariatu. Wykonali wstępne czynności i po kilku godzinach sprawę przekazano zabójcom z komendy wojewódzkiej.

Okazało się, że zamordowana była córką lokalnego biznesmena powiązanego z ratuszem. Ojciec pociągnął za kilka sznurków i sprawą mieli się zająć najlepsi gliniarze od zabójstw. Sikora był wściekły. Początkowo uważał, że procedury nie pozwalają na takie działania. Rozmowa z Palczakiem jednak wyjaśniła mu pewne zależności pomiędzy prowadzeniem tej sprawy a podwyżką, o którą ostatnio się starał. Odpuścił.

Już pierwsze oględziny pozwalały stwierdzić, że nastolatka została uduszona. Sekcja zwłok wykazała w jej ciele spore ilości narkotyków. Ojciec dziewczyny jednak podważył te ustalenia. Twierdził, że jego córka nigdy nie zażywała żadnych środków odurzających. Był przekonany, że ktoś dodał jej coś do napoju bez jej wiedzy.

Prześledzili ostatnie godziny życia dziewczyny. Okazało się, że była w pubie ze znajomymi i wyszła z niego po telefonie od jakiegoś mężczyzny. Bielecki uważał, że dziewczynę z lokalu wywabił zabójca. Bilingi wykazały jednak, że dzwonił do niej ojciec. Byli w ślepej uliczce. Rozpytywali świadków i znajomych dziewczyny, ale nikt niczego nie wiedział. Zabezpieczono monitoring z okolicy, jednak żadna kamera nie uchwyciła nikogo podejrzanego.

Bielecki podejrzewał nawet, że dziewczynę zamordował biegacz, który ją znalazł, a potem starał się wyprowadzić organy ścigania w pole. Jednak sekcja zwłok wykazała, że śmierć nastąpiła dwie godziny przed

ujawnieniem ciała. Facet w tym czasie przebywał w domu i miał na to kilku świadków. Jak dotychczas nie mieli żadnych sukcesów. Wykonali kawał roboty i wciąż stali w miejscu.

Kolejna sprawa dotyczyła napadu rabunkowego, w czasie którego śmierć poniósł emeryt. Znali rysopis sprawcy, ale nic poza tym. Sikora był jednak przekonany, że zabójca jeszcze da im się we znaki. Zaatakował dla kilku groszy i nie wahał się zabić. Taka osoba nie ma hamulców i przy kolejnym napadzie także nie cofnie się przed zastosowaniem przemocy. Liczyli, że wtedy uda im się uzyskać więcej informacji i doprowadzą do zatrzymania. Dwie pozostałe sprawy prowadzili już od kilku miesięcy i wszystko przemawiało za tym, że trafią na półkę jako nierozwiązane. Nie lubił takich sytuacji. Uważał, że każda zbrodnia powinna zostać ukarana. Każda sprawa, w której nie udało się ustalić mordercy, była dla niego osobistą porażką. Na szczęście nie miał takich wiele na swoim koncie.

Dopalił papierosa i zagasił go na stojącym obok śmietniku. W tym samym czasie na parking wjechał służbowy fiat punto. Siedzący za kierownicą Bielecki pomachał do Sikory. Chwilę później zaparkował przy krawężniku i zgasił silnik.

– A ty co tak machasz gibką łapką? – zapytał komisarz, wsiadając na fotel pasażera.

– Czym?

– Gibką łapką. Masz jakąś kontuzję nadgarstka?

– Kurwa, Sikora, o co ci biega?

– A bo wy, pedały, to takie przegięciuchy. Łapka jakby u dziewczuchy. Po co takie rzeczy robicie?

– Po to, żeby taki homofob jak ty się zastanawiał – mruknął Bielecki, wrzucając bieg.

– Już ci kiedyś mówiłem, że nie jestem homofobem. To, że nie lubię pedałów, nie znaczy, że się ich boję.

– Owszem, boisz się. Pamiętasz, jak się kiedyś obok mnie obudziłeś i myślałeś, że się bzyknęliśmy?

– Nawet mi tego nie przypominaj, bo się spawiuję! – Sikora zrobił minę, jakby naprawdę miał zamiar wymiotować.

– A widzisz! Ty podświadomie jesteś taki sam pedał jak ja. Może nawet gorszy, bo ja w przeciwieństwie do ciebie się z tym nie kryję. Mam już w dupie, co ktoś powie. A ty w dalszym ciągu musisz udawać. Wtedy pewnie udawałeś, że nie chcesz mnie w sobie poczuć. Podświadomie pewnie chciałbyś cofnąć czas i spędzić tamtą noc inaczej...

– Popierdoliło cię? – Sikora popatrzył na partnera z obrzydzeniem.

– Drocysz się. Ale obaj znamy prawdę. Marzysz o mnie i o wspólnie spędzonej nocy.

– Tak se tłumacz. Dobra, skończmy ten temat, bo robi mi się niedobrze. Powiedz mi lepiej coś na temat trupka. Co to za zwłoki?

Bielecki wyjechał na główną drogę.

– Jakiś rolnik jechał do lasu i zobaczył, jak psy wpierdalają padlinę. Pogonił je w pizdu i podszedł bliżej. Dopiero wtedy dotarło do niego, że to ludzkie zwłoki. Wezwał lokalsów, ale oni stwierdzili, że są na to za krótcy. Palczak podejrzewa, że...

– Palczak podejrzewa? – przerwał mu Sikora. – Michał! Czy ty zdajesz sobie sprawę, co właśnie powiedziałeś? Twój wujek podejrzewa? Rozbawiłeś mnie do łez.

Bielecki uśmiechnął się na te słowa.

– Sam nie mogę w to uwierzyć. Ale serio powiedział, że podejrzewa, że lokalsi chcą się pozbyć sprawy, bo nie zamierzają się w niej zakopać.

– Geniusz! Można gdzieś go zgłosić? Do jakiegoś Nobla albo cuś?

– Pomyślę. Może wystarczy wysłać zgłoszenie do Polskiej Akademii Nauk.

Przez chwilę jechali w milczeniu. Sikora się zastanawiał, czy nie zagadać na temat chrcin, jednak czuł, że to nie najlepszy moment. Patrzył przez boczną szybę i zastanawiał się, co ich czeka w Mrozowie.

Wytrzeł dłonie w ręcznik, poszedł do pokoju i usiadł na fotelu.

Gdy włączył telewizor, zaczął dzwonić telefon. Spojrzał na wyświetlacz. Numer należał do właściciela komisju samochodowego. Kilka dni temu był u niego i oglądał wystawione audi a4. Podobało mu się. Od dawna o takim marzył. Pasowało mu w nim wszystko. Kolor, wyposażenie, jasne skórzane fotele. Właściciel komisju stwierdził, że samochód jest zarezerwowany, ale jeśli tamten klient go nie kupi, to on będzie pierwszy w kolejce. Modlił się, aby audi trafiło do niego. Pragnął go jak niczego wcześniej. Musiał je mieć.

Widocznie facet kupił audicę i handlarz chce mi wcisnąć coś innego, pomyślał, zanim odebrał.

– Krzysztof Czarnota, słucham?

– Dzień dobry, Piotr Malinowski, dzwonię z komisju. Był pan u mnie ostatnio i oglądał tę wypasioną audicę. Dał mi pan swój numer...

– Tak, dałem – potwierdził.

– No i właśnie mam dla pana wspaniałą wiadomość. Może pan ją brać. Kupiec się wycofał.

Czarnota uśmiechnął się pod nosem. Jego modlitwy zostały wysłuchane.

– Kiedy mogę się pana spodziewać? – spytał sprzedawca.

– A powie mi pan, dlaczego tamten nie wziął? Auto ma jakiś feler?

– Panie, co pan! Za kogo pan mnie masz?

– Ale przecież było ponoć dogadane.

– Było? Tamten to jakiś kupiec gołodupiec! – Handlarz był wyraźnie wzburzony. – Taką furę rezerwuje, a kasy nie ma! Gadał, że nie dostał kredytu. Kto teraz na kredyt kupuje?

– Ja tam nie wiem...

– Ale pan to kasę masz, co?

– Mam.

W słuchawce zapadła cisza. Po kilku sekundach właściciel komisju powiedział:

– Wie pan, nie chcę potem znowu wyjść na frajera. Mam kilku chętnych na tego cukiereczka.

Czarnota wiedział, że facet ściemnia, ale pozwolił mu się wygadać.

– Tak, mam pieniądze. Mogę być u pana koło południa? – zapytał.

– Jasne. Tylko bądź pan z kasiorką. Od razu załatwimy formalności.

– Dobrze. To do później.

Rozłączył się. Miał jeszcze sporo czasu. Już sięgał po pilota, gdy przypomniał sobie wydarzenia sprzed kilkunastu godzin. Jakaś siła kazała mu wsiąść do starej skody fabii, którą jeździł. Przez dwie godziny krążył po mieście, aż w końcu pojechał na Kozanów. Zaparkował przy Celtyckiej i zaczął się kręcić przy blokach. Nagle zobaczył wychodzącego z klatki chłopca. W rękach ścisnął plik zeszytów. Podeszedł do niego i spytał, czy ten nie pomoże mu uwolnić zaplątanego w druty kota. Dzieciak od razu zapalił się do pomocy. Podeszli do miejsca, gdzie zaparkował samochód. Dzieciak przedstawił się jako Paweł. Chwilę rozmawiali – o szkole i o feriach zimowych. Dzieciak mówił coś o niedawno przebytej chorobie. W pewnej chwili Czarnota podniósł z ziemi kamień i uderzył dzieciaka w twarz. To jeszcze kojarzył. Następne wydarzenia skryły się za zasłoną niepamięci. Kolejną rzeczą, którą sobie przypomniał, była polna droga. Jechał nią, raz po raz odwracając się i patrząc na leżącego na tylnej kanapie chłopca.

Więcej wspomnień nie potrafił przywołać. Wiedział jednak, że w swoim czasie wróćą do niego wszystkie.

Mrozów, okolice Wrocławia, 14 lutego 2012 r.

Poręba patrzył na swoich współpracowników dokumentujących sprawę znalezionych zwłok dziecka. Sam stał kilka metrów dalej i starał się uspokoić oddech. Nie lubił zajmować się zwłokami nieletnich. Przypomniały mu się wydarzenia sprzed dwóch lat, kiedy w mieście

grasował Kasperczak. Facet robił dobrą robotę – eliminował tych, którzy krzywdzili dzieci. Zabił między innymi pedofila, który zgwałcił i z zimną krwią zamordował dziecko w bloku na Młodych Techników. Poręba był wtedy zadowolony, że to nie jemu przypadło zabezpieczanie śladów na miejscu zbrodni. Nie potrafił przejść do porządku dziennego nad widokiem martwego dziecka. Teraz też nie był w stanie skupić się na podstawowych czynnościach. Sam miał syna w wieku tego chłopca, którego rozszarpały zdziczałe psy. Dlatego wydawał dyspozycje z oddali.

Jak tu przyjechał i zobaczył ciało, z miejsca go zemdliło. Zwłoki były makabrycznie okaleczone. Wiedział, że to nie tylko psy dokonały takiego spustoszenia. Zabójca był wyjątkowo brutalny.

- Jarek, mamy tu ślady opon – powiedział jeden z techników.
- Zróbcie odlew – polecił Poręba.
- Nie musisz nas uczyć. Zaraz to ogarniemy.

Przez chwilę patrzył, jak jego podwładny rozrabia gips w niewielkiej miseczce. Wiedział, że może na nich polegać. Z każdym z nich współpracował od lat. Marek, który rozrabiał gips, do laboratorium kryminalistycznego trafił pięć lat temu. Był niezwykle zdolny i za jakiś czas pewnie go zastąpi.

– Kto ma się zająć sprawą? – zapytał technik, wylewając gips na ślad opony.

Poręba sięgnął do kieszeni po papierosy. Od dawna starał się rzucić nałóg. Jak dotąd bezskutecznie.

- Z tego co wiem, Sikora – powiedział, wkładając papierosa do ust.
- No to trzeba się spinać. Przyjedzie i zaraz będzie truł dupę.
- Nie jest taki zły.
- Eee, takie gadanie. Po tamtej pojebanej, co myślała, że jest córką tej aktorki, to się zaczął wozić. Fakt, wykonał dobrą robotę, ale nie jest żadnym Kojakiem czy innym Columbo – powiedział Marek.

- Ocalił Monikę i Bieleckiego.
- To go nie upoważnia do czepiania się nas i naszej roboty.

– Pogadam z nim.

Rzeczywiście w ostatnich tygodniach Sikora, ilekroć się pojawiał, zawsze do czegoś się przyczepił. Ostatnio miał pretensje, że Marek zbyt wolno zbiera niedopałki papierosów z miejsca, gdzie znaleziono zwłoki. Sam był zaskoczony, że Sikora zareagował w taki sposób. Krzyczał co jakiś czas na technika, aż w końcu wsiadł do służbowego auta i odjechał. Na miejscu został Bielecki, równie zaskoczony jak on.

Poręba miał nadzieję, że dzisiaj Sikora będzie w lepszym nastroju.

Wrocław, 14 lutego 2012 r.

Alicja Gęsiarz co chwila wycierała oczy chusteczką. Od kilkunastu godzin zastanawiała się, gdzie jest jej Pawełek. Dziesięciolatek wyszedł wczoraj do kolegi po zeszyty i nie wrócił.

Tuż po feriach mały złapał przeziębienie, więc nie chodził do szkoły. Zwolnienie miał do dzisiaj i musiał uzupełnić braki. Gdy nie wracał po trzydziestu minutach, zaczęła się martwić. Mariusz, kolega z klasy, nie mieszkał daleko, Pawełek nie musiał nawet pokonywać żadnego skrzyżowania. Wiele razy wcześniej uczulała go, aby był ostrożny, kiedy przechodzi przez jezdnię. Kilka lat wcześniej jej ciotka została potrącona przez kierowcę na przejściu dla pieszych przy Świdnickiej. Ledwo uszła z życiem. W szpitalu spędziła blisko trzy tygodnie. Od tamtej pory Alicja miała traumę związaną z przechodzeniem przez drogę.

Podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz. Bała się o syna. Gdy powiedziała Tomkowi o swoich obawach, początkowo je zbagatelizował, ale po chwili sam zaczął się martwić. Nie znali numeru telefonu rodziców Mariusza, więc nie mogli do nich zadzwonić z pytaniem, czy Paweł już wyszedł. W końcu Tomek poszedł szukać syna. Zmroziło ją, gdy wrócił dwadzieścia minut później i powiedział, że Paweł już dawno opuścił dom Mariusza.

Zdecydowali się powiadomić policję.

Na szczęście na komisariat nie mieli daleko. Już po kilkunastu minutach rozmawiali z oficerem dyżurnym. Pół godziny później po osiedlu krążyły radiowozy w poszukiwaniu Pawełka. Do akcji przyłączyli się także sąsiedzi. Jak dotąd jednak nie udało się odnaleźć chłopca.

Oderwała wzrok od okna i spojrzała na Tomka, który rozmawiał z kimś przez telefon. Wiedziała, że mąż stara się zorganizować dodatkowe osoby do poszukiwań. Chociaż tych było wystarczająco dużo, chciał zająć głowę czymś innym niż snucie czarnych scenariuszy. Przypomniała jej się sprawa sprzed dwóch lat i grasujący w mieście łowca pedofilów. Wiedziała, że tamten mściciel zginął i nie był już zagrożeniem. Zagrożeniem za to byli pedofile. Najbardziej się bała, że jej synek dostał się w łapy jakiegoś zbrodźcy.

Policja i straż pożarna przeszukiwały Odrę. Policjanci i sąsiedzi eksplorowali okoliczne klatki schodowe. Jak dotąd, niestety, bezskutecznie.

Mrozów, okolice Wrocławia, 14 lutego 2012 r.

Bielecki zaparkował za radiowozem i zgasił silnik. Sikora wysiadł z samochodu, po czym odpalił papierosa. W oddali widzieli miejsce, gdzie znaleziono zwłoki. Obok ciała kręciło się kilku techników. W niewielkim oddaleniu od zwłok stał Poręba.

Szef techników ruchem ręki przywołał ich do siebie.

– Gotowy na spotkanie ze zbrodnią? – spytał Michał.

– Zawsze – mruknął Sikora.

Ruszyli w stronę miejsca, gdzie pracowali technicy kryminalistyczni. Kilkanaście metrów dalej stał ciągnik, przy którym dwóch policjantów rozmawiało z jakimś mężczyzną.

– Najpierw zerkniemy na ciało, a potem pogadamy z wsiakiem – powiedział Bielecki.

– Tak. Najpierw obowiązki, potem przyjemności. – Sikora rzucił niedopałek papierosa na ziemię i spojrzał na swoje buty. Zrobił ledwie parę kroków, a już były całe brudne od pośniegowego błota. – Patrz, kurwa – zaklął – nowe buty i już upierdalone. Czy ten psychol nie mógł wyrzucić ciała w jakimś bardziej cywilizowanym miejscu?

– A ty musisz się już ciskać? – powiedział Poręba, podchodząc do nich.

– A ty co się czepiasz? Roboty nie masz? – odparował Sikora.

Bielecki stanął z boku. Nie chciał przypadkowo oberwać od Sikory lub od szefa techników. Od kilku tygodni zaobserwował, że jego partner, pojawiając się na miejscu zbrodni, wpada w agresywny nastrój. Ostatnio ciągle się czepiał jednego z techników.

– Zbastuj, Sikora. Co się z tobą dzieje? – zaryzykował, choć zdawał sobie sprawę, że to pytanie może się na nim zemścić.

– A co ma się dziać? – Sikora odwrócił się do niego.

– Dopieprzasz się do chłopaków od Jarka. Ciągle się czepiasz tego technika.

– No właśnie. Co ci Marek zrobił? – wtrącił się Poręba. – Jedziesz po nim jak po burej suce.

Sikora milczał. Bielecki wyczuł, że coś jest nie tak.

– Ej, co się dzieje? Co ci Marek zrobił? – spytał.

Sikora spojrzał na niego wściekle.

– Kutas zarywał do Moniki.

– Jak zarywał?

– No gadał jej jakieś komplementy, chciał z nią wyskoczyć na browar...

– Kiedy? Teraz? – Szef techników nie krył zaskoczenia.

– Nie. Jak jeszcze brzuch nie był widoczny. Mówił, że szkoda, żeby się ze mną marnowała.

– Poniekąd ma rację... – Bielecki puścił do Sikory oko.

– Młody!

– Co?

– Pierdol się...

Kiedy Sikora ruszył przez pole w kierunku pracujących przy ciele techników, Bielecki spojrział na Porębę i wzruszył ramionami.

– Widzisz, co ja muszę znosić?

– Powinieneś dostać medal. Sikora zrobił się cholernie marudny. Taki chyba jeszcze nigdy nie był.

– A daj spokój. Podejrzewam, że to z nerwów. Może dopiero do niego dociera, że za kilka tygodni zostanie ojcem.

– Ale że się doczepi do Marka, to się nie spodziewałem.

– A co ja mam powiedzieć? Jeździsz z chłopem tyle czasu i dopiero teraz zauważasz, że ma jakieś wyższe uczucia. Niby taki twardziel, a zazdrosny jak nastolatek!

Patrzyli za idącym w stronę ciała Sikorą.

– A ty czemu tak z daleka stałeś? – zmienił temat Bielecki.

– A bo jakoś nie mogę patrzeć na zwłoki dzieci. Ostatnio odrzuca mnie od takich widoków. Może to zmęczenie materiału, a może chodzi o to, że sam mam dzieciaka w podobnym wieku do tamtego... – Poręba wskazał na pracujących przy zwłokach podwładnych.

Bielecki skinął głową. On też czasem czuł się wypalony. Jak wszedł do zabójców, nie spodziewał się, że każda zbrodnia odbije piętno na jego psychice. Niby był twardy, ale wiedział, że prędzej czy później to wszystko nim wstrząśnie.

– Dobra – westchnął – chodźmy, zanim Sikora nastuka temu twojemu technikowi.

Wrocław, 14 lutego 2012 r.

Alicja Gęsiarz nie mogła znaleźć sobie miejsca. Co chwila podchodziła do okna spojrzeć, czy Pawełek nie bawi się gdzieś na podwórku. Nasłuchiwała pod drzwiami, czy synek nie wraca do domu. Kilka razy zachodziła do jego pokoju i brała do ręki jego zabawki. Przytulała się do nich, starając się powstrzymać łzy.

Bała się o syna. Zdawała sobie sprawę, że mogło się wydarzyć najgorsze. Starła się jednak odgonić złe myśli. Usiadła na wersalce i wbiła wzrok w ścianę z plakatami przedstawiającymi piłkarzy. Jej syn uwielbiał piłkę nożną i kiedyś zamierzał zostać piłkarzem. Nie potrafiła sobie przypomnieć, w którym zagranicznym klubie chciał grać. Na pewno nie umiał się zdecydować, czy woli Real Madryt czy Barcelonę. Kiedyś powiedział, że chciałby, aby Messi grał z Ronaldo w jednej drużynie. Twierdził, że jak dorośnie, będzie zawodnikiem Barcelony lub jej słynnego konkurenta. Nie potrafił jeszcze wybrać. Gra szła mu coraz lepiej, z każdym dniem potrafił celniej strzelać. Pokazał jej nawet, jak podbija piłkę głową. Udało mu się wykonać siedem takich powtórzeń. Alicja nie wiedziała, czy to dużo czy mało. Wiedziała tylko, że jej syn ma prawdziwą pasję.

Dzień przed zaginięciem powiedział jej, że chciałby nowe korki. Stare były już za małe i cisnęły go w palce. Alicja jednak nie miała teraz pieniędzy na głupoty. Musieli oszczędzać. Rata kredytu wzrosła i ledwo wiązali koniec z końcem. Poza tym nie podzielała zamiłowania syna do piłki nożnej. Uważała, że to nie jest zawód z przyszłością. Musiałby być wyjątkowym szczęściarzem, aby osiągnąć sukces. Lepiej by było, gdyby wybrał jakiś konkretny zawód, który pozwoli mu się utrzymać. Przecież z takiej piłki tylko nieliczni mogą wyżyć. Większość boleśnie zderza się z rzeczywistością.

Teraz Alicja obiecywała sobie, że jak tylko jej synek wróci do domu cały i zdrowy, kupi mu te wymarzone korki.

Nagle usłyszała odgłos przekręcanego w drzwiach klucza. Zerwała się na równe nogi i wybiegła z pokoju syna. W korytarzu stał Tomek. Spojrzała na

niego pytająco. Miała nadzieję, że zaraz usłyszy z jego ust, że Paweł odnalazł się cały i zdrowy. Jednak nic takiego nie nastąpiło.

Tomek nic nie powiedział, tylko pokręcił głową. Podeszła i go objęła. Potrzebowała teraz bliskości.

Mrozów, okolice Wrocławia, 14 lutego 2012 r.

Sikora patrzył na leżące na ziemi zwłoki dziecka. Nie potrafił określić jego wieku.

Czarna kurtka była porozrywana i czerwona od krwi. Wnętrznosci leżały na zakrwawionym śniegu. Część trzewi znajdowała się kawałek dalej – prawdopodobnie psy rozciągnęły je po polu. Ten odrażający widok świadczył o tym, że zabójca był wyjątkowo brutalny.

Komisarz zdawał sobie sprawę, że największego spustoszenia dokonały zdziczałe psy, ale sprawca i tak miał swój udział w tym, co tu zastali.

– Wiemy, w jaki sposób zginął? – zwrócił się do techników.

Starł się nie patrzeć na Marka. Koleś wyjątkowo działał mu na nerwy, odkąd Monika wyznała, że składał jej jakieś propozycje. Przecież każdy średnio rozgarnięty facet powinien wiedzieć, że nie zarywa się do cudzej kobiety. Chyba że chce się trafić w czarnym worku na stół patologa.

Do zwłok podszedł Tomek, inny z techników.

– Ślady świadczą o użyciu noża. Wcześniej dzieciak był duszony. – Przykucnął przy zwłokach i odsunął głowę na bok.

Sikora zobaczył siniaki na szyi dziecka. Układały się w kształt dłoni.

– Facet wykazał się wyjątkową siłą – ciągnął technik. – Nie zabił jednak małego w ten sposób. Na ciele jest sporo ran klutych. Naliczyłem ponad dwadzieścia dźgnięć. Oprócz tego rozplatał mu brzuch od mostka do pępka. – Wskazał na długie cięcie na brzuchu.

– Pierdolony zwyrol... – zaklął komisarz.

– Mamy ślady opon. Są już zabezpieczone – wtrącił Marek.

Sikora udał, że go nie usłyszał.

– A jakieś ślady zabezpieczyliście? – zwrócił się do Tomka.

Technik z uśmiechem spojrział na Marka. Tamten machnął tylko ręką i skierował się w stronę zaparkowanych kawałek dalej samochodów.

– Jak już Marek wspomniał...

– Kto? – spytał Sikora.

Tomek wskazał głową na oddalającego się kolegę.

– Mój kumpel zabezpieczył ślady opon. Mamy odlewy. Sprawdzimy w bazie, co to za rodzaj gum, to będziemy wiedzieć trochę więcej.

Do ciała podszedł Bielecki. Sikora spojrział na niego z obawą, czy partner zaraz nie zwymiotuje, bo poblądł i przysłonił usta.

– Spokojnie, Michał – powiedział. – Oddychaj.

Bielecki wziął kilka wdechów i kiwnął głową.

– Już mi lepiej. Po prostu nie spodziewałem się takiego widoku.

Sikora rozejrzył się dookoła.

– A gdzie Poręba?

Zobaczył szefa techników stojącego dwadzieścia metrów dalej. Trzymał w ręku notatnik i coś w nim zapisywał.

– Nie może patrzeć na ciało dzieciaka – oznajmił Bielecki.

– Taki wrażliwy?

Sikora się uśmiechnął. Sekundę później jednak tego pożałował. Sam ledwo znosił widok martwego dzieciaka leżącego w zakrwawionym śniegu. W całej swojej karierze widział niejedno ciało, ale to zadziało na niego wyjątkowo. Nie wiedział, czy to kwestia ciąży Moniki i tego, że niedługo sam zostanie ojcem, czy może zbrodnia była niezwykle brutalna.

– Dobra, czas się brać do roboty. Zwłoki znalazł tamten rolnik? – Wskazał na stojących przy ciągniku policjantów i mężczyznę.

– Tak. Jechał przez pole i zobaczył psy wpięprzające padlinę. Myślał, że to sarna. Pogonił je i podszedł – powiedział stojący kilka metrów dalej

mundurowy.

Sikora ruszył w tamtą stronę. Bielecki podążył za nim.

Wrocław, 14 lutego 2012 r.

Gdy zajechał na plac przed komisem samochodowym, Malinowski stał ze starszym małżeństwem przy starym oplu i żywo gestykulował.

Czarnota był pewny, że handlarz wciska staruszkom kit. Zrobiło mu się ich szkoda. Auto wprawdzie wyglądało jak nowe, ale był pewny, że ma jakieś ukryte wady. Wiedział, że właściciel komisum sprzedaje odpicowany złom. Znał ten typ ludzi. Malinowski był oszustem, dla którego liczyła się tylko kasa.

Wysiadł ze swojej skody i wszedł na teren komisum. Nie chciał przeszkadzać handlarzowi w nakręcaniu małżeństwa, dlatego podszedł do jakiegoś volvo i przez chwilę mu się przyglądał. Z zewnątrz samochód wyglądał porządnie, ale jak się bliżej przyjrzeć, miał sporo zapastowanych rys. Było też kilka lekkich wgnieceń, wyglądających jak uszkodzenia po niewielkim gradobiciu. Oczywiście nie spodziewał się, że kilkuletni samochód będzie wyglądał jak z salonu, ale cena była wyjątkowo wysoka jak na ten rocznik i stan.

– Podoba się? Mogę opuścić parę groszy – dobiegło go z boku. – Dużo nie, ale na dojazd do domu i jakiś porządny obiad wystarczy.

Czarnota odwrócił głowę i zobaczył Malinowskiego. Handlarz oblizywał wargi, co budziło jego obrzydzenie.

– Przyjechałem po audi – powiedział.

– No tak, pamiętam! Ale to volvo też ma niezłe osiągi. Właściciel musiał się go pozbyć. Stan idealny. Nic nie cieknie, nic nie skrzypi. Przebieg też mały. Praktycznie tylko wachę łać i jeździć.

Czarnota wiedział, że handlarz odgrywa przed nim swoisty spektakl. Że niby z troski o klienta chce mu sprzedać najlepszy towar, jaki posiada. Ale on nie da się nabrać na te zagrywki. Rozgryzł Malinowskiego już dawno.

– A tamto małżeństwo opla bierze? – spytał.

– Tamci? – Sprzedawca obejrzał się przez ramię. – Dziadek by wziął. Zgrywa specja, ale tak po prawdzie to gównem się zna. Nie on pierwszy udaje fachurę, nie ostatni. Babka jest hamulcowym. Gdyby nie ona, już dawno podpisałby umowę.

– Może trzeba im pozwolić się z tym przespać?

– Może i tak. Każdego dnia trafi się jeden taki klient. Babka kręciła nosem na cenę. Powiem panu, czego nie trawię. Takich staruchów.

– A czemuż to? – spytał Czarnota.

– A bo się targują. Zawsze gadają, że emerytury niskie, że ledwo im starczy na leki. A jak przychodzi co do czego, to potem się słyszy, że na wnuczka jednego z drugim na kilka dużych setek zrobiono. Ostatnio czytałem w gazecie, że jednego dziadka na prawie bańkę zrobiono. Niby nie ma kasy, a na tego wnuczka to jest. Takich to mi nie szkoda.

Czarnota czuł, że mógłby faceta zabić bez wyrzutów sumienia. Ktoś taki nie zasługiwał na litość. Był tylko jeden problem – nie zabijał dorosłych. Tak mu się przynajmniej wydawało. Nie miał żadnego wspomnienia dotyczącego pozbawiania życia kogoś starszego niż jego wcześniejsze ofiary. Zaczął się zastanawiać, czy zabicie handlarza sprawiłoby mu przyjemność. Dotąd nie wiedział, czy zabijanie dzieci sprawiało mu jakąkolwiek satysfakcję. Nie potrafił sobie tego przypomnieć. Spojrzał na Malinowskiego. Sprzedawca bacznie mu się przyglądał. Czarnota postanowił, że pora zmienić temat.

– Nie każdy ma oszczędności. Ale trudno. Przejdźmy do interesów – powiedział.

– No to właśnie chciałem zaproponować. Ile to ja mówiłem...? Dwadzieścia siedem tysi?

– Ile? Ostatnio było dwadzieścia pięć.

– Za tyle to ciężko dobrą furę ogarnąć. Ostatecznie w rozliczeniu mogę wziąć pańską skodziankę. Pan daje dwadzieścia cztery i skodę i jesteśmy dogadani.

– Ale skoda jest warta przynajmniej piątkę.

– Panie Krzysztofie, auto jest tyle warte, ile ktoś chce za nie zapłacić. Ja proponuję uczciwą cenę.

Czarnota wiedział, że Malinowski z uczciwością ma niewiele wspólnego.

– Muszę się zastanowić.

– Ech, kolejny, co tylko dupę zawraca. Panie, jak pan nie masz kasy, to powiedz pan od razu, a nie marnujesz czyjś czas. Zdajesz pan sobie sprawę, że zamiast gadać teraz z panem, mógłbym pogadać z synem na Skypie?

– Ale ja nie marnuję pańskiego czasu. To pan do mnie dzwonił i powiedział, że auto jest wolne. Umawialiśmy się na kwotę, a teraz pan zmieniasz ustalenia.

– Ja nic nie zmieniam. Dobra, nie marnujemy już czasu. Dwadzieścia pięć pan dajesz i bierz pan to auto. Skodzianki nie biorę, bo taki złom ciężko sprzedać. Zastanów się pan przez chwilę. Ja pójdę do biura i napiszę synowi, że potem z nim pogadam.

Malinowski już zaczął się odwracać w stronę niewielkiego kontenera biurowego, gdy Czarnota zapytał:

– Ile syn ma lat?

Handlarz odwrócił głowę.

– Gabryś? Siedem skończył tydzień temu. Mieszka z matką. Ja z nim niestety mam kontakt tylko raz na dwa tygodnie. I to przez Internet. Po rozwodzie ta sucz się wyprowadziła do Leszna. Całe szczęście, że na wakacje będę mógł go wziąć na tydzień. Już zaplanowałem, że wyskoczymy na kilka dni do Sławy.

– Biorę to audi – powiedział z uśmiechem Czarnota. W jego głowie nagle pojawiła się myśl, że może upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Mógł pokazać temu oszustowi, że jego nie robi się w konia, i przy okazji załatwić

jego dzieciaka. Lekko się wzdrygnął na tę myśl. Pierwszy raz z premedytacją planował zabójstwo.

– To dwadzieścia sześć, tak? – spytał Malinowski.

– Dwadzieścia trzy i szkoda.

Właściciel komisur skinął głową.

Mrozów, okolice Wrocławia, 14 lutego 2012 r.

– Sikora, komenda wojewódzka policji, wydział zabójstw – przedstawił się, podchodząc do rolnika.

– Derkacz Eugeniusz.

– To pan znalazł ciało?

Mężczyzna skinął głową.

– Niech mi pan wszystko opowie.

Derkacz przez chwilę przyglądał się Sikorze. W końcu pociągnął nosem i powiedział:

– No jechał ja do lasu i zobaczył te psy, jak żarły coś na polu. Ostatnio wałęsała się ta sfora po wsi. Tom się zatrzymał i postanowił zobaczyć, co żreją. Jak podlałem bliżej i krzyknąłem, to uciekły. Wtedy podlałem jeszcze bliżej i patrzę, a tam ciało. Myślałem, że to jakiś karzeł...

– Karzeł? – spytał towarzyszący Sikorze Bielecki.

– No, ciało było małe takie jakieś... Dopiero po chwili żem się skapnął, że to dzieciok.

Podczas gdy Bielecki uważnie notował każde słowo, Sikora wyciągnął z kieszeni papierosa i poczęstował jednym rolnika. Ten sięgnął po niego brudnymi rękami i pozwolił, by komisarz mu odpalił.

– A do lasu po co pan jechał? – spytał Sikora, wydmuchując dym w mroźne powietrze.

– Co?

– Powiedział pan, że jechał do lasu. Po co?

– Eeee...

Sikora znał odpowiedź, ale chciał ją usłyszeć. Był pewny, że rolnik albo kradnie drewno, albo wyrzuca w lesie śmieci.

– Spokojnie, nie jestem leśniczym – dodał, by ośmielić faceta.

– Po drewno... – powiedział cicho Derkacz.

– Drewno?

– No. Ostatnio padło drzewo, więc pomyślał, że można je zwieźć do chałupy. Po co ma się marnować, nie?

– W sumie fakt. Ale to drzewo padło czy ktoś je ściał?

– Panie, ja tam nie wiem! Zobaczyłem drzewo zwalone, to pomyślałem, że można je wziąć. Tyle. Nie zabiłem tego dziecioka, więc chyba mogę już iść, tak?

W oddechu rolnika Sikora wyczuł woń alkoholu. Za to jednak nie mógł go ukarać. Nie był gliniarzem z drogówki, żeby się czepiać jazdy połą drogą ciągnikiem po spożyciu. Od tego byli inni. Jemu zależało na rozwiązaniu sprawy śmierci leżącego nieopodal chłopca i na złapaniu mordercy.

– Po co się pan tak zaraz unosi? Muszę zadawać pytania, taka moja rola – powiedział.

– A bom się zdenerwował. Ja tu obywatelski obowiązek, a w zamian takie cuś. Ja złodziejem nie jestem. Może i czasem coś narozrabiał po kielichu, ale złodziejem nie jestem. Ja po cudze ręki nie wyciągam.

Sikora wiedział, że mężczyzna kłamie i stara się wybielić. Był pewny, że niejedno miał na sumieniu. Nie chciało mu się jednak weryfikować słów Derkacza.

– Wcale tak nie twierdzą. Dobra, niech mi pan lepiej powie, czy ostatnio nie kręcił się po okolicy ktoś podejrzany?

– Nie... Chociaż, panie, co ja tam mogę wiedzieć. W chałupie ciągle siedzę. W nie swoje sprawy się nie mieszam. Ale nikogo podejrzanego żem nie widział.

– Dobrze. Przepraszam na chwilę.

Sikora dał znak Bieleckiemu, aby poszedł za nim. Gdy odeszli kilka metrów, powiedział:

– Wrzuć gościa na bęben. Może coś wyskoczy. Sprawdź też w bazie, czy nie zgłoszono jakiegoś dzieciaka, co wylazł z domu i nie wrócił.

– Podejrzewasz go? – Bielecki wskazał na rolnika.

– Nie, ale nie chcę, żeby ktoś mi zarzucił, że czegoś nie dopilnowałem. Palczak by mi dupsko skopał, jakby się dowiedział, że nie sprawdziłem typu.

– Wiesz, że przed wujkiem mogę cię kryć. – Michał puścił do Sikory oko.

– Zbastuj, chłopaku. Nie musisz mnie kryć. Nie mam takich ciągót jak ty.

– A ten dalej swoje. Dobra, idę sprawdzić gościa.

Gdy Bielecki odszedł kawałek dalej i wyjął z kieszeni komórkę, Sikora wrócił do Derkacza.

– Kojarzy pan tego dzieciaka? – zapytał. – To ktoś stąd?

– Pierwszy raz go widzę. – Rolnik energicznie pokręcił głową. – W sumie nawet nie przyglądałem mu się dokładnie. Wie pan, jak żem się zorientował, że to dzieciok, posłem do traktora. Nie chciałem tu buciorami zdeptać tych, no...

– Śladów – pomógł Sikora.

– No. Tam siedziałem i czekałem na mendy... znaczy się na policję.

Sikora uniósł brew. Nie lubił tego określenia. Mogli go nazywać psem, gliną, ale nie mendą. Postanowił, że jednak lekko gościa dojedzie.

– Czuję od pana alkohol. Pił pan wcześniej? – spytał.

– A co to ma do rzeczy?

– A ma. Jak prorok mnie spyta o taki szczegół, muszę mieć odpowiedź. Wie pan, jak to jest. Może jednak zostawił pan jakiś ślad na miejscu, gdzie

leżą zwłoki. Może przez przypadek pan splunął i w ślinie będzie alkohol. Prokurator będzie podejrzewał, że ślina jest zabójcy i że mógł być pijany. – Sikora ściemniał jak z nut. Wiedział, że nikt tak nie pomyśli. Nawet jeśli taki ślad zostałby znaleziony, byli w stanie wyizolować DNA. – Więc jak? Pił pan?

– Co pan! – obruszył się Derkacz. – Ja po kielichu nie wsiadam za kółko! Po cholere mam lejce stracić? Napił się ja potem. Wie pan, takie znalezisko, to człek musiał się odstresować.

– A butelka? Ma ją pan ze sobą?

– Wyrzuciłem.

– Poproszę kolegów, żeby jej poszukali. To może być ważne. Nie chcielibyśmy, by ktoś pana podejrzewał.

Derkacz patrzył na niego uważnie. W końcu sięgnął do kieszeni wojskowej kurtki.

– Teraz żem sobie przypomniał, że jednak żem jej nie wywalił.

Sikora uśmiechnął się pod nosem. Już miał zamiar zlecić stojącym kawałek dalej mundurowym, by przebadali rolnika alkomatem, gdy zobaczył, jak Bielecki przywołuje go ręką.

– Niech pan się stąd nie rusza – nakazał Derkaczowi, zanim podszedł do partnera.

– Nasz chłop nie był karany. Ma sporo na sumieniu, ale nic poważnego. Dwie bójki na zabawie, obie sprawy umorzone. Dzielnicowy podejrzewa, że kradnie w lesie drewno i kłusuje. Na sto procent pędzi gorzałę.

– To akurat nie nasz cyrk, nie nasze małpy.

– Fakt. Ale mam jeszcze coś. Wiem już, kim jest ofiara.

– Dajesz.

Bielecki nabrał głębiej powietrza.

– Wczoraj na Połbina zgłosili się rodzice dziesięcioletniego Pawła Gęsiarza. Ich syn poszedł do kolegi i nie wrócił. Sprawę prowadzi Marek Karolewski.

Sikora uśmiechnął się na wspomnienie byłego partnera Moniki i byłego członka ich wydziału. Gdy dwa lata temu prowadzili sprawę zabójstw młodych kobiet, ściągnął do wydziału Monikę i Marka. Po zakończeniu śledztwa Karolewski podjął decyzję, że chce wrócić na Połbina. Powiedział, że ma już dość wszechobecnej śmierci. Na Kozanowie wcześniej prowadził różne sprawy, a w zabójcach zawsze są zwłoki. Nie namawiali go do zmiany decyzji. Odszedł, ale zawsze miał otwarte drzwi, gdyby chciał wrócić.

– Z tego co wiem, dzieciaka szukają po całym osiedlu. Nawet nurkowie przeczesują Odrę. Na terminal dostałem jego fotkę. To na sto procent ten. – Michał wskazał leżące kawałek dalej ciało.

– Wydzwoń Karolewskiego i powiedz mu, że już nie muszą szukać. Upředź go też, że przejmujemy sprawę.

– Dobra.

– Wydzwoń też wsparcie od nas. Niech tu podjadą. My przejedziemy się na Wrocek. Trzeba pogadać z rodzicami dzieciaka. Zaczynamy polowanie na zwyrola. Powiem jeszcze tylko chłopakom, niech tego Derkacza wezmą na rurę i zabiorą mu lejce.

– Co? Czemu? – zdziwił się Bielecki.

– Czuć od niego naftę. Straci prawko, to nabierze szacunku.

– Wytłumaczysz mi swoją pokrętną logikę?

Sikora wyjął z kieszeni papierosa i odpalił jednego.

– Powiedział, że czekał, aż przyjadą menty – burknął, wydmuchując dym. – Psa bym zniósł, ale menty wsiurowi nie daruję.

Wrocław, 14 lutego 2012 r.

Aspirant Marek Karolewski wziął kolejny łyk kawy. Był na nogach od kilkunastu godzin.

To jemu przypadło prowadzenie akcji poszukiwań zaginionego chłopca. Przez całą noc starali się odnaleźć dziesięciolatka. Przeszukiwali nie tylko nadbrzeże Odry, ale i dno rzeki. Sprawdzali piwnice i strychy w blokach. Jak dotąd jednak ich działania nie przyniosły żadnego rezultatu. Coraz częściej się zastanawiał, czy odnajdą chłopca żywego.

Przed chwilą podjął decyzję, że poproszą o dodatkowe wsparcie z komendy miejskiej. Liczył, że dostaną do pomocy policjantów z wydziału prewencji. Im więcej ludzi, tym większe szanse na szybkie odnalezienie dzieciaka. Zamierzał też poszerzyć teren poszukiwań.

Sięgnął do szuflady po plan miasta. Rozłożył go na stole i przez chwilę mu się przyglądał. W tym samym momencie odezwała się jego komórka. Spojrzał na wyświetlacz. Dzwonił Bielecki. Lubił Michała. Kilka razy wyskoczyli razem na piwo i szczerze pogadali. Zakumplowali się bardziej, gdy Monika związała się z Sikorą, a on chciał się dowiedzieć, czy partnerowi Michała można zaufać. Bał się, że gliniarz z wojewódzkiej może skrzywdzić jego byłą współpracownicę. Z czasem relacja Moniki i Sikory przerodziła się w coś poważniejszego, a on i Bielecki zostali dobrymi kumplami. Żałował trochę, że odszedł z wydziału zabójstw, ale nie mógł już znieść tego natłoku morderstw. Na Kozanowie tylko co jakiś czas trafiał im się denat.

– No cześć, Michał. Na browara chcesz mnie wyciągnąć? – spytał, odbierając połączenie.

– Nie tym razem – odparł Bielecki. – Z bębna mi wyskoczyło, że zajmujecie się zaginięciem dzieciaka. Dziesięciolatek. Zniknął wczoraj.

– Tak. Właśnie przeglądam nowe meldunki. Całą noc laziłem po osiedlu.

– No to możecie już odpuścić. Znaleźliśmy go.

Karolewski wstrzymał oddech. Skoro dzwonił Michał, nietrudno się domyślić, że efekt poszukiwań jest tragiczny.

– W jakim stanie?

– Brutalnie zamordowany. Na dodatek psy dobrały się do ciała.

– Psy?

– Tak. Zwłoki znalazł rolnik na polu w Mrozowie. Kundle trochę rozciągnęły dzieciaka po terenie.

– Kurwa... Jak ja to powiem jego rodzicom – westchnął Marek. – Ojciec całą noc z nami łąził po osiedlu.

Zapadła krępująca cisza, którą po chwili przerwał Bielecki:

– Zaraz u was będziemy. Przejeliśmy sprawę. Myślę, że to na nas spadnie ten trudny obowiązek powiadomienia rodziny. Niestety...

– Dzięki.

– No nie ma za co. W kontakcie.

Karolewski odłożył telefon i spojrzał na leżący na biurku plan miasta. Jeszcze przed chwilą planował rozszerzenie terenu poszukiwań, a tu się okazało, że dzieciak nie żyje. W dodatku został znaleziony poza Wrocławiem. Cieszył się, że to nie on będzie musiał powiadomić rodziców chłopca. Chyba nie dałby rady.

Czarnota całą drogę cieszył się z zakupu. Audi miało niezłe przyspieszenie. Jak na Legnickiej dodał gazu, to aż wcisnęło go w fotel.

Zawsze chciał mieć taki samochód, choć nie był jak jego koledzy pasjonatem motoryzacji. Auto miało go dowieźć z punktu A do punktu B, nic poza tym. Wcześniej jeździł zwykłą osobówką, bez sportowego charakteru. Mimo wszystko pękał z dumy, siedząc za kierownicą audicy.

Zaparkował przed kościołem na Kuźnikach i wysiadł z samochodu.

– Niech będzie pochwalony – usłyszał za plecami.

Odwrócił się i skinął głową. Przed nim stał Jan, tutejszy kościelny.

– Na wieki wieków – odparł.

– Nowy zakup, proszę księdza? Fajne auto. Ma charakter.

Czarnota dotknął dłonią maski.

– Silnik praktycznie igła. Dwieście dwadzieścia koni mocy. Sportowy wydech i przyspieszenie wciskające w fotel.

– A czy ksiądz się nie boi, że parafianie będą szeptać?

– Przecież nie robię nic złego. Nie ukradłem tego auta, za swoje kupiłem.

– Ale wie ksiądz, jak to jest. Ludzie są zawistni i lubią gadać głupoty. Ale tak patrząc obiektywnie, to auto nie jest jakąś limuzyną czy innym jaguarem. Myślę, że nie będzie aż tak kłuło w oczy – zastanawiał się głośno kościelny.

– Stara skoda już się psuła. Trzeba było ją na coś zmienić. Ale ja pana, panie Janie, muszę przeprosić. Powinienem się przygotować do wizyty u jednej ze starszych parafianek.

– A, to już nie przeszkadzam. Z Panem Bogiem.

Kościelny odszedł, a Czarnota jeszcze raz pogłaskał swoje audi. Zdawał sobie sprawę, że parafianie będą mówić, że wikary pewnie z tacy podkradał, żeby auto zmienić. Wiedział jednak, że ludzkiego gadania nie powstrzyma. Dla niektórych najlepiej by było, jakby jeździł rowerem jak ten ksiądz z serialu kryminalnego. Ale jemu jednośląd by nie pasował. Poza tym ciężko się jeździ, mając ponad trzydzieści kilogramów nadwagi.

Spojrzał w stronę kościoła i zauważył, że obluzowała się rynna. Będzie musiał zgłosić ten fakt proboszczowi.

Ruszył w stronę plebanii.

Podjechali pod blok przy Celtyckiej. To tutaj mieszkali rodzice zamordowanego chłopca.

Sikora wiedział, że czeka ich trudne zadanie. Zawsze się stresował, gdy musieli spełnić przykry obowiązek powiadomienia bliskich denata o znalezieniu ciała. Wolałby scedować to na kogoś innego, jakiegoś posterunkowego albo aspiranta, ale okoliczności wymagały, aby zrobił to osobiście.

Wysiadł z auta, podszedł do wejścia do budynku i odpalił papierosa. Bielecki stanął obok. Widać było, że chce coś powiedzieć.

– Czego? – mruknął Sikora.

– Tak się zastanawiam, czy nie powinieneś odpuścić temu Markowi.

– Jakiemu Markowi? – Komisarz wziął kolejnego macha.

– No temu technikowi. To, że zaproponował Monice wypad na browar, jeszcze nic nie znaczy. Ja na wielu takich browcach byłem i nigdy to nic nie znaczyło. Z tobą też przecież byłem.

– Nie porównuj. Gość ewidentnie do niej zarywa. Ja do ciebie nie smałem cholewek.

– A ty nie jesteś przypadkiem zazdrosny?

– O tego kmiotka? – prychnął Sikora. – Weź mnie nie rozśmieszaj. Facet nie jest dla mnie żadną konkurencją. Takich jak on wciągam nosem.

– Przez rurkę?

– Tak, przez rurkę. Michał, ja jestem pewien, że Monika nie skusi się na takiego placka. Bardziej mnie wkurza to, że frajer się do niej dostawia, choć wie, że Monia ma faceta i wkrótce będzie miała dzieciaka. Ze mną.

Bielecki się uśmiechnął.

– Jesteś pewny?

– Czego?

– Że z tobą.

Sikora wziął dwa szybkie machy, rzucił papierosa na chodnik i zdeptał go butem.

– Jakbyś nie był moim kumplem, to dostałbyś w ryło.

– Ale jestem twoim kumplem. Dobra, sorry, może trochę przesadziłem. – Bielecki wyciągnął dłoń w stronę Sikory.

– Nie ma sprawy. Ja się nie mazgaję jak co niektórzy – powiedział komisarz, ściskając rękę partnera.

– Którzy?

– Ty na przykład. Wiele razy widziałem, jak ukradkiem wycierałeś łzy. A potem lałeś do kibla poprawić makijaż.

Bielecki pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Ty, Sikora, masz coś z banią. Czasem się zastanawiam, dlaczego z tobą jeżdżę.

– Bo nikt oprócz mnie nie chce jeździć z tobą. Boją się obłąpywania.

– Taa, tak se to tłumacz. Powiem ci, Sikora, że czasem mam cię dość. Zastanawiam się nawet, czy nie złożyć raportu o przeniesienie.

– I gdzie byś polazł? Do drogówki? Dzielnicowym chciałbyś zostać? Jaką widzisz dla siebie przyszłość?

Bielecki bez słowa wyciągnął z kieszeni kurtki notatnik. Otworzył go i sprawdził adres mieszkania rodziców chłopca. Następnie spojrzał do góry, jakby w myślach liczył piętra.

Sikora odniósł wrażenie, że partner się sfoszył.

– Ej, chłopaku, żartowałem. Nie obrażaj się.

Bielecki spojrzał na niego spod byka.

– Gdybym cię nie lubił, już dawno odszedłbym z wydziału.

– Dobra, trzeba się brać do roboty. Mam nadzieję, że damy radę. – Sikora wiedział, że bliscy ofiar różnie reagują na tragiczne wieści. Jedni krzyczą, inni wpadają w histerię, jeszcze inni zamykają się w sobie. Nie wiedzieli, czego się spodziewać po rodzicach Pawła Gęsiarza.

Bielecki obrócił się i wcisnął guzik domofonu. Po chwili odezwał się męski głos:

– Słucham?

– Pan Gęsiarz? Komenda wojewódzka policji. Możemy wejść?

– Proszę.

Usłyszeli brzęczyk i Sikora pociągnął za klamkę.

– Mam nadzieję, że nie trzeba będzie wzywać pogotowia – mruknął Michał, gdy skierowali się w stronę windy.

Po obiedzie poszedł do swojego pokoju, gdzie sięgnął po wiszącą na wieszaku sutannę.

Cały dzień chodził w cywilnym ubraniu. Nie chciał, aby handlarz w komisie się zorientował, z kim ma do czynienia. Wtedy na pewno podniósłby cenę audi. Wiele osób uważało, że księża mają kieszenie wypchane pieniędzmi. A jak mają kasę, to można ich ograbić. Pamiętał, że w latach osiemdziesiątych nagminnie były napady na plebanię. Wielu duchownych obrywało wtedy od bandytów chcących zdobyć większą gotówkę. Na szczęście czasy się zmieniły.

Ubrał się i stanął przed lustrem. Podobał się sobie. Zawsze uważał, że nie jest tak brzydki, jak wmawiał mu ojciec. Odkąd skończył pięć lat, wiele razy słyszał od ojca, że jest pomyłką w jego życiu. Tadeusz Czarnota w nerwach mówił, że gdyby mógł, nigdy by się nie spuścił. Te słowa raniły chłopca i powodowały, że nie czuł się akceptowany. Oprócz przemocy słownej w domu rodzinnym była też przemoc fizyczna. Nie trzeba było wiele, aby wyprowadzić ojca z równowagi. Wystarczyło, że Krzyś zabłocił nowe buty albo poplamiał koszulkę, żeby spadł na niego skórzany pas. Czasem ojciec bił tylko po to, aby nie wyjść z wprawy. Zupełnie jakby sprawiało mu to sadystyczną radość. Robił to często i z niekłamaną pasją.

Pomimo upływu lat Czarnota wciąż nie potrafił zrozumieć, dlaczego był przez niego tak traktowany. Nie było przecież jego winą, że matka zaszła w ciążę. Tak jak nie było jego winą, że ojciec stracił pracę. Nie miało to jednak znaczenia. Bicie było jedyną rozrywką ojca. Bił jego i matkę. Jak jeszcze żyła Kasia, siostra Krzyśka, jej też się obrywało. Może to bicie sprawiło, że w końcu coś w niej pękło i rzuciła się pod pociąg. Może to śmierć siostry sprawiła, że postanowił w końcu uwolnić się od ojca tyrana i pójść do seminarium.

Zawsze był religijny. Uważał, że powinnością każdego katolika jest chodzenie do kościoła. Regularnie uczestniczył w niedzielnych nabożeństwach. Ojciec kazał mu nawet opowiadać, o czym było kazanie. Raz Krzysiek zapomniał – i za to także oberwał. Za tydzień całą drogę z kościoła do domu w myślach powtarzał, o czym mówił ksiądz. Na religię chodził i starał się mieć najlepsze oceny w klasie. Wiedział, że może nie być orłem z matematyki lub fizyki, ale religię musiał mieć w jednym palcu.

Ojciec tego pilnował. W mieszkaniu non stop grało radio ustawione na katolicką rozgłośnię. Kiedyś matka przestawiła i mocno tego pożałowała. Ojciec doskoczył do niej i chwycił ją za włosy. Mocne szarpnięcie sprawiło, że więcej już takiego błędu nie popełniła. Pukiel jej włosów w dłoni ojca do tej pory czasem śnił się Krzysztofowi.

Kiedy miał czternaście lat, ojciec stwierdził, że ma zostać ministrantem. Nie opierał się. Zdawał sobie sprawę, że nie miałyby to sensu i tylko ściągnąłby na siebie karę. Był już starszy i bicie pasem nie było tak bolesne jak dawniej, dlatego ojciec do pasa dodał bicie pięścią w splot słoneczny. Czasem bolało tak, że z tego bólu aż wymiotował. Dlatego nie protestował i został ministrantem.

Chwile spędzone w kościele, gdy służył do mszy, były dla niego odrobiną wytchnienia od tego, co spotykało go w domu i w szkole. Bo rówieśnicy także wzięli go na celownik. Kradli mu kanapki z tornistra, opluwali i wyśmiewali, podkładali mu pinezki na krzesło. To wszystko sprawiło, że Krzysiek zamknął się w sobie i poświęcił Bogu. Na myśl o kontaktach z ludźmi był coraz bardziej wycofany i przerażony.

To także sprawiło, że dał się namówić księdzu Andrzejowi na coś, czego nigdy nie powinien był robić. Kiedyś po wieczornej mszy proboszcz poprosił go o pomoc w przeniesieniu telewizora. Mówił, że sam nie da rady go unieść. Krzysiek się nie spodziewał, że padnie ofiarą molestowania ze strony duchownego. Miał piętnaście lat i wiedział, co to seks. Zresztą sporo się wtedy masturbował i oglądał gazety z gołymi kobietami. Poczł więc podniecenie, kiedy proboszcz włożył mu rękę w majtki. Ksiądz się uśmiechnął i powiedział, że niczego nie musi się bać. Potem zsunął mu spodnie i przyklęknął. Czarnota pierwszy raz poczuł czyjąś bliskość. Wszystko trwało bardzo krótko, już po chwili wystrzelił proboszczowi prosto w usta. Początkowo czuł się zażenowany, ale duchowny zapewnił go, że nic się nie stało. Potem poprosił, aby mu się odwdzięczył. Krzysiek dławil się nabrzmiałym członkiem dorosłego mężczyzny, ale nie mógł już się wycofać. Po wszystkim czuł, że zrobił źle. Podobało mu się, ale zdawał sobie sprawę, że nie powinni byli czegoś takiego robić. Na koniec

proboszcz spytał, czy jeszcze to kiedyś powtórzą. Nie chciał. Bał się, że grzech, że może przez to nie dostąpić zbawienia. Ksiądz zastrzegł też, aby nikomu o tym nie mówił. Powiedział, że gdyby prawda wyszła na jaw, wszyscy wytykaliby ich palcami, a na tym obaj by ucierpieli. Tego wytykania Krzysiek się nie obawiał. Bał się tylko, że dostałby lanie od ojca. Dlatego dotrzymał danego proboszczowi słowa i nikomu o tym nie wspomniał. Nawet podczas spowiedzi to zatajał.

Gdy skończył liceum, postanowił zostać księdzem. Chciał się poświęcić Bogu. Rodziny nie planował zakładać. Bał się, że gdyby miał dzieci, poszedłby w ślady swojego ojca. Teraz uśmiechnął się na wspomnienie tych obaw. Nie miał własnych dzieci, ale krzywdził cudze, potrafił nawet zabijać.

Gdy wstąpił do seminarium, poczuł, że wreszcie uwolnił się od ojca tyrana. Miał wrażenie, że trafił do innego świata. Wszyscy tam byli dla niego mili i grzeczni. Nikt nie stosował wobec niego przemocy. Czuł, że odnalazł swoje miejsce na świecie.

Gdy stanęli pod mieszkaniem Gęsiarzy, Sikora zamierzał nacisnąć dzwonek, ale w tym samym momencie drzwi się otworzyły.

W progu stał mężczyzna, prawdopodobnie ojciec zamordowanego chłopca.

Sikora wyciągnął swoją legitymację.

– Sikora, komenda wojewódzka. Pan Gęsiarz?

– Tak...

– Możemy prosić jakiś dokument tożsamości? – spytał Bielecki.

Gospodarz skinął głową i sięgnął do wiszącej na haczyku kurtki. Po chwili przekazał dowód Bieleckiemu. Ten zerknął, po czym oddał mu dokument.

– Możemy wejść? – spytał Sikora.

Gęsiarz cofnął się, żeby zrobić im miejsce.

– Zapraszam do kuchni. Tam możemy spokojnie porozmawiać.

Poszli za nim do pomieszczenia, gdzie przy stole siedziała kobieta. Ocierała łzy chusteczką, cicho pochlipując.

– Moja żona, Alicja.

– Dzień dobry pani – przywitał się Sikora.

Kobieta nie zareagowała. Komisarz zdawał sobie sprawę, że czeka ich trudne zadanie.

– Niestety muszę przekazać państwu smutną informację. Znaleźliśmy państwa syna.

Gęsiarz przymknął oczy. Dłoń zacisnął na oparciu krzesła, na którym siedziała jego żona. Knykcie mu pobielwały.

– Gdzie jest? – odezwała się cicho matka chłopca.

– Niestety znaleziono jego ciało.

Kobieta przez chwilę patrzyła na Sikorę, po czym przeniosła wzrok na męża.

– Powiedz mi, niech nic więcej nie mówi – szepnęła.

– Ale...

– Nie chcę tego słyszeć. Niech nic już nie mówi.

– Przepraszam za żonę... – westchnął Gęsiarz, po czym usiadł na drugim krześle i wbił pusty wzrok w ścianę.

W kuchni zapadła cisza. Sikora się zastanawiał, czy nie powinni wyjść, pozwolić rodzicom jakoś oswoić się z tą wiadomością, choć zdawał sobie sprawę, że będzie to trudne i czasochłonne. Większość rodziców zamordowanych dzieci nigdy nie potrafi zrozumieć, dlaczego coś takiego ich spotkało.

Nagle Tomasz Gęsiarz zaczął cicho łkać. Bielecki bez słowa sięgnął po leżącą na stole paczkę chusteczek i przesunął ją w stronę mężczyzny.

Wtedy Alicja Gęsiarz niespodziewanie popatrzyła na Sikorę i spytała:

– A wiedzą panowie, że Pawełek lubi grać w piłkę?

– Nie mieliśmy takiej wiedzy – powiedział Bielecki.

Kobieta wstała i skinęła na nich głową.

– Pokażę panom jego pokój. Uwielbia grać i interesuje się zagranicznymi ligami. Najbardziej lubi Real i Barcelonę.

Ruszyła w głąb przedpokoju, a policjanci, chcąc nie chcąc, podążyli za nią. Weszli do małego pokoju i Sikora spojrzał na ścianę. Wisiało na niej mnóstwo plakatów z wizerunkami znanych piłkarzy. Rzeczywiście chłopiec był fanem dwóch hiszpańskich klubów.

– Oprócz piłki Pawełek uwielbia malować. O, mam tu kilka jego prac. Wiedzą panowie, że wygrywa konkursy plastyczne? Tu trzyma dyplomy... – Podeszła do komody i otworzyła szufladę. Po chwili wyjęła z niej kartkę formatu A4. – To za zajęcie pierwszego miejsca, panowie zobaczą...

Sikora wziął do ręki dyplom, by po chwili przekazać go Bieleckiemu.

– Chciałam powiesić go na ścianie, ale się nie zgadza. Malować lubi, jednak jakby się tego wstydzi. Mówi, że nie chce, by koledzy się z niego śmiali. On jest taki wrażliwy. Mąż uważa, że czasem za bardzo.

– Wrażliwość bywa potrzebna – wtrącił Bielecki.

Alicja Gęsiarz spojrzała na niego i skinęła głową.

– Też tak uważam. Wszyscy gadają, że chłopcy stali się zniewieściali, że powinno się kłaść większy nacisk na to, aby byli bardziej męscy. Ale ja uważam, że każdy ma prawo żyć tak, jak chce. I nikomu nic do tego.

– Święte słowa. – Bielecki wymownie popatrzył na Sikorę.

– Powiem panom, że w klasie to kilku chłopców dokucza Pawełkowi. Mówią, że jest gejem. A jak dziesięciolatek może być gejem?

– Dzieci bywają złośliwe...

– Tak. Jak byłam na zebraniu, to wychowawczynie mówiła, że chłopcy zabierali Pawłowi plecak i naśmiewali się z niego. Oczywiście zwracała im uwagę, ale wiedzą panowie, jak to jest. Dzieci nic sobie z tego nie robią. Taki przykład wnoszą z domu. To ich rodzice są nietolerancyjni i piętnują osoby o większych zasobach empatii. A moim zdaniem każdy powinien się zająć sobą i nie interesować się życiem innych. Po co? Czy mój syn jest gorszy tylko dlatego, że lubi malować? Nie. Jest także dobrym piłkarzem.

Mąż jednak dał się otumanić tym gadaniem o wzorcu męskości. Uważa, że Pawełek powinien odpuścić to malowanie i zająć się bardziej męskimi sprawami. A kto niby wyznacza, co jest męskie, a co nie?

Sikora patrzył na kobietę i wiedział, że najgorsze dopiero przed nią. Nie potrafiła przyjąć do wiadomości, że jej syn nie żyje. Wciąż mówiła o nim w czasie teraźniejszym. Zdał sobie sprawę, że życie tych dwojga właśnie legło w gruzach. I bardzo im współczuł.

Pierwsze dni w seminarium go zaskoczyły.

Zauważył, że wielu młodych chłopaków, którzy zamierzali zostać duchownymi, miało skłonności homoseksualne. Co noc słyszał jęki dochodzące z sypialni starszych kleryków. Czuł się tym zażenowany i starał się nie słuchać. Zakrywał głowę poduszką i tak przeczekiwał, aż dźwięki ucichną. Czasem było to kilka minut, a czasem nawet godzina. Sam starał się nie reagować na zaczepki. Nie chciał żadnych związków, żadnego seksu. Sporo się wtedy modlił.

Już po dwóch tygodniach zaprzyjaźnił się z jednym z chłopców, Szymonem. Początkowo chodzili tylko na spacer. Dużo rozmawiali o życiu i o powołaniu. Czarnota czuł, że znalazł bratnią duszę. Kogoś, komu może się zwierzyć, z kim może porozmawiać o wszystkim.

Nie okazywali sobie wtedy żadnych czułości. Gdy jednak pewnego dnia Krzysiek zobaczył, jak Szymon przytulił Andrzeja, poczuł ukłucie zazdrości. Wieczorem poszedł do sypialni swojego przyjaciela, żeby o tym pogadać. Szymon mu wytłumaczył, że ten dotyk nic dla niego nie znaczył. Nie darzył Andrzeja żadnym uczuciem, nie łączyło ich nic więcej. Zapewniał, że Krzysiek jest dla niego kimś ważnym i nie ma powodów do niepokoju. Czarnota mu uwierzył. To wtedy pierwszy raz pocałował Szymona. Do pełnego zbliżenia jednak tamtej nocy nie doszło. Bał się i miał poczucie, że to byłoby złe. Nie chciał zgrzeszyć. Nie chciał też, żeby Szymon pomyślał, że jest łatwy.

Jednak z dnia na dzień coraz bardziej zakochał się w swoim przyjacielu. Chciał z nim spędzać każdą chwilę. Chciał pokazać, że mu na nim zależy. Pierwszy raz czuł coś takiego. Wreszcie mógł powiedzieć, że jest szczęśliwy.

Praktycznie przez całe seminarium tworzyli nieformalny związek. Kochali się, ilekroć nadarzyła się okazja. Czarnota zapomniał o tym, co robił mu ojciec. Po piekle w domu rodzinnym wyjątkowo pragnął czułości i bliskości. I otrzymywał je od Szymona.

Po seminarium on trafił do Zielonej Góry, a Szymon do Lublina. Ciężko znosił rozłąkę. Sporo wtedy rozmawiali przez telefon. Prawie każdego dnia spędzali po dwie godziny na łączach. Szymon zapewniał, że tęskni i nie może się doczekać spotkania. Przez rok w ogóle się nie widzieli. Aż w trakcie jednej z rozmów Krzysztof usłyszał, że Szymon wybiera się na kilka dni nad morze. Miał jechać do Pobierowa z grupą młodzieży ze swojej parafii.

Czarnota nawet się nie zastanawiał. Uprosił proboszcza o kilka dni wolnego. Postanowił zrobić Szymonowi niespodziankę. Gdy jechał na miejsce, miał wrażenie, że serce zaraz wyskoczy mu z piersi. Chciał wybiec z auta i rzucić się w ramiona swojego przyjaciela i chłopaka. Chciał go objąć i całować. Tęsknił przez te wszystkie miesiące i pragnął w końcu go poczuć. Niemal wbiegł na teren ośrodka, w którym zatrzymała się grupa młodzieży. Szymona jednak nie zastał. Od jakiejś dziewczyny usłyszał, że jego ukochany poszedł na spacer na plażę. Powiedziała, że jego Szymek ma ulubione miejsce, w którym często przesiaduje.

Czarnota ledwo się powstrzymał, by nie pędzić we wskazanym kierunku. Rozejrzał się po plaży, ale ku swojemu rozczarowaniu nigdzie nie widział ukochanego. Wtedy spojrzął w stronę wydm. Szymon akurat wchodził na szczyt. Krzysiek był przekonany, że idzie za potrzebą, więc niewiele myśląc, sam też zaczął się wspinać po piaszczystej wydmi. Gdy wszedł na górę, stanął jak wryty. Szymon rzeczywiście przyszedł tu za potrzebą. Tyle że seksualną. Stał pochylony, z jedną ręką opartą o wątłą sosnę. Od tyłu

brał go jakiś nastolatek. Obaj nie zauważyli nawet, że mają świadka swoich igraszek.

Czarnota aż się zagotował. Kolejny raz ktoś go zranił! Zamierzał przerwać te zabawy. Ruszył w stronę pary, depcząc butami trzaskające gałęzie. Nastolatek natychmiast odskoczył od Szymona, ten zaś się odwrócił, czerwony na twarzy i spocony. Gdy zorientował się w sytuacji, jego oczy wypełniło przerażenie. Chciał podejść do Krzyśka, wyjaśnić, ale Czarnota odwrócił się na pięcie i pobiegł do samochodu.

Przez całą drogę z Pobierowa do Zielonej Góry płakał. Szymon dzwonił do niego uparcie, ale nie odbierał. Nie chciał słuchać tłumaczeń. Chciał zapomnieć.

Po wyjściu z mieszkania Gęsiarzy pojechali prosto na komendę.

Aneta Sęk przeglądała jakieś akta. Jej partner, Łukasz Życzyński, zalewał właśnie kawę.

– Gdzie reszta? – spytał Sikora, siadając przy swoim biurku.

– Jasiński i Stankiewicz ogarniają temat w Mrozowie – odparła policjantka. – Dzieciak trafił na stół. Protokół z sekcji ma być na jutro.

– A Palczak?

– A co? Stęskniłeś się za nim?

– Tak. Jak za trądzikiem.

– Polazł do kadr. Ponoć mamy dostać kogoś nowego. Wydział ma braki i chce kogoś tu ściągnąć.

Sikora spojrzał na Bieleckiego.

– Młody, macie jeszcze jakąś rodzinę w policji?

– Czemu pytasz? – spytał Michał, siadając na krześle.

– Bo chciałbym wiedzieć, czy nie trafi tu kolejny plecak.

– Jakoś damy radę. Chociaż nie kojarzę w rodzinie nikogo tak głupiego, by ładował się w bagno zwane policją.

Sikora zignorował tę uwagę i zwrócił się do Życzyńskiego:

– Dla siebie też zrobiłeś?

Łukasz zrobił skonsternowaną minę, więc komisarz wskazał na stojący na blacie kubek.

– Ta jest moja. Tobie zaraz mogę zrobić. Oczywiście pod warunkiem, że powiesz mi, gdzie masz kawę.

– Ze swojej zrób.

– A ty kiedy zamierzasz jakąś przynieść, co? Ciągłe pijemy moją lub Anety. Myślicie, że nie mamy na co kasy wydawać, tylko na kawę dla całego wydziału.

– Dobra, już nie chcę – burknął Sikora.

Życzyński pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Ostatni raz wam robię – zastrzegł. – Jutro widzę tu kawę i cukier.

– Michał, ty to ogarniesz, bo ja nie mam głowy do duperele – zarządził Sikora.

Aneta Sęk zamknęła teczkę i spytała:

– A te zwłoki w Mrozowie? Ponoć niezły hardcore.

– Daj spokój. Jakiś zwyrol załatwił dzieciaka. Rozpruł go od mostka aż po pępek. Psy rozniosły flaki po polu. Powiem ci, kurewsko brzydki widok. Zaśnieżone pole z rozbebeszonym ciałem dziecka. Nie chciałbym czegoś takiego znowu oglądać. Tak jak nie trawię topielców, tak od teraz nie będę trawił zwłok leżących na ośnieżonych polach. Na zimę będę brał urlop.

– Mam podobne odczucia – poparł Sikorę Bielecki. – Widok chujowy.

– A jeszcze ci rodzice... Babka nie chciała przyjąć do wiadomości, że mały nie żyje. Pokazała nam jego pokój. Mówiła, że w piłkę gra, że maluje. Jakby kompletnie nic do niej nie docierało. – Komisarz poczuł, że w gardle rośnie mu gęsia. Starał się ją przełknąć.

– Może nigdy nie dotrze – westchnęła Aneta. – A ojciec?

– Zamknął się w sobie – odparł Michał. – Najpierw zaciskał pięść tak, że myślałem, że połamię sobie palce. Potem cicho łkał, a na koniec zamilkł.

Tragedia.

W pokoju zapanowała cisza. Po dłuższej chwili przerwała ją Aneta:

– Nie wyobrażam sobie, jak to jest stracić dziecko. Starasz się o nie, rodzisz w bólach, dbasz, strzeżesz jak oka w głowie, a potem przyłazi jakiś chuj i tak po prostu ci je odbiera. Możesz chuchać i dmuchać, a i tak nie upilnujesz. Możesz mówić mu o zagrożeniach, ale wszystkiego nie przewidzisz. Któregoś dnia pojawi się pedofil, morderca albo zwykły pijany kierowca i świat runie ci na głowę.

Sikora się zamyślił. Dopiero teraz do niego dotarło, że za kilka tygodni jego syn będzie na tym świecie. Czy da radę go ochronić?

Po wydarzeniach w Pobierowie Szymon wiele razy próbował się z nim skontaktować.

Dzwonił kilkadziesiąt razy dziennie. W końcu przyjechał do Zielonej Góry. Czarnota nie mógł udawać, że nie ma go na plebanii. Poza tym nie chciał wzbudzać podejrzeń proboszcza. Ten był już zaniepokojony, gdy Krzysztof wrócił wcześniej znanad morza i z płaczem zamknął się w pokoju. Chciał się dowiedzieć, co się stało, ale młody wikary odmawiał rozmowy. W końcu proboszcz odpuścił, jednak przez następne dni bacznie mu się przyglądał.

Gdy Szymon stanął w drzwiach plebanii i powiedział, że nie wyjedzie, dopóki sobie pewnych rzeczy nie wyjaśni, Czarnota stwierdził, że musi stawić czoła problemom. Poszli na spacer do Parku Poetów, gdzie usiedli na ławce. Szymon chciał go wziąć za rękę, ale on się odsunął. Nie wyobrażał sobie bliskości z kimś, kto tak mocno go zranił.

Szymon powiedział, że do tamtej zdrady doszło przypadkiem. Nie planował jej. Tłumaczył, że chłopak zawrócił mu w głowie. Wyznał też, że ma duży popęd i od czasu, kiedy ich drogi się rozeszły, miał już kilku partnerów. Nie był z tego dumny i starał się walczyć z pokusami, ale to jest

od niego silniejsze. Stwierdził, że w sumie nie robi niczego złego. Uprawia tylko seks, ale w sercu ma wyłącznie Krzyśka.

Czarnota czuł, jak do oczu napływają mu łzy. Kochał Szymka i chciał z nim być. Kusiło go, aby zaproponować mu, żeby obaj porzucili stan kapłański i wyjechali gdzieś, gdzie będą mogli być razem, bez strachu o to, co ludzie powiedzą. To byłby duży krok udowadniający, że między nimi jest coś więcej niż przyjaźń. Chciał Szymonowi wykrzyknąć, że jest dla niego wszystkim, że go kocha! Bo tak czuł. Kochał tego księdza. Nie zdecydował się jednak na wypowiedzenie tych słów. Powiedział tylko, że musi to wszystko przemyśleć. Szymon wyjechał niepokieszony.

Przez kolejne dni ukochany nadal próbował się z nim skontaktować, dowiedzieć, czy podjął już jakąś decyzję. Ale Czarnota go zbywał. Podświadomie chciał go ukarać za to, co zrobił wtedy na wydmach. Uważał, że jak się kogoś ma w sercu, to nie robi się takich rzeczy. W końcu jednak postanowił Szymonowi wybaczyć. Wybrał jego numer, ale włączyła się automatyczna sekretarka. Próbował jeszcze kilka razy. W końcu zdecydował się zadzwonić na numer kancelarii parafialnej. Gdy usłyszał głos proboszcza, od razu poczuł, że coś jest nie tak.

Serce łomotało mu w piersi. Proboszcz powiedział, że doszło do wypadku, Szymon zginął na miejscu. Podobno był w samochodzie z jednym z ministrantów. Zjechał na przeciwległy pas prosto pod nadjeżdżającą ciężarówkę.

Krzysztof się załamał. Kilka dni później pojechał na pogrzeb swojego przyjaciela i kochanka. Patrząc, jak opuszczają trumnę do grobu, poczuł, że wraz z Szymonem stracił część siebie. Po pogrzebie niechcący usłyszał rozmowę kilku mężczyzn. Mówili, że Szymon w momencie wypadku miał rozpięty rozporek i penisa na wierzchu. Podejrzewali, że ministrant robił mu łaskę, dlatego stracił panowanie nad pojazdem.

Odwrócił się i odszedł. Nie chciał tego słuchać.

Po powrocie do domu Sikora poszedł prosto do łazienki. Nawet nie przywitał się z Moniką.

Zbrodnia, nad którą obecnie pracowali, nastrajała go pesymistycznie. Nie chciał, żeby ukochana pytała, co go trapi. Nie chciał jej mówić, że musi polować na zabójcę dzieci. Taka wiedza nie była jej w tej chwili do niczego potrzebna. Wiele razy rozmawiali na tematy służbowe i oboje zgodnie twierdzili, że decydowanie się na dziecko w świecie tak przepelnionym zbrodniami i okrucieństwem jest czystą głupotą. Jednak co innego teoria, a co innego praktyka.

Gdy Monika oznajmiła, że Sikora zostanie ojcem, wszystkie te rozmowy stały się historią, do której nie warto wracać. Cieszył się i zarazem smucił. Chciał być ojcem, chciał pozostawić po sobie potomka, jednak był też pełen obaw. Wciąż pamiętał sprawę Łowcy i wiedział, że na takie dziecko czyha wiele niebezpieczeństw. Martwił się także tym, że oboje z Moniką rzadko bywają w domu i dziecko musiałoby trafić pod opiekę jakiejś niani. No, chyba że któreś z nich zrezygnowałoby z policji. On nie wyobrażał sobie, że miałby nie być psem. Uważał, że gliniarzem się jest, a nie bywa. Problem w tym, że Monika miała podobnie.

Stał teraz przed lustrem i patrzył na swoje odbicie. Ostatnio był coraz bardziej nerwowy. Wiele rzeczy wyprowadzało go z równowagi. Wystarczyła iskra i już był niczym odpalona bomba. Zdawał sobie sprawę, że często się czepia, ale to było silniejsze od niego. Nawet ten nieszczęsny technik Marek i jego propozycja wyskoczenia na piwo z Moniką. Przecież nie było o co kruszyć kopii. Ufał partnerce i wiedział, że ta nie zrobi niczego głupiego. Wiedział, że nawet jeśli ten cały Marek będzie coś kombinował, oberwie od niej, zanim zdąży podnieść rękę do gardy.

Niby to wszystko wiedział, ale i tak facet go drażnił.

– Grzesiek, wszystko w porządku? – dobiegło zza drzwi łazienki.

– Tak.

– Co tam robisz?

Monika nacisnęła klamkę. Drzwi były jednak zamknięte.

– Grzesiek? Czemu się zamknąłeś? Otwórz.

Sikora przekręcił niewielki kluczyk w zamku i uchylił drzwi.

Monika stała w progu, przytrzymując brzuch.

– Stało się coś? – spytała, patrząc na niego czujnie.

Pokręcił głową.

– Mnie nie okłamuj. Możesz okłamać Michała, ale nie mnie. Znam cię.

Wahał się. Nie chciał, aby przeżywała to, co on. Śmierć tego dziecka naprawdę go dobiła. Rozmowa z Gęsiarzami sprawiła, że poczuł się bezsilny. Przecież oni także mieli co do swojego dziecka plany. Chcieli, aby było kimś. Aby żyło długo i szczęśliwie. Tymczasem jakiś zwyrodnialec brutalnie pozbawił ich marzeń. Sprawił, że ich życie straciło sens.

Nie chciał podobnego losu dla swojego syna.

– Sprawę mam – rzucił zdawkowo. – Trudną.

– Opowiesz mi?

– Lepiej nie.

– Jestem z tobą i możesz mi powiedzieć wszystko. Nie musisz się krygować.

– Wolałbym nie.

– Słuchaj, chłopaku. Sama jestem gliną, od dwóch lat robię w zabójcach i widziałam niejedne zwłoki. Czasem żałowałam, że wybrałam taką robotę, ale wiem, że ktoś musi to robić.

– Dziecko – westchnął ciężko Sikora. – Zaginęło wczoraj. Dzisiaj zostało znalezione.

Monika wzięła go za rękę i poprowadziła do salonu. Gdy usiedli na wersalce, powiedziała:

– Grzesiek, nie musisz prowadzić każdej sprawy, która trafia do wydziału. Pogadaj z Palczakiem. Niech da to komuś innemu.

– Czuję, że muszę sam.

– A powiesz mi dlaczego?

– Bo tak. Ciężko to wytłumaczyć. Może to wina twojego stanu... –
Wskażał głową na jej brzuch.

– Mojego stanu? Mówisz o ciąży?

– Tak.

– A co moja ciąża ma z tym wspólnego? Bo nie ogarniam.

– Nie wiem. – Sikora wzruszył ramionami. – Ostatnio jestem nerwowy i drażliwy. Może się boję, że powołałem na ten świat kogoś, na kogo czyha tyle zagrożeń...

– Powołałeś? Grzesiek, to nie kadra piłkarska, a ty nie jesteś selekcjonerem. Będziemy mieli dziecko. Czaisz?

– Tak.

– Więc nie gadaj jak jakiś Piechniczek czy inny Górski. Będziemy mieli dziecko i tyle.

Sikora zdał sobie sprawę, że źle to wszystko wyszło. Nie takich słów powinien był użyć.

– Przepraszam – powiedział cicho.

– Wybaczam. A teraz powiedz, o co tak naprawdę biega.

Spuścił głowę i zaczął z nagłym zainteresowaniem oglądać swoje paznokcie.

– Grzesiek – ponagliła go Monika.

– Rolnik znalazł zwłoki dziesięciolatka. Psy żarły je na polu. Pełno krwi, flaki rozciągnięte po śniegu.

Monika głośno przełknęła ślinę. Podniósł na nią wzrok. Widział, że wzmianka o psach zrobiła na niej wrażenie, bo gwałtownie pobladła.

– Okazało się, że dzieciak zaginął wczoraj na Kozanowie.

– Kto prowadził zaginięcie?

– Karolewski. Przejeliśmy od niego sprawę. Pogadałem z rodzicami tego dzieciaka. Opowiedzieli, jakie mieli plany. Matka mówiła, że chłopak chciał być piłkarzem. Marzył, by grać dla Barcelony lub Realu. No a teraz wszystkie jego plany poszły w pizdu.

– Nie przeklinaj.

– Przepraszam...

– I to jest powód twojego stanu?

– Tak. Pomyślałem, że cokolwiek zaplanujemy dla naszego syna, zawsze jakiś skurwiel może nam te plany pokrzyżować. Tego się, kurwa, teraz obawiam.

Monika już go nie upomniała. Zamiast tego wzięła jego twarz w dłonie, pocałowała go w czoło, a potem przytuliła jego głowę do swojej piersi. Czuł, jak z oczu zaczynają mu płynąć łzy.

Przez kolejne tygodnie po pogrzebie Szymona nie mógł sobie znaleźć miejsca.

Często wybuchał płaczem i wspominał miłość swojego życia. W końcu proboszcz wziął go na spytki, a Czarnota postanowił mu się zwierzyć. Powiedział o wszystkim. Proboszcz nie oceniał go, nie krytykował. Sam przyznał się do swoich słabości. Powiedział, że tuż po seminarium miał przygodę z kobietą. Spłodził z nią syna, na którego dziś płacił alimenty. Powiedział także, że w seminarium zdarzało mu się współżyć z innymi klerykami, ale nie podobało mu się to, bo woli kobiety.

Czarnota był zadowolony z tej rozmowy. Uważał, że dzięki niej jakoś to wszystko przetrwa. Pomylił się kolejny raz. Proboszcz go zdradził. Opowiedział o wszystkim biskupowi i Krzysztof został wezwany na dywanik. Pokornie wysłuchał reprimendy i obiecał poprawę. Gdy wrócił na plebanię, wygarnął jednak wszystko proboszczowi. Potem zamknął się w swoim pokoju, rozmyślając, co powinien robić dalej. W końcu opuścił plebanię, wsiadł do samochodu i pojechał przed siebie. W Nowej Soli zatrzymał się na stacji benzynowej. Kupił butelkę wódki i pojechał dalej. Zaparkował w pobliżu Kozuchowa i otworzył butelkę. Pił i płakał.

Rano ocknął się w aucie z potężnym bólem głowy. Na kacu dojechał do Zielonej Góry. Na szczęście nie spotkał na swojej drodze żadnego patrolu

drogówki. Gdyby go złapali za kółkiem w takim stanie, byłby skandal, którego nie udałoby się zamieść pod dywan.

Kolejne tygodnie upłynęły mu na picciu i rozpamiętywaniu przeszłości. Wspominał Szymona i pytał Boga, dlaczego mu go odebrał. Stracił swoje powołanie. Zastanawiał się, czy nie porzucić stanu duchownego. Proboszcz widział, co się dzieje, i wziął go na rozmowę. Zapytał, czy może mu w jakiś sposób pomóc. Czarnota bał się jednak mu zaufać. Poza tym uważał, że sam powinien dźwigać swój krzyż.

W takim stanie przetrwał kolejne tygodnie. I wtedy wydarzyło się coś, co zmieniło go na zawsze. Zabił pierwsze dziecko.

Początkowo nie pamiętał, że to zrobił. Gdy wszystko zaczęło do niego docierać, przestraszył się. Pamiętał, jak uderzył tego siedmiolatka, pamiętał, jak uciekał. Bał się tego, co zrobił. Bał się zatrzymania. Zdawał sobie sprawę, że nie było żadnych okoliczności łagodzących i gdyby sprawa wyszła na jaw, lokalna społeczność nie zostawiłaby na nim suchej nitki. Kto by się wstawił za księdzem, który własnymi rękami udusił dziecko? Każdy kolejny dzień przynosił obawę, że ktoś zapuka do drzwi.

Miał tylko nadzieję, że Bóg mu wybaczy.

A potem zabił kolejne dziecko. Tu też nie od razu pamiętał, co zrobił. Wszystko wróciło do niego jakiś czas później. Z jednej strony czuł się potworem, polującym drapieżnikiem. Z drugiej jednak uważał, że świat jest jak dżungla – wygrywa silniejszy. Sam atakował najmłodszych. Wybierał na ofiary osoby, które nie mogły mu w żaden sposób zagrozić.

Po trzecim zabójstwie przestał. Nie wiedział, jaka siła kazała mu mordować ani jaka siła kazała mu przestać. Był prawie pewny, że do zła popycha go szatan, a odciąga od niego Bóg. Był przekonany, że wokół niego toczy się odwieczna walka dobra ze złem i każde chce go przeciągnąć na swoją stronę.

Podczas wieczornej modlitwy prosił Boga o wybaczenie i rozgrzeszenie.

Przez te wszystkie lata nie odczuwał potrzeby zabijania. Czuł, że dobro w nim zwyciężyło. Dopiero ten chłopiec na nowo wyzwolił uśpione w nim zło.

Zabił kolejny raz. I kolejny raz nie wiedział dokładnie dlaczego. Najbardziej jednak przerażała go myśl, że teraz planował zabić z pełną premedytacją. Zamierzał zabić syna tego handlarza z komisju. Poczuł, jak członek zaczyna mu się podnosić. Sięgnął do niego dłonią i zaczął się masturbować, wyobrażając sobie, jak pozbawia dzieciaka życia.

2.

Wrocław, 15 lutego 2012 r.

Czarnota wstał z łóżka i podszedł do okna. Przez chwilę patrzył na ośnieżony dach kościoła. Widział siedzące na nim wrony. Wyglądały jak z horroru.

Odwrócił się i podszedł do stołu. Wziął łyk zimnej już herbaty i odstawił kubek. Czekало go dzisiaj sporo pracy. Musiał pojechać do komisju i dograć szczegóły dotyczące przekazania handlarzowi skody. Musiał też porządnie posprzątać auto. W środku było sporo śladów świadczących o zbrodni, której dokonał.

Ostatnio zabił chłopca i go rozpruł. Skoro miał pełno krwi za paznokciami, gdy się obudził, to na sto procent musiała zostać też w skodzie. Nie mógł przecież przekazać kupcowi auta w takim stanie. Jeszcze ten poinformuje policję i ściągnie mu na głowę kłopoty.

Wyjął z szafy spodnie i gruby, wełniany sweter. Tego dnia też nie zamierzał wkładać sutanny. Handlarz nie miał pojęcia, że audi kupił od niego duchowny, i nie było sensu tego zmieniać. Ubrał się i podszedł do stojącego przy ścianie klęcznika, by zmówić modlitwę. Tradycyjnie już poprosił Boga o wsparcie w trudach dnia codziennego. Poprosił także Maryję, aby ubłagała u swojego Syna zbawienie dla niego. Chciał, by uprosiła go o wybaczenie grzechów, które popełnił i zamierzał popełnić.

Wiele razy się zastanawiał, dlaczego zaczął zabijać. Co było iskrą, która odpaliła lont. Nigdy wcześniej nie używał siły wobec innych. Sam był ofiarą przemocy domowej, ale nigdy się nie spodziewał, że będzie katem. Kiedyś widział program o tym, jak w rodzinie patologicznej ojciec znęcał się nad bliskimi. Poczł się, jakby na powrót przeżywał to, co go spotkało w dzieciństwie. Wszystko wróciło ze zdwojoną siłą. Usłyszał wtedy takie

zdanie: „Ktoś, kto był bity, sam będzie bił”. Nie wierzył, że ofiara może zostać oprawcą.

Teraz jednak docierało do niego, że może zabija, ponieważ podświadomie chce się odegrać na ojcu. Nie miał na tyle odwagi, aby wyrównać z nim rachunki, więc wybierał słabszych od siebie i im demonstrował swoją siłę.

Miał nadzieję, że nie będzie przez to skazany na wieczne potępienie.

Podszedł do komody i otworzył szufladę. Spod slipów wyciągnął niewielki pendrive, po czym zaniósł go do stojącego na biurku laptopa. Przez chwilę się zastanawiał, czy nie zrezygnować. W końcu podjął decyzję. Uruchomił komputer i odpalił zdjęcia zapisane na nośniku. Były tam fotografie jego i Szymona. Chciał popatrzeć na mężczyznę swojego życia, który został mu w tak brutalny sposób odebrany. Na kogoś, kto był dla niego wszystkim. Przyjacielem, miłością, najbliższą osobą.

Tęsknił za kochankiem. Chciał poczuć jego zapach, jego mocne dłonie. Chciał poczuć go w sobie.

Dotknął ręką krocza.

Sikora prawie całą noc nie spał. Przewracał się z boku na bok. W końcu zdecydował się przenieść na kanapę. Nie chciał przeszkadzać Monice.

Był jej wdzięczny za okazane wsparcie. Wczorajszy dzień lekko go podłamał. Jakby nagle zdał sobie sprawę, że przyjście na świat dziecka wszystko zmieni. Nie będzie już odpowiedzialny tylko za siebie i Monikę, ale także za nowe, zupełnie bezbronne życie. To była wielka odpowiedzialność.

Pamiętał moment, kiedy Monika powiedziała mu o ciąży. Początkowo jej nie uwierzył. Myślał, że robi sobie z niego jaja. Podejrzewał nawet, że to Bielecki ją namówił do tego żartu. Jednak kiedy z poważną miną pokazała mu test ciążowy, rzeczywistość uderzyła go z ogromną siłą. Miał zostać ojcem. To było coś wyjątkowego. Pierwsze, co zrobił, to poszedł do

biblioteki zapytać, czy są jakieś poradniki dotyczące obsługi takiego niemowlaka. Nie chciał popełnić żadnego błędu. Gdy przytargał do domu kilka fachowych książek, Monika popukała się w głowę. Powiedziała, że wystarczy robić to, co powie położna i czego się dowiedzą w szkole rodzenia. Zażartował wtedy, że on się rodził normalnie i do żadnej szkoły nie musiał chodzić. Ale nie ciągnął tematu, bo Monice jakoś nie było do śmiechu.

Przez cały okres ciąży starał się o nią dbać. Jak w środku nocy zażyczyła sobie hot doga, to pojechał na stację. Przywiózł i wywalił do kosza, bo Monia zdążyła usnąć, a sam nie był głodny. Kiedy powiedziała, że ma ochotę na miód, poszedł i kupił. Dotąd słoik stał w szafce nieotwarty. Ona miała zachcianki, on je spełniał. I tak żyli sobie szczęśliwie w oczekiwaniu na termin porodu.

Jednak ostatnie wydarzenia sprawiły, że coś w nim pękło. Śmierć Pawła Gęsiarza spowodowała, że zaczął się bać. Bał się, że straci Monikę i syna.

Czarnota zaparkował przy skodzie i wysiadł z audi.

Spojrzał w stronę komisju. Malinowski był zajęty rozmową z jakimiś klientami, ale widząc go, uniósł rękę. Krzysztof odwzajemnił gest. Zastanawiał się, jakie kłamstwa wciska ludziom handlarz. Przejrzał go na wylot i wiedział, że facet z prawdą jest na bakier. Zrobi wszystko, żeby sprzedać największy złom. Czarnota zdawał sobie sprawę, że podobnie mogło być z namawianiem go na zakup audi. Jego też Malinowski zmanipulował. Mimo to miał nadzieję, że nacieszy się tym samochodem, bo szczerze go pokochał.

Otworzył skodę i zajrzał do środka. Wewnątrz rzeczywiście było sporo brunatnych śladów. Nawet osoba nieobeznana z widokiem krwi bez trudu zidentyfikowałaby te plamy. Nie mógł tak tego zostawić. Wrócił do audi i wziął z bagażnika płyn do mycia szyb i rolkę ręcznika papierowego.

Musiał się pośpieszyć. Nie chciał, aby Malinowski pojawił się tu, podczas gdy on będzie sprzątał. Co jakiś czas zerkał w stronę komisju. Widział, jak klienci odchodzą i wsiadają do starego volkswagena. Malinowski się uśmiechał, co świadczyło o tym, że prawdopodobnie udało mu się coś im wcisnąć. Gdy handlarz ruszył w jego stronę, Czarnota odłożył ręcznik i butelkę z płynem. Zamknął skodę i podszedł do audi.

– Dzień dobry, panie Krzysztofie – przywitał się Malinowski.

– Dzień dobry.

– A co pan tak tu szoruje? Z daleka widziałem. Niech się pan nie fatyguje. Zanim sprzedam ten pański zabytek, pojedę na myjnię. Tam za parę groszy dzieciaki wysprzątają i skodzina będzie wyglądała jak nowa.

– Wolałbym jednak sam doprowadzić ją do porządku. Wie pan, jak to jest. – Czarnota puścił do handlarza oko.

– Co, boi się pan, że jakieś gumki znajdą? Spoko! Nie takie rzeczy się widziało!

– Przejrzał mnie pan. – Czarnota nie miał zamiaru wyprowadzać Malinowskiego z błędu.

– A wie pan, że wczoraj wieczorem gadałem z byłą żoną? – Malinowski zmienił temat. – Powiedziałem jej, że skoro mam utrudniony kontakt z dzieckiem, to ona alimenty też będzie dostawała wtedy, kiedy ja będę chciał jej przelać. Ona mi ogranicza z małym kontakty, to taki chuj, jak zobaczy kasę.

– I co ona na to?

– Powiedziała, że pójdzie do sądu.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł. Walka z byłą żoną sprawi, że może pan nie dostać syna w czerwcu na ten wyjazd do Sławy.

– I tu się pan mylisz! Powiedziała, że jeśli tak cwaniakuję, to ona mnie inaczej załatwi. Ja jej na to, że podam ją o ustalenie kontaktów i powiem, że w sądzie kłamała.

– To znaczy?

– Jak była rozprawa o alimenty, to powiedziała, że nie ma dochodów. A ja wiem, że robiła na czarno. Jak zacznie fikać, załatwię ją na cacy.

– No to idziesz pan po bandzie – uznał Czarnota.

Handlarz uśmiechnął się szeroko.

– A co! Jak mi baba podskakuje, to ja się nie pieprzę w tańcu!

– W takim razie życzę powodzenia.

– A nie ma potrzeby. Rano do mnie zadzwoniła i powiedziała, że jak będę chciał małego na jakiś weekend, to żebym dał jej znać. Dogadamy się. No i postanowiłem, że wezmę go w piątek wieczorem. Może nigdzie nie pojedziemy, ale razem spędzimy dzionek. Posiedzimy tutaj w sobotę, a potem skoczmy na pizzę czy coś. Gabryś zobaczy, jak staruszek zapierdala na te jego rozrywki. Wie pan, panie Krzysztofie, że ona pokazała mi jakieś kwity, że mały niby na angielski chodzi? A jak ja do niego coś po angielsku mówię, to on ani w ząb! Podejrzewam, że na lewo kasę ode mnie wyciąga, a mały takiego wała widzi. Jak przyjedzie, to go wezmę na spytki.

Czarnota poczuł, że serce mu przyspiesza. Jego plany mogły się ziścić już w najbliższy weekend. Pragnął dorwać tego chłopca w swoje ręce. Pierwszy raz był w pełni świadomy tego, co zamierzał zrobić. I podobało mu się to.

Patrzył, jak Bielecki wjeżdża na parking pod jego domem. Michał zrobił gest, jakby chciał podnieść rękę, ale w ostatnim momencie się wycofał.

Sikora uśmiechnął się pod nosem. Zagasił papierosa i wsiadł do służbowego punto.

– Uczysz się. Przynajmniej nie machasz do mnie jak cieplak.

– Daj spokój – prychnął Bielecki. – Te twoje homofobiczne żarty naprawdę są nie na miejscu.

– Ale je lubisz, prawda?

– Pogięło cię?

– Znam cię. Lubisz, jak się rozmowa toczy wokół twojego gejostwa.

– Gejostwa? Ooo, Sikora łagodnieje! Wcześniej było „pedalstwa”.

– Nie łagodniej, po prostu chciałem być miłszy. Dobra, bo temat niewarty ciągnięcia. Chociaż... – Komisarz popatrzył na partnera ze złośliwym uśmiechem. – Dobra, nie idźmy w tę stronę.

– Słuszna koncepcja. Ze wszech miar słuszna.

Bielecki wrzucił bieg i ruszył.

– Dokąd? – spytał po przejechaniu kilkunastu metrów.

– Fabryka. Trzeba pogadać z resztą. Musimy dorwać skurwiela. Jestem pewny, że to nie był jego pierwszy raz i nie będzie ostatni.

– Myślisz, że mamy do czynienia z seryjnym? Znowu? – Michał dodał gazu.

– Powiem ci, że sam bym w to nie wierzył, jednak wszystko za tym przemawia.

– Na razie mamy wiedzę o jednym dzieciaku.

– Tak, ale to niczego nie wyklucza. Trzeba będzie przejrzeć sprawy, w których przewijają się dzieci. Nie tylko pedofilia, ale też zabójstwa, zaginięcia.

– Masz większe doświadczenie, więc wierzę, że wiesz, o czym mówisz.

– Jak zawsze, młody, jak zawsze.

Jechali w milczeniu przez kolejne kilka skrzyżowań. W końcu Bielecki spytał:

– A co tam u Moni? Muszę was odwiedzić.

– Po co? – zdziwił się Sikora.

Michał spojrzał na niego zaskoczony.

– Jak to, kurwa, po co? Przecież to dzięki mnie z nią jesteś! Pamiętasz, jak stałeś jak głąb, gdy ją zobaczyłeś na Połbina?

– Pieprzysz. Nic takiego nie miało miejsca.

– Możesz się oszukiwać, ale ja swoje wiem.

– Dobra, skończ, bo robisz się nudny. – Sikora zaczął bębnić palcami o deskę rozdzielczą.

Bielecki pokręcił głową.

– Możesz sobie pukać, jednak obaj znamy prawdę. Jesteście razem tylko dzięki mnie.

– A możesz zmienić temat? Pogadajmy o twoim wuju. Palczak znalazł już kogoś do wydziału?

– A skąd ja mam wiedzieć?

– A to nie gadacie? Myślałem, że odwiedzasz go codziennie i strzelasz mu z ucha.

Bielecki spojrział na partnera spod byka.

– Czy ty insynuujesz, że kapuję? Noż kurwa, Sikora, teraz to przegiąłeś!

– Drocę się tylko.

Bielecki zjechał na pobocze, o mały włos doprowadzając do kolizji. Jadące za nimi renault zatrafiło.

– Jak będziesz tak jeździł, to auto rozjebiesz i z buta będziemy ganiać zbójów – powiedział spokojnie komisarz.

Michał gwałtownie odwrócił się w jego stronę i warknął:

– Jeśli jeszcze raz tak do mnie powiesz, będziesz sam zasuwał. Poproszę Palczaka o sparowanie mnie z kimś innym. Zresztą mogę nawet sam tyrać.

Sikora zdawał sobie sprawę, że przegiął. Uśmiechnął się łagodnie.

– Dobra, nie unoś się. Przecież wiesz, jaki jestem. Wpadnij do nas dzisiaj. Uprzedzę Monikę, że przyjedziesz. Zamówimy pizzę, posiedzimy. To jak? Sztama? – Wyciągnął rękę.

Bielecki chwilę się wahał. W końcu ją uścisnął.

Czarnota zaparkował przy kościele i od razu skierował się na plebanię. Wszedł do środka i skinął głową gospodyni szykującej obiad.

– Pani Krysiu, jak będzie gotowe, to proszę dać znać. Będę u siebie.

- Ksiądz proboszcz księdza szukał.
 - Dziękuję za informację. Zaraz do niego pójde, tylko się przebiorę.
- Gospodyni uśmiechnęła się i wróciła do swoich zajęć.

Czarnota był zły. Rozmowa z proboszczem była czymś, na czym najmniej mu zależało. Odkąd się tu pojawił, ksiądz proboszcz ciągle miał go na oku. Już pierwszego dnia wziął go na spytki i zadał jedno pytanie: Czy planuje sprawiać kłopoty?

Oczywiście zaprzeczył. Nie zamierzał robić niczego, co sprawiłoby, że zainteresowałaby się nim policja. Już powód przeniesienia nieźle zszargał jego nerwy. Gdyby nie biskup i układy w zielonogórskiej kurii, mógłby poważnie ucierpieć.

Po trzecim zabójstwie się uspokoił. Rzucił także picie. Nie chciał, aby parafianie widzieli go na bani. Starał się sumiennie wykonywać posługę duszpasterską. Zaangażował się w ruch oazowy. Objął opieką grupę młodzieży. Nie miał wobec nich żadnych niecznych zamiarów, chciał tylko mieć kogoś, z kim spędzałby czas wolny. Wszystko układało się dobrze.

Kilka razy z młodzieżą wyruszył na pielgrzymkę do Częstochowy. Kilka razy zorganizował kolonię dla dzieci parafian. Założył też drużynę piłkarską i zatrudnił trenera. Zespół wystąpił w paru lokalnych turniejach i nawet dobrze sobie radził. Ludzie go chwalili. Ktoś nawet stwierdził, że za jakiś czas będzie dobrym proboszczem.

Nie odczuwał w tamtym czasie potrzeby zabijania, nie robił też nic, co szargałoby jego opinię. Aż do dnia, kiedy na trening przyszedł Filip. Jedenastolatek od razu wpadł mu w oko. Czarnota widział w nim nie tylko piłkarski talent, ale także chłopca, z którego wyrośnie przystojny mężczyzna. To, co najbardziej jednak go w nim oczarowało, to oczy. Identyczne spojrzenie miał jego Szymon. Zakochał się w tym dzieciaku i każdą wolną chwilę starał się spędzać blisko niego. Młody Filip szybko stał się jego pupilkiem. Niektórzy widzieli, że ksiądz traktuje go inaczej niż pozostałych chłopców. To wtedy zaczęły krążyć pogłoski, że może jest pedofilem. I choć spora grupa parafian oburzyła się na te insynuacje, proboszcz wziął go na rozmowę i spytał wprost, czy nie zrobił nic złego

jakiemuś dziecku. Czarnota zaprzeczył. Nie wspomniał, że ma na swoim koncie trzy zabójstwa. Nie o taką krzywdę przecież chodziło proboszczowi.

Sprawa przycichła, a on przestał się kręcić w pobliżu chłopca. Nie chciał plotek, problemów. Pewnego dnia jednak wydarzyło się coś, co wszystko zmieniło.

Przyszedł do szatni chłopców na cotygodniowe spotkanie. Mieli tradycję, że przed każdym piątkowym treningiem ksiądz z nimi rozmawia na temat wiary, szacunku dla przeciwnika i walki z trudnościami, jakie każdego dnia mogą przed nimi stanąć. Po pogadance wszystkie dzieci pobiegły na boisko. W szatni został tylko on i Filip, który dotarł na zajęcia z lekkim opóźnieniem.

Czarnota patrzył na młode, jędrne ciało przebierającego się jedenastolatka i poczuł podniecenie. Podszedł do Filipa i dotknął jego pośladków. Chłopiec był zaskoczony. Odwrócił się i wbił w niego nierozumiejący wzrok. Wtedy on wziął jego dłoń i przyłożył do swojego nabrzmiałego penisa. W tym samym momencie do szatni wszedł proboszcz wraz z trenerem. Czarnota odskoczył od chłopaka jak oparzony. Był cały czerwony na twarzy. Marzył, aby cofnąć czas.

Proboszcz wodził przerażonym wzrokiem od chłopca do wikarego. Po chwili wziął trenera pod ramię i wyprowadził na korytarz. Cała sprawa się rozmyła. Z tego co Czarnota usłyszał później, trener dostał sporą kwotę za milczenie. Rodzice Filipa otrzymali wsparcie kurii. A jego zdecydowano się przenieść do Wrocławia. Wręczając mu decyzję o zmianie parafii, biskup powiedział, że powinien się cieszyć, że tak się ta cała historia skończyła. Podobno rodzice chłopca chcieli złożyć skargę, ale za dziesięć tysięcy złotych zgodzili się milczeć.

We Wrocławiu był już jakiś czas i jak dotąd nie robił niczego, aby proboszcz mógł mieć jakieś pretensje. Nie wiedział, co może chcieć ten stary grubas. Ale po przebraniu się będzie musiał do niego pójść.

Gdy weszli do wydziału, wszyscy byli już na swoich miejscach.

Palczak właśnie zaczynał naradę.

– No wreszcie. Czy wy zawsze musicie się spóźniać? – rzucił w stronę Sikory i Bieleckiego.

– Młody słabo jeździ. I tak Bogu dziękować, że dotarliśmy cali. Pół miasta na niego trąbiło, tak piraci – powiedział Sikora, siadając na swoim miejscu. Po chwili zwrócił się do Życzyńskiego: – Zrobisz kawy?

– A przywieźliście?

– Ech, jakoś ze łba wypadło. Zrób ze swojej, co?

– Mowy nie ma.

– Możecie przestać? – wtrącił się Palczak.

W pomieszczeniu zapadła cisza. Sikora rozparł się wygodnie na krześle i powiedział:

– Możemy. Chociaż bez kawy ciężko mi usiedzieć w spokoju.

– Życzyński, zrób mu tej kawy – polecił Palczak. – Potem Sikora skoczy do sklepu i kupi.

– A to naczelnik decyduje, na co ja wydaję pieniądze? Kupi albo i nie kupi – zaprotestował Sikora.

– To nie napijesz się kawy.

– Dobra. Kupimy. Młody skoczy i ogarnie temat.

Kiedy Życzyński robił kawę, Palczak sięgnął po teczkę. Przez chwilę ją przeglądał, w końcu powiedział:

– Dobra, zaczynamy.

– Wreszcie. Nie mogłem się doczekać – rzucił Sikora, a gdy naczelnik spojrzał na niego groźnie, uniósł dłoń do ust i wykonał gest, jakby zamykał kłódkę na klucz.

– Kilka kwestii. Mamy trochę staroci i trzeba je poogarniać. Nie zapominajcie o nich. Teraz jednak musimy się skupić na ostatniej sprawie. Jak wiecie, wydział przejął temat zabójstwa chłopca, który dwa dni temu

zaginał. Jego ciało znaleziono w Mrozowie. Nie muszę chyba wdawać się w szczegóły, w jakim było stanie.

Wszyscy skinęli głowami.

– Śledztwo prowadzi Sikora. Reszta ma go wspierać. Tradycyjnie on mówi, reszta robi. Nie ma gadania.

Sikora wstał i teatralnie uklonił się kolegom.

– Sikora, nie pajacuj. Zreferuj lepiej, co do tej pory wiemy.

Komisarz wzruszył ramionami.

– Dobra, ferajna – zaczął. – Sprawa wygląda tak. Dzieciak poszedł do kolegi po zeszyty, wziął je i ruszył z powrotem do domu. Nie dotarł jednak na miejsce. Rodzice zgłosili zaginięcie. Szukała go Połbina, a potem do akcji zaangażowano sąsiadów i straż. Na drugi dzień młodego znalazł rolnik w Mrozowie. To wszystko.

Życzyński postawił na biurku kubki z kawą. Wszyscy widzieli, że jest coś, czego komisarz jeszcze nie powiedział.

– Coś jeszcze? – spytał Jasiński.

Sikora skinął głową.

– To dajesz – zachęciła Aneta.

– Uważam, że mamy do czynienia z seryjnym.

– Nie przesadzasz? – zapytał Palczak.

– Nie za dużo tych seryjnych ostatnio? – prychnął Stankiewicz. – Ledwo zakończyliśmy sprawę tej szurniętej, co myślała, że jest Amerykanką, a już kolejny?

Sikora zamieszał kawę i odłożył łyżeczkę.

– Tamtą skończyliśmy prawie dwa lata temu. A co do tej sprawy, sam bym w to nie uwierzył, ale wszystko może o tym świadczyć.

– Niby co?

– Sposób działania i miejsce porzucenia ciała. Zabójstwo zostało dokonane w bardzo brutalny sposób. Sprawca się nie patyczkował. A to oznacza, że nie zabił, aby pozbyć się świadka. Gdyby chciał, żeby dzieciak

nikomu o nim nie powiedział, toby go udusił, a nie rozpruwał i wyciągał flaki.

– Może był naćpany i chłopak go zdenerwował? – zasugerowała Sęk.

– Może. Ale uważam, że zabił w taki sposób, w jaki chciał zabić. Tu nie było przypadku. Jest brutalny, i to bardzo. To gdzieś w nim siedzi. Może był krzywdzony w dzieciństwie? Może ojciec go lał? Nie mam pojęcia. – Sikora wzruszył ramionami. – Myślę jednak, że atakując dzieciaka, chciał się zemścić na kimś, kto go zranił w przeszłości.

– Ciekawa teoria – podsumował Palczak. – Od kiedy jesteś profilerem?

– Odkąd obejrzałem *Milczenie owiec*.

Aneta Sęk ledwo powstrzymała parsknięcie. Palczak spojrział na nią groźnie.

– Brutalność to jedno. Miejsce, gdzie podrzucił ciało, to drugie. To może świadczyć o tym, że zabijał już wcześniej. Z reguły zabójcy starają się ukryć ciała. Nie chcą, aby zostały znalezione. On się nie pierdolił w tańcu. Zostawił zwłoki w szczerym polu. Musiał przecież zdawać sobie sprawę, że ktoś je znajdzie.

– Może działał w amoku i o tym nie myślał? – zasugerował Bielecki.

– Może i tak. Ale jechałby tyle kilosów, żeby tam załatwić chłopca? Po co? Mógł go zabić na Kozanowie albo gdzieś w Leśnicy. Po chuj aż tam?

– Masz na to jakąś teorię? – spytał Życzyński.

– Nie. Nie mam pojęcia, dlaczego właśnie Mrozów. Może typ jest jakoś związany z tą wsią? Może kiedyś tam mieszkał? Może mieszka gdzieś w okolicy, a kłusował we Wrocku? Nie mam pojęcia.

– Kłusował? – powtórzył Palczak.

– Tak mi się skojarzyło. Facet poluje. Mógłbym go nazwać myśliwym, ale to by go nobilitowało. „Kłusownik” brzmi gorzej.

– Dobry kryptonim sprawy. Pasuje. Czyli mamy sprawę Kłusownika – zdecydował naczelnik.

Sikora wziął łyk kawy i wyciągnął z kieszeni papierosy. Widząc, że Palczak kręci głową, schował je jednak z powrotem.

– Trzeba będzie pojechać do Mrozowa, rozejrzeć się, ludzi rozpytać. Może widzieli kogoś podejrzanego kręcącego się w okolicy. Trzeba też popytać, czy ktoś we wsi lub w pobliżu nie zachowuje się jakoś dziwnie. Przemoc domowa, znęcanie się nad dziećmi. Może ktoś niedawno wyszedł z pudła. Myślę, że Paweł i Igor mogliby się tym zająć.

Jasiński spojrział na Stankiewiczza i po chwili obaj skinęli głowami.

– Aneta i Łukasz – Sikora zwrócił się do Sęk i Życzyńskiego – przejrzyście podobne sprawy. Może coś podobnego miało miejsce na przestrzeni ostatnich... nie wiem... pięciu lat.

– Spoko – odparła Aneta.

– Ja i Michał pojedziemy na Połbina. Zabierzemy od Karolewskiego wszystko, co mają. Zabezpieczymy monitoring. Może skurwiel dał się nagrać.

– No, to jak wszyscy wiedzą, co robić, działamy – skwitował Palczak.

– Jeśli Aneta z Łukaszem skończą wcześniej, niech sprawdzą, czy z pudła nie wylazł jakiś zbój, co ma podobne sprawki na koncie. Może będziemy mieli fuksa i chuj się od razu trafi. – Sikora wziął łyk kawy.

Sęk skinęła głową i coś zanotowała.

– Mam nadzieję, że się mylisz – powiedziała, chowając notatnik do szuflady.

– Też mam taką nadzieję. Jednak jak dotąd przeczucie rzadko mnie myliło, a teraz jestem przekonany, że skurwiel jeszcze uderzy. I co najgorsze, czuję, że już niedługo. – Sikora podniósł się z krzesła i zwrócił się do Michała: – Młody, jedziemy na przejażdżkę.

Ruszył w stronę wyjścia z wydziału. Bielecki podążył za nim.

Czarnota zapukał dwa razy.

– Proszę – usłyszał głos ze środka.

Nacisnął klamkę i pchnął ciężkie drzwi parafialnej kancelarii.

– Niech będzie pochwalony – powiedział.

– Na wieki wieków.

– Pani Krysia przekazała mi, że proboszcz chce mnie widzieć.

– A gdzie ksiądz się podziewał?

– Chyba nie muszę się tłumaczyć z każdego wyjazdu z plebanii? – Czarnota lekko podniósł głos.

Proboszcz uniósł dłonie w uspokajającym geście.

– Niech ksiądz się unosi. Pytam, bo chciałbym wiedzieć, czy nie dzieje się coś, co mogłoby rzutować na wizerunek parafii. Nie chciałbym tu skandalu.

– Nie musi się ksiądz bać. Nie robię nic złego. Byłem pozałatwiać parę spraw.

Proboszcz przez chwilę mu się przyglądał. Splótł swoje grube jak serdelki palce na brzuchu i nabrał głęboko powietrza.

– Niech ksiądz spocznie. – Wskazał miejsce przed biurkiem. – Widziałem, że ksiądz sprawił sobie nowe auto.

Czarnota usiadł na wprost proboszcza.

– Nowe to ono nie jest. Swoje lata już ma.

– Ale może razić parafian. Słyszałem, że kilka osób się zastanawia, czy warto wspomagać parafię datkami. Mówią, że księża wydają na swoje zachcianki.

Krzysztof poprawił się w fotelu.

– Audi kupiłem ze swoich oszczędności – wyjaśnił. – Nie wziąłem nic z kasy parafii.

– Ale ludzie o tym nie wiedzą. Niech ksiądz spojrzy na mnie. Czy ja się rozbijam maybachem albo rolls-royce'em?

– Nie.

– No właśnie. Czy ta skoda nie była lepszym autem niż audi? Przecież też dojedzie. Niech się ksiądz zastanowi.

– Proszę mi wierzyć, że kilka razy się zastanowiłem.

– Ale jednak ludzie widzą...

– Niech ludzie spojrzą na swoje sumienia. Ilu z nich w swoim oku belki nie widzi, za to w oku bliźniego źdźbło zobaczy? Podczas spowiedzi wiele razy słyszałem...

– Stop – przerwał proboszcz. – Nie chcę, aby ksiądz mi teraz opowiadał o grzechach parafian. Nie interesują mnie one. Jak będę chciał posłuchać, kto jakie grzechy ma na sumieniu, to sam ich wypowiadam. Uważam, że powinien ksiądz zrezygnować z tego zakupu.

– Nie mam takiego zamiaru. Nie zrobiłem nic złego i nikt nie będzie za mnie decydował, czym jeżdżę.

– To jawna niesubordynacja.

– No i chuj – burknął Czarnota, zirytowany tą rozmową.

Proboszcz wytrzeszczył oczy.

– Ksiądz takie słownictwo...? Do mnie?

– A kim ty jesteś? Spasioną świnia posuwającą gosposię!

– Co...? Co ksiądz...?

– A co? Myślisz, że nie wiem? Sam widziałem, jak kiedyś wyszła od ciebie zawstydzona, że ją nakryłem. Raz widziałem też, jak łapiesz ją za cycka. A pamiętasz, jak kiedyś niechcący wszedłem do twojego pokoju bez pukania? Pani Krysia zrobiła się czerwona, a ty byłeś cały spocony.

– Lato wtedy było i gorąc straszny... – próbował się tłumaczyć proboszcz.

– Taa... W powietrzu waliło seksem. Mnie w chuja nie zrobisz. Ja nie jestem palcem robiony i wiem, co się dzieje.

– Ksiądz...

Czarnota się uśmiechnął. Widział, że proboszcz się go boi. Miał nad nim przewagę.

– Nie musisz się martwić, nie polecę ze skargą do kurii. Wali mnie, co wyprawiasz z panią Krysią. Ale chciałbym tego samego. Chcę, abyś się ode mnie odpierdolił. Czy wyraziłem się jasno?

Czarnota patrzył przenikliwie na proboszcza. Ten po chwili skinął głową.

– No, to jak nie masz do mnie więcej spraw, chętnie coś przekazuję. Mam nadzieję, że zaraz będzie obiad. Głodnym jak wilk.

Wstał z krzesła i ruszył w stronę drzwi. Na plecach czuł nienawistne spojrzenie proboszcza.

Zaparkowali przed budynkiem komisariatu na Połbina.

Sikora wysiadł i podniósł wzrok. Przed chwilą zaczął padać śnieg. Poprawił kołnierz kurtki i wyjął z kieszeni papierosa. Odpalił jednego, opierając się o punto.

– Nad czym tak dumasz? – spytał Bielecki, stając obok. – Całą drogę milczałeś.

– Nad niczym. – Sikora wziął kolejnego macha.

– Ej, znam cię na tyle dobrze, by widzieć, kiedy coś złego się dzieje.

Komisarz przez chwilę tylko mu się przyglądał.

– Boję się – wyznał w końcu.

– Boisz?

– No. Boję się, że nie sprawdzę się w roli ojca. Boję się, że nie złapię tego Kłusownika. Boję się wielu rzeczy.

– Sikora nieustraszony nikogo i niczego nie powinien się bać – zauważył Michał.

– Pieprzysz, młody. Każdy odczuwa strach. A jak mówi, że jest inaczej, to albo ściemnia, albo zwyczajnie jest głupi.

– Poznasz głupiego po czynach jego.

– No jak już lecisz Forrestem Gumpem, to nie najlepiej z tobą. Coelho ci się skończył? – Sikora zagasił papierosa na ziemi.

– Nie skończył, ale nie widziałem ostatnio nic nowego, co można by wykorzystać w tej sytuacji.

Komisarz popatrzył w okno wydziału kryminalnego.

Akurat w tym czasie na zewnątrz wyjrzał Karolewski. Aspirant pomachał, gdy ich dostrzegł.

– Karolewski nas wyczał – powiedział Sikora. – Idziemy.

Tuż za progiem komendy Sikora wyjął legitymację służbową.

– Sikora i Bielecki, wojewódzka. Do Karolewskiego z kryminalnego.

Dyżurny sięgnął po słuchawkę, aby ich zaanonsować. Odeszli kawałek dalej i Sikora położył dłonie na grzejniku. Chciał się trochę ogrzać. Bielecki ściągnął czapkę i schował ją do kieszeni.

– Cześć – usłyszeli po chwili.

Odwrócili się i zobaczyli byłego partnera Moniki Warłacz, a zarazem byłego członka wydziału zabójstw z wojewódzkiej.

– No hej. Przyjechaliśmy po kwity – powiedział Michał.

– Włażcie. Kawy się napijecie?

– Chętnie – powiedział Bielecki.

Sikora też skinął głową.

Ruszyli za Karolewskim na górę.

– Siadajcie – powiedział Karolewski, gdy znaleźli się w niewielkim pokoju. – Już zasypałem. Wiedziałem, że nie odmówicie.

– Kto odmawia, ten nie pije. – Sikora usiadł na krześle z boku biurka.

Bielecki przysunął sobie drugie.

– Powiem wam, że sprawa tego dzieciaka nieźle mną tąpnęła – podjął Karolewski. – Całą noc go szukaliśmy. Miałem nadzieję, że wszystko skończy się pomyślnie. Nie pomyślałbym, że jakiś skurwiel zrobi coś takiego...

– Niestety. Skurwiele są nieprzewidywalni – mruknął Sikora.

– Z tego co słyszałem, rozpruł dzieciaka, tak?

Sikora tylko skinął głową.

– Pierdolony zwyrol. Takich to od razu powinno się...

– Niestety nie można. Ale masz rację. Szkoda łożyć na utrzymanie takiego w pierdlu. Powinno się od razu odpalić.

Karolewski postawił na biurku kawy i sięgnął po leżącą na blacie teczkę.

– Tutaj mamy wszystko, poczynawszy od zgłoszenia zaginięcia. Są też adresy osób, które rozpytywaliśmy. Oczywiście szliśmy pod zaginięcie, a nie nielegalny ubój. Teraz musicie zacząć od nowa. Macie tu też adresy miejsc, gdzie zabezpieczyliśmy monitoring. Ale pamiętajcie, że skupiliśmy się na potencjalnych nagraniach chłopca. Nikt nie szukał zwyroli.

– Domyślam się – odparł komisarz. – Sami będziemy musieli to ogarnąć.

– Nie zazdroszczę wam. Gadaliście ze starymi tego Pawła? – spytał Karolewski.

– Tak, wczoraj. Ojciec się załamał. Matka nie chciała przyjąć do wiadomości, że syn nie żyje – powiedział Bielecki.

– Nie dziwię się. Sam bym się starał to wyprzeć. Wiem, że się nie da, ale bym się starał.

Sikora zamieszał kawę i upił łyk.

– Gorąca. Taką lubię.

Karolewski podsunął teczkę bliżej Bieleckiego i popatrzył na Sikorę.

– To kiedy się doczekam jakichś nowin? – spytał nagle.

– Co? – Sikora spojrzał na niego zaskoczony.

– No z twoim dzieciakiem. Za kilka tygodni ma się chyba urodzić?

– No... tak jakoś.

Karolewski popatrzył na Bieleckiego. Ten przewrócił oczami.

– A jak będzie miał na imię? To chłopiec, prawda? – drążył Karolewski.

– Piotruś.

– Ładnie. Podoba mi się. Powiem ci, że jestem dumny.

– Z czego? Przecież nie maczałeś palców w poczęciu – burknął komisarz.

– Sikora, w poczęciu palców się nie macza. Raczej... – Bielecki zamilkł w pół zdania, gdy partner zgromił go wzrokiem.

– Nie zrozum mnie źle – podjął Karolewski. – Monika to moja kumpela.

– Sikora jest o nią zazdrosny – wytłumaczył Michał. – Ostatnio technika chciał stukać, bo wieki temu zaprosił ją na browara.

– Nie chciałem stukać i nie jestem zazdrosny – sprostował Sikora. – Po prostu nie lubię, jak ktoś się przystawia.

– Dobra, dobra. Nie wnikajmy zbyt głęboko.

– Młody, powiem ci, że sobie grabisz. Łazisz i gadasz głupoty. Nie jestem zazdrosny i tyle. Koniec tematu. – Komisarz rozejrzał się po pokoju. – Masz zamiary na coś do żarcia?

– Zamiary? – zapytał ze zdziwieniem Karolewski.

– No, czy macie zaprzyjaźnione pizzerie, co za pół ceny dokarmią psa.

– Kiedyś mieliśmy, ale się zawinęły. Nie opylało się.

– To co wy tu żrecie?

– Jak jestem głodny, biorę furę i jadę pod Astrę. Tam jest niezły kebab.

– No i takiej odpowiedzi oczekiwałem. Młody, pakuj manele. Jedziemy wrzucić coś na ruszt. Na czczo źle mi się trybi.

Mrozów, okolice Wrocławia, 15 lutego 2012 r.

Jasiński i Stankiewicz zaparkowali przed sklepem na środku wsi. Doświadczenie mówiło im, że najwięcej informacji uzyskają właśnie w tym miejscu.

Sklepowa wiedziała wszystko i o wszystkich, a biorąc pod uwagę okoliczności odnalezienia zwłok, mogli założyć, że będzie chciała się swoją wiedzą podzielić.

Przed sklepem stało kilku mężczyzn. Wszyscy wyglądali jak słynni bywalcy ławeczki z popularnego serialu. Każdy miał na sobie wojskową kurtkę z demobilu, gumowce i czapkę uszanke. Nikt nie golił się później niż w ostatnią niedzielę, pewnie tuż przed pójściem do kościoła. I oczywiście wszyscy pili piwo.

– Dzień dobry – zwrócił się do mężczyzn Jasiński i podszedł bliżej.
– Czy dobry, to się okaże – powiedział jeden z nich, biorąc łyk z puszki.
– Policja. Mamy kilka pytań. – Stankiewicz wyciągnął blachę.
– Kurwa mać... – mruknął rolnik i natychmiast schował piwo do kieszeni.

– Spokojnie, mandatów dziś nie będziemy wystawiać. Pogadać tylko chcieliśmy – powiedział Stankiewicz.

– O tym chłopcu? – zapytał drugi z mężczyzn.

– Tak.

– Panie, straszna tragedia. Jakby ktoś z nas najechał na takie coś, to ja nie wiem, co by było. Widok straszny. Derkacz mówił, że go trząsało. Jeszcze mu prawko jakiś policjant zabrał.

– A to nie od nas – powiedział Jasiński.

Nie chcieli mężczyzn spłoszyć, zwłaszcza że rozmowa zaczynała się kleić. Rolnicy nabierali do nich zaufania. Jak się zatną, nic więcej się od nich nie uzyska.

– My nie z drogówki. Nas interesuje złapanie tego psychola.

– Jakbym dorwał go w swoje łapy, to kark bym mu skręcił – powiedział kolejny z piwoszy, gestykulując energicznie.

Wysunął ręce przed siebie i pokazał, co zrobiłby z zabójcą. Jasiński i Stankiewicz zwrócili uwagę na jego olbrzymie poźółtkie od nikotyny dłonie. Paznokcie dopominały się obcięcia i wyszorowania.

– Nie pan jeden – powiedział Jasiński. – Czasem żałuję, że nie mogę sam wymierzać sprawiedliwości, ale jestem policjantem i muszę się trzymać procedur.

– Dobra, pany. Nie ma co się certolić. Chcecie pytać, to pytajta – powiedział pierwszy z mężczyzn.

Jasiński wyjął z kieszeni kurtki notatnik i długopis.

– Anonimowo będzie? – zapytał jeden z piwoszy. – Bo ja nie mam zamiaru potem się szlajać po sądach. Całe życie nie łąził, to teraz mnie się

nie kalkuluje. – Uśmiechnął się, pokazując spore braki w uzębieniu. To, co się ostało, było żółto-brązowe od tytoniu i kawy.

– Anonimowo. Dobra, możemy zacząć? – spytał Jasiński.

Mężczyźni skinęli głowami.

– Czy widzieliście kogoś podejrzanego we wsi?

– Nie. Nikt obcy się tu u nas nie kręcił. Wiadomo, jak to na wsi. Ktoś przejazdem do sklepu wlizie po fajki albo bułkę. Jednak nikt nie łąził i nie jeździł po polach – powiedział mężczyzna z wielkimi dłońmi.

– A czy ktoś we wsi ostatnio nie miał jakichś gości? Może rodzina kogoś odwiedziła?

– Nie, raczej nie. Panie, tutaj mieszka od cholery ludzi, każdego nie upilnujemy. Ale jakby ktoś miał gości, toby cała wieś wiedziała.

– Czemu? – spytał Jasiński.

– Po odgłosach bibki!

Ekipa pijaczków zaśmiała się zgodnie.

Wrocław, 15 lutego 2012 r.

Alicja Gęsiarz nie mogła znaleźć sobie miejsca. Nie potrafiła pojąć, dlaczego jakiś psychopata zabił jej ukochanego Pawelka. Co taki dzieciak komuś zawinił?

Całą noc nie spała. Leżała na łóżku syna i płakała. Jej Tomek siedział w ich sypialni i patrzył przed siebie. Nie winiła go za to, co się stało. Nie był niczemu winny. Nikt się nie spodziewał, że w ich rodzinę ktoś może wtargnąć, i to w tak brutalny sposób.

Nie wyobrażała sobie ich dalszego życia. Co będzie, gdy nadejdą święta, Dzień Dziecka, urodziny Pawła lub Wigilia? Przecież już nigdy nic nie będzie takie samo. Już nigdy nie przytuli swojego syneczka, nie poczuje

jego zapachu. Pawełek już nigdy nie przybiegnie do niej z uśmiechem, by pochwalić się strzelonymi bramkami.

Znowu zaczęła szlochać. Trzymała w dłoniach zdjęcie syna, starała się go zapamiętać takiego, jakim był. Z tego co słyszała z rozmowy tych policjantów, którzy wczoraj przyjechali, Paweł był mocno okaleczony. Nie wiedziała, czy da radę spojrzeć na jego ciało leżące w trumnie. Nie potrafiła się nawet zmusić do tego, aby powiadomić rodzinę o tej tragedii. Zresztą nie chciała ich wsparcia. Rana w jej sercu była zbyt głęboka, aby ktokolwiek mógł ją scalić. Policjanci proponowali jej nawet pomoc psychologiczną, ale odmówiła. Było już za późno. Żaden terapeuta nie cofnie przecież czasu.

Podeszła do szafy, gdzie znajdowały się ubrania Pawła. Wyciągnęła koszulkę z napisem „Messi” i przytuliła ją do policzka. Pragnęła poczuć zapach syna, ale koszulka pachniała płynem do płukania. Jak opętana zaczęła wyciągać kolejne ubrania. Ale żadne z nich nie nosiło zapachu jej dziecka.

W końcu pobiegła do łazienki i zaczęła wyrzucać rzeczy z kosza na pranie. Znalazła koszulkę, w której Pawełek chodził jeszcze kilka dni temu. Przyłożyła do twarzy i głęboko wciągnęła powietrze. Gdy wreszcie poczuła znajomy zapach, rozszlochała się na dobre.

Przytuliła koszulkę do piersi i wróciła do pokoju. Usiadła na łóżku i spojrzała na przygotowane leki. Zdawała sobie sprawę, że taka ilość może jej szybko nie zabić. Obawiała się, że do domu wróci Tomek i zadzwoni po pomoc. Wyszedł na spacer godzinę temu, mógł nadejść w każdym momencie. Miała jednak nadzieję, że nie uda się jej uratować.

Otworzyła pierwszą fiolkę i wysypała tabletki na dłoń.

– Panie, wybacz mi – szepnęła.

Miała nadzieję, że zaraz dołączy do swojego syna. Weźmie go za rękę i wysłucha, jakie gole będzie strzelał. Miała nadzieję, że zaraz skończy się jej cierpienie.

Aneta Sęk przeglądała kolejną teczkę z aktami niewyjaśnionych spraw związanych z dziećmi. Wiele z nich kojarzyła w związku z dawną sprawą Łowcy.

Wtedy też przeglądała dokumenty związane z pedofilami. Teraz jednak teczek było więcej, bo mieli szerszy krąg poszukiwań. Interesowały ich zabójstwa, zaginięcia, pobicia i przemoc seksualna. Życzyński w tym czasie sprawdzał, czy z zakładów karnych nie wyszedł jakiś psychol mordujący bezbronnie dzieci.

– Powiem ci, że czasem mam dość tej roboty – powiedziała, odkładając teczkę na bok.

– Czasem? – prychnął Życzyński. – Ja mam jej dość każdego dnia. Patrzysz na śmierć i zastanawiasz się, jakie to wszystko jest popierdolone. Człowiek wstaje rano, ubiera się, ma jakieś plany na wieczór. Może wyskoczy do kina, może na jakieś balety. A potem trafia się ktoś, kto to wszystko przekreśla.

– Ludzie giną także w nocy. – Puściła oko Aneta.

– No to inna wersja. Jesteś na baletach albo w kinie i rano masz iść do roboty. Trafia się jakiś psychol i to wszystko pierdoli – powiedział Życzyński.

– No niestety. – Aneta podeszła do okna i spojrzała na zewnątrz. Właśnie zaczął padać śnieg. – Zauważyłeś, że Sikora się ostatnio zmienił? – spytała, nie odwracając się do partnera.

– Tak. Jest jakby bardziej agresywny. Czepia się nie tylko nas, ale i Michała.

– Michała to akurat zawsze się czepiał. Ostatnio rozmawiałam z Porębą. Mówił, że Sikora czepia się jednego z techników. Nikt nie wie dlaczego.

– A czy Sikora musi mieć powód? Pamiętam, jak do mnie się kiedyś dosrał, że jakąś teczkę zostawiłem w archiwum. On rzekomo jej akurat wtedy potrzebował. Opierdolił mnie jak burą sukę i kazał po nią pójść. A jak mu ją przyniosłem, wrzucił ją do szuflady i przez kilka dni tam leżała.

Aneta pokiwała głową.

– Cały Sikora.

Jeszcze jakiś czas temu się w nim podkochiwała. Szybko jednak się zorientowała, że nie ma u niego szans. Odkąd Sikorze wpadła w oko Monika, świata poza nią nie widział.

– Robotę jednak potrafi zrobić – przyznała.

– Nie przeczę. Myślisz, że z tym seryjnym ma rację?

– Obawiam się, że tak.

– Kurwa, kolejny... Nie mogą sobie odpuścić Wrocka? Tyle większych miast. Niech jedzie do Warszawy albo do Gdańska. Wrocław miał już Łowcę, miał tę świrniętą Kaliciak. Pieprzony Kłusownik do niczego nam nie jest potrzebny – powiedział Życzyński.

Aneta musiała przyznać mu rację. Trzech seryjnych zabójców to o trzech za dużo. Kiedyś czytała, że w Ameryce jest teraz ponad czterystu aktywnych seryjnych morderców. Amerykańskie FBI oceniało, że jeden procent wszystkich zabójstw jest dziełem seryjnych. To była ogromna liczba, nawet jak na amerykańskie standardy. W Polsce na szczęście tak źle nie było. Chociaż to, co wydarzyło się w mieście w ostatnich dwóch latach, wymykało się statystykom.

– Sikora ma rację – powiedziała, odwracając się od okna. – Musimy jak najszybciej dorwać skurwiela. Nie może więcej mordować.

Tomasz Gęsiarz patrzył na ciało żony.

Wiedział, że jest już za późno na pomoc. Ujął jej dłonie i uniósł do ust. A potem położył się obok Alicji i mocno ją przytulił. Zrobiła coś, co i on powinien zrobić. Sam też nie wyobrażał sobie życia bez syna. Całą noc leżał i patrzył w sufit. Zastanawiał się, dlaczego ten zwyrodnialec pozbawił ich tego, co mieli najcenniejsze. Nie potrafił zrozumieć, co takiego złego zrobili, że los postanowił ukarać ich w tak okrutny sposób. Po prostu nie potrafił tego wszystkiego pojąć.

Alicja długie godziny leżała na łóżku Pawła i szlochała. Zdawał sobie sprawę, że żona potrzebuje wsparcia. Chciał nawet podejść, objąć ją, pocieszyć, ale się bał, że wtedy całkiem się rozkleją. Kiedy się z nią żenił, obiecywał jej, że będzie dla niej dobry, że będzie o nią dbał i zapewni jej bezpieczeństwo. Jak urodził się Pawełek, zapewniał bliskim wszystko, co mógł. Chronił ich i bronił. Był opiekunem, głową rodziny.

Aż do przedwczoraj. Zły człowiek brutalnie wdarł się do ich życia i zabił ich ukochane dziecko. Nie potrafił tego wszystkiego zrozumieć.

Wstał z łóżka i podszedł do okna. Bał się, ale musiał to zrobić. Gdy otworzył skrzydło okienne, uderzył go podmuch zimnego powietrza. Przeżegnał się, w duchu odmówił modlitwę. A potem przysunął stojące nieopodal krzesło i wszedł po nim na parapet. Ręką przytrzymał się framugi.

Mieszkali na szóstym piętrze. Nie była to jakaś imponująca wysokość, ale powinna wystarczyć. Z dołu usłyszał jakieś głosy. Ktoś wskazywał na niego palcem. Widział, jak w pobliżu zatrzymuje się kilka osób. Jakiś mężczyzna spacerujący z psem wyjął z kieszeni telefon. Pewnie chciał zadzwonić po pomoc.

Gęsiarz jednak się tym nie przejmował. Wiedział, że nadeszła pora.

Zamknął oczy i zrobił krok do przodu.

Karolewski zaparkował przy Celtyckiej. Już z oddali widział miejsce, gdzie spadł skoczek.

W pobliżu stało kilkanaście osób. Z okien wyglądali sąsiedzi. Miejsce upadku było odgrodzone policyjnym parawanem. Mężczyzna spadł na balkon na parterze. Na górę można się było dostać po aluminiowej drabinie.

Wysiadł ze skody i podszedł do stojącego przy drabinie policjanta.

– Znamy nazwisko ofiary? – spytał.

Mundurowy wyjął notatnik.

– Gęsiarz – przeczytał. – Tomasz Gęsiarz.

– Jak? – Karolewski dopiero teraz zwrócił uwagę, że stoją przy budynku, w którym mieszkał zamordowany chłopiec, Paweł Gęsiarz. Widocznie ojciec dziecka nie wytrzymał i popełnił samobójstwo. Zadarł głowę i zobaczył otwarte okno.

– Facet wyskoczył z mieszkania na szóstym piętrze – ciągnął policjant. – Z tego co mówili świadkowie, nie zastanawiał się długo. Po prostu zrobił krok i poleciał. Spadł centralnie na barierkę tego balkonu. Jak dojechaliśmy, nie było już żadnej szansy na ratunek. Mój prawy teraz robi oględziny.

– Ktoś był już w mieszkaniu? – spytał Karolewski.

– Jeszcze nie. Na razie tutaj ogarniamy temat.

– Denat miał żonę i... – Karolewski się zawahał.

– Świadkowie mówią, że miał też syna.

– Tak. Miał. Wczoraj znaleziono jego zwłoki.

– O kurwa... – sapnął mundurowy.

– Żebyś wiedział. Dobra, trzeba się tym zająć.

Karolewski wspiął się po drabinie na balkon, gdzie inny policjant dokonywał oględzin.

– Cześć, masz coś ciekawego? – spytał. – Jakiś list pożegnalny? Cokolwiek?

– Nie. Kieszenie puste. Trochę drobnych było, ale rozsypały się przy upadku.

Karolewski pochylił się nad ciałem. Samobójca miał otwarte oczy, patrzył prosto w niebo. Głowa była rozbita – spomiędzy krwawej miazgi wyzierały fragmenty kości i tkanki mózgowej – noga nienaturalnie wykręcona, a kość miednicy przebiła bok. Z ręki także wystawała kość.

– Fest pierdolnął, co? – Policjant dokonujący oględzin zaczął zbierać rozsypane monety.

Karolewski poczuł wzbierającą w nim złość.

– Trochę szacunku. Facet dopiero co stracił syna. Chciałbyś, aby ktoś kiedyś ciebie potraktował jak ścierwo? – upomniał mundurowego.

– Sorry. Nie wiedziałem...

Karolewski nie odpowiedział. Zakrył twarz samobójcy i popatrzył do góry.

Wiedział, że czeka go trudne zadanie. Musiał sprawdzić, co z żoną denata.

Sikora musiał przyznać, że polecony kebab był wyjątkowo smaczny.

Wytrzeł usta rękawem, wziął łyk pepsi i rozparł się wygodnie na krześle.

– Powiem ci, młody, że uwielbiam dobrze się najeść. Jak się tak człowiek nasyci, może łapać wszelkiej maści zbójów.

Bielecki włożył frytkę do ust i skinał głową.

– Mam podobnie. Nażarty od razu dostaje nowej werwy. Jeszcze kawusi się napić i jestem w niebie.

– Sojowe latte?

– Możesz nie wierzyć, ale nie przepadam za soją.

– Ej, chłopaku! Nie mów tego głośno, bo cię wyrzucą z tego całego gejostwa.

– A ty myślisz, że tam są jakieś zapisy? Gejem się jest albo nie. Nie można się zapisać.

– Ja tam się nie znam. – Sikora wziął kolejny łyk i odstawił szklanekę na bok.

– Powiem ci, że im dłużej z tobą pracuję, tym częściej się zastanawiam, czy warto to wszystko ciągnąć – wyznał Bielecki.

– Rozmawialiśmy już o tym.

– Tak, ale ty jesteś niereformowalny. Na początku to było nawet zabawne. Potem zacząłem się przyzwyczajać, że po prostu taki jesteś. Drzesz ze mnie łacha tylko dlatego, że jestem homo.

– Nie tylko dlatego. Drę łacha także z innych powodów.

Michał sięgnął po szklanę z fantą. Pił powoli, uważnie przyglądając się partnerowi.

– Byłoby ci miło, jakbym ja z ciebie się naśmiewał? – spytał po chwili.

– Eee tam. – Komisarz machnął ręką. – Mnie takie coś nie rusza.

– Tak?

– Tak.

Sikora wyjął z kieszeni papierosa. Rozejrzał się dookoła w poszukiwaniu tabliczki oznajmiającej, że tu można palić.

– A jakbym ci powiedział, że gadałem z Moniką i stwierdziła, że z wiekiem robisz się mniejszy.

– Mniejszy? – Sikora uniósł brwi.

– No... tam. – Bielecki wskazał głową krocze Sikory.

– Eee, gadanie. Nawet jak jest mniejszy, to i tak wpadłbyś na jego widok w kompleksy. Takiego jeszcze nie widziałeś.

– Ta...

– Serio. Za nastolatka dziewczyny nazywały mnie Maczugą. Nie mam pojęcia dlaczego. – Sikora uśmiechnął się szeroko.

– Może z powodu twojego zachowania. Niczym neandertalczyk albo inny pitekantropek.

– Śmiej się, śmiej. Legendy o mnie krążyły. Każda chciała się ze mną spotkać.

– Uhm... A potem spotykały się z prawdziwymi facetami i darły łacha. Sikora, komu ty te bajki wciskasz? Wiesz, co podejrzewam?

Sikora pokręcił głową.

– Że masz kurewsko wielkie kompleksy. Tata się ciebie wypierał? Mama nie tuliła do cycka?

– Co ty tam wiesz. W dupie byłeś, gówno widziałeś.

– Może i tak, ale zastanawiam się, dlaczego się tak zachowujesz. Po sprawie Łowcy myślałem, że zmądrzałeś. Potem była ta cała Kaliciak. Jak

wystawiłeś Monikę i dostałeś ode mnie zjebkę, przez jakiś czas się nie dopieprzałeś. A teraz znowu zaczynasz.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Sikora włożył papierosa do ust.

– Tu się nie pali. – Bielecki wskazał tabliczkę nad barem, a gdy komisarz schował papierosa, dodał: – Jestem pewny, że ta twoja homofobia to sposób obrony.

– Obrony?

– Tak. Boisz się przyznać, że Sikora nie jest taki twardy, na jakiego pozuje. W rzeczywistości zżerają cię lęki i obawy. Podejrzewam, że masz kompleks męskości i to wszystko jest tylko na pokaz.

Komisarz parsknął.

– Nie wiem, skąd ty te mądrości wytrzasnąłeś, ale jesteś w błędzie. Nie mam kompleksów.

– Wiesz, ilu heteryków ma kompleksy? Ilu się boi, że ktoś może pomyśleć, że nie sprawdzają się jako faceci?

– Ja się sprawdzam. Dobra, dość tego pierdolenia. Idziemy. Muszę jeszcze skoczyć po faję. Możesz na mnie poczekać w aucie.

Bielecki odprowadził partnera wzrokiem, kręcąc z niedowierzaniem głową.

A potem wstał i poszedł za Sikorą.

Karolewski patrzył, jak ślusarz rozwierca zamek mieszkania Gęsiarzów. Nie chcieli wzywać strażaków, by weszli przez balkon. Woleli wykorzystać współpracującego z nimi fachowca. Pan Józef wielokrotnie wspomagał ich w takich sytuacjach. Działał sprawnie i co najważniejsze – był tani. Nie musieli się martwić o budżet komendy.

– Gotowe – powiedział ślusarz, odsuwając się na bok.

Karolewski założył rękawiczki lateksowe i pchnął drzwi. Od progu uderzył go podmuch chłodnego wiatru. Wokół panowała martwa cisza.

Zajrzał do pokoju na wprost wejścia. W otwartym oknie powiewała firanka. Wszedł głębiej i wtedy ją zobaczył. Matka zamordowanego chłopca leżała na łóżku. Do piersi przyciskała jakąś koszulkę. Był przekonany, że to ubranie jej syna. Już na pierwszy rzut mógł stwierdzić, że kobieta nie żyje. Na ratunek nie było już żadnych szans.

Podszedł bliżej i przykucnął, gdy od progu usłyszał głos jednego z mundurowych:

– No to mamy podwójnego samobójca...

– Tak. Nie wytrzymali ciśnienia – odparł Karolewski.

Spojrzał na pobliską szafkę. Stała na nim do połowy opróżniona szklanka wody i jakieś leki.

– Wezwijcie techników. Niech zabezpieczą wszystko – polecił. – Babka leci na sekcję. Chcę wiedzieć, ile tego zażyła. Trzeba będzie też przejrzeć rzeczy. Może gdzieś jest list.

Następnie sięgnął po komórkę i wybrał numer Sikory. Gdy wygenerowany automatycznie głos powiedział, że abonent jest poza zasięgiem, rozłączył się i zadzwonił do Bieleckiego.

– Cześć, tu Karolewski – powiedział bez zbędnych wstępów. – Jestem w mieszkaniu Gęsiarzów. Strzelili samobójca. Oboje. Facet skoczek, babka wzięła chemię.

– Kurwa... Szkoda.

– Też tak myślę. Skurwiel zabił całą rodzinę.

– No to trzeba go dojechać – stwierdził Bielecki.

– Prowadzicie śledztwo w sprawie śmierci chłopaka, dlatego musiałem was powiadomić. Jakbyście potrzebowali protokół z sekcji rodziców, wpiszę w papiery, żeby wam przekazano. Do was się to nie nadaje, bo nie ma udziału osób trzecich. Niemniej jednak uważam, że powinniście to mieć w kwitach.

– Dzięki.

– No nie ma za co. Ja zabieram się do szperania u nich na kwadracie. Jak coś ciekawego wyskoczy, to też dam cynk.

Sikora wyszedł z Żabki i odpalił papierosa z nowej paczki.

Spojrzał w stronę służbowego fiata, w którym Bielecki rozmawiał przez telefon. Planowali pojechać do Mrozowa jako wsparcie dla Jasińskiego i Stankiewicza. Musieli rozpytać mieszkańców wsi. Mieli zamiar też objechać kilka sąsiednich wiosek. Może ktoś zapamiętał jakiś nieznaną samochód. Sikora miał też nadzieję, że sprawca ma związek z miejscem, gdzie porzucił chłopca. Tak jak mówił na odprawie, był pewny, że zabójca już kiedyś zabił i będzie to robił dalej. Miał też przeczucie, że miejsca porzucenia zwłok nie wybrał przypadkowo. Mogło być ważne w jego życiu. Potrzebowali jakiejś nitki, która doprowadzi ich do kłębka.

Sikora był głodny sukcesu. Czuł, że musi złapać tego zwyrodnialca. Kierowały nim nie tylko ambicje zawodowe. Chciał to zrobić dla Moniki i swojego syna. Chciał zapewnić mu bezpieczeństwo. Pokazać światu, że zbrodnia i przemoc nie zatriumfują.

Zgasił papierosa i wyrzucił do kosza na odpadki. Następnie wsiadł do auta.

– Gęsiarze nie żyją – powiedział Bielecki.

Sikora spojrzał na partnera.

– Co?

– Matka wzięła chemię, a ojciec skoczył z okna. Karolewski właśnie dzwonił.

– Kurwa mać... Przecież dopiero co tam byliśmy. – Komisarz był wściekły. Nie spodziewał się takiego obrotu spraw.

– Jaki plan?

– Wracamy na Celtycką. Jasiński i Stankiewicz będą musieli sobie dzisiaj radzić sami. Wydzwoń Anetę i Życzyńskiego. Niech przejdą się po okolicy. Muszą też zabezpieczyć monitoring.

– Karolewski przecież już zabezpieczył, jak szukali dzieciaka – zauważył Bielecki.

Sikora spojrział na niego.

– Ale oni szukali żywego. Skupili się na tym, czy gdzieś nie ma chłopca. My skupimy się na tym, czy w pobliżu nie kręcił się jakiś skurwiel. Nagrania z tygodnia przed zaginięciem. Chuj mógł się tu pojawić już wcześniej.

Bielecki skinął głową i wyjął z kieszeni kurtki komórkę.

Sikora przekręcił kluczyk w stacyjce. Dojazd na Celtycką nie powinien zająć im więcej niż dziesięć minut. Wystawił koguta na dach i ruszył z piskiem opon.

Mrozów, okolice Wrocławia, 15 lutego 2012 r.

– Może pany postawią bronka? – zaproponował rolnik.

Jasiński spojrział na Stankiewicza. Jeśli chcieli dowiedzieć się czegoś jeszcze od tych mężczyzn, musieli być elastyczni. Wiele razy piwo lub wino rozwiązywało ludziom język. Dzięki takim drobnym łapówkom udawało się czasem uzyskać więcej niż podczas zmuszonej dłubaniny w terenie i przesłuchiwanie świadków.

– Ja pójdę – powiedział Stankiewicz.

Pociągnął za drzwi wejściowe i wszedł do sklepu. W środku było bez porównania cieplej. Uśmiechnął się do sprzedawczynie, a potem odwrócił za siebie i szybko policzył biesiadników.

– Cztery piwa poproszę. Takie, jakie piją tamci. – Wskazał na mężczyzn.

– Panowie z policji, zgadza się? – spytała sklepowa.

– Tak.

– Pewnie w sprawie tego dzieciaka? Straszna tragedia. Powiem panu, że ciężko to sobie wyobrazić. Ja dotąd nie mogę w to uwierzyć. Kto coś takiego mógł zrobić? To jakaś bestia, a nie człowiek!

– Właśnie staramy się ustalić, kto jest za to odpowiedzialny.

– Powiem panu, co mi przyszło do głowy, jak panowie tu przyjechali. Od razu skojarzyło mi się wydarzenie z wczorajszego poranka. Wtedy Derkacz znalazł tego chłopca – kobieta zniżyła głos.

Stankiewicz spojrzał na nią z uwagą. Wyczuł, że ekspedientka wie coś, co jej ciąży na sumieniu. Był przekonany, że ma jakąś wiedzę, która może im pomóc.

– Niech pani mówi – zachęcił.

– Bo tuż po otwarciu do sklepu przyszedł młody Gwarek...

– I?

– Tylko ja nie wiem, czy to ma związek z tym dzieckiem... – Sprzedawczyni się zawahała.

– Niech pani powie. Zobaczymy.

– Bo on miał całe ręce we krwi.

Stankiewicz stał się bardziej czujny. Nie mogli zbagatelizować takiej informacji.

– Powiem panu, że ja od razu pomyślałam, że to on zabił. Bo on to już siedział.

– Tak? A za co?

– Ponoć kilka lat temu pobił kogoś do nieprzytomności. Prawie zabił.

Stankiewicz miał przeczucie, że są blisko złapania sprawcy. Facet stosował przemoc i miał już kartotekę. Mógł zabić. Pasował na sprawcę.

– A wie pani, gdzie mogę go znaleźć?

Sklepowa wzruszyła ramionami.

– Pewnie w domu. On pije chyba najwięcej we wsi. Rzadko widuję go trzeźwego...

Kobieta znów się zawahała. Stankiewicz wyczuł, że jest coś jeszcze.

– Niech pani mówi dalej – ponaglił ją łagodnie.

– Ale wczoraj był trzeźwy. Nie było od niego czuć wódki.

Policjant wiedział, że będą musieli faceta sprawdzić w bazie. Mogło się okazać, że Sikora się pomylił i wcale nie mają do czynienia z seryjnym

zabójcą. Może sprawcą jest zwykły rolnik nadużywający alkoholu i pięści.

Wrocław, 15 lutego 2012 r.

Aneta Sęk skończyła przeglądać akta i zalogowała się do Krajowego Systemu Informacyjnego Policji.

Sprawdzała bazy osób karanych za przemoc względem najmłodszych. To, co właśnie zobaczyła, upewniło ją, że trafiła. Okazało się, że w ostatnim miesiącu z zakładu karnego w Wołowie wyszedł Kazimierz Dobrowolski. Mężczyzna był karany za gwałt i pobicie chłopca. Gdyby nie przypadkowy przechodzień, udusiłby dzieciaka. Został ujęty i skazany na siedem lat pozbawienia wolności. Kara właśnie mu się zakończyła.

Aneta zwróciła uwagę na fakt, że kryminalista zameldowany był na Dokerskiej, niedaleko adresu Gęsiarzy. Facet idealnie jej pasował na sprawcę. Byłby to duży zbieg okoliczności, że więzienie opuszcza Dobrowolski, a kilka dni później w okolicy jego domu ginie Paweł Gęsiarz.

– Chyba coś mam – powiedziała do Życzyńskiego.

Partner spojrział na nią znad akt.

– Dobrowolski Kazimierz, lat pięćdziesiąt siedem, zamieszkały na Dokerskiej. Karany za gwałt i pobicie. Ofiara: dziesięcioletni Janusz Kowalski.

Życzyński zamknął teczkę.

– To może być on – stwierdził.

– Też mi pasuje. Wyszedł z pierdła w zeszłym miesiącu, dokładnie dziewiętnastego stycznia.

Życzyński zerknął na wiszący na ścianie kalendarz i szybko policzył dni.

– To długo na wolności nie zabawił. Trzeba będzie gościa zawinąć.

– Zaraz dam cynk Sikorze. Niech dojedzie.

Sęk zapisała w notatniku adres podejrzanego, po czym wyłączyła komputer i wstała z krzesła.

– Idę do naczelnika. Potrzebny nam oficjalny kwit do zatrzymania. Niech da też dodatkowe wsparcie.

– Ja wydzwonię Sikorę. Musimy się śpieszyć, zanim gość da dyla.

Sikora zaparkował przy Karolewskim. Zgasił silnik i zdjął z dachu koguta. Wysiadł z punto z uśmiechem.

– Dawnośmy się nie widzieli – powiedział.

– No. Tamto okno. – Karolewski od razu wskazał do góry. W otwartym oknie wciąż powiewała firanka.

– Szóste piętro. – Komisarz odpalił papierosa. – Znam przypadki, gdy takie skoki kończyły się tylko kalectwem.

– Tutaj zginął na miejscu. Zawisł na barierce balkonu.

– Szkoda chłopca. Widocznie nie wytrzymał ciśnienia. A żona w mieszkaniu?

– Tak. Technicy jeszcze tam siedzą. W sumie nie ma zbrodni. Wygląda na to, że sami podjęli decyzję o zakończeniu życia.

– Jakiś list? – wtrącił Bielecki.

Karolewski pokręcił głową.

– Nie. Myślę, że nawet sobie tym nie zawracali głowy. Śmierć syna jest wystarczającym powodem do samobójstwa.

– Też tak uważam – stwierdził Sikora i wziął kolejnego macha.

W tym samym momencie zaczęła dzwonić komórka Michała.

– Cześć, Aneta – przywitał się Bielecki, odbierając. – Dzwoniłem wcześniej, ale nie odbierałaś.

– U Palczaka byłam. Mamy trafienie.

– Mów. Daję cię na głośnik.

– W systemie pojawiło mi się nazwisko zbója, który niecały miesiąc temu wybył z pierdła. Siedział za gwałt i pobicie. Mieszka w pobliżu miejsca zamieszkania tego chłopaka z Celtyckiej.

– Właśnie tu jesteśmy. Starzy chłopaka strzelili samobója.

– O cholera...

Na wyświetlaczu pojawiło się kolejne połączenie. Tym razem dzwonił Jasiński. Sikora dał znak Bieleckiemu, aby się nim nie przejmował, a do Anety powiedział:

– Wyślij esemesem dokładny adres. Zawijamy skurwysyna.

– Jasne. Już do was jedziemy. Palczak wystawił kwit na zatrzymanie i wydzwania proroka na przeszukanko kwadratu.

– I dobrze. To czekamy na adres i lecimy z chujem.

Bielecki zakończył połączenie i zaczął wybierać numer Jasińskiego. Sekundę później usłyszeli w słuchawce głos policjanta:

– Dzwonię i dzwonię. Mamy ślad.

– Gadaj.

– Rozmawialiśmy z żułami pod sklepem. Nie powiedzieli nic ciekawego, ale babka ze spożywcza dała nam ślad. Podobno był u niej jeden wieśniak z zakrwawionymi łapami. Tuż po tym, jak znaleziono tego dzieciaka.

– No to mamy jakiś punkt zaczepienia.

W tym samym momencie przyszedł esemes od Anety z adresem podejrzanego.

– Będziemy go zawijać, ale potrzebujemy wsparcie. Tak w razie czego – powiedział Jasiński.

– Spoko – odezwał się Sikora. – Zaraz do was dojedziemy. Czekać pod tym sklepem.

– OK. Cześć.

Bielecki rozłączył rozmowę, a komisarz spojrział na Karolewskiego.

– Wspomożesz nas – zdecydował. – Pojedziesz z naszymi na adres tego, co wylał z pierdła. Zawijacie go i na gwizdkach do fabryki. Niech Aneta spuści go do lochu. Ja z młodym polecimy w tym czasie do tego Mrozowa. Zawiniemy frajera i na Wrocek. Dasz radę to ogarnąć?

– Jasne – odparł Karolewski.

– Fajnie. Michał, masz adres tego typu?

– Tak. – Bielecki pokazał adres Karolewskiemu.

– Wiem, gdzie to jest. Z buta dojdziemy.

– Lepiej furą. Dobra, to do później. Uważajcie na siebie. Michał, wsiadaj do auta i dzwoń do Anety. Powiedz jej, że ma wsparcie Karolewskiego. – Sikora wydał dyspozycje. – Potem zadzwoń do dyżurnego. Niech nam da wsparcie kilku mundurowych. Tak na wszelki wypadek.

Sikora wsiadł do punto i wystawił koguta na dach.

Zaczynało się polowanie.

Życzyński i Aneta podjechali pod blok i zaparkowali tuż za radiowozem z komisariatu na Połbina.

Wysiedli i podeszli do stojącego kawałek dalej Karolewskiego.

– To mieszkanie jest na drugim piętrze. Moi ludzie już są w okolicy. Mogę wysłać dwóch, aby weszli do klatki obok i przeszli dachem. Koleś nie zauważy, że coś się w pobliżu dzieje.

– Myślę, że trzeba pójść na żywca – stwierdziła Sęk. – Bez zbędnego pieprzenia się.

Karolewski uśmiechnął się do niej z uznaniem.

– I to jest prawidłowe podejście. Idziemy.

Ruszyli w stronę wejścia do klatki. Karolewski szedł pierwszy, Aneta tuż za nim, a na końcu Życzyński. Dwóch mundurowych, których mieli jako wsparcie, zostało na dole.

Weszli po schodach na górę i stanęli przed drzwiami. Karolewski nacisnął dzwonek i w mieszkaniu wybrzmiał sztuczny ptasi trel. Aneta rozpięła kurtkę i poprawiła pas z bronią. Po chwili Karolewski zapukał, odpowiedziała mu jednak głucha cisza.

– Co robimy? – spytał. – Wchodzimy siłowo?

Aneta też się zastanawiała nad wyważeniem drzwi. Mieli zgodę na przeszukanie mieszkania i zatrzymanie podejrzanego. Nie spodziewali się jednak, że będą musieli siłą dostać się do środka. Nie wiedzieli, czy podejrzany jest w lokalu.

Nagle otworzyły się sąsiednie drzwi i w progu stanęła kobieta z wałkami we włosach.

– Do tego łobuza? – spytała.

Aneta popatrzyła na nią i skinęła twierdząco.

– Pewnie państwo z policji? Nie ma go. Polazł gdzieś. Rano wyszedł i poszedł w tango. Jak znam życie, pewnie wróci w nocy. Będzie pijany i będzie rozrabiał. Wie pani, co on ostatnio zrobił?

– Nie mam pojęcia.

– Odlął się w klatce! Nalał centralnie na drzwi od piwnicy! Jak pies! Idzie potem człowiek po ogórki i widzi te oszczane drzwi. Mogli go z tego więzienia nie wypuszczać.

– A nie wie pani, dokąd mógł się udać? – spytał Życzyński.

– Mi się nie spowiada. Ale wróci. Zawsze wraca.

Aneta spojrzała na swoich kolegów. Wiedzieli, że czekanie tutaj nie ma sensu. Musiała jednak uzyskać zgodę naczelnika, żeby odjechać. Dała im znak do odwrotu.

– Dziękujemy pani za pomoc. Do widzenia. – Kiwnęła jeszcze głową do sąsiadki i ruszyła po schodach na dół.

Mrozów, okolice Wrocławia, 15 lutego 2012 r.

Sikora zaparkował przed sklepem.

Jasiński stał przy służbowej skodzie i pił kawę z kubka termicznego. Stankiewicz rozmawiał w środku ze sprzedawczynią. Kawalek dalej stało kilku rolników. Pili piwo, palili papierosy i o czymś rozmawiali.

Komisarz wysiadł z punto i podszedł do Jasińskiego.

– Zaraz ruszamy – powiedział.

Bielecki stanął obok i schował dłonie do kieszeni. Tutaj było chłodniej niż we Wrocławiu.

– A nie ma żadnego wsparcia? – spytał Jasiński, poprawiając kołnierz kurtki.

– Jest. Dwa radiowozy. Zostały przed wioską. Jakby tu wjechały na bombach, zaraz by się rozniosło, że jest akcja. A na chuj mamy typka spłoszyć.

– No też fakt – przyznał Jasiński.

– Dobra. Mów, co ustaliliście. Ale w skrócie.

– Pogadaliśmy z ludźmi i dowiedzieliśmy się, że nikt obcy się tu nie kręcił. Nikt też nie przyjechał do rodziny. Jest jednak powiązanie z Mrozowem, tak jak sugerowałeś.

– Paweł, konkret – ponaglił Sikora.

– Igor poszedł do sklepu. Wieśniaki chciały, aby postawić im browara. Miałem nadzieję, że dzięki temu coś się uzyska. Polazł po to piwo i pogadał ze sklepową. Dowiedział się, że jeden z mieszkańców wsi w dniu, kiedy ujawniono ciało tego dzieciaka, przylazł do sklepu z łapami uwalanymi we krwi. Z tego co mówi babka, typ miał już za sobą odsiadkę. Ponoć komuś najebał, i to tak mocno, że prawie go ubił.

– To może się nam poszczęściło – mruknął Bielecki.

W tym momencie ze sklepu wyszedł Stankiewicz.

– Mam adres tego Gwarka – powiedział. – Facet ponoć mocno daje w palnik. Ale wczoraj nie był napruty, co zastanawiające.

- Się okaże. Aneta też ma trafienie. – Sikora wyciągnął papierosy.
- To znaczy? – spytał Stankiewicz.
- Z systemu wyszedł jej typ, co zgwałcił i pobił dzieciaka. W zeszłym miesiącu wyszedł z pierdła.
- No to jest podstawa do zatrzymania i sprawdzenia.
- Jest. Zawłaszcza że facet mieszka w pobliżu domu ofiary. Kilka ulic dalej. Na Dokerskiej.
- Czyli mamy dwóch na widelcu. Ciekawe, który z nich odjechał młodego.
- Może żaden – skwitował Sikora, odpalając papierosa.
- Może. – Jasiński wzruszył ramionami.
- Rodzice ofiary strzelili samobójca – powiedział Bielecki. – Skurwiel pośrednio ma trzy trupy.

Sikora splunął na ziemię i pstryknął niedopałkiem. Następnie spojrzał na resztę członków wydziału i powiedział:

– No to nie ma co się z nim pierdolić. Do zawinięcia. Jeśli to on, mamy wynik. Jeśli nie, i tak zasłużył na klapsa. Jedziemy na ostro. Jakby co, to ja wam kazałem gościa lekko poturbować. W kwitach najwyżej się wpisze dynamiczne zatrzymanie. – Wyciągnął z kieszeni kurtki radiostację i zbliżył ją do twarzy. – Zero jeden do dwa alfa jeden.

– Zgłasza dwa alfa jeden – rozbrzmiało w głośniku.

– Zaczynamy. Wjedźcie do wsi, ale nie na dzwonek. Robimy podjazd po cichu. Wchodzimy na ostro. Jak mnie zrozumiałeś?

– Zrozumiałem. Bez odbioru.

Komisarz schował służbową motorolę i zwrócił się do Stankiewicza:

– Dawaj ten adres.

Policjant wręczył mu zapisaną przez ekspedientkę kartkę.

Wrocław, 15 lutego 2012 r.

– Jak myślisz kiedy się pojawi? – spytała Aneta.

– Nie mam pojęcia. – Życzyński wzruszył ramionami. – Mam nadzieję, że za chwilę. Miałem plany na wieczór.

– Randka?

– No co ty.

Aneta ściągnęła brwi, jakby nie dowierzała.

– Żadna randka. Z kumplami chciałem wyskoczyć na piwo.

– Dobra, nie chcesz, to nie mów. Twoja sprawa.

Wzruszyła ramionami i spojrzała w stronę wejścia do klatki. Karolewski siedział w drugim samochodzie. Po wyjściu z bloku zadzwoniła do Palczaka z informacją, że w mieszkaniu nie zastali podejrzanego. Kazał im czekać w pobliżu na jego powrót. Aneta się zastanawiała, jak długo to może potrwać.

Gdy usłyszała, że rodzice chłopca się zabili, poczuła, jak coś w niej pęka. Nie wiedziała, jak zareagować. Nie wyobrażała sobie, jak to jest stracić dziecko. Między innymi dlatego dotąd wciąż nie zdecydowała się na założenie rodziny. Nie zniosłaby, gdyby coś złego przytrafiło się jej bliskim.

Jako policjantka zdawała sobie sprawę z zagrożeń, jakie czyhają na dzieci. Pamiętała sprawę zabójcy pedofilów. W jej ocenie działał w słusznej sprawie – oczyszczał miasto ze śmieci, na własną rękę wymierzał sprawiedliwość. Tak naprawdę wykonał więcej dobrej roboty niż wszystkie sądy razem wzięte. Był zarówno prokuratorem, sądem, jak i katem.

Żałowała, że Łowca zginął w wypadku na przejeździe kolejowym w Smolcu. Teraz mógłby się przydać.

Mrozów, okolice Wrocławia, 15 lutego 2012 r.

Sikora przeładował służbową broń.

Pozostali zrobili to samo. Stali od frontu starego domu. Reszta wsparcia została z tyłu budynku. Celowo zaparkowali kawałek dalej, aby Gwarek nie zauważył radiowozów.

Dom, w którym mieszkał podejrzany, wymagał raczej wyburzenia niż remontu. Dach był dziurawy, a w jednym miejscu zapadnięty. Jedna ściana była zawalona. Sikora bałby się tutaj mieszkać. Zbyt duże ryzyko, że pewnego dnia to wszystko zawali się człowiekowi na głowę.

Wziął głęboki wdech i pchnął drzwi. Ustąpiły z głośnym skrzypnięciem. Wstrzymał oddech, nasłuchując odgłosów z wnętrza. Gdy przez kilka sekund nikt się nie pojawił, najciszej jak potrafił, wsunął się do domu. Uderzył go odór fekaliiów i niemytego ciała. Na podłodze walały się brudne szmaty i puste butelki po wódce. Zasłonił nos i dał kolegom znak, aby poruszali się w parach. Gestem ręki wskazał Jasińskiemu i Stankiewiczowi, aby udali się na prawo. On wraz z Bieleckim ruszył do przodu. Ostrożnie stawiali kroki, trzymając broń wzdłuż ciała.

Stankiewicz i Jasiński weszli do pierwszego z pomieszczeń. Po chwili wycofali się i dali znak, że nikogo nie zastali. Sikora powoli szedł w stronę pomieszczenia na końcu korytarza. Bielecki był tuż za nim. Sikora czuł jego oddech na karku. Stanął w progu i wysunął broń do przodu. Szybko omiół spojrzeniem wnętrze kuchni. Pod jedną ze ścian, obok sterty pustych puszek, leżał brudny materac, a na nim mężczyzna.

Sikora był pewny, że to Gwarek.

Dał znak trzymającemu się z tyłu Bieleckiemu, aby go ubezpieczał. Następnie schował pistolet do kabury i włożył rękawiczki lateksowe. Nachylił się nad leżącym, ale zaraz się cofnął. Mieszanina woni niemytego ciała i nieprzetrawionego alkoholu go odrzuciła. Szturchnął mężczyznę, ale ten tylko coś wymruczał pod nosem. Był pijany w sztok. Sikora zdawał sobie sprawę, że dzisiaj nie uda się go przesłuchać. Musieli go przewieźć do komendy. Komisarz wyjął z kieszeni kurtki kajdanki i nabrał w usta powietrza. Starając się nie oddychać, ponownie kucnął nad pijaczkiem, obrócił go na bok i sprawnie skuł.

– To teraz do lochu. Rano zajmiemy się nim na ostro – powiedział, wstając.

Gwarek nadal bełkotał przez sen.

– Jakoś nie widziałem tu dynamicznego zatrzymania – powiedział Bielecki, chowając broń.

– Nie? – Sikora odwrócił się i kopnął Gwarka w bok. Pomimo upojenia facet jęknął z bólu.

– Sikora, co ty odpierdalasz? – Michał popatrzył na partnera, wytrzeszczając oczy.

– Nic – odparł beztrąsko komisarz. – Podczas zatrzymania zmuszony byłem do zastosowania środka przymusu bezpośredniego w postaci siły fizycznej. A ty widziałeś coś innego? – Patrzył na Bieleckiego uważnie.

– Nie.

– No. I tej wersji się trzymajmy.

3.

Wrocław, 16 lutego 2012 r.

Aneta Sęk spojrzała na zegarek. Było dwie po północy.

Podejrzany mężczyzna nie pojawił się w mieszkaniu. Była wściekła. Czas się jej dłużył, a do tego było coraz zimniej – termometr wskazywał dziesięć stopni poniżej zera. Starali się nie włączać zbyt często ogrzewania, aby nie zwracać na siebie uwagi odpalonym silnikiem.

Dwa razy w ostatnich godzinach zmuszona była do skorzystania z toalety, a że nie mogła nigdzie odjechać, raz wysikała się w boksie z koszami na odpady, a raz na parkingu pomiędzy samochodami. W takiej robocie szybko można stracić poczucie wstydu, pomyślała. Nikt nie zawiezie na stację do toalety, nikt nie wpuści do mieszkania, aby mogła skorzystać z łazienki. Trzeba sobie radzić.

Spojrzała na swojego partnera. Przysypiał ze zsuniętą na czoło czapką i rękami schowanymi pod pachami. Ona czuwała. Co jakiś czas wycierała zaparowane od wewnątrz szyby, a tam, gdzie była konieczność, korzystała ze skrobaczki. Marzyła jej się gorąca kąpiel. Taka z pianą. Była przemarznięta do szpiku kości.

Kontrolnie rzuciła okiem na parking i wyprostowała się w fotelu. Dobrowolski szedł w stronę budynku, zataczając się. Ewidentnie był wypity.

Aneta szturchnęła Życzyńskiego.

– Co jest? Kimnąłem... Sorki.

– Tam. – Wskazała głową kierunek.

– To nasz pacjent.

Życzyński podniósł się w fotelu i sięgnął po stację.

– Nie – powstrzymała go Sęk.

Popatrzył na nią zaskoczony.

– Jak nadasz, to możesz go spłoszyć – powiedziała cicho.

Dopiero teraz Życzyński zauważył, że podejrzany stanął przy nieoznakowanym radiowozie, w którym siedział Karolewski. Zdał sobie sprawę, że gdyby nadał komunikat, odgłos policyjnej radiostacji zaalarmowałby Dobrowolskiego. Istniało ryzyko, że im zwieje.

– Jaki plan? – spytał.

– Wsiądę i pójdę w jego stronę. Postaram się go zaczepić i może uda mi się go obezwładnić. Ty stań bliżej wejścia do klatki. Bądź w gotowości.

Nim zdążył zaprotestować, Aneta wysiadła i ruszyła w stronę mężczyzny.

Życzyński opuścił auto chwilę po niej i skierował się w bok.

Dobrowolski stanął przy starym fordzie transicie i zaczął sikać. Aneta zauważyła, że Karolewski bacznie obserwuje sytuację. Nie ruszał się jednak z samochodu. Nie chciał zwracać na siebie uwagi.

Była jakieś siedem metrów od podejrzanego, gdy ją zauważył.

– Ej, mmmmałła... poooootrzymasz? – wybełkotał.

Był kompletnie pijany, ale zadziwiająco stabilnie trzymał się na nogach. Aneta postanowiła udawać, że też jest wstawiona.

– A jest co? – spytała nieco przeciągle.

– Prrzeekoooonaaaj sssię sammaa. – Skończył sikać i odwrócił się w jej stronę. Widziała jego zwisającego z rozporka penisa. Gdy podeszła bliżej, Dobrowolski zmierzył ją lubieżnym wzrokiem od głowy do stóp. Oblizał usta. Wydało jej się to obleśne, jednak stanęła przy nim i uśmiechnęła się szeroko. – Nnnooo, daleeeej...

W tym momencie przesunęła się w bok i z całej siły uderzyła go z pięści w żebra. Jęknął i spojrzał na nią zaskoczony. Zanim zdążył zareagować, zaszła go od tyłu i założyła duszenie. Sekundę później obok niej wyrosło wsparcie. Życzyński momentalnie założył podejrzanemu dźwignię.

– Puść, bo go zajebiesz – powiedział Karolewski, odsuwając lekko Anetę, po czym zatrzasnął Dobrowolskiemu kajdanki na nadgarstkach.

– Co to było, młoda? – spytał Życzyński.

– A, bo mnie wkurwił – sapnęła Aneta.

– I to powód, żeby walić gościa z piąchy w żebra, a potem dusić? Lekka przesada.

– Zasłużył.

Odeszła w bok i splunęła na trawnik. Patrzyła, jak jej partner wraz z policjantem z Połbina stawiają zatrzymanego na nogi. Teraz musieli już tylko zawieźć go na komendę i osadzić na dołku.

Czarnota obudził się zlany potem.

Śniło mu się, że znów miał osiem lat. W tym śnie był też ojciec. Pijany palił papierosa w fotelu, mamrocząc coś pod nosem. Czarnota starał się nie rzucać mu w oczy. Siedział w kącie pokoju z nogami podciągniętymi pod brodę. Wiedział, że gdy ojciec go zauważy, wszystko się zacznie. Będzie tresował Krzyśka, jak to zwykł mawiać. W końcu ojciec wstał i zaczął iść w jego stronę. Po drodze rozpinał pas. Uśmiechał się przerażająco. Krzysztof zacisnął powieki, ale ojciec rozkazał:

– Otwórz oczy!

Mocniej zacisnął powieki.

– Otwórz, bo ci je wytnę nożem!

Zrobił, jak ojciec kazał.

– Wstań.

Wykonał polecenie. Stał i trząsał się ze strachu.

Wtedy ojciec chwycił go mocno za ramię i pchnął na wersalkę.

– Ściągaj spodnie!

– Proszę... – wyszeptał Krzysiek we śnie.

– Nie proś! Prawdziwy facet nie prosi! Chyba że jesteś ciotą. Jesteś?

Chłopiec milczał.

– Powiedz! Jesteś pedałem?

– Nie...

– To ściągnij te spodnie.

Zrobił, co ojciec kazał. Po chwili spadł pierwszy cios.

W tym samym momencie się obudził. Usiadł na łóżku, oddychając ciężko.

Ten koszmar wracał do niego co jakiś czas. Raz ojciec bił go pasem, a raz kablem od żelazka lub prożownika. Raz Krzysiek miał osiem lat, a raz sześć. Innym razem miał jedenaście i był bity trzepaczką do dywanów.

Krzysztof wiele razy w dzieciństwie się zastanawiał, czy podobnie jest w innych domach. Czy jego koledzy także byli tak tresowani. Nigdy jednak nie odważył się ich o to spytać. Nie chciał rozmawiać na te tematy. Raz na wuefie nauczyciel zauważył siniaka na jego plecach i Krzysztof został wezwany do szkolnej pedagoga. Ta zapytała, czy w domu jest alkohol i przemoc. Powiedział, że tata czasem pije. Wtedy do szkoły zaproszono matkę. Po powrocie nie chciała nic mówić. Ojciec oczywiście ją stłukł, tak profilaktycznie. Krzyśkowi oberwało się dopiero następnego dnia.

Więcej z nikim już nie rozmawiał o tym, co się dzieje w domu.

Zaprowadzili Dobrowolskiego na dołek i poszli wypełnić niezbędne protokoły.

Przeszukanie mieszkania zaplanowali na rano. Dzisiaj już nie mieli na to ani siły, ani ochoty. Aneta wyjęła z szafy łóżko polowe i zaczęła sobie ścielić.

– Może skoczysz do domu? – spytał Życzyński.

– Nie opłaca się. Rano będę miała karpia w gębie. Wolę się kimnąć tutaj.

– Jak chcesz. Ja chyba pojedę. Wezmę prysznic i chociaż na chwilę przyłożę łeb do poduszki.

Życzyński wstał z krzesła i rozmasował kark.

– Sorki, że tak wyszło – odezwała się po chwili Sęk.

– Nie rozumiem?

– Miałeś plany i wielkie gie z tego wyszło.

– A gdzie tu twoja wina?

– Jakbym nie trafiła na tego Dobrowolskiego na bębnie, skoczyłbyś na bronka z kumplami.

– Eee tam. Pewnie rano miałbym kurewskiego kaca. Wiesz, co się ostatnio stało, jak poszliśmy niby na jedno piwo?

– Nie mam pojęcia.

– Buty zgubiłem. Nowe balansy!

– Pieprzysz! – zaśmiała się policjantka z niedowierzaniem. – Jak?

– Normalnie. Schlałem się w trzy dupy i gdzieś polazłem. Nawet nie wiem dokładnie gdzie. Film mi się urwał. Obudziłem się w jakiejś bramie na Legnickiej. Nie pamiętam, jak się tam znalazłem.

– A kumple cię nie szukali?

– Nie. Sami byli zalani w trupa. Dwóch obudziło się w jakimś mieszkaniu. Jeden był zaszczany. W chałupie były jakieś trzy laski. Jedna brzydsza od drugiej. Pamiętasz film *Poranek kojota* i tę scenę, jak bohater budzi się w łóżku z grubą loszką?

– No.

– To oni mieli podobnie. Podejrzewam, że Tomek złał się z przerażenia.

– No to faktycznie impreza musiała być gruba.

– Była. A w wakacje, jak uderzyliśmy na grilla? Nie wiem, jak to się stało, że znaleźliśmy się na baletach. Znowu luka w pamięci. Obudziłem się w autobusie nocnym. W sumie to kierowca mnie obudził, bo już trzy kursy od pętli do pętli zrobiłem.

– I nie wyprosił cię po pierwszym?

– Nie. Ponoć blachę mu pokazałem i powiedziałem, że jak mnie ruszy, wezwę kumpli z drogówki i zrobią mu przegląd.

– To ty z blachą na bale łazisz?

– Na grilla pojechałem bezpośrednio z fabryki. – Życzyński wzruszył ramionami. – Tak jakoś wyszło.

– Czyli jak zapijesz, to mam cię szukać po bramach albo w komunikacji miejskiej. Dobrze wiedzieć. Rzeczywiście dobrze, że nie polazłeś dzisiaj, bo pewnie byś zjebki od Sikory dostał.

– A o to ostatnio nie trudno. Dobra, mała. Ja znikam, bo zaraz się okaże, że ledwo do chaty dojadę, a już trza wyłazić. Narka i do rana.

Życzyński wyszedł z wydziału, a Aneta położyła się na łóżku polowym. Nie miała nawet siły iść do łazienki.

Sikora wstał i od razu poszedł wziąć prysznic.

Wczoraj wrócił do domu bardzo późno. Napisał Monice, że musi zostać dłużej w fabryce, ale to nie była prawda. Odwiózł Michała do domu, a sam pojechał na parking przy Magnolii. Kiedyś, jeszcze przed Moniką, przyjeżdżał tu, gdy musiał coś przemyśleć. Włączył płytę z przebojami Grechuty i zaczął się zastanawiać nad tym wszystkim, co się ostatnio działo w jego życiu. Miał zostać ojcem. To najbardziej go przerażało. Nie wiedział, jak sobie poradzi z tak małą osóbką w domu. Nie wiedział nawet, jak takim dzieckiem trzeba się opiekować. Coraz bardziej go to przytłaczało.

Na dodatek robił się zazdrosny o Monikę. Wiedział, że podoba się mężczyznom. A teraz, w ciąży, wyglądała jeszcze lepiej. Może i była gderliwa, narzekała na bóle kręgosłupa i ciągle trzymała się za plecy, ale jego to nie zniechęcało. Jej duży brzuch działał na niego podniecająco. Czuł, że gdyby wcześniej jej nie kochał, to na sto procent teraz takie uczucie by się pojawiło w jego sercu.

Jakby tego było mało, ciągle pojawiały się nowe sprawy. Był przemęczony. Śmierć tego chłopca w Mrozowie poważnie nim tępnęła. Bał się o przyszłość i bezpieczeństwo swojego nienarodzonego jeszcze synka.

Był zły, bezsilny. I wiedział, że odbija się to na wszystkich. Sam zauważył, że dojeżdża Bieleckiego. Naśmiewał się z niego, ciągle pozwalał sobie na jakieś docinki na temat jego orientacji. Kiedy dostał go na partnera przy sprawie Łowcy, tak bardzo mu nie przeszkadzało, że jest gejem. Przy sprawie Kaliciak także nie miało to znaczenia. Czasem się z nim podroczył, ale to było normalne przekomarzanie. Teraz jednak czuł, że coraz częściej przesadza. Przekraczał granice żartu i stawało się to niesmaczne. Nie chciał, by przez niego młody odszedł z wydziału. Zaprzyjaźnił się z nim i chciał, by został ojcem chrzestnym Piotrusia. Zdawał sobie sprawę, że będzie mu trudno przestać wyśmiewać się z Michała, ale obiecał sobie, że się postara.

Wrócił do domu tuż przed północą i położył się na kanapie. Nie chciał budzić Moniki. W nocy śnił mu się jakiś facet z kosą, który głośno odmawiał modlitwę. Sikora nie potrafił rozróżnić słów, ale był pewny, że kiedyś już ją słyszał.

Po porannym prysznicu zrobił sobie kawę i po cichu, żeby nie zbudzić Moniki, wszedł do sypialni.

– O której wróciłeś? – spytała, lekko unosząc się na łóżku.

– Koło dwunastej.

– Robota?

Skinął głową, usiadł przy niej i pocałował ją w czoło.

– Wiesz, jak to jest.

– Może powinieneś odpuścić to śledztwo? Zaraz zostaniesz ojcem, a prowadzenie tego typu sprawy może mieć na ciebie zły wpływ. Sam zresztą tak mówiłeś.

– Jak nie ja, to kto? Michał?

– Może i Michał. Nie jesteś niezastąpiony, Sikora. Daj się wykazać też innym. Jest Aneta i Łukasz. Igor z Pawłem. Nie musisz tego robić.

– Muszę. Chcę. – Sikora westchnął ciężko. – Po prostu czuję, że to ja muszę dorwać gnoja. Muszę go powstrzymać, zanim znowu uderzy.

– A skąd wiesz, że uderzy? – Monika podłożyła sobie poduszkę pod plecy.

– Po prostu wiem. Mam przeczucie, że za jakiś czas zaatakuje znowu. To seryjny – odparł z przekonaniem Sikora.

– Masz jak dotąd jedno ciało. I oby na tym się skończyło. Nie ma żadnej pewności, że to świr, co poluje na dzieci.

– Ja mam pewność. Jestem o tym przekonany.

Monika patrzyła na niego uważnie.

– Jeśli tak mówisz, to rzeczywiście musisz się tym zająć. Uważaj tylko na siebie. To już trzeci seryjny w twojej karierze. Ostatni, a właściwie ostatnia prawie nam zagroziła. Mam nadzieję, że teraz tak się nie stanie.

– Obiecuję, że nic wam... nam nie grozi – powiedział z powagą Sikora.

Miał jednak przeczucie, że jak nawali, sprowadzi na swoich bliskich wielkie niebezpieczeństwo.

Bielecki spojrział na zdjęcie Kuby.

Pomimo że już nie byli razem, czasem jeszcze wyciągał wspólne fotografie i je przeglądał. Tęsknił za nim i miał nadzieję, że ich drogi kiedyś znowu się zejdą. Ostatnio nie potrzebował już terapii i pomocy psychologa. Nie zdecyduje się na żaden głupi krok. Nie popełni samobójstwa. Braun wykonał kawał dobrej roboty.

Odłożył zdjęcie i wstał z kanapy. Musiał się szykować do roboty. Zaraz przyjedzie po niego Sikora i pojedą do fabryki. Mają dzisiaj do przesłuchania zatrzymanego Gwarka. Mężczyzna powinien już wytrzeźwieć na tyle, żeby mogli przeprowadzić z nim czynności. Miał nadzieję, że to on okaże się zabójcą i będą mogli zakończyć sprawę.

Śmierć tego chłopca z Celtyckiej i późniejsze samobójstwo jego rodziców przygnębiły go. Zabójca zamordował całą rodzinę. Michał po zakończeniu związku z ukochanym też chciał się zabić, nie wyobrażał sobie dalszego życia. Tyle że on nie zdecydował się na to ostateczne rozwiązanie.

Załóżył spodnie i podszedł do lustra. Spojrzał na swoją twarz, na coraz głębsze zmarszczki i worki pod oczami. Ostatnio słabo sypiał. Kupił nawet w aptece jakieś środki ziołowe na sen, ale jak dotąd nie pomagały. Jakby tego było mało, wkurzało go zachowanie Sikory. Ciągłe się czepiał, ubliżał mu. Bielecki miał już dosyć tych jego docinków. Kiedyś Grzesiek taki nie był.

Ciąża Moniki wyraźnie go zmieniła. Stał się jeszcze bardziej chamski niż dotąd, choć wydawało się to niemożliwe. Będzie musiał z nim poważnie porozmawiać.

Gdy poszedł do łazienki umyć zęby, dobiegł go dźwięk esemesa. To pewnie Sikora pisze, że zaraz po niego będzie. Dokończył poranną toaletę i wrócił do pokoju po telefon. Przez chwilę patrzył zaskoczony na wyświetlacz. To nie partner do niego napisał, ale Kuba. Jeszcze raz przeczytał wiadomość od byłego chłopaka. Kuba chciał się spotkać, i to jak najszybciej.

Bielecki poczuł szybsze bicie serca. Od razu zaczął odpisywać.

Aneta Sęk wstała przed szóstą.

Złożyła łóżko polowe i poszła do łazienki. Zabrała ze sobą świeżą bieliznę, którą trzymała w swojej szafce, i przybory higieniczne. Umyła się przy umywalce, a następnie przebrała i zrobiła dyskretny makijaż.

Jeszcze jakiś czas temu nosiła się jak typowy punk. Dzisiaj wyglądała jak przeciętna kobieta. Kiedyś jej garderoba składała się ze spodni bojówek i wojskowych trepów. Miała krótko obcięte włosy i starała się zgrywać twardzielkę. Dziś nosiła dzinsy i zwyczajne bluzki. Woląa też mieć dłuższą fryzurę, by wyglądać bardziej kobieco.

Gdy wróciła do wydziału, na miejscu siedział już Jasiński.

– Cześć – rzucił w jej stronę. – Kimaaś tu?

– No. W nocy zwieźliśmy zbója i poszedł do pedozetu. Nie chciało mi się jechać na jamę, to ległam na polówce – odpowiedziała Aneta.

– Współczuję. Jak ostatnio tu spałem, potem cały dzień nie mogłem znaleźć sobie miejsca.

– Pewnie będę miała podobnie. Kawy chcesz?

– Jasne. Dzięki.

– Ten zbój, co go zwieźliście, to ten Dobrowolski, tak? – spytał Jasiński, gdy Aneta wstawiała wodę. – Sikora mówił, że z bębna ci wyskoczył.

Skinęła głową.

– Taa. Facet wyszedł z pudła za gwałt na dzieciaku i pobicie. Lubi przemoc. Mieszka też w pobliżu ofiary.

– No to pytanie, który bardziej pasuje na sprawcę. Ten nasz przylazł do sklepu z łapami całymi we krwi. Jak wytrzeźwieje, też idzie na magiel. Sikora powiedział, że osobiście się nim zajmie. Już wczoraj gościowi wyjebał z buta podczas zawijki.

Sęk uśmiechnęła się na wspomnienie tego, jak sama potraktowała Dobrowolskiego podczas zatrzymania.

– Pewnie zasłużenie – skwitowała.

– Jak nie, jak tak! Zatrzymanie było dynamiczne i gość się stawiał. Jak wszyscy się zjadą, wybywamy z Igorem do Mrozowa. Bierzemy techników i sprawdzamy chałupę. Będziemy wiedzieć, czy gość ma coś wspólnego ze śmiercią dzieciaka.

– U tego naszego też trzeba zrobić kipisz. Technikom damy trochę roboty. Może się okazać, że to jeden z nich.

Sęk zamilkła na chwilę. Jasiński spojrzał na nią uważnie.

– Aneta, coś się stało?

Pokręciła głową.

– Tak tylko pomyślałam, że może to jeden z nich albo...

– Albo?

– Albo żaden – dokończyła.

Sikora zaparkował przed blokiem, w którym mieszkał Michał.

Wysiadł z samochodu i odpalił papierosa. Przeszedł kilka metrów dalej, by usiąść na ławce. Pałąc, zastanawiał się, w jaki sposób zagadać do Bieleckiego. Chciał mu wytłumaczyć swoje postępowanie. Chciał powiedzieć, że poprzedniego wieczoru wiele rzeczy przemyślał i zamierza się zmienić. Chciał go też przeprosić za te wszystkie docinki. Pragnął, by kumpel wiedział, że robił to mimowolnie, ale postara się nad tym panować.

Po chwili obok ławki stanął Michał z dłonią wyciągniętą na przywitanie.

Sikora popatrzył na nią i się uśmiechnął.

– Spróbuj jeszcze raz – powiedział.

– Co?

– No to. Zobacz, jak wyciągnąłeś łapę. Jak jakiś ćwok.

– Sikora, przesadzasz.

– Nie. Zobacz. Prawdziwy facet tak chwyta. – Podał Bieleckiemu dłoń i mocno ścisnął. – Widzisz?

– No i? Czepiasz się jak zwykle.

– Młody, naucz się. Facet jesteś, to witaj się jak facet. Jak trafiłeś do zabójców, zachowywałeś się jak chłop. Gdyby nie przypadkowe spotkanie i to, że zobaczyłem, jak się z Kubą liżesz, nie wiedziałbym, że jesteś ciepły. Co się z tobą stało?

– Ze mną nic. To ty się zmieniłeś.

– Ja? Chłopie! Jestem taki sam.

Sikora wiedział, że nie tak miała wyglądać ta rozmowa. Miał przeprosić Michała, a znowu zaczęli się kłócić.

– Pieprz się, Sikora – rzucił Michał.

– No jasne. Najlepiej się obrazić jak baba. Weź pokaż, że masz jaja, a nie cipkę.

Bielecki milczał. Sikora wziął kilka machów i powiedział:

– Dobra, nie było tematu. Odpuszczam.

– Ja też już sobie odpuszczam. Szkoda zdrowia.

Komisarz zagasił papierosa na pobliskim murku i spojrzał na partnera.

– O czym ty pieprzysz?

– O niczym konkretnym.

– Ej, mnie nie zrobisz w konia. Wiem, że coś się dzieje. Chłopak cię zostawił?

Ledwo to powiedział, od razu pożałował swoich słów. Związek Michała był tematem tabu. Prawie rok temu jego partner rozstał się z chłopakiem. Tworzyli długoletni związek, ale coś się posypało. Kuba stwierdził, że muszą od siebie odpocząć. Michał ciężko zniósł rozstanie. Najpierw zamknął się w sobie. Potem walczył o Kubę, nachodził go, starał się przekonać do powrotu. Ten jednak konsekwentnie go zbywał. Okazało się, że były chłopak Bieleckiego jest już w kolejnym związku. Michał nie mógł tego znieść. Powiedział, że zabije zarówno Kubę, jego nowego partnera, jak i siebie. Początkowo Sikora to wszystko bagatelizował. Dopiero gdy pewnego dnia przyjechał do wydziału i zobaczył Bieleckiego trzymającego w dłoni służbową kłamkę, stwierdził, że sprawa jest poważna. Nie chciał powtórki sprawy Marzęckiego. Samobójstwo gliny z zabójców było czymś, do czego nie mógł dopuścić. Załatwił Michałowi urlop. Monika pogadała z kilkoma znajomymi i Bielecki trafił pod opiekę psychologa. Terapia przyniosła pozytywne rezultaty. Było już dużo lepiej.

– Przepraszam – mruknął komisarz.

– Nie ma sprawy. Chłopaka nie mam i na tę chwilę nie zamierzam się pakować w kolejny związek – odpowiedział Bielecki. Nie chciał wspominać o wiadomości od Kuby i o tym, że mają się wieczorem spotkać. Sikora miałby tylko kolejny powód do szydzenia z niego i jego orientacji.

– A jak sobie radzisz... no wiesz... w tych sprawach? – spytał Sikora.

Bielecki uśmiechnął się i pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Naprawdę chcesz to wiedzieć, Sikora?

– W sumie nie. Spawiowałbym się, jakbyś zaczął mi o tym gadać.

– Radzę sobie podobnie jak ty, zanim poznałeś Monię. Pełno jest wolnych chłopaków w lokalach. Ty polowałeś na babki, a ja na chłopów.

– Łazisz do knajp dla cieplaków? – zdumiał się Sikora.

– A to coś złego? Każdy sobie jakoś radzi.

– W sumie masz rację.

Komisarz zamilkł. Wyjął kolejnego papierosa i odpalił.

– Nie no, jednak muszę zapytać – odezwał się po dłuższej chwili. – Jak wybierasz sobie typka do grzmocenia?

– Kurwa, Sikora, przesadzasz – zachnął się Bielecki.

– No jak? Powiem ci, jak ja robiłem...

– Nie chcę tego słuchać! – Michał zasłonił dłońmi uszy.

– Ale ci powiem. Łazłem do knajpy i zamawiałem kilka szotów. Tak, aby się znieczulić i dostroić celownik. Po kilku mocniejszych wszystkie babeczki zaczynały mi się podobać bardziej. Wtedy typowałem sobie łanię do spędzenia wspólnej nocy. Z reguły była z koleżankami. Niczym lew starałem się ją oddzielić od stada. Potem przystępowałem do ataku i była moja.

Bielecki wiedział, że nie ma sensu się bronić przed tą opowieścią. Odślonił uszy i spytał:

– A nie bałeś się, że rano obudzisz się przy jakimś pasztecie?

– Kto wybrzydza, ten nie rucha. – Komisarz wyszczerzył zęby.

– Ja pierniczę. Myślałem, że masz jakieś poczucie estetyki...

– Bo mam. Powiem ci, co kiedyś wyczytałem.

– No?

– Bogaci mężczyźni produkują więcej feromonów niż biedni. Naukowcy do dziś jeszcze nie ustalili przyczyn tego zjawiska.

Bielecki przez chwilę analizował słowa kolegi. W końcu się uśmiechnął i spytał:

– Czyli u ciebie nie ma ani krzty feromonów?

– Coś się znajdzie, ale wróćmy do tematu. Wy, pedały, robicie podobnie?

– Podobnie. Tylko że załatwiamy to szybciej. Wyrrywam chłopaka i idę z nim do kibla.

– I tam się walicie? – Sikora puścił oko.

– Nie, kurwa. Tam stajemy przy pisuarze i porównujemy swoje członki. Koniec tematu, Sikora. Nie będę o tym gadał. Nie zmusisz mnie.

Gdy Michał ruszył w stronę samochodu, komisarz uśmiechnął się pod nosem.

Po śniadaniu Czarnota wyszedł na zewnątrz.

Stanął przy kościele i patrzył na idące do szkoły dzieci. Widział kilka dziewczynek i dwóch chłopców. Miały dziesięć, może jedenaście lat. Nie rozpoznawał ich z tej odległości. Spojrzał na zegarek. Lekcje religii w pobliskiej podstawówce zaczynał dopiero za dwie godziny, miał więc jeszcze sporo czasu. Zastanawiał się przez moment, czy jednak nie zrezygnować ze swoich planów.

Dotychczas zabijał nieświadomie. Teraz planował.

Z jednej strony mu się to podobało, zapewniało dreszczyk emocji, z drugiej jednak było to złe. Nie powinien tego robić. Nie wiedział, co nim powodowało, ale był wobec tego zupełnie bezradny. Patrzył na oddalającą się grupę dzieci i czuł się jak drapieżnik. Czuł się w tej chwili jak rekin pływający w pobliżu plaży pełnej ludzi.

Dzieci były nieświadome niebezpieczeństwa, jakie czało się w niedużej odległości. Był jak lew na sawannie wypatrujący najsłabszej antylopy.

Podniecony oblizał wargi, gdy dobiegło go z boku:

– Niech będzie pochwalony!

– Na wieki wieków – odpowiedział odruchowo.

Odwrócił się i zobaczył jedną z parafianek. Pani Mariola była starą panną i śmiało można było ją nazwać dewotką. Uczestniczyła praktycznie w każdej mszy i spowiadała się prawie codziennie. Zastanawiał się, w jakim celu to robi, zwłaszcza że pomiędzy spowiedziami praktycznie nie grzeszyła.

– Proszę księdza, czy dzisiaj wieczorem ksiądz będzie spowiadał? – zapytała teraz.

– A już pani nagrzeszyla, pani Mariolu? – Uśmiechnął się do parafianki.

Z reguły spowiadali z proboszczem w pierwszy piątek miesiąca. Dla Marioli jednak robili wyjątek. Zawsze przychodziła przed mszą i pytała, czy może wyznać swoje grzechy. Nie odmawiali, bo nie chcieli jej do siebie zrazić. Proboszcz powiedział, że kobieta jest samotna i planuje przekazać majątek po śmierci na kościół lub jakiś inny zbożny cel. Uważał, że mieszkanie i spora gotówka, jaką kobieta odziedziczyła po rodzicach, były warte zachodu.

– Wie ksiądz, jak to jest. Jak się człowiek pozbędzie z duszy ciężaru grzechów, to mu w życiu lżej.

– Faktycznie. Ludzie bardzo rzadko zrzucają z siebie ten ciężar. Grzeszą, a potem trudniej im wyznać swoje winy.

– Ma ksiądz rację. Moja sąsiadka ma córkę. Nie mieszka z nią, ale co jakiś czas przychodzi. Wie ksiądz, co to dziewczynisko ostatnio powiedziało?

– Nie mam pojęcia, pani Mariolu.

– Nawet teraz, jak o tym pomyślę, to mną trzęsie. Ta smarkula powiedziała, że księża molestują dzieci i biorą udział w nielegalnym handlu gruntami!

Czarnota patrzył na nią przez chwilę. W końcu powiedział:

– Niech się pani nie przejmuj. Złe słowa prędzej czy później do niej wrócą. Zrozumie, że oskarżając Kościół o takie rzeczy, sama sobie szkodzi. Bóg jej wybacza i zrobi wszystko, aby zrozumiała, jak bardzo się myli, wysuwając takie oskarżenia.

Parafianka skinęła głową.

– A ja podejrzewam, że ona to bez ślubu żyje. Kiedyś widziałam, jak przyjechała z chłopakiem. Obściskiwali się i weszli do bramy.

– Jak tak pani słucham, to muszę przyznać, że rzeczywiście córka pani sąsiadki sporo grzeszy.

– Pewnie nawet seks uprawiają albo i aborcję! On to chyba nawet te gumki nosi. Na takiego mi wygląda. Nawet „dzień dobry” nie powie.

– Będę musiał porozmawiać z tą dziewczyną. Może w przyszłym tygodniu przyjdę do pani z wizytą duszpasterską. Zайдę przy okazji do jej matki. Może uda mi się zastać jej córkę. Myślę, że szczerza rozmowa z kapłanem może sporo pomóc. – Czarnota spojrział na zegarek. – Niestety teraz muszę panią przeprosić. Niedługo mam lekcje religii, a muszę jeszcze się przygotować. Z Panem Bogiem.

Odwrócił się i ruszył w stronę plebanii. Nie oglądał się za siebie. Wiedział, że wieczorem pani Mariola podczas spowiedzi wróci do tematu sąsiadki i jej córki.

Sikora patrzył, jak mundurowy wprowadza do pokoju przesłuchań Kazimierza Dobrowolskiego.

Gdy z Bieleckim dotarli do wydziału i dowiedzieli się, że podejrzany został zatrzymany po północy przez Anetę, poczuł dumę. Dziewczyna przez te lata się wyrobiła i nabrała doświadczenia. Miał do niej pełne zaufanie.

Michał otworzył teczkę i przez chwilę czytał akta.

– Posadź go – polecił posterunkowemu Sikora.

Dobrowolski usiadł i podniósł dłonie, potrząsając kajdankami.

– Kierownik mnie ściągnie te biżuterię, co?

– Nazwisko? – Bielecki sięgnął po protokół przesłuchania.

– Pan kierownik powie ziomkowi, że nie będę gadał, jak nie dostanę czegoś do picia i jak nie zdejmie mnie tych bransoletek.

– Słyszałeś? – spytał Sikora.

Bielecki spojrział na niego zaskoczony.

– Facet chyba idzie w niepoczytalność – powiedział komisarz.

– Tak myślisz?

- Jemu się zdaje, że jest w jakimś Marriotcie albo innym sanatorium.
- W sanatorium to do niedawna byłem – uśmiechnął się Dobrowolski.
- Zamknij się. Z tobą nie gadam – uciał ostro Sikora, po czym spojrzał na Bieleckiego.
- Zobacz, coś co picia, kajdanki zdejmij... Może jeszcze obiadek? Kaczuszka pieczona? Prosiaczek z jabłkiem w ryjku? Kurwa, ziomek ma coś z banią. Mówię ci. Idzie w świrowanie jak nic.
- No to trzeba go do czubków – stwierdził Michał.
- Najpierw jednak sami go wybadamy.
- Sikora odwrócił się do Dobrowolskiego.
- Ej, czubie. Ty wiesz, gdzie jesteś?
- Dobrowolski patrzył na niego beznamiętnie.
- Na mendowni.
- A wiesz, jak się tu znalazłeś?
- Jakaś suka mnie wczoraj zaczepiła, jak szczocho oddawałem. Podlazła i chciała mnie za pałę łapać. Niezła była, ale okazała się zwykłą suczą.
- No to ta niezła laska zawinęła cię do sprawy nielegalnego uboju. Wylazłeś z pierdła niedawno. Za co garowałeś?
- Za niewinność – powiedział zatrzymany z szyderczym uśmiechem.
- No i za niewinność trafisz tam z powrotem. Tym razem na ćwiarę albo na dożycie.
- Chyba was pogięło! – Dobrowolski spojrzał na Sikorę, a po chwili przeniósł wzrok na Bieleckiego.
- Nie, mistrzu. Dostaniesz niezłą pajdę. Ale ty charakterny jesteś i wymagania masz. Kajdaneczki zdejmij, picie daj. Może gady w cyrku ci będą usługiwać, ale my nie mamy takiego zamiaru. – Uśmiechnął się Sikora.
- Ej, z tym, co mi tu próbujecie przyklepać, to ja nie mam nic wspólnego! Może i jestem bandzior i raptus. Może i tamtego małego jebałem w kichę, ale nie zajebałbym nikogo. Mylicie mnie z kimś. Swoje już odklepałem.

Bielecki sięgnął po teczkę.

– Będziesz gadać czy nie? – spytał.

– Zależy na jaki temat.

– A ty myślisz, że po chuj cię tu wzięliśmy? Na pogaduchy do poduchy? Chłopie, na jakim ty świecie żyjesz! Jak odmówisz gadki, to idzie wnioch do proroka o trzy miesiące sanek. Skruszejesz i wtedy pogadamy.

Dobrowolski patrzył na Sikorę w milczeniu.

– Daj teczkę – powiedział komisarz do partnera.

Bielecki przesunął akta w stronę Sikory. Ten wyjął z teczki kilka fotografii i podsunął pod nos zatrzymanego.

– Popatrz sobie.

Dobrowolski przez chwilę przyglądał się zdjęciom, w końcu odwrócił głowę.

– Tak wygląda dzieciak, którego w mojej ocenie wyjąłeś kilka dni temu z Celtyckiej. Zajebałeś go, a ciało zostawiłeś w szczerym polu. Psy się nim zajęły.

Zatrzymany nadal milczał.

– Polecisz na Świebodzką. Tam garusy dostaną cynk, że znowu dorwałeś dzieciaka. Tym razem jednak go nie wyruchałeś. Zrobię kilka odbitek dla klawiszy. Niech pokażą recydywie, z kim mają do czynienia. Gwarantuję ci, że się zważysz lub ziomki cię powieszą na tygrysie.

– To naprawdę nie ja.

– Nie przekonujesz mnie. Może jakbyś się nie stawiał i nie udawał charakternego, byłbym skłonny ci wierzyć.

– Naprawdę nie mam z tym nic wspólnego – zapierał się Dobrowolski.

Kilka razy uderzył się dłonią w pierś.

– Nie mam do ciebie za grosz zaufania. Wyglądasz na niezłego cwaniaka i wiem, że będziesz mi pierdolił kocopoły, aby wyjść z tego cało. Powiem ci, co myślę. Zobaczyłeś tego dzieciaka i pomyślałeś, że jebniesz go w dupala. Jesteś dzieciojebcą i lubisz przemoc. Zapakowałeś go do jakiejś fury

i wywoziłeś. Żeby nie trafić do pudła, zajebałeś go. Myślałeś, że jak go odpalisz, to nikt się nie dowie. Masz jednak pecha. Ja się dowiedziałem.

Dobrowolski pokręcił głową.

– Nie, nie, nie...

– Co, kurwa, „nie”? Dowiedziałem się i już po ptokach. Lecisz, gościu, na sanki.

– Pomyliliście mnie z kimś. Ja tego dzieciaka nie znam. Pierwszy raz go widzę.

– No to gdzie byłeś w poniedziałek i wtorek? – spytał Sikora. – Konkretnie chcę wiedzieć. Cały poniedziałek i wtorek. Wtorek, powiedzmy, do południa.

Zatrzymany podrapał się po policzku.

– W poniedziałek to byłem u Cześka. To mój ziomal. Mieliśmy bibkę u niego na kwadracie. Były dupencje. Mieliśmy nawet najazd psiarni. Możecie sprawdzić.

– Sprawdzimy. Nie bój.

– Ja naprawdę z tym gnojkiem nic. To ktoś inny. Ja może i bym go puknął, ale nie zabił. To ktoś inny zrobił, a wy strzelacie na ślepo. Może i mam swoje na sumieniu, ale nie to. W cyrku trochę rozmyślałem i za bachory już się nie biorę.

– A za kogo się bierzesz? – spytał Bielecki.

Patrzyli na Dobrowolskiego tak przenikliwie, że ten uciekł wzrokiem w bok.

– Dobra. Powiem ci, jak sprawa wygląda – odezwał się Sikora. – Prorok złożył wnioch o areszt. Sąd wyraził zgodę. Posiedzisz do sprawy, a my zobaczymy po pierwsze, czy nas w chuja nie robisz, a po drugie, co masz na sumieniu. Przekonamy się, za co się teraz bierzesz. Teraz mój partner sporządzi protokół. Jak masz do powiedzenia coś ciekawego, daj to na papier. Może coś ugrasz w ostatecznym rozrachunku. Cześć – powiedział Sikora i wstał z krzesła.

Czarnota patrzył na siedzące w ławkach dzieci. Miał właśnie lekcję religii z trzecią c.

Lubił te dzieciaki, zwłaszcza jednego chłopca. Robert miał urocze dołeczki w policzkach i ciągle się uśmiechał. Czarnota nie potrafił uwierzyć, że ten radosny chłopiec ma za sobą tak traumatyczne przeżycia. Z tego co przekazała mu dyrektorka szkoły, Robert był ofiarą przemocy ze strony ojca. Matka przez lata znosiła wyzwiska i bicie. Pozwalała także, aby kat podnosił rękę na dziecko. W końcu ktoś powiadomił policję i teraz przemocowiec przebywał w zakładzie karnym. Czarnota czuł z chłopcem specyficzną więź. W końcu sam miał podobne wspomnienia z dzieciństwa. Może dlatego czuł do Roberta taką sympatię. Gdy tak na niego patrzył, podjął decyzję. Odwiedzi go w domu i porozmawia z jego matką. Postara się jakoś pomóc tej rodzinie.

– Proszę księdza – dobiegło z głębi sali.

Czarnota ocknął się z zamyślenia. Spojrzał na małego Wiktora Dobosza. Ten dociekliwy chłopiec był najbardziej aktywnym uczestnikiem lekcji.

– Słucham.

– Mój tata powiedział, że Adam i Ewa nie mogli być jedynymi ludźmi na ziemi.

Ksiądz spojrzał na dziewięciolatka.

– A niby dlaczego?

– Bo jak mieli dwóch synów, to skąd potem inne dzieci? Nic o nich nie wiadomo.

Uczeń popatrzył na swoich kolegów. Czarnota zobaczył, jak puszczają do nich oko.

– To, że czegoś nie widzimy, nie oznacza, że to nie istnieje – odparł. – Podobnie jest z tym, że jak coś nie jest opisane, nie znaczy, że się nie wydarzyło.

– Mój tata powiedział, że Bóg nie istnieje.

– To wersja twojego taty. Ja uważam inaczej. Wielokrotnie spotykałem się z dowodami, że Bóg nad nami czuwa. Wiele razy pokazywał mi drogę do zbawienia.

– A skoro Bóg jest najpotężniejszy, to czy nie może zniszczyć szatana? Po co pozwala na wojny albo na to, że ktoś kogoś bije? – dociekał Wiktor.

Czarnota wiedział, że chłopiec nie odpuści. Będzie drążył, dopóki nie otrzyma odpowiedzi.

– Mógłby. Jednak tego nie robi, bo chce, abyśmy zobaczyli, jak wygląda świat, w którym króluje zło – tłumaczył cierpliwie.

– A po co?

– Żebyśmy docenili dobro. Zło bez dobra nie istnieje i odwrotnie. Jak byłby tylko Bóg, ludzie w pewnym momencie stwierdziliby, że nie muszą dążyć do bycia lepszymi. A jeśli jest zło i człowiek je widzi, to Bóg pozwala mu podjąć decyzję, że warto się starać, aby zło nigdy nie zatriumfowało.

Chłopiec już zaczął otwierać usta, by zadać kolejne pytanie, gdy zadzwonił dzwonek na przerwę.

– Dobrze, na dzisiaj koniec. – Czarnota zamknął dziennik. – Wiktor, powiedz tacie, żeby nie odwracał się od wiary. W najmniej oczekiwanym momencie wsparcie Stwórcy może mu być potrzebne. Często tak w życiu bywa.

Sikora wszedł do wydziału i spojrzał na Anetę. Już pierwszy rzut oka wystarczył, aby stwierdzić, że dziewczyna się nie wyspała.

– Spędziłaś tu noc? – spytał.

– Tak. Kimłam się na polówce.

– Może pojedziesz na chatę i odeśpisz? Wykonałaś kawał dobrej roboty, zasługujesz na kilka godzin luzu. – Zdawał sobie sprawę, że zmęczony pies nie jest w pełni sprawny. Sam wiele razy zmuszony był do pracy ponad siły i wiedział, że efekty wtedy są mizerne.

– Nie. Jest kupa do roboty. Dam radę. Nie takie rzeczy się robiło – stwierdziła Aneta.

– Jak tam chcesz.

Sikora podszedł do czajnika i nastawił wodę.

– Życzyński się wkurzy – usłyszał za plecami.

– O co? – Odwrócił się zaskoczony.

Aneta wskazała głową czajnik i słoiczek z kawą.

– Z tego co wiem, nadal nie dowieźliście z młodym ani kawy, ani cukru. Jak Łukasz zobaczy, że znowu bierzecie jego, to zrobi aferę.

– Ja nie powiem, że brałem, a ty powiesz, że nie widziałas, kto się kręcił w pobliżu czajnika...

W tym samym momencie otworzyły się drzwi i w progu stanął Życzyński. Spojrzał na Sikorę, a następnie przeniósł wzrok na Anetę.

– No nie gadaj, że mu pozwoliłaś wziąć kawę! Znowu wyżłopie i potem dla nas nie starczy.

Komisarz sięgnął do kieszeni i wyjął z niej kilka monet.

– Masz tu za kawę – powiedział, kładąc klepaki na blacie biurka.

Życzyński spojrzał na kwotę i parsknął.

– Z tym to co najwyżej małą się kupi. A taka to starczy na jeden dzień. Dawaj dychę.

– Dychę? Nie przesadzaj... – zaproponował Sikora, ale pod wpływem stanowczego wzroku kolegi skapitulował. – Masz. I nie czepiaj się więcej – powiedział, wyciągając z portfela banknot.

Łukasz uśmiechnął się i zgarnął pieniądze.

– Dobra, dzieciaki. Jakie zadania na dziś? – spytał Sikora, zasypując sobie kubek kawą.

– Trzeba zrobić kipisz w chacie tego zatrzymanego – odparła Aneta. – Pojadę tam z Łukaszem i ogarniemy temat. Weźmiemy też Porębę. Zobaczymy, czy Dobrowolski ma na jamie coś, co pozwoli nam przyklepać mu zarzuty.

– W porządku. Jakbyście potrzebowali pomocy, są jeszcze Jasiński i Stankiewicz.

– Oni jadą do Mrozowa. Tam też mają od groma roboty.

Dopiero teraz Sikora przypomniał sobie, że ma do przesłuchania zatrzymanego ze wsi, w której znaleziono chłopca. Nie przeszukano jeszcze miejsca zamieszkania podejrzanego. Mieli się tym zająć Jasiński i jego partner.

– Fakt. Ja biorę się za wieśniaka. Zobaczę, co da się z niego wytrzepać. Wy macie swoje zadania.

Zalał kawę i uśmiechnął się do Życzyńskiego.

– Co się tak szczerzysz? – spytał Łukasz.

– A bo zastanawiam się, czy ta kawa za moje siano będzie mi tak samo smakować jak twoja. Cudze zawsze jest lepsze.

– Przyzwyczajaj się. Ja też chcę posmakować cudzego – powiedział Życzyński i wyjął z szuflady teczkę.

Mrozów, okolice Wrocławia, 16 lutego 2012 r.

Stankiewicz obserwował pracę techników.

Przyjechali tutaj przed kwadransem. Poręba wraz ze swoimi ludźmi weszli do meliny i zaczęli szukać śladów świadczących o tym, że Gwarek może mieć coś wspólnego ze śmiercią chłopca odnalezionego na jednym z pobliskich pól.

– Śmierdzi tu jak w murzyńskiej chacie – powiedział Jasiński.

– Nie mów tak, bo to niepoprawne.

– A jak mam mówić, skoro tak tu wali?

– Jeszcze jakiś oszołom się dosra i powie, że jesteś rasistą. Słyszałeś, że czepiają się Murzynka Bambo, że niby rasistowski? – spytał Stankiewicz.

– Pieprzysz! Kogoś już ostro pogięło. Jeszcze trochę, a nie będzie można powiedzieć, że brudas jest brudny, Murzyn jest czarny, a Cygan jest Cyganem!

– Już nie można. Teraz to Rom.

– Chyba CD-ROM! Dobra, mniejsza z tym. Wali jak w chałupie wiadomo kogo – skwitował Jasiński, rozglądając się po pomieszczeniu. Wszędzie wały się puste butelki po alkoholu. W powietrzu unosił się smród fekaliów i przepoconych rzeczy. Na materacu w kuchni widoczna była wielka plama.

– Chlor po pijaku pompuje w łóżko. Strażak pierdolony...

– Kto nigdy nie zlał się po pijaku, niech pierwszy rzuci kamieniem. – Stankiewicz puścił do partnera oko.

– No nie gadaj, że po wódzie lejesz w porty! Znam cię tyle lat i pierwsze słyszę.

– Ja nie, ale znam kilku takich.

– To ciekawe masz znajomości. Mam nadzieję, że nigdy nie poznam tych twoich znajomków.

Stankiewicz podszedł do sterty leżących w kącie szmat i gazet. Uniósł jedną z nich i odskoczył jak oparzony.

– Co jest? – spytał Jasiński.

– Gówno.

– Nie chcesz, to nie mów.

– No przecież mówię. Gówno!

Policjant pokazał na stertę szmat przykrywających ludzkie odchody.

– Ożeż kurwa! – zawołał Jasiński. – Gość leje w wyro, sra obok niego. Ja pierdołę, co za patologia...

Wrocław, 16 lutego 2012 r.

W pokoju przesłuchań siedział już zatrzymany rolnik z Mrozowa.

Sikora wszedł do środka i postawił na blacie kubek z kawą.

– Dla mnie nie masz? – spytał Bielecki.

– Nawet mi nie gadaj. Wiesz, ile się musiałem naprosić, aby tę jedną zdobyć?

– Nic to, trzeba będzie kupić paczkę i dać do wspólnego użytku.

– Już wysepili ode mnie dychę. Dobra, kij z tym. Zaczynamy. Gotowy?

Sikora spojrzął na siedzącego przed nimi Gwarka. Mężczyzna wyglądał już na trzeźwego.

– Ja nie wiem, o co chodzi...

– Zaraz się dowiesz. Słyszałeś o zwłokach chłopca znalezionych na polu?

– No słyszał. Cała wieś o tym gada.

– No i właśnie ja podejrzewam, że to ty zapierdoliłeś tego dzieciaka.

– Co? – zdumiał się mężczyzna.

– No tak uważam. Mało tego. Mam świadków, którzy widzieli, jak miałeś całe łapy we krwi i chwaliłeś się, że załatwiłeś chłopaka.

– To jakieś bzdury! Nikomu nie gadałem nic takiego. Ktoś mnie wrabia!

– No to jak było? Opowiedz mi.

– No nie mam z tym nic wspólnego...

– Mało mnie to przekonuje. Z tego co wiem, to ty zwykły lump jesteś. Życie przepijasz. Masz ciężką łapę. Opowiadasz, jak to lubisz komuś przyjechać. Siedziałeś. Pasujesz mi jak mało kto – stwierdził Sikora.

Gwarek westchnął głęboko.

– Panie władzo, popełniłem swego czasu sporo błędów. Ale odpokutowałem. Nie wdaję się teraz w żadne bitki. Wolę obalić flachę w domu. Nie wybywam na wieś, bo mnie zaraz do rozróby ciągnie.

– No to jak było z tą krwią?

Gwarek milczał.

– Dobra. Idziesz w pizdu – zniecierpliwił się komisarz. – Szkoda mojego czasu. Trafisz na Świebodzką do aresztu. Tam się tobą zajmą i szybko pożałujesz, że nie współpracowałeś. Prorok daje zielone światło i jestem pewny, że sąd przyklepie ci sanki na trzy miechy.

Sikora wziął łyk kawy. Bielecki zamknął leżącą na blacie teczkę z aktami.

– Ta krew to jucha dzika... – powiedział cicho Gwarek.

– Co?

– No... kłusuję trochę. Wpadł mi we wnyki dzik.

– I stąd krew?

Zatrzymany skinął głową.

– A jak to się stało, że ujechałeś łapska i nawet ich nie umyłeś? Na dodatek polazłeś tak do sklepu?

– Na chwilę tylko polazłem. Miałem jeszcze go porcjować. Stwierdziłem, że po wszystkim umyję...

Sikora zastanawiał się, czy może mu wierzyć. Na szczęście nie musiał się śpieszyć. Facet trafi z powrotem na dołek.

– Teraz masz na chacie przeszukanie. Jak się okaże, że robisz mnie w chuja, to pogadamy inaczej.

Mrozów, okolice Wrocławia, 16 lutego 2012 r.

Stankiewicz stanął przed drabiną prowadzącą na strych.

Ciągnęło go na górę. Miał przecucie, że jest tam coś ważnego, co rzuci nowe światło na sprawę.

Technicy kończyli prace na dole. Jak dotąd nie udało się ustalić żadnego związku zatrzymanego z zabójstwem chłopca. Jasiński stał kawałek dalej i rozmawiał z Porębą.

Zrobił dwa kroki po szczebelkach i wyjął z kieszeni spodni latarkę.

- Zamierzasz tam leżeć? – dobiegło go z boku.
 - Trzeba sprawdzić każdy kąt – odpowiedział Jasińskiemu.
 - Zostaw to chłopakom. To ich zadanie.
 - Tylko chłopakom i chłopakom. My wchodzimy, jak teren jest sprawdzony – zaprotestował Poręba.
 - A czego się tam spodziewasz? Yeti w Himalajach siedzi – mruknął Stankiewicz i zaczął wchodzić na górę.
 - Uważaj – rzucił Jasiński.
- Stankiewicz ostrożnie stawiał każdy krok. Drabina miała swoje lata i w niektórych miejscach drewno wyglądało na spróchniałe.
- W końcu stanął na strychu i włączył latarkę. Gdy snop światła zalał pomieszczenie, policjant zaklął:
- Kurwa mać!
 - Co jest? – krzyknął z dołu Jasiński.
- Stankiewicz oświetlił wiszące na hakach ciało dzika.
- Ja pierdolę... Myślałem, że to rozwieszony człowiek.
- Po chwili partner stanął obok niego.
- Trzeba wydzwonić Sikorę. Stawiam flaszkę przeciw pepsi, że krew, którą Gwarek miał na łapach, pochodzi z tego zwierza.
 - Też tak uważam. Niech technicy dokończą robotę i zawijamy się z tego zadupia.

Wrocław, 16 lutego 2012 r.

Aneta Sęk patrzyła, jak ślusarz rozwierca zamek w drzwiach mieszkania podejrzanego. Stojący z boku Życzyński przeglądał coś w komórce.

- Myślisz, że coś tu znajdziemy? – spytała.
- Łukasz wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia. Z tego co mówił młody, gość nie przyznaje się do niczego. Michał stwierdził, że wyglądało, jakby mówił szczerze.

– Szczerze? A Bielecki to ile w służbie, że łyka takie bzdety? Dzień? Przecież wiadomo, że każdy bandzior będzie ściemniał i starał się wybielić.

– Niby tak, ale oprócz tego, że tobie pasuje na sprawcę, nic nie przemawia za tym, że zajeł tego dzieciaka.

– Mieszka niedaleko.

– I to jest dowód? Nie przesadzaj.

– A ty czego byś chciał? Żeby od razu powiedział: „Tak, to ja porwałem chłopca i to ja go rozprułem”?

– Zbastuj, Aneta. Szukasz wroga tam, gdzie go nie ma. Nie powiedziałem, że gość jest niewinny, ale też nie powiedziałem, że jestem pewny, że to on. Powiedziałem, że Michał uważa, że mogliśmy się pomylić.

– Gotowe – dobiegło z boku.

Oboje spojrzeli na ślusarza, który zaczął pakować narzędzia. Stojący na półpiętrze technicy kryminalistyczni ruszyli po schodach na górę.

Aneta pchnęła drzwi i weszła do środka. Tuż za nią kroczył jeden z techników.

– Wejdźcie do kuchni i na razie niczego nie ruszajcie – polecił policjantom.

Sęk skinęła głową. Gdy oboje z Życzyńskim zajęli miejsca przy stole, Łukasz powiedział:

– Ej, no nie fosz się.

– Nie foszę się – burknęła.

– A tak wyglądasz. Podejrzewam, że w innych okolicznościach strzał byłby celny. Facet wygląda na skurwiela i sporo ma za uszami. Mimo to może nie mieć nic wspólnego z tym zabójstwem.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Myślałam tylko, że jeśli mamy fuksa, to może się okazać, że szybko złapiemy sprawcę. Jeśli to nie on, może nam to zająć więcej czasu. Trudno.

Patrzyli na krzątających się po przedpokoju techników.

– Jak chcesz, możemy po robocie wyskoczyć na browara – zaproponował Łukasz.

– No nie wiem... Roboty od pyty. Sikora zaraz będzie gadał.

– A on co? Święty? Sam łoi z młodym i jakoś nic mu nie gadam.

– No dobra. Możemy wyskoczyć. Ale na jednego. Góra pięć. – Uśmiechnęła się Aneta.

Sikora i Bielecki przez cały dzień rozpytywali sąsiadów zamordowanego chłopca.

Starali się uzyskać jakikolwiek punkt zaczepienia, coś, co pozwoliłoby im ruszyć ze śledztwem do przodu. Jak dotąd jednak nie było niczego, co przybliżyłoby ich choćby odrobinę do złapania zwyrodnialca. Żaden z mieszkańców okolicznych klatek nie widział nikogo podejrzanego. Monitoring zabezpieczony w okolicy także nie pozwalał na wytypowanie sprawcy.

Sikora był wściekły. Zdawał sobie sprawę, że to tylko kwestia czasu, jak wybuchnie i powie coś głupiego. Miał pod ręką Bieleckiego i tradycyjnie jemu mogło się oberwać. Postanowił więc zminimalizować ryzyko i zdecydował, że odwiezie Michała do domu. Bielecki początkowo oponował, ale komisarz powiedział mu, że przez najbliższe dni będą mieli sporo pracy, więc lepiej, żeby przygotował się do bezsennych nocy spędzanych w komendzie. Ten argument przeważył.

Odwiózł młodego, a sam pojechał w miejsce, gdzie czasem zajeżdżał w tajemnicy przed Moniką i Bieleckim. Nie mówił im tego, ale co jakiś czas odwiedzał grób rodziny Wojciecha Kaspercza. Zapalał znicz na pomniku Łowcy i zastanawiał się, jak potoczyłoby się ich życie, gdyby na swojej drodze nie spotkali Jana Borowskiego.

Zaparkował przed cmentarną bramą i wysiadł z auta. Wolnym krokiem skierował się w stronę alejki, w której znajdował się grób Kaspercza.

Staął przed płytą nagrobną i przez chwilę patrzył na pomnik. Od dnia pogrzebu mężczyzny był tutaj praktycznie raz w miesiącu. Czuł się winny temu, że Kasperczak wraz ze współnikiem dokonali kolejnej zbrodni. Mógł ich powstrzymać. Nie dopuścić do tego, aby zamordowali niewinnego księdza.

Wiele razy się zastanawiał, czy nie popełnił błędu. Zdawał sobie przecież sprawę, że Kasperczak będzie chciał kontynuować swoją misję. Wiedział, że tylko kwestią czasu było, kiedy kolejny raz zaatakuje jakiegoś pedofila. Nie powstrzymał go jednak.

Ilekcioć się tu pojawiał, miał nadzieję, że rodzina Kasperczaków jest już w innym świecie. Że są razem i są szczęśliwi.

Sęk stanęła przed wejściem do pubu na Bogusławskiego.

Umówiła się tutaj z Życzyńskim. Kiedyś się w nim podkochiwała i zastanawiała się, jak by im było razem. Po czasie dowiedziała się, że związał się z jakąś koleżanką z dawnych lat. Niestety związek nie przetrwał próby czasu i przed końcem roku się rozstali. Ona jednak już nie widziała w nim obiektu westchnień. Od jakiegoś czasu podobał jej się młody aspirant z wydziału narkotykowego. Zdawała sobie jednak sprawę, że nie ma szansy na związek z nim. Facet był żonaty, a ona nie miała w zwyczaju rozbijać małżeństw.

– Cześć – dobiegło ją z boku.

– No hej. – Poprawiła szalik. – Zimno trochę.

– To trza było w środku poczekać.

– Miejsc nie ma. – Wskazała głową drzwi do pubu.

Życzyński zajrzał do środka i musiał przyznać jej rację.

– Kurczę, w środku tygodnia takie tłumy? Toż to szok. Jak chcesz, możemy pójść gdzie indziej.

Gdy skinęła głową, Łukasz wziął ją pod ramię i ruszyli przed siebie. Czuła się dziwnie. Pierwszy raz od dawna czuła bliskość z jakimś

mężczyzną. Marzyła, by ta chwila trwała jak najdłużej. Nagle jednak się zatrzymała.

– Co się stało? – zapytał Życzyński.

– Bo tak idziemy jak para zakochanych, a przecież mieliśmy wyskoczyć tylko na browar.

– Jedno chyba nie wyklucza drugiego.

– Ale ja nie planuję spędzić nocy w męskim towarzystwie.

– Mam podobnie. – Łukasz puścił do niej oko.

– Wolałabym jednak, żebyśmy zakończyli wieczór na picciu.

– Mówisz i masz.

Sęk spojrzała w stronę wnętrza pobliskiej knajpy. Było tam kilka wolnych miejsc.

– Tu możemy usiąść.

Życzyński odwrócił się i pchnął drzwi. Puścił ją przodem.

Już po chwili otuliło ich przyjemne ciepło. Aneta skierowała się do wolnego stolika. Ściągnęła kurtkę i powiesiła ją na znajdującym się kawałek dalej wieszaku.

– To po browarku? A może setkę na dzień dobry? – zaproponował Życzyński.

– Piwo wystarczy. Nie chcę mieszać.

Gdy Łukasz skierował się w stronę baru, Aneta pomyślała, jak by to było, gdyby zdecydowała się spędzić tę noc u niego. Szybko jednak odgoniła tę myśl.

Michał nie mógł się doczekać spotkania z Kubą.

Zaraz po tym, jak Sikora odwiózł go do domu, zaczął się szykować na wizytę byłego partnera. Wziął szybki prysznic, ogolił się i zlał swoją

najlepszą wodą kolońską. Kuba uwielbiał ten zapach. Sam zresztą mu go kupił na urodziny.

Poczuł, jak do oczu napływają mu łzy. Wytarł je dłonią. Nie mógł się teraz rozkleić. Postanowił, że będzie twardy.

Usiadł na sofie i czekał.

– Kurwa mać – zaklął nagle, gdy przypomniał sobie, że nie ma w domu żadnego wina. Powinien był wcześniej coś kupić. Kuba przecież może mieć ochotę na lampkę.

Wstał i skierował się w stronę drzwi. W tym samym momencie zadzwonił domofon. Poczuł szybsze bicie serca. Drżącą dłonią sięgnął po słuchawkę.

– Słucham? – szepnął.

– Kuba. Mogę wejść?

– Tak.

Nacisnął guzik i przekręcił klucz w zamku. Nasłuchiwał kroków na schodach.

Gdy w końcu usłyszał, że były chłopak jest już na piętrze, otworzył drzwi i stanął jak wryty.

Kuba miał na twarzy wyraźne ślady po pobiciu.

– O Boże... Co ci się stało?

– Mogę wejść? Nie chcę rozmawiać na klatce.

– Jasne. Gdzie moje maniery? Włącz.

Przesunął się, by wpuścić gościa do środka.

– Co chcesz do picia? Wina nie mam.

– Woda wystarczy.

Bielecki wyjął z lodówki butelkę mineralnej i razem z dwiema szklankami postawił na stole.

– Opowiadaj.

– Co tu gadać. Źle trafiłem... – powiedział Kuba, sięgając po szklankę.

– To znaczy? Ktoś cię napadł?

Kuba przez chwilę milczał. W końcu powiedział cicho:

– Robson mnie pobił.

– Co? Twój facet?!

– Tak.

– A co było powodem? Oczywiście jeśli chcesz powiedzieć...

Były chłopak znowu zamilkł. Patrzył tylko na swoje dłonie.

– Kuba... – ponaglił go delikatnie Michał.

– Ty.

– Ja? – Bielecki nie krył zaskoczenia.

– Tak. Nadal cię Kocham i Robson o tym wie. To dlatego mnie pobił. On nie lubi się niczym dzielić. Powiedział, że nie pozwoli, bym go zdradzał.

– Zdradzał? – Michał nic z tego nie rozumiał.

– Powiedział, że wie, że jak jestem z nim w łóżku, to myślę o tobie. I że wybije mi cię z głowy.

Bielecki poczuł, że serce zaczyna mu galopować jak stado dzikich koni.

4.

Wrocław, 18 lutego 2012 r.

Czarnota całą noc nie zmrużył oka.

Ciągle myślał o tym, czy uda mu się zabić z zimną krwią. Dotychczas mordował nieświadomie. Dopiero po jakimś czasie przypominał sobie, co zrobił. Dzisiaj miało być inaczej. Zdawał sobie sprawę, że sporo ryzykuje.

Planował uprowadzić siedmiolatka od jego ojca. Wiedział, że będzie musiał poczekać na sprzyjający moment. Na szczęście Malinowski, jak wypatrzy okazję do naciągnięcia jakiegoś naiwniaka na zakup samochodu, nie zwraca uwagi na to, co dzieje się dookoła. Właśnie w tym Czarnota upatrywał swoją szansę.

Musiał być jednak ostrożny. Malinowski miał jego numer i gdyby zauważył, że kręcił się w pobliżu komisur, mógłby przekazać go policji. Nie chciał, by właściciel komisur go rozpoznał, dlatego zdecydował, że wynajmie busa. Podczas ostatniej wizyty w komisurze zwrócił uwagę na pobliski parking. Stało tam pełno dostawczych samochodów, wiele z nich całkowicie zardzewiałych. Jeden więcej nie rzuci się w oczy.

Nie mógł się już doczekać, kiedy przejdzie do realizacji planu. Na razie jednak zszedł do piwnicy i poszukał czegoś, co może mu się przydać do skrepowania chłopca. W skrzyni znalazł gruby sznur. Nadawał się idealnie. Wyjął także starą szmatę. Posłuży mu do zakneblowania siedmiolatka. Na myśl o tym, co zamierzał zrobić, odczuwał przyjemne dreszcze. Miał nadzieję, że wszystko pójdzie zgodnie z planem.

Wciąż jednak nie wiedział, gdzie się zajmie Gabrysiem. Nie mógł go przecież zabrać na plebanię. Nie miał także żadnej kryjówki. Sięgnął po laptopa. Czekaając, aż się uruchomi, wyjął z szafy spodnie i bluzę z kapturem. Ubrał się, usiadł przy komputerze i otworzył plan miasta.

Szukał miejsca, gdzie mógłby się zająć swoją ofiarą. Musiało być w odosobnieniu. Nie chciał, aby ktoś się tam kręcił. Ostatecznie postanowił, że pojedzie z chłopcem w okolice Rędzina. Przy Odrze była polana – idealne miejsce do tego, co zamierzał zrobić.

Spojrzał na zegarek.

Już czas.

Bielecki siedział w samochodzie i patrzył na stojącego kawałek dalej Sikorę.

Jego partner rozmawiał przez telefon z Moniką i palił papierosa. Było wyjątkowo chłodno, a przeszywający wiatr tylko potęgował odczuwalny ziąb. Wyjął z kieszeni kurtki komórkę i odczytał esemesy od Kuby.

Gdy były partner ostatnio go odwiedził, wspomnienia powróciły. Kuba opowiedział, jak ciężko mu w związku z Robsonem. Mówił, że chłopak często jest nerwowy i nie potrafi zapanować nad rękami. Wspólnie doszli do wniosku, że to nie może dłużej trwać. Bielecki obiecał pomoc. Teraz się zastanawiał, czy nie powinien na ten temat porozmawiać z Sikorą. Może Grzesiek znalazłby jakiś sposób, by przekonać aktualnego chłopaka Kuby do zaniechania przemocy fizycznej. Z drugiej strony bał się, że ten może zacząć głupio komentować. Nie potrzebował tego.

Wrócił myślami do wizyty Kuby. Podczas tamtego spotkania Michała kusiło, aby go objąć. Może doszłoby do czegoś więcej. Nie zdecydował się jednak. Nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki.

Spojrzał na podchodzącego do auta Sikorę i schował telefon z powrotem do kieszeni.

– Powiem ci, że czasem nie ogarniam tych babek – mruknął komisarz, wsiadając.

– Co tam znowu Monia wymyśliła?

– Powiedziała, że będę musiał pojechać z nią do galerii po jakieś ciuszki. Jakby nie mogła tego sama zrobić.

- Może tak zwyczajnie potrzebuje męskiego wsparcia?
 - A może tak zwyczajnie się goń?
 - Dobra, nie ma tematu.
 - Dobra, żartowałem. Będzie trzeba coś ogarnąć. Ej, a może ty z nią pojedziesz? Wy, cieplaki, znacie się na modzie. Na pewno coś byś wybrał.
 - Zobaczę. A kiedy ona chce jechać?
 - Nie wiem. Jutro jest niedziela, więc możecie skoczyć.
 - Dobra, dzwoniemy się rano i umówimy na konkretną godzinę.
- Michał się zastanawiał, czy to nie odpowiednia pora, by zagadać na temat problemów Kuby. Po chwili namysłu zdecydował się jednak odłożyć to na inną okazję.

Stał w pobliżu komisum samochodowego i obserwował bawiącego się na placu siedmiolatka. Malinowski rozmawiał z jakimś mężczyzną. Nie zwracał najmniejszej uwagi na dziecko.

Czarnota czekał na sprzyjający moment, by wywabić dziecko. Bał się. Dookoła był spory ruch i ktoś mógł zwrócić na niego uwagę. Musiał to wszystko zrobić z głową.

Nagle handlarz zaśmiał się głośno i wziął klienta pod ramię. Obaj skierowali się w stronę biura. Gdy weszli do środka, Czarnota postanowił działać.

– Ej, mały – zawołał do chłopca. – Ty jesteś synem Piotrka? Gabryś, prawda?

Siedmiolatek skinął głową.

– Pomożesz mi?

Dzieciak spojrział na niego zaskoczony.

– Jestem kolegą twojego taty i trzeba mi pomóc wyjechać autem. Pokazałbyś mi, czy mam miejsce? Przy okazji muszę sprawdzić światła, bo jedna żarówka mi się przepaliła. Co ty na to?

Siedmiolatek z wahaniem odwrócił się w stronę kantorka, w którym mieściło się biuro.

– No chodź, pomożesz. To zajmie tylko chwilkę, a potem wrócisz do zabawy – przekonywał Czarnota. Wiedział, że sporo ryzykuje. Jeśli dzieciak nie zdecyduje się mu pomóc, cały plan spali na panewce.

W końcu mały skinął głową i ruszył za nim w kierunku busa. Czarnota otworzył tylne drzwi i powiedział:

– Poczekaj chwilę. Mam tu taki pojemniczek. Wyjmę z niego żarówkę. Będę musiał od razu jedną wymienić. Wymieniałeś kiedyś żarówkę w reflektorze?

Dzieciak zaprzeczył ruchem głowy.

– Tata na pewno cię nauczy. Potrzymaj mi drzwi, a ja się wdrapię na górę.

Gdy chłopiec zbliżył się na wyciągnięcie ręki, Czarnota rozejrzał się dookoła. W pobliżu nikogo nie było. To był najbardziej sprzyjający moment. Chwycił dziecko w pól, zasłonił mu usta, a następnie wciągnął je na pakę i przydusił.

Dzieciak zaczął się szarpać. Starał się zerwać blokujące go przedramię, ale już po chwili stracił przytomność. Czarnota tylko na to czekał. Położył bezwładne już ciało Gabrysia i wyjął z torby szmatę oraz sznur. Sprawnie skrepował chłopca, włożył mu do ust szmatę, po czym wysiadł z auta i poszedł w stronę kabiny.

W tym samym momencie z biura komisju wyszedł Malinowski. Na jego widok uniósł dłoń w geście przywitania. Czarnota wiedział, że popełnił błąd. Teraz już nie mógł stąd odjechać.

Machnął ręką do handlarza i ruszył w jego stronę.

– A kogo moje oczy widzą? Audica nawaliła, że dostawczakiem przyjechałeś? – spytał Malinowski.

– Nie, wszystko z nią w porządku. Mam przewieźć gabaryty, więc busa wypożyczyłem. A wpadłem, bo nie jestem pewny, czy wyjąłem wszystko ze

skody. Nie mogę znaleźć jednej ważnej faktury – skłamał na poczekaniu Czarnota z nadzieją, że zabrzmiał wiarygodnie.

– A to chyba nie w skodziance. Tam nic nie było. Ale jak chcesz, możesz zerknąć. Chodź.

Ruszyli w stronę zaparkowanej z boku skody. Gdy przeszli kilka kroków, właściciel komisju nagle się zatrzymał i rozejrzał dookoła.

– Czekaj... Nie widziałeś mojego Gabrysia? – spytał.

– Nie. – Czarnota czuł, że jego serce gwałtownie przyśpiesza. W ustach mu zaschło, a dłonie zaczęły się pocić pomimo przeszywającego zimna.

– Kurka, skaranie z tym dzieciakiem... – Malinowski rozglądał się coraz bardziej nerwowo. – Polezie gdzieś taki i potem szukaj. Jak tylko przyjechaliśmy, schował się w starym fordzie i udawał, że jest rajdowcem. Pasem bym przyłożył, ale potem nagada matce i tylko problemów narobi. – Mężczyzna podniósł dłonie do ust i krzyknął: – Gabryś!

– Może sprawdzimy auta? – zaproponował Czarnota. – Pewnie w którymś siedzi.

– Gabryś! – Malinowski zaczął się nerwowo kręcić po placu. – Kurwa mać! Gdzie ten gnojek polazł?

Czarnota nie wiedział, co robić. Jakby dzieciak się ocknął i zaczął hałasować, to zaczęłyby się dla niego problemy. Musiał jak najszybciej stąd zniknąć.

– Dobra, ja będę leciał – powiedział. – Jak znajdziesz w skodzie fakturę, zadzwoń do mnie. Muszę zasuwać, bo czas mnie goni.

Spojrzał na zegarek. Zaczął się odwracać, ale Malinowski przytrzymał go za ramię.

– Czekaj. Chyba mnie teraz nie zostawisz? Pomóż mi szukać tego gnojka.

Czarnota nabrał głęboko powietrza. Nie miał wyjścia. Musiał mu pomóc.

Jastrzębski siedział przy biurku i przeglądał otrzymany wczoraj raport z sekcji zwłok Faziego.

Narkomana odnaleziono w środę, w piwnicy bloku przy Poznańskiej. Tak jak Jastrzębski przypuszczał, śmierć nastąpiła w wyniku przedawkowania heroiny. Od początku stawiali z Kochołem taką hipotezę. Dobrze znali tego ćpuna. Wiele razy mieli z nim do czynienia i wiedzieli, czego mogą się po nim spodziewać. Dawał im się we znaki od lat. Problemy sprawiał już jako nastolatek. Jego nazwisko przewijało się w policyjnych notatkach od początku lat dziewięćdziesiątych. Jako młody chłopak należał do subkultury punków. Chodził z wielkim irokezem na głowie, w skórzanej kurtce i brudnych dzinsach, z agrafkami i żyłkami powpinanymi w ubranie. Wagarował, a na domiar złego ćpał. Nikt nie potrafił dać sobie z nim rady. Jastrzębski pamiętał, że jak zaczął służbę w komisariacie na Trzemeskiej, starsi koledzy mówili, że na Faziego trzeba uważać. Był nosicielem wirusa HIV i potrafił zagrozić zatrzymującemu go policjantowi zakażeniem. Każde pobieranie mu krwi w celu sprawdzenia zawartości środków odurzających było wykonywane z zachowaniem szczególnych środków ostrożności.

Fazi kilkadziesiąt razy był zatrzymywany za drobne kradzieże i wymuszenia. Z brudną strzykawką w dłoni potrafił wymusić od ludzi parę groszy. Łup przeznaczał z reguły na kompot z suszu makowego. Miał już czterdzieści lat i jak dotąd nie było tygodnia, aby nie mieli z nim do czynienia. Jego śmierć jednak ich zaskoczyła. W środę zostali wezwani do jego ciała. Gdyby nie wyraźne ślady pobicia na twarzy narkomana, sprawa od razu poszłaby do umorzenia. Jako powód śmierci wskazałoby przedawkowanie. Naczelnik jednak się uparł i trzeba było wykonać wszystkie przewidziane procedurami czynności. Wczoraj dostali raport, w którym patolog wyraźnie zaznaczył, że obrażenia nie miały związku ze śmiercią mężczyzny. Zawartość opiatów w ciele była jednak ogromna.

– Mówiłem, że Fazi wziął złoty strzał? I miałem rację – powiedział Jastrzębski do siedzącego przy sąsiednim biurku Kochoła.

– Każdy, kto chociaż odrobinę znał tego ćpuna, jako przyczynę śmierci bez trudu wskazałby przećpanie. Tylko prawdziwy ćwok mógłby się upierać, że coś innego zmiotło Faziego z planszy.

– Nie tak ostro o naczelniku.

– Czemu? Facet powinien zająć się czymś, na czym się zna, a nie udawać, że jest dobrym psem.

Nowy naczelnik pojawił się w wydziale dwa miesiące temu i od razu dał się poznać jako służbista. Nie słuchał, co podwładni mają do powiedzenia. Przyjął założenie, że on ma zawsze rację i skoro jest naczelnikiem, inni muszą bez gadania wykonywać jego polecenia.

Nawet przy sprawie Faziego nie przyjmował do wiadomości, że narkoman na dziewięćdziesiąt pięć procent przedawkował i to było przyczyną jego przedwczesnej śmierci. Uparł się i musieli wykonać o wiele więcej zmuszonej i nikomu niepotrzebnej roboty.

– Może jeszcze się wyrobi i tak jak poprzednik zrozumie, że naczelnikowanie u nas polega na niewtrącaniu się do psiej roboty i pilnowaniu statystyk.

Nagle zaczął dzwonić stojący na biurku telefon.

– Ty odbierasz – powiedział Jastrzębski.

Kochoł sięgnął po słuchawkę.

– Wydział kryminalny.

– Dyżurny. Cześć, słuchaj, dostaliśmy zgłoszenie o zaginięciu dzieciaka.

Kochoł spojrział na Jastrzębskiego. Obaj pomyśleli o tym samym.

– Kurwa mać. Wszystko, tylko nie to.

Zarówno on, jak i Jastrzębski pamiętali sprawę sprzed dwóch lat, kiedy pedofil zamordował chłopca w bloku przy Młodych Techników. Zwłoki dzieciaka zostały znalezione w zsywie. Został brutalnie zgwałcony i zamordowany. Zabójca wyrzucił ciało do szybu na śmieci.

– Niestety. Chłopiec ledwo co zaginął. Musicie się tym zająć.

– Dobra, dawaj adres. – Kochoł sięgnął po długopis.

Przez ostatnie dwa dni Aneta Sęk myślała głównie o tym, czy nie popełniła błędu, idąc z Życzyńskim do łóżka.

Tamten wieczór upływał im w przyjaznej atmosferze. Wypili po trzy piwa i wtedy się zaczęło. Łukasz zażartował i jej się udzieliło. Poczowała przyjemne ciepło w podbrzuszu. Patrzyła na niego coraz bardziej życzliwym wzrokiem. W końcu wylądowała w jego mieszkaniu. W sumie nie miała pojęcia, jak do tego doszło. Nie wypila zbyt wiele, a czuła się tak, jakby urwał jej się film. Pamiętała pieszczoty, jakimi się wzajemnie obdarzali. Pamiętała, jak Łukasz całował ją w szyję. Podobało jej się to. Z mroków niepamięci potrafiła odzyskać obraz, jak go ssała. Pamiętała, że on też ją smakował. A potem wylądowali w łóżku.

Rano czuła się zażenowana. Poprosiła Łukasza, aby nie wspominał o tym, co się stało. Musiała sobie to wszystko przemyśleć.

Od dwóch dni ich relacje uległy zmianie. Starła się go unikać, chociaż nie było to takie proste. Wczoraj Bielecki podszedł do niej i spytał, czy coś się stało, ale go zbyła. Nie chciała się zwierzać ani tłumaczyć. Przede wszystkim jednak nie chciała stać się obiektem plotek.

Łukasz co jakiś czas starał się zagadać, ale ona patrzyła na niego takim wzrokiem, że od razu rezygnował. Wiedziała, że taki stan nie może trwać wiecznie, w końcu będzie musiała przeprowadzić z nim poważną rozmowę, ustalić, co się między nimi wydarzyło i czy jest to zwykła przygoda, czy coś więcej. Liczyła, że Łukasz stwierdzi, że to coś poważniejszego niż przygodny seks i że razem coś wspólnie postanowią. Bała się jednak tej rozmowy, dlatego starała się jak najbardziej odwlec ją w czasie.

Teraz siedziała w domu i oglądała na YouTube filmy z kotami. Już jakiś czas temu zastanawiała się, czy nie zaadoptować jakiegoś kociaka ze schroniska. Miałaby kogoś, kto witałby ją przyjaznym miauczeniem, gdy wraca z pracy. Z drugiej jednak strony miała obawy, czy kot samotnie

siedzący godzinami w mieszkaniu nie zdziczeje. Będzie musiała jeszcze to przemyśleć.

Patrzył na nadjeżdżające radiowozy.

Wiedział, że teraz tylko od szczęścia zależy, czy uda mu się wyjść cało z opresji. Nie odnaleźli Gabrysia i Malinowski stwierdził, że muszą powiadomić policję. Na miejsce przyjechały dwa oznakowane wozy i jeden tajniacki.

Policjanci wysiedli i podeszli do Malinowskiego. Czarnota zastanawiał się, czy nie oddalić się teraz niepostrzeżenie. Gdyby jednak tak zrobił, zwróciłby na siebie uwagę. Miał tylko nadzieję, że siedmiolatek nie będzie hałasował na pace busa.

– Dzień dobry. Policja, aspirant Jastrzębski, komisariat Stare Miasto. Pan zgłaszał zaginięcie syna? – spytał jeden z dwóch tajniaków.

Malinowski potwierdził skinieniem głowy.

– Niech mi pan powie o okolicznościach zaginięcia. Kiedy ostatni raz pan widział dziecko?

– W sumie jak przyjechaliśmy, to Gabryś poszedł się bawić, a ja zająłem się klientem. Potem zniknął mi z oczu. Znalazłem go w jednym z samochodów.

Policjant zanotował słowa Malinowskiego. Drugi z tajniaków bacznie przyglądał się ojcu chłopca.

– Kazałem mu bawić się na widoku. Potem pojawił się następny klient. Jak z nim skończyłem, to Gabrysia już nie było. Szukaliśmy go z kolegą po okolicy – Malinowski wskazał na Czarnotę – ale bez skutku.

Policjant zanotował i podniósł wzrok na Malinowskiego i Czarnotę.

– Panowie pokażą dowody osobiste.

Czarnota rozpiął kurtkę i wyciągnął portfel. Wręczył dokument policjantowi. Malinowski sekundę później także przekazał swój dowód

tożsamości.

Jastrzębski przepisał dane do notatnika i oddał mężczyznom dokumenty.

– A w tamtych samochodach szukaliście? – Wskazał na stojące poza komisem samochody dostawcze.

Czarnota poczuł, jak uginają się pod nim nogi. W jednym z tych aut leżał skrępowany siedmiolatek.

– Tak. Nie było go. Kolega sprawdzał – odparł Malinowski. – Tutaj raczej go nie ma. Obstawiam, że ktoś go porwał.

Jastrzębski pokiwał głową.

– Dobrze, panowie. Zaraz zaczniemy poszukiwania. Będziemy potrzebować zdjęcie zaginionego. Jak chłopiec ma na imię?

– Gabryś. Właściwie to Gabriel.

– Wiek?

– Siedem lat. Ledwo skończył. Na co dzień mieszka w Lesznie z matką. Wczoraj go wziąłem do siebie.

– Pan po niego pojechał czy żona przywiozła?

– Była żona. Ja pojechałem. Mieliśmy spędzić razem dzisiejszy dzień, a jutro miałem go odwieźć z powrotem.

Każde słowo Malinowskiego Jastrzębski skrupulatnie notował.

– Dobrze. Ma pan przy sobie jakieś zdjęcie syna? – spytał drugi z policjantów.

– Mam w biurze.

– To niech pan przyniesie. Pójdę z panem.

Malinowski ruszył do kantorka, a tajniak za nim. Tymczasem Jastrzębski spojrzał na Czarnotę.

– Widział pan tego chłopca?

– Nie. Jak przyjechałem, już go chyba nie było – skłamał Czarnota. Miał nadzieję, że odpowie na kilka pytań i będzie wolny.

– A kim pan jest dla pana... – Policjant spojrział w notatnik. – Dla pana Malinowskiego?

– Kolegą. Właściwie to klientem. Niedawno kupiłem od niego samochód.

– Rozumiem. I nie widział pan nic podejrzanego? Pan Malinowski zachowywał się normalnie?

– A o co panowie go podejrzewacie?

Jastrzębski uniósł dłonie.

– O nic. To rutynowe pytania. Wie pan, jak słyszę słowa „była żona”, to włącza mi się lampka alarmowa. Często po rozwodzie ludzie starają się uprzykrzyć sobie nawzajem życie. Może się okazać, że była żona postanowiła uprowadzić chłopca. Może się zdarzyć, że ojciec w nerwach skrzywdził dziecko i potem zgłasza zaginięcie. Mieliśmy kiedyś sprawę, w której ojciec zamordował córkę, bo miał zatarg z byłą partnerką. W ramach zemsty zamordował bogu ducha winną pięciolatkę.

– Boże, ciężko to sobie nawet wyobrazić...

– Niestety tak bywa. – Jastrzębski przez chwilę przypatrywał się Czarnociu. W końcu spytał: – A pan czym się zajmuje?

Czarnota się zastanawiał, czy powiedzieć prawdę. Z jednej strony uważał, że nie ma znaczenia, czy jest duchownym, czy kimś innym. Mógł odmówić odpowiedzi. Zdawał sobie jednak sprawę, że stałby się w oczach policjanta kimś podejrzanym, kimś, komu warto się bliżej przyjrzeć. Dlatego zdecydował się na prawdę.

– Jestem księdzem – odparł.

– Księdzem? – Jastrzębski nie krył zaskoczenia.

– Tak. Jestem wikarym w kościele na Kuźnikach.

Policjant przez moment wyglądał, jakby chciał spytać o coś jeszcze, jednak zrezygnował. Zaczął notować coś w swoim notatniku, gdy z biura komisju wyszedł Malinowski z tajniakiem. Ruszyli w ich stronę, ale policjant po cywilnemu zatrzymał się jeszcze przy dwójce mundurowych i zaczął im coś tłumaczyć.

Właściciel komisju podszedł do Jastrzębskiego i wręczył mu płytę CD.

– Nie mam żadnych wywołanych zdjęć, ale na komputerze miałem kilka. Zgrałem je na płytę – powiedział.

Jastrzębski przez chwilę patrzył na nośnik.

– A nie ma pan czasem drukarki? Od razu byśmy wydrukowali.

– Mam, ale pański kolega powiedział, że na płycie też się przydadzą.

– I miał rację. Może jednak je wydrukujemy i zaczniemy od razu poszukiwania. Moi ludzie przejdą się po okolicy, popytają. Będziemy też musieli sprowadzić psa tropiącego. Puścimy go śladem chłopca. Ma pan jakąś rzecz, która do niego należy?

– W domu.

– To koledzy z panem pojedą. Potrzebne będzie coś, co należy do Gabriela. Szalik, czapka, coś, z czego można uzyskać ślad zapachowy.

Malinowski skinął głową.

– W takim razie jedźmy.

Gdy ruszył w stronę zaparkowanego w pobliżu radiowozu, Czarnota spojrzął na Jastrzębskiego.

– A czy ja jestem tu jeszcze potrzebny? – zapytał. – Niestety obowiązki mnie wzywają...

– Nie zatrzymuję dłużej księdza – odparł policjant. – W razie czego będziemy w kontakcie.

– Ja też mam prośbę. Jakby chłopiec się odnalazł, proszę o wiadomość. Tutaj jest numer telefonu do mnie. – Czarnota wyciągnął z kieszeni kurtki wizytówkę i wręczył jedną Jastrzębskiemu.

Ten spojrzął na kartonik i skinął głową.

Życzyński zaparkował przy Galerii Dominikańskiej

Miał dziś wolne i zamierzał poszaleć w sklepach. Musiał kupić kilka par slipek. Stare były poprzecierane na gumkach i wstyd było umówić się z jakąś dziewczyną na randkę. Już w czwartek, gdy razem z Anetą

przyjechał do domu, wstydził się, że ta zauważy mankamenty w jego bieliźnie. Nie chciał się stać obiektem kpin. Na szczęście szybko wylądowali w łóżku i Aneta niczego nie zauważyła. Musiał jednak zrobić wszystko, by taka sytuacja się nie powtórzyła. Dlatego zamierzał dziś kupić kilka par majtek, skarpet i może jakieś dzinsy.

Wszedł do budynku. Przez chwilę zastanawiał się, w którą stronę iść. Gdy powiódł wzrokiem wkoło, zauważył Agnieszkę. Serce zabiło mu szybciej. Nie widział jej od rozstania dwa miesiące wcześniej. Nie dzwonili do siebie, nie kontaktowali się. Oboje stwierdzili, że coś im zwyczajnie nie pykło i nie muszą się silić na utrzymywanie relacji.

Teraz Agnieszka także go dostrzegła. Uśmiechnęła się i skinęła głową. Po chwili podszedł do niej jakiś wysoki blondyn i objął ją. Zmieszala się, na jej twarzy pojawił się sztuczny uśmiech. Łukasz nie zamierzał jej dłużej krępować i wszedł do najbliższego sklepu odzieżowego. Ruszył prosto do koszy z bielizną. Kusiło go, aby się odwrócić i spojrzeć na byłą dziewczynę, nie zdecydował się jednak na ten ruch.

Przez chwilę grzebał w koszu, aż wyjął paczkę slipek. Bez namysłu zaniósł je do kasy. Położył na ladzie i spojrzał w stronę wyjścia. Agnieszki i jej nowego faceta już nie było.

– To dla pana te majtki? – spytała ekspedientka.

– Tak. Czemu pani pyta?

– Bo się zastanawiam, czy pan w nie wejdzie. To rozmiar XS. Majtki dla chłopców.

Nie krył zaskoczenia. Był tak zaaferowany faktem, że przypadkowo spotkał swoją byłą, że nawet nie zwrócił uwagi na rozmiar.

– Rzeczywiście nie pomyślałem. Ale mógłbym przecież wziąć dla syna, prawda? – próbował jeszcze wyjść z twarzą.

– Nie wygląda mi pan na kogoś, kto już się ustatkował. – Dziewczyna się uśmiechnęła. Miała nie więcej niż dwadzieścia lat. Wydawała się sympatyczna i bezpośrednia. Na jej identyfikatorze widniało imię – Julia.

– Skąd taki osąd? – zapytał Życzyński.

– Bo widziałam, jak pan zerka na pewną kobietę. Nawet jak pan był przy koszu z bielizną, ukradkiem pan na nią patrzył.

– Na jaką kobietę? – Był pewien, że nie patrzył na Agę, a tu się okazuje, że z boku wyglądało to całkiem inaczej.

– Była dziewczyna? – drażyla sprzedawczyni. – Ładna.

– Też tak uważam.

– Tylko chyba już zajęta.

Życzyński uśmiechnął się do dziewczyny, zdawał sobie jednak sprawę, że uśmiech jest sztuczny i wymuszony.

– Niech pan sobie nie zawraca nią głowy – stwierdziła beztróska Julia. – Tyle dookoła fajnych dziewczyn. Nie ma co wspominać tego, co się nie udało.

Musiał przyznać jej rację. Nie ma sensu wracać do tego, co było. Zwłaszcza, że zaledwie dwa dni temu wylądował w łóżku z Anetą. Nie wyobrażał sobie trzymania dwóch srok za ogon.

– Jakby pan chciał kiedyś pogadać z kimś na takie tematy, to pracuję tu codziennie do zamknięcia. Potem jestem wolna i mogę dać się zaprosić na kawę lub ciastko. – Dziewczyna puściła do niego oko.

Skinął głową i spytał:

– A gdzie znajdę slipki w moim rozmiarze?

Julia wyszła z lady i skierowała się w stronę działu z odzieżą męską.

Życzyński ruszył w ślad za nią.

Zaparkował na polanie przy Odrze.

Całą drogę zerkał w lusterka. Spodziewał się, że ktoś będzie go śledził, ale nic takiego nie miało miejsca.

Jak tylko opuścił teren komisju, wszedł do busa i ruszył. Nie zaglądał na pakę, nie wiedział więc, w jakim stanie jest chłopiec. Miał tylko nadzieję, że

nie zacznie hałasować, jak będą przejeżdżać obok gromadzących się radiowozów.

Teraz zamierzał się zająć porwanym dzieckiem. Wysiadł z auta i rozejrzał się po okolicy. Upewniwszy się, że poblizu nikt się nie kręci, podszedł do tylnych drzwi i pociągnął za klamkę. Serce waliło mu jak młotem, gdy spojrział na pakę. Gabryś leżał w tym samym miejscu, w którym go zostawił. Czarnota się zastanawiał, czy dzieciak żyje. Nie chciał pozbawiać się przyjemności własnoręcznego uśmiercenia go. Wszedł na górę i zbliżył się do siedmiolatka.

Na szczęście chłopiec oddychał, choć przez włożoną do ust szmatę szło mu to dość opornie. Gdy Czarnota go dotknął, zerwał się jak oparzony. Pomimo więzów kilka razy próbował go kopnąć, patrząc na niego przerażonymi oczami.

– Spokojnie, nie bój się – powiedział, patrząc na siedmiolatka wygłodniałym wzrokiem.

Zastanawiał się, czy zabić go na pace, czy na zewnątrz. Z jednej strony w aucie było bezpieczniej. Nie było ryzyka, że ktoś złapie go na gorącym uczynku. Z drugiej jednak strony mógłby zostawić ślady biologiczne chłopca.

Nie mogąc się zdecydować, zamknął busa i poszedł na nabrzeże Odry. Przez chwilę patrzył na krę unoszącą się na rzece. W końcu zdecydował. Wrócił do kabiny i zabrał ze schowka długi nóż. To nim zabije tego dzieciaka. Spod fotela wyciągnął jeszcze niewielki młotek. Jak wypożyczał auto, od razu go zauważył. Między innymi ten młotek sprawił, że wybrał tego renault mastera, a nie stojącego obok fiata ducato.

Nóż schował za pasek spodni, a młotek trzymał w dłoni. Wszedł na pakę i powoli zbliżył się do swojej ofiary.

– Nie bój się, nie będzie bolało – powiedział cicho.

Gabriel starał się od niego odsunąć. Z jego oczu płynęły łzy.

Czarnota podchodził coraz bliżej.

Jastrzębski patrzył na przewodnika z psem tropiącym i zastanawiał się, czy uda się odnaleźć chłopca całego i zdrowego.

Miał nadzieję, że siedmiolatek najzwyczajniej w świecie gdzieś się schował albo postanowił pojechać do matki. Takie sytuacje zdarzały się dość często. Większość zaginionych nieletnich odnajdywała się najpóźniej po kilku godzinach. Dzieci niejednokrotnie zaaferowane zabawą nie zwracały uwagi na to, co się wokół nich dzieje. Pamiętał przypadek sprzed kilku miesięcy. Rodzice zgłosili zaginięcie dziewięciolatka, który bawił się z kolegami na podwórku i nagle zniknął. Przeszli wszystkich kolegów syna, nikt jednak nie potrafił powiedzieć, gdzie jest malec. Wtedy także wezwano przewodnika psa tropiącego i rozpoczęto poszukiwania na wielką skalę. Do pomocy zaangażowano sąsiadów i znajomych rodziców zaginionego. Cała akcja trwała blisko sześć godzin. Okazało się, że dzieciak postanowił pójść do kolegów z innego podwórka. Tam chwilę pokopał z nimi w piłkę, a na koniec poszedł do jednego pograć na konsoli. Nie miał pojęcia, że szuka go tabun ludzi.

Jastrzębski miał nadzieję, że w tym przypadku będzie podobnie. Jeśli chłopak poszedł do jakiegoś rówieśnika, to za jakiś czas wróci. Jeśli postanowił pojechać do matki, sprawa wyglądała inaczej. Będą musieli powiadomić wszystkie patrole o zaginięciu. Oprócz tego zdjęcia chłopca przekażą sokistom i kierowcom autobusów. Aspirant liczył, że za jakiś czas ktoś chłopca zauważy i powiadomi policję.

Nie dopuszczał do siebie myśli, że dzieciak padł ofiarą przestępstwa. Nie chciał powtórki wydarzeń sprzed dwóch lat, a tym bardziej sprzed kilku dni.

– Jesteśmy gotowi – powiedział przewodnik psa.

Jastrzębski skinął głową. Kochoł wyciągnął z torebki strunowej czapkę dziecka przekazaną przez ojca. Pies przez chwilę ją wąchał, po czym zaczął się kręcić po placu.

– Coś mamy! – zawołał nagle Kochoł.

Patrzył na zwłoki chłopca.

Nie spodziewał się, że zabicie tego dzieciaka sprawi mu tyle przyjemności. Czuł ogromną rozkosz, podziwiając to czerwone od krwi wątle ciało. Kusilo go nawet, by zacząć się masturbować, ale wiedział, że to byłoby złe. Mógł zrozumieć morderstwo. Mógł zrozumieć molestowanie żywego chłopca. Jednak masturbacja przy zwłokach przekraczała granice jego tolerancji.

Pochylił się nad Gabrysiem i spojrzał w jego nieruchome oczy. Siedmiolatek patrzył na sufit dostawczaka. Życie uciekło z niego wraz z ostatnim dźgnięciem nożem w klatkę piersiową.

– Śpij, aniołku – powiedział Czarnota i zamknął powieki chłopca. Następnie przyklęknął na jedno kolano i zrobił znak krzyża. – Ja odpuszczam twoje grzechy w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

Jeszcze przez chwilę patrzył na martwe dziecko. W końcu wytarł nóż o szmatę, którą wyjął z jego ust, i odłożył narzędzie na bok. Podobnie uczynił z młotkiem. Czekало go teraz sporo pracy. Musiał pozbyć się ciała i zatrzeć ślady zbrodni. Zamierzał wytrzeć krew, która rozbryzgnęła się na ściany auta. Z tym nie powinno być problemów. Dostawczak miał metalowe burty, nie było tu żadnych tapicerowanych obić, w które posoka mogłaby wsiąknąć. Nie musiał nawet używać ostrej chemii – wystarczyła szmata i woda, co najwyżej zwykły płyn do mycia.

Zastanawiał się, gdzie wyrzucić ciało. Mógł je schować w krzakach, ale tam ktoś zdoła je szybko odnaleźć. Na kopanie w zmrożonej ziemi nie miał ochoty. Poza tym nie chciało mu się przemęczać. Najrozsądniejsze wydawało się wrzucenie ciała do Odry. Musiałby tylko odpowiednio je obciążyć, aby zbyt szybko nie wypłynęło.

Rozejrzał się po wnętrzu busa. Nie było tu nic, czego mógłby użyć. Ale w skrzynce narzędziowej znalazł kawałek folii malarskiej. Nie było tego dużo, jednak do jego celów powinno wystarczyć. Rozłożył folię, przesunął na nią zwłoki i owinął chłopca. Wstał i przez kilka minut podziwiał swoje

dzieło. Czuł się spełniony. Pierwszy raz zrobił to z pełną premedytacją. Wszystko pamiętał. Każde cięcie, każde pchnięcie nożem, każde uderzenie młotkiem.

Nie mógł się doczekać chwili, kiedy zapoluje kolejny raz.

Bo był już pewien, że to zrobi.

Pies zgubił trop po przejściu zaledwie kilkunastu metrów. Obwąchał stojące na parkingu samochody, a potem stanął przy nodze swojego przewodnika, czekając na komendę.

– Myślę, że nic więcej nie ugramy – powiedział przewodnik. – Przykro mi.

Jastrzębski wiedział, że sprawa zaczęła się komplikować. To, że pies zgubił trop tak szybko, mogło oznaczać tylko jedno – chłopiec wsiadł do jakiegoś samochodu.

– Co myślisz? – spytał Kochoł.

– Nie wiem. Staram się zaklinać rzeczywistość.

– Nie chcę być złym prorokiem, ale może się okazać, że będziemy mieli powtórkę z Mrozowa.

– Nawet mi nie mów. Nie chcę sobie tego nawet wyobrazić

– Ojciec mi tu nie pasuje.

– Co masz na myśli?

Jastrzębski spojrział w stronę właściciela komisju. Malinowski rozmawiał z jednym z mundurowych, gestykulując intensywnie.

– Znam takich jak on. Cwaniaczek. Jak poszedłem z nim do biura po te zdjęcia, to mówił, że z byłą żoną się rozwiódł i ona utrudnia mu kontakty z dzieciakiem. Gadał, że wczoraj pierwszy raz od dawna zabrał chłopca do siebie. Nie uważasz, że to dziwne? Pierwszy raz od dawna dzieciak jest u niego i nagle znika? Może chciał się zemścić na babie i zajebał dzieciaka.

Ciało ukrył. Może zapakował zwłoki do jakiegoś auta i wywiózł, a potem zgłosił zaginięcie.

Jastrzębski był tego samego zdania. On też sądził, że konflikt pomiędzy rodzicami może się odbić w tragiczny sposób na dziecku. Ojciec mógł zabić syna, aby ukarać byłą żonę za realne lub urojone krzywdy.

– Powiem ci, że na początku też uważałem, że coś może być na rzeczy. Jak facet wyznał, że jest po rozwodzie, włączyła mi się lampka. Trzeba będzie wziąć go na spytki.

– No to zabieramy się za niego.

Jastrzębski podszedł do Malinowskiego. Właściciel komisju skończył właśnie rozmawiać z policjantem.

– Panie Malinowski, sam pan widział, że pies doprowadził nas tylko na parking obok pańskiego komisju.

– No tak. Widziałem.

Funkcjonariusz starał się wyczytać coś z twarzy ojca zaginionego siedmiolatka, ale facet patrzył nieruchomym wzrokiem w stronę parkingu.

– Jest coś, co chciałby nam pan powiedzieć? – zapytał stojący z boku Kochoł.

Malinowski przeniósł na niego spojrzenie.

– Nie rozumiem...

– Zdaje pan sobie sprawę, że sytuacja się komplikuje.

– Co pan chce przez to powiedzieć? Czy pan mnie o coś podejrzewa?

Jastrzębski zerknął porozumiewawczo na Kochoła. Po chwili zwrócił się do handlarza:

– Panie Malinowski, czy zabił pan swojego syna?

– Was chyba popierdoliło! Wy mnie o coś takiego podejrzewacie? Do kurwy nędzy! Ja na was złożę skargę! Pańskie nazwisko? Niech mi pan przypomni...

Jastrzębski był ciekaw, czy to wzburzenie jest prawdziwe, czy może ojciec zaginionego Gabrysia tylko gra. Nie potrafił jeszcze tego stwierdzić.

Czarnota skończył sprzątać i wysiadł z samochodu.

Obszedł pobliski teren w poszukiwaniu czegoś, czym mógłby obciążyć ciało, jednak nic odpowiedniego nie znalazł. Rozważał, czy nie udać się gdzie indziej, ale bał się jeździć po mieście ze zwłokami dziecka na pace. Policja mogła już ustawić blokady na drogach i przeszukiwać auta. Wolał dmuchać na zimne.

Ostatecznie postanowił pozbyć się zwłok w tym miejscu. Miał nadzieję, że ciało zahaczy w wodzie o jakiś konar i przez pewien czas nie wypłynie.

Wyjął z busa owinięte w folię zwłoki Gabrysia, zaniósł je nad brzeg rzeki i położył na przemrożonej ziemi. Przymknął oczy, starając się odtworzyć w pamięci każdy moment tej zbrodni. Pierwszy raz zabił, gdy był w pełni świadomy. Każde uderzenie lub cięcie wyraźnie pamiętał. Napawał się chwilą. Czuł się jak myśliwy i było mu z tym wyjątkowo dobrze. Musiał jednak być ostrożny. Prędzej czy później każdy może popełnić błąd.

Otworzył oczy, wyjął z kieszeni telefon i zrobił kilka zdjęć. Tak na pamiątkę. Wcześniej nie dokumentował swoich zbrodni, bo działał zupełnie nieświadomie. Od teraz jednak miało być inaczej. Wyobrażał sobie, że siedzi w swoim pokoju na plebanii i przegląda fotografie.

Schował aparat i pochylił się nad zwłokami Gabrysia, żeby przyjrzeć się im po raz ostatni. Szukał czegoś, co mogłoby naprowadzić policję na jego trop – jakiegoś włosa, zadrapania czy innego śladu. Nic takiego jednak nie zauważył. Wstał i rozejrzał się dookoła. Jego wzrok padł na niewielką zatoczkę. Z wody wystawał gruby pień drzewa. To miejsce wydawało się idealne do pozbycia się zwłok.

Pochylił się i podniósł ciało chłopca. Było cięższe niż kilka minut wcześniej. Gdy je niósł, ciężko sapał. Czuł się zmęczony. Marzył już tylko o gorącej kąpieli i śnie.

Malinowski patrzył na Jastrzębskiego wściekłym wzrokiem.

Co chwila przeklinał i ubliżał policjantom. Miał ich za nieudaczników. Jastrzębski jednak nic sobie z tego nie robił. Kochoł stał nieco z boku i rozmawiał przez telefon z matką zaginionego Gabrysia. Gdy skończył, ruszył w ich stronę.

– Rozmawiałem z pana żoną – oznajmił. – Powiedziała, że zaraz wyjeżdża. Była zaskoczona, że pan do niej nie zadzwonił po zaginięciu syna.

– Panie, z głowy mi to całkiem wypadło! Myślałem, że Gabryś się droczy. Że się schował i zaraz wyskoczy ze śmiechem, że nastraszył staruszkę. A wy, zamiast mnie podejrzewać, powinniście się skupić na jego poszukiwaniu! Co robicie? Stoicie tu i pieprzycie kocopoły!

Jastrzębski widział, że mężczyzna stara się być z nimi szczery. Tak jak w pierwszej chwili podejrzewał, że może on stać za zniknięciem chłopca, tak teraz nabierał przekonania, że jednak nie ma z tym nic wspólnego. Ktoś uprowadził dzieciaka i prawdopodobnie go skrzywdził. Musieli się dowiedzieć, kto to zrobił.

– Panie Malinowski, nasi ludzie przeszukują okolicę. Dostaliśmy wsparcie z komendy miejskiej. Do poszukiwań otrzymamy kilkudziesięciu policjantów z kompanii prewencji – powiedział Jastrzębski.

– Jakby pan nie wiedział, zabezpieczamy także monitoring w pobliżu kilku najbliższych ulic – dodał Kochoł. – Mamy nadzieję, że jakaś kamera uchwyci sprawcę porwania lub po prostu chłopca. Bo wciąż nie wiemy, czy pański syn nie oddalił się sam. Powiadomione są patrole policji i straży miejskiej. Z tego co wiem, również korporacje taksówkowe i kierowcy MPK. Będą zwracać uwagę na samotnie poruszającego się po mieście chłopca. Proszę mi wierzyć, naprawdę się nie objamy.

Malinowski zwiesił ramiona i nabrał głęboko powietrza.

– Może przesadziłem, przepraszam... Po prostu wkurwia mnie ta bezsilność.

– Rozumiemy pana. Może wezwiemy pomoc? Dostanie pan jakieś środki na uspokojenie – zaproponował Kochoł.

– Nie. Chcę być w pełni przytomny.

– Dobrze. My teraz pana na chwilę zostawimy, a sami zajmiemy się koordynowaniem poszukiwań – powiedział Jastrzębski, po czym dał partnerowi znak do odwrotu.

Malinowski otworzył drzwi jednego ze stojących na placu samochodów i wsiadł do środka.

Przez chwilę jeszcze policjanci patrzyli na ojca chłopca. Potem ruszyli w stronę służbowego fiata.

– Facet wygląda, jakby rzeczywiście nie miał nic wspólnego z zaginięciem dzieciaka – powiedział Jastrzębski.

– Może dobrze gra. Nie wykluczajmy go zbyt wcześnie.

– Nie wykluczam. Biorę jednak poprawki. Trzeba wydzwonić Sikorę i ściągnąć ich tutaj.

Kochoł oparł się o bok auta.

– Nadal nie wiemy, czy mamy do czynienia z nielegalnym ubojem.

– Wątpisz w to? Moim zdaniem dzieciaka już nie ma wśród żywych. Ktoś, kto go stąd wyjął, nie zostawi go przy życiu. Mam przeczucie, że to może być ten sam skurwiel, który załatwił chłopaka z Celtyckiej.

– Jeśli tak jest, Sikora faktycznie powinien tu dojechać.

– Uwierz mi, jest. Mamy powtórkę z Mrozowa. Bóg mi świadkiem, że starałem się to wykluczyć, ale coraz więcej za tym przemawia. – Jastrzębski sięgnął po komórkę i wybrał numer komisarza.

– Sikora, słucham – usłyszał po chwili.

– Cześć, tu Jastrzębski, Trzemeska. Ty zajmujesz się sprawą tego dzieciaka z Mrozowa?

– Wiesz, że nie mogę ci powiedzieć.

– Pierdolisz. Jakbyś chciał, tobyś powiedział. Od kiedy z ciebie taki służbista?

Jastrzębski spojrział na Kochoła i przewrócił oczami.

– Od wtedy. Dobra, załóżmy, że ja. I co z tego?

– Mamy zaginięcie siedmiolatka.

Po drugiej stronie przez chwilę panowała cisza. Jastrzębski się zastanawiał, czy nie zerwało połączenia. W końcu jednak usłyszał:

– Kurwa twoja jebana mać...

Henryk Witczak powoli szedł w stronę Odry.

Zaledwie kilka dni temu opuścił szpital po zawale. Lekarz zalecił mu spacerować na świeżym powietrzu. Początkowo Witczak się opierał. Uważał, że luty nie jest dobrym miesiącem na rozpoczęcie zmian w życiu i bezcelowe wychodzenie z domu. Jednak żona się uparła i kazała mu iść. Z doświadczenia wiedział, że nie ma co dyskutować, dlatego się ubrał i wykonał polecenie.

Postanowił, że przejdzie się wzdłuż Odry. Co jakiś czas podnosił leżący na drodze kamień i rzucał do rzeki. Pamiętał, jak w dzieciństwie puszczał z kumplami kaczki. Robili zakłady, czyj kamień więcej razy odbije się od tafli wody. Z reguły był w czołówce. Pamiętał także, że był jednym z największych łobuzów na osiedlu. Często wdawał się w bójki i sprawiał rodzicom problemy. Jak skończył zawodówkę, zmienił się o sto osiemdziesiąt stopni. Wydoroślał, dojrzał. Zatrudnił się w ZREMB-ie na stanowisku kierowcy. Często jeździł w delegacje. Dzięki temu zarabiał spore pieniądze. Większość jednak odkładał na wymarzone mieszkanie. Żył wtedy jak pustelnik. Nie imprezował, nie szastał pieniędzmi. Jadł chleb ze smalcem, makaron smażony z koncentratem pomidorowym, czasem jakąś mortadelę w panierce.

W końcu poznał swoją przyszłą żonę. Bożenka była świeżo upieczoną absolwentką szkoły pielęgniarstwa. Dostała angaż w szpitalu na placu 1 Maja. Spotykali się przez kilka tygodni w końcu podjęli decyzję o ślubie. Nie bez znaczenia była tu ciąża Bożeny. I tak Witczak założył rodzinę.

Najpierw urodził się Karol, a dwa lata później Gosia. Starał się być dobrym ojcem, zapewnić rodzinie byt na znośnym poziomie. Czasy były trudne – schyłek komuny. Na wiele nie było ich stać, zresztą i tak mało co było na sklepowych półkach. Po zmianie systemu wszystko się zmieniło. Udało im się dostać wymarzone mieszkanie, nie musieli już cisnąć się kątem u teściów. Cieszył się z tego bardziej niż z upadku komuny.

Zwolnił się z pracy w ZREMB-ie i założył własną firmę – handlował dywanami i meblami. Z czasem planował rozszerzenie asortymentu. Kupił na kredyt niewielką ciężarówkę. Z oszczędności i pożyczek od rodziny nabył pierwszą partię towaru. Chciał żyć na własny rachunek. Liczył, że zostanie milionerem i poważnym przedsiębiorcą. I tak było – aż do pierwszego kryzysu, który nastąpił dwa lata później. Klienci przestali płacić, on nie miał na nowy towar. Bank dopominał się o spłatę zaciągniętych pożyczek. Witczak zbankrutował i mało brakowało, a straciłby z trudem zdobyte mieszkanie.

Kolejne lata spędził na etacie. Pracował jako taksówkarz w korporacji. Zarabiał ogromne pieniądze. Niespełna rok później kupił własny samochód. Stary mercedes wyglądał imponująco. Skóry pachniały nowością, chociaż auto miało już ponad piętnaście lat. Na postoju klienci z reguły wybierali jego. Nikt nie chciał jechać polonezem czy dużym fiatem, jeśli pod nosem stał czarny mercedes. Kasy Witczak miał więcej, niż potrzebował.

Zaczął się budować. Gdy dom był na ukończeniu, los jednak znowu z niego zadrwił. Skradziono mu mercedesa. Nie miał żadnych oszczędności, za które mógłby kupić coś nowego. Wszystkie pieniądze włożył w budowę. Na domiar złego dzieci miały coraz większe potrzeby. Bożena także przyzwyczaiła się do pewnego poziomu życia i nie chciała rezygnować z luksusu.

Kolejny raz zmienił pracę – zatrudnił się na stacji benzynowej jako sprzedawca. Pieniądze znowu zaczęły płynąć do niego szerokim strumieniem. Podstawę wprawdzie miał niską, ale na lewych fakturach zarabiał tyle, że bez trudu dokończył budowę, a nawet myślał

o zainwestowaniu w nieruchomości. Chciał kupić kilka mieszkań pod wynajem. Bożena jednak miała inne plany. Marzyła o podróżach. Chciała zwiedzić świat i ciągle mu o tym tręła.

Dzieci były już dorosłe i w sumie Witczaków nic już nie trzymało w kraju. Henryk po raz kolejny się przebranzowił – trafił na prywatną stację handlującą paliwami i gazem w butlach. Dopiero tam zobaczył, co to duże pieniądze z lewych faktur. Postanowił kupić przyczepę kempingową i ruszyć na objazd Europy. Bożena uważała, że Polskę mogą zwiedzać ludzie biedniejsi od nich. Ona wolała pojechać do Francji niż na Mazury. Wybierała Alpy zamiast polskich Tatr. Zachód kojarzył jej się z luksusem i bogactwem.

Nie protestował. Już dawno zresztą zrozumiał, że z kobietą dyskusja nie ma sensu. Uprze się i na swoim postawi. Dla świętego spokoju zgadzał się więc na wszystko, co proponowała. Dwa lata temu zwiedzili prawie całą Europę. Byli w podróży przez cztery miesiące. Planowali kolejne wyjazdy, gdy znowu los się na nich wziął. Jego szef został zatrzymany przez policję. Postawiono mu zarzuty prania brudnych pieniędzy i wyłudzeń podatkowych. Henryk także kilka razy musiał się tłumaczyć na prokuraturze. Dwa miesiące temu stacja została zamknięta i kolejny raz trafił na bezrobocie. Zaczął się rozglądać za jakimś zajęciem, ale wtedy przydarzył mu się ten zawał. Trafił do szpitala w ostatniej chwili. Lekarz powiedział, że miał wyjątkowe szczęście, że nie był w domu sam i miał kto wezwać pomoc. Kazał się oszczędzać i dużo spacerować. Witczak miał zamiar żyć jak dotąd, ale Bożena kazała mu się stosować do zaleceń.

Dlatego szedł teraz wałem, patrząc na drugi brzeg Odry. Jego uwagę przykuł stojący na polanie bus, wokół którego kręcił się jakiś mężczyzna w kapturze. Po chwili facet wyniósł coś z paki samochodu i zatargał w zarośla.

– Pierdolony śmieciarz. Pewnie chuj wywala śmieci do wody – przeklął cicho Henryk.

W tym samym momencie usłyszał cichy plusk.

– Już ja ci, kurwa, pokażę...

Wyjął z kieszeni komórkę i wybrał numer alarmowy.

Zamierzał to zgłosić. Miał nadzieję, że zaraz pojawi się straż miejska lub patrol policji i władauje gościowi kilka tysięcy złotych grzywny.

Sikora schował komórkę i odwrócił się do Bieleckiego.

– No i wykrakałem. Zaczęła się seria – powiedział, wyciągając z kieszeni papierosy.

– Nie pierdol! Tak szybko?

– Jastrzębski mówi, że mają zaginięcie siedmiolatka. – Komisarz odpalił papierosa i wydmuchał dym w mroźne powietrze.

– Kurwa mać... – zaklął Bielecki.

– Też tak uważam. To syn właściciela komisju samochodowego. Pojechali na miejsce i zaczęli poszukiwania. Wezwali nawet psiarczyka, ale pies zgubił trop chwilę później na parkingu tuż obok komisju.

– Czyli jeszcze nie wiadomo, co z dzieciakiem. Może żyje. Skąd przypuszczenia, że oba zaginięcia są ze sobą powiązane?

– A jak myślisz? Doświadczenie i psi nos mi podpowiadają. Dwa zaginięcia na przestrzeni kilku dni. Jedno zakończone śmiercią uprowadzonego dziecka.

Sikora wiedział, że Bielecki także widzi wspólny mianownik obu spraw. Podobnie jak on po prostu nie dopuszczał do świadomości, że za jakiś czas mogą prowadzić sprawę śmierci tego chłopca.

Przez chwilę obaj milczeli. Michał wcisnął ręce do kieszeni kurtki. Robiło się coraz chłodniej. Sikora podciągnął kołnierz kurtki i wziął kolejnego macha.

– Dopóki nie ma ciała, nie zajmujemy się sprawą – stwierdził Bielecki. – Sam mi to wiele razy mówiłeś.

– Ciało pewnie w ciągu najbliższych dni, jeśli nie godzin, zostanie odnalezione. Musimy zacząć sprawę na nieoficjalu.

– A co w kwitach napiszesz?

– Tym się nie przejmuj. Jakoś twojego wujka przekonam, aby się nie wpierdalał. Jakbyś nie zauważył, ostatnio mniej się do mnie dopieprza.

– Może zrozumiał, że nie warto się kopać z koniem. To bezcelowe. I tak zawsze stwierdzisz, że to ty masz rację.

– Bo mam. – Sikora się uśmiechnął do partnera.

– Powiem ci, chłopie, że coraz częściej się zastanawiam, co ta Monia w tobie widzi. Jesteś zwykłym chamem, gburem i kmiotkiem.

– Mocne słowa jak na kogoś, kto woli chłopców.

– A wolę, żebyś wiedział. Jakbym był na miejscu Moniki, zostałbym lesbijką. Z kimś takim jak ty ciężko wytrzymać. Sam się ciągle zastanawiam, ile jeszcze dam radę.

– Ej, no nie fosz się.

– Przypomnieć ci, co mówiłeś ostatnio?

– Nie trzeba. Dobra, masz mnie. Znowu stałem się starym Sikorą. Zgoda? – Komisarz wyciągnął dłoń do partnera.

Bielecki przez chwilę się zastanawiał, czy to nie kolejna pułapka, ale w końcu ją uściskał.

– Czyli co? Dalej się kumplujemy?

– Dalej.

– No to git. – Sikora nagle zmienił temat: – Słuchaj, bo powinienem był wcześniej, ale jakoś tak nie było okazji...

– Kasę chcesz pożyczyć? Nie mam.

– Nie o kasę chodzi. Rozmawiałem z Monią i pomyśleliśmy, że może zostałbyś ojcem chrzestnym naszego Piotrusia.

Bielecki spojrzał na niego wyraźnie zaskoczony.

– Ty tak poważnie?

– Jak najbardziej.

– Zaskoczyłeś mnie. Nie spodziewałem się tego...

– Zrozumiem, jak odmówisz. Zdaję sobie sprawę, że to może być spory wydatek. To coś jak numer na wnuczka, tylko że na chrzestnego. Najpierw się zgadzasz, a potem musisz kupować quady i te inne. – Komisarz puścił do Michała oko.

Bielecki się uśmiechnął.

– Mimo wszystko chętnie. Zgadzam się.

– No! To Monia będzie szczęśliwa. – Sikora wskazał głową na służbowe auto. – A teraz jedźmy trochę popracować.

Patrol straży miejskiej podjechał na niewielką polanę nad Odrą.

Kierujący renault kangoo zatrzymał samochód tuż nad brzegiem rzeki. Kilkanaście minut temu dostali zgłoszenie od świadka, który widział, jak jakiś mężczyzna wyrzuca śmieci do Odry. Dyżurny na miejsce wysłał Annę Wróblewską i Mariusza Kotułę.

Strażnicy wysiedli z auta i zaczęli się rozglądać. Przed sobą widzieli ślady opon, które zostawił bus.

– Zgłaszający mówił, że ktoś wywalił coś do rzeki – powiedział Kotuła.

– No to trzeba się temu przyjrzeć z bliska – odparła Wróblewska.

– Powiem ci, że w tej robocie najbardziej mnie wkurwia bezsilność. My łapiemy gnoi, co palą plastikiem w piecach, wywalają śmieci do lasu lub tak jak tutaj do rzeki, a jedyne, co może taki śmieciarz dostać, to marny mandat.

– Czasem sprawa idzie do sądu.

– I jaki zapada wyrok? Tysiąc, dwa. I to maks, co sądy dają. A powinno się dowalić takim pięć koła minimum. Dodatkowo prace społeczne typu sprzątanie lasu.

– Może i powinno, ale co zrobisz. – Wróblewska wzruszyła ramionami. – Mnie to bardziej wkurza, jak psy srają gdzie popadnie, a pańcia jedna z drugą nie posprząta.

– O, to też!

– W niedzielę byłam na spacerze z rodziną. Patrząc, a tam babka z yorczkiem czy jakimś innym z tych małych. I co? Psina wali klocka na środku placu zabaw! A damesa się odwraca i udaje, że nie widzi. Mówię do niej, że po psie się sprząta, to ta jeszcze z mordą, że jej pies się nie załatwił. W żywe oczy ściemnia!

– Trzeba było wezwać chłopaków.

– Tak nawet myślałam, ale mój mówi, że szkoda nerwów. Mam zamiar tę damesę jeszcze trafić. I nie będzie taryfy ulgowej.

– Z takimi trzeba ostro.

Doszli do miejsca, gdzie kończyły się ślady busa. Zamiast nich na śniegu widniały wyraźne ślady butów. Rozejrzeli się. Odciski butów prowadziły do brzegu.

– Czasami odnoszę wrażenie, że ci z małymi pieskami uważają, że to nie są zwierzęta. Jest wyraźny zakaz wchodzenia z psem, to jedna z drugiej weźmie takiego na ręce i udaje, że jej zakaz nie dotyczy – kontynuowała Wróblewska. – A przecież pies na rękach nadal jest psem...

– O kurwa... – przerwał monolog partnerki Kotuła.

Wróblewska spojrzała na niego skonsternowana.

– Patrz, tam jest trup.

Strażniczka spojrzała we wskazanym przez kolegę kierunku.

W niewielkiej zatoczce pływało owinięte w folię ciało.

Witczak nie czekał na przyjazd straży miejskiej.

Ruszył w stronę domu. Uważał, że spełnił już swój obywatelski obowiązek. Teraz wszystko było w rękach służb odpowiedzialnych za łapanie wszelkiej maści śmieciarzy. Gdyby nie to, że bus stał po drugiej stronie rzeki, a on miał za daleko do najbliższej przeprawy przez Odrę,

zostałby na miejscu i poczekał, aż przyjedzie patrol. Kusilo go, by z bliska przyjrzeć się pracy strażników. Wystarczająco już jednak przemarzł.

Zastanawiał się, co takiego wyrzucił tamten facet. Musiało być to coś ciężkiego, skoro nawet z drugiego brzegu usłyszał plusk. Kiedyś słyszał, że do Odry jakaś firma wywaliła całą ciężarówkę śmieci, jakieś zniszczone opony i plastikowe odpady. Na szczęście w pobliżu była fotopułapka straży rybackiej i nagrała sprawców. Miał nadzieję, że w tym przypadku będzie podobnie. Liczył, że jakaś kamera nagrała patałacha, jak jechał w stronę rzeki, i śledczy raz-dwa go namierzą.

Przeszedł zaledwie pięćdziesiąt metrów, gdy zdecydował. Weźmie samochód i wróci w tamto miejsce. Pogada z policjantami, powie im, że nie powinni się patyczkować z facetem. Miał nadzieję, że śledczy od razu skierują wniosek do sądu o ukaranie.

Przyśpieszył kroku.

Sikora zaparkował obok radiowozu i wysiadł.

Po terenie komisju samochodowego kręciło się mnóstwo mundurowych. Jastrzębski podobno poprosił komendę miejską o wsparcie funkcjonariuszy z pionu prewencji. Komisarz uważał, że to słuszną decyzją. Im więcej osób będzie brało udział w poszukiwaniach chłopca, tym większe szanse na jego odnalezienie. Niestety obawiał się, że mimo wszystko sprawa nie będzie miała pozytywnego zakończenia. Był praktycznie pewny, że znajdą chłopca martwego.

– Ale luda... – powiedział Bielecki, stając obok Sikory.

– I dobrze. O, Jastrzębski. – Sikora wskazał kierunek.

Policjant z Trzemeskiej stał obok Kochoła i jakiegoś innego mężczyzny. Komisarz podejrzewał, że to ojciec zaginionego dziecka.

Gdy razem z Michałem podeszli bliżej, Jastrzębski ich przedstawił:

– To są koledzy z komendy wojewódzkiej, Sikora i Bielecki.

– Malinowski. Jestem ojcem Gabrysia.

- Widzę, że mamy spore wsparcie – zauważył komisarz.
- No. Teraz powinno ruszyć z kopyta – przyznał Kochoł.
- Dobrze, nie ma co przedłużać. Panie Malinowski, niech nam pan opowie wszystko od początku.

Bielecki wyjął z kieszeni notatnik i długopis.

- No już przecież mówiłem...
- Ale ja nie słyszałem. Proszę jeszcze raz, ze szczegółami.
- No dobrze – westchnął Malinowski. – Więc przywiozłem syna z Leszna. Z byłą żoną mam konflikt. Jakoś tak nam się popieprzyło, że nie utrzymujemy zbyt relacji. Łączy nas syn, chociaż to też za dużo powiedziane. Ograniczała mi kontakty...

– A co się zmieniło, że nagle przestała?

– Zagroziłem, że nie będę płacił alimentów, skoro nie widzę dzieciaka. Że skoro mam kontakty tylko wtedy, kiedy jej pasuje, to alimenty też będę płacił wtedy, kiedy będę chciał.

– I co ona na to?

– Wkurzyła się i zaczęła straszyć. Powiedziałem jej wtedy, że jak będzie kombinować, powiem w sądzie, że kłamała. Mówiła, że nie ma dochodów, a robiła na czarno.

– Widzę, że było ostro. – Sikora uniósł brew.

– Tak, ale rano zadzwoniła i się dogadaliśmy. Stwierdziliśmy, że nie warto kruszyć kopii, i pozwoliła mi zabrać syna.

– A kiedy dokładnie żona wyraziła zgodę, aby pan wziął Gabriela? – spytał Bielecki.

– Gadałem z nią w walentynki. Znaczący wtedy się pożarliśmy. Zadzwoniła następnego dnia z propozycją, żebym wziął małego na weekend. Wziąłem go od niej wczoraj.

– I nie było dla pana zaskoczeniem, że tak nagle zmieniła zdanie? – spytał Sikora.

– Nie rozumiem?

– Dzień wcześniej jedzie z panem na ostro, pan nie pozostaje jej dłużny, a potem nagle dzwoni i pozwala panu zabrać syna. Nie zastanowiło to pana?

– Pan sugeruje, że ona może mieć coś wspólnego z zaginięciem Gabrysia? – Malinowski patrzył na komisarza uważnie.

– Ja niczego nie sugeruję. Ja się tylko zastanawiam.

– W sumie nie wiem... Rzeczywiście to trochę dziwne. Może ona go porwała, żeby mnie zdenerwować albo pokazać, że nie umiem się zajmować dziećmi? To brzmi wiarygodnie. Tylko czemu, jak już policja została powiadomiona, nadal w to brnie?

– Panie Malinowski, naprawdę niczego nie sugerujemy. Po prostu staramy się ustalić jak najwięcej szczegółów.

– Jak to ona, to łeb jej skręć! Zasłużyła na ostry wpierdol! – wzburzył się właściciel komisju.

Bielecki zanotował jego słowa. W tym samym momencie zaczął dzwonić telefon Sikory. Komisarz odszedł kilka kroków i odebrał.

– Cześć, tu Jasiński – usłyszał po drugiej stronie. – Mamy zawiadomienie od dyżurnego. Znalaziono ciało w Odrze. Chłopiec. Na oko nie więcej niż dziewięć lat.

Sikora spojrzał na Malinowskiego i nabrał powietrza w płuca, po czym ciężko je wypuścił.

– Dawaj namiary.

Życzyński wyszedł z galerii, gdy poczuł wibracje swojego telefonu. Wyciągnął go i zobaczył, że przyszedł esemes od Agnieszki. Drżącą ręką odblokował klawiaturę.

– „Fajnie wyglądałeś” – przeczytał na głos.

Przez chwilę się wahał, czy odpisać. W końcu wstukał jedno słowo: „Dzięki”.

Miał świadomość, że postąpił nielojalnie wobec Anety, ale w końcu niczego jej nie obiecywał. Poszli raz do łóżka i nie wiadomo, jak to wszystko się zakończy. Nie rozmawiali jeszcze na temat przyszłości. Nawet nie wiedział, czy mają przed sobą jakąkolwiek wspólną przyszłość. Będzie musiał pogadać z nią na poważnie.

Wsiadł do samochodu i odpalił silnik. Zanim wyjechał z parkingu, przez chwilę patrzył na zaparkowanego kawałek dalej mercedesa. Za kierownicą siedział mężczyzna na oko pięćdziesięcioletni, miał opartą o zagłówek głowę i przymknięte oczy. Życzyński się zastanawiał, czy wszystko z nim w porządku. Zamierzał wysiąść z auta i podejść do mercedesa, gdy mężczyzną wstrząsnął spazm. Kilka sekund później z wysokości jego rozporka uniosła się blond głowa. Życzyński uśmiechnął się na ten widok. Cieszył się, że nie podszedł do mężczyzny, bo ten pewnie dostałby zawału.

Pasażerka mercedesa wysiadła i dopiero teraz Łukasz mógł się jej przyjrzeć. Miała nie więcej niż szesnaście lat, mocny makijaż, obcisłą bluzkę i legginsy. Typowa galerianka. W ręku ścisnęła reklamówkę z logo jednego z tutejszych sklepów. Pewnie miała w niej markowe spodnie albo bluzę. Wiele razy słyszał o prostytutkach się w takich miejscach nastolatkach, ale pierwszy raz widział to na własne oczy.

Już miał odjechać, gdy usłyszał dźwięk nadchodzącego esemesa. Tym razem wiadomość była od Anety. „Musimy się spotkać”. Brzmiało groźnie.

„OK, podjadę. Daj znać gdzie”, odpisał.

Wiedział, że czeka go trudna rozmowa.

Aneta odczytała wiadomość i odłożyła komórkę na stół.

W końcu odważyła się napisać do Łukasza, choć podjęcie tej decyzji było nadzwyczaj trudne. Musieli pogadać, wspólnie ustalić co dalej. Nie mogą przecież mijać się bez słowa, ale też nie mogą się zbyt afiszować. Zrozumie, jeśli Łukasz powie jej, że tamta noc to dla niego tylko

jednorazowa przygoda. Była dorosła i zdawała sobie sprawę, że ludzie, których nie łączy uczucie, mogą uprawiać seks. Nie będzie się ciąć, nie będzie rozpaczać.

Jeśli jednak Życzyński stwierdzi, że mogą się postarać coś wspólnie stworzyć, to też będą musieli jakoś to wszystko ogarnąć. Nie chcieli plotek, gadania, że związek dwojga „zabójców”. Już Sikora i Monika nasłuchali się swego czasu, kiedy się wydało, że są razem. Palczak łąził i smęcił, że jedno z nich powinno odejść z wydziału, bo przy takich romansach spada efektywność działań i cierpią na tym statystyki. Sikora zagroził, że odejdą oboje i Palczak będzie musiał sam pracować nad wykrywalnością. Cały wydział stanął po stronie Grzeška i Moniki. Palczak musiał odpuścić. Aneta wiedziała jednak, że ona i Łukasz nie mieliby takiego poparcia. Sikora był prawdziwym asem. Jego strata dla wydziału byłaby niepowetowana.

Spojrzała na zegarek i odpisała Łukaszowi, wskazując godzinę i miejsce spotkania. Miała jeszcze trochę czasu, żeby pomyśleć, jak poprowadzić tę rozmowę.

Sikora powoli podjechał na polanę nad Odrą.

Miał opory, bo nie lubił widoku ciał wyciągniętych z wody, napuchniętych, podjedzonych przez ryby. Nie brzydziły go spalone zwłoki, potocznie nazywane skwarkami. Nie miał problemów z ludźmi rozjechanymi przez pociąg, których zwłoki zwykł nazywać puzzlami. Nie robiły na nim wrażenia rozczłonkowane ciała, nie cofał się nawet przed denatem w daleko posuniętym rozkładzie. Topielcy jednak go przerażali. To zaczęło się chyba w momencie, gdy przy jednych z pierwszych swoich spraw patrzył, jak lekarz ściąga z topielca skórę dłoni wraz z paznokciami. Zeszła jak rękawiczka. Później widział jeszcze węgorza wypływającego z ludzkiego oczodołu, co też nim wstrząsnęło.

Jednak w przypadku tych zwłok nie miał aż tak dużych obaw. Jeszcze kilka godzin temu chłopiec żył.

– Cieszę się, że tu jesteśmy – powiedział, parkując za samochodem straży miejskiej.

– Ooo! Komisarz Sikora się cieszy na spotkanie z topielcem? – zdziwił się Bielecki. –W szoku jestem.

– Ten mały syren nie jest taki groźny. Nie nabrał jeszcze wody.

– To fakt.

Sikora zgasił silnik.

– Wolę być tu niż z ojcem tego dzieciaka.

Kiedy powiadomił Malinowskiego o znalezieniu ciała chłopca, choć nie mieli jeszcze pewności, że to Gabryś, ten padł na ziemię i zaczął wrzeszczeć. Krzyczał i darł palcami zmrożone podłoże. Wpadł w amok i istniało ryzyko, że sobie coś zrobi. Wezwano pomoc medyczną. Sikora i Michał pojechali nad rzekę, a Jastrzębski z Kochołem zajęli się ojcem zamordowanego Gabriela.

Wysiedli i podeszli do stojących przy brzegu techników. Sikora spojrzał na leżące na brzegu zwłoki. Z tego co się dowiedział, ciało było zawinięte w folię malarską. Leżała teraz obok. Pochylał się nad nią technik, z którym w ostatnim czasie komisarz miał konflikt. Dzisiaj jednak postanowił mu odpuścić.

Założył rękawiczki lateksowe i przykucnął.

– Zrobiliście go już? – spytał.

– Tak – odparł Poręba.

Komisarz obrócił głowę małego Gabriela i obejrzał kark. Na skórze widniał duży siniak. Podobne znajdowały się w innych miejscach na ciele. Oprócz tego pełno było ran kłutych i ciętych. Zabójca był wyjątkowo brutalny.

– Narzędzie?

– Nóż i młotek. Oba zabezpieczone – powiedział technik, za którym Sikora nie przepadał.

– Jakież odciski?

– Zabezpieczone. Mamy kilka wyraźnych linii papilarnych. Poszły do systemu. Jak na tę chwilę nic jeszcze nie wyskoczyło. Sprawca mógł nie być notowany.

– Ale jak się dorwie skurwiela, to mogą posłużyć do skazania. – Sikora podniósł się i rozejrzał. – Mamy ślady opon. Odlewy są?

– Tak. To bus. Zresztą facet, który zgłaszał na numer alarmowy wywalenie śmieci, wskazał białego busa.

– Kurwa, znowu... Prześladowają mnie te białe busy.

Sikorze przypomniała się sprawa niezrównoważonej Brygidy Kaliciak. Morderczynie uprowadzała swoje ofiary i mordowała je w domu na Żernikach. Ona także jeździła białym busem.

Czarnota oddał samochód do wypożyczalni i wrócił na plebanię.

Kiedy wysiadał z audi, przypomniał sobie, że zgubił gdzieś nóż i młotek. Serce zaczęło mu galopować w piersi. Przecież mógł pozostawić na narzędziach zbrodni swoje odciski! Używał wprawdzie rękawiczek, ale nie dało się niczego wykluczyć. Poza tym gdy wypożyczył samochód, dotykał młotka bez rękawiczek...

Był na siebie zły. Nie wiedział, co robić. Zastanawiał się, czy nie wrócić nad Odrę i poszukać zgubionych narzędzi, ale ktoś mógł go zobaczyć. Z drugiej jednak strony w jego ocenie było jeszcze za wcześnie, by ktoś znalazł ciało. Wsiadł z powrotem do samochodu i ruszył w stronę miejsca, gdzie pozbył się zwłok.

Już z oddali widział błyskające światła policyjnych kogutów. A więc było już za późno. Zawrócił na plebanię, jednak nie ujechał nawet stu metrów, gdy poczuł mdłości i nerwoból w klatce piersiowej. Stres dał o sobie znać. Zaparkował na poboczu, wysiadł z audi i zwymiotował koło tylnego błotnika. Raz po raz jego ciałem wstrząsały kolejne torsje.

Nie miał takich objawów, gdy mordował. Wtedy się nie bał. Teraz jednak zrozumiał, że jest blisko wpadki. Nie wiedział, co go czeka. Postanowił, że

wróci do siebie i postara się zachowywać, jakby nic się nie stało.

Co jakiś czas zerkał w lusterko wsteczne. Było to irracjonalne, ale spodziewał się, że zaraz ujrzy w nim zbliżającą się pogoń. Dodał więcej gazu i audi wyrwało do przodu. Wiedział, że nie powinien szarżować na oblodzonej drodze, ale musiał jak najszybciej oddalić się z tego miejsca.

Sikora oparł się o błotnik punto i odpalił papierosa.

Patrzył, jak technicy pakują ciało chłopca do auta. Wiedział, że zaraz trafi na stół w zakładzie medycyny sądowej i zajmie się nim Olechowski albo Grochowska. W poniedziałek pewnie gotowy będzie protokół sekcyjny. Postanowił, że podjedzie i osobiście odbierze raport z zakładu.

– Trzeba będzie wszystko podporządkować pod tę sprawę – powiedział, gdy do auta podszedł Bielecki.

– Zastanawiam się, czemu wszelkiej maści oszołomy uwzięły się na Wrocław – westchnął Michał. – Najpierw Kasperczak, potem ta jebnięta, teraz to... To miasto nie zasłużyło sobie na tyłu świrów.

– A które zasłużyło? Tak na marginesie, wiesz, ilu jeszcze łązi po mieście i nie mamy o nich bladego pojęcia?

– Nie wiem. I wolałbym nie wiedzieć. A które miasto zasłużyło? Może Warszawa. Nie lubię warszawiaków.

– A znasz chociaż jednego? – Sikora uniósł brew.

– Jasne. Nawet jak jeździłem z Kubą na urlop... – Bielecki się zawahał. Zdawał sobie sprawę, że wspomnianie Kuby przy Sikorze może być błędem. Grzesiek zaraz zacznie się naśmiewać.

Ten jednak udał, że nie usłyszał. Dopalił papierosa i rzucił peta na ziemię.

– Chłopie, warszawiaka to ty najwyżej w *Starym kinie* widziałeś – prychnął. – Teraz rodowitych warszawiaków jak na lekarstwo. Większość to przyjezdni, co urodzili się na jakimś zadupiu i zjechali do stolicy za robotą. Co niektórym jeszcze bilet na pekaes z kieszeni wystaje. Pewnie

nadal noszą gumofilce do garnituru. A co do tego urlopu i Kuby, to się nie łam. Zrobisz, jak zechcesz, ale posłuchaj starszego kolegi. Wiem, że wy, cieplaki, jesteście bardziej uczuciowi, ale taki dziaders jak ja też może czasem dać dobrą radę. Nie martw się, wszystko jakoś się ułoży. Za jakiś czas znajdziesz sobie kogoś i stwierdzisz, że nie masz pojęcia, dlaczego ci na tym Kubie tak zależało.

– Nadal mi zależy – wyznał Bielecki. – Nie mówiłem ci... – Zawahał się. Miał się nie zwierzać Sikorze, ale skoro już powiedział A, trzeba powiedzieć B. – Spotkałem się z Kubą – dokończył.

– Ta? I co tam u niego?

– A obchodzi cię to w ogóle?

– A wyobraź sobie, że obchodzi. Jakby nie kopnął cię w dupę, nadal bym się z nim kumpłował. Pomimo że drażniła mnie jego ciotowatość, był w sumie niezłym ziomkiem – stwierdził Sikora.

– Przyszedł do mnie. Był pobity.

– Nie gadaj. Fikał do kogoś i wyłapał?

– Nie. Pobił go jego aktualny partner.

– Ja tam się w niesnaski pomiędzy kochankami nie wtrącam. Niech się koty same drapią.

– Ja też bym się nie wtrącał, ale zależy mi, żeby mojemu bytemu nie działa się krzywda.

– I co zamierzasz z tym zrobić?

– Nie wiem. Nie zdecydowałem jeszcze.

– Naślij na niego kogoś. Niech spuści mu wpierdol.

– Sikora, weź ty się posłuchaj. – Bielecki pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Dobra. Mam się zająć tematem? – spytał wprost komisarz.

– Jeszcze nie. Nie wiem, co zrobić. Z jednej strony chcę, aby Kuba był bezpieczny, a z drugiej nie chcę się wtrącać...

– To ja się wtrączę.

– Nie wiem. Przemyślę to jeszcze.

Sikora zapalił kolejnego papierosa.

– A z tym tutaj co? – Bielecki wskazał głową na samochód, do którego zapakowano zwłoki chłopca.

– A co ma być? Próbuujemy namierzyć zwyroła. Mamy zamiar na typka, co widział, jak ktoś dzieciaka wrzucił do wody?

– Zaraz dostaniemy numer i adres.

– No to trzeba chłopca odwiedzić i wypytać o szczegóły.

Witczak był zły na żonę.

Wrócił do domu i od razu jej powiedział, że widział, jak jakiś facet pozbywa się śmieci nad rzeką. Wyznał też z dumą, że powiadomił odpowiednie służby. Bożena jednak stwierdziła, że niepotrzebnie się miesza. Jak jej oznajmił, że zamierza wrócić autem w tamto miejsce, popukała się w głowę i wyzwała go od wariatów.

Kusiło go, aby wspomóc śledczych, nie chciał jednak podpaść żonie. Trułaby mu przez cały wieczór, a może nawet i kolejny dzień. Usiadł więc przed telewizorem i zaczął przełączać programy, dopóki nie natrafił na kanał lokalnej telewizji. Przez chwilę słuchał wiadomości o znalezionych w Mrozowie zwłokach. Dziennikarka stała na polnej drodze, za nią widniał las. Reporterka mówiła o ciele, do którego dobrały się zdziczałe psy i które były mocno okaleczone. Powiedziała także, że do zbrodni doszło kilka dni wcześniej, ale dopiero teraz otrzymali anonimową informację o zabójstwie.

Wyłączył telewizor. Nie chciał tego dłużej słuchać. Wstał i poszedł do kuchni. Bożena kończyła robić późny obiad. Otworzył lodówkę.

– Nie podjadaj. Zaraz będzie pieczeń – upomniała go żona.

– Głodny jestem.

– Z głodu jeszcze nikt się nie zesrał.

Uśmiechnął się na jej słowa. Tego powiedzenia sam często używał w stosunku do dzieci, gdy próbowały podjadać między posiłkami.

– To ile mam czekać?

Bożena spojrzała na zegar.

– Piętnaście minut. Wytrzymasz.

Zamknął lodówkę i wrócił do pokoju. Nie włączał już telewizora.

Monika leżała w łóżku i zastanawiała się, co się dzieje z Sikorą. Ostatnio był jakiś inny. Sprawa, którą się teraz zajmował, mocno na niego wpłynęła. Nie chciał jej powiedzieć, czego dokładnie dotyczy. Będzie musiała wziąć na spytki kogoś z wydziału.

Wstała i trzymając się za krzyż, poszła do łazienki. Cięża coraz bardziej dawała jej się we znaki. I to nie tylko fizycznie. Monika czuła się nieatrakcyjna. Bebech jak piłka lekarska, gazy, rozchwianie emocjonalne. Raz cieszyła się na myśl o tym, że zostanie matką, innym razem klęła na czym świat stoi, że coś takiego jej się przytrafiło.

Zdjęła piżamę i spojrzała w lustro, starając się omijać wzrokiem blizny na brzuchu i rękach. To pozostałości po jednej ze spraw, które prowadzili w wydziale zabójstw. Grzegorz kilka razy pytał ją, czy nie chciałyby usunąć tych śladów, ale Monice szkoda było pieniędzy i czasu. Zresztą nie przeszkadzały jej aż tak bardzo. Przypominały jej o tym, że powinna być w pracy bardziej ostrożna. Wciąż pamiętała sprawę niezrównoważonej Kaliciak, która mordując, starała się zbawiać kobiety. Monika się cieszyła, że tamta sprawa zakończyła się w taki sposób, a nie inny. Gdyby Brygida nie spłonęła żywcem, prawdopodobnie trafiłaby do zamkniętego zakładu psychiatrycznego, gdzie spędziłaby wiele lat, a może nawet dożyłaby kresu swego życia. Chociaż z drugiej jednak strony nie można było wykluczyć, że po kilku latach ktoś by zdecydował, że jest już na tyle zdrowa, iż można postarać się przywrócić ją społeczeństwu. Gdy po zakończeniu śledztwa przeglądali akta kobiety, okazało się, że psychiatrzy nie dopatryli się w jej

zachowaniu żadnych symptomów świadczących o tym, że może być niebezpieczna dla otoczenia. Gdyby podczas jednego z wielu jej pobytów w psychiatryku ktoś stwierdził, że może stwarzać zagrożenie i trzeba ją izolować, to może kilka młodych dziewczyn nadal by żyło. Niestety nikt o tym nie pomyślał.

Dotknęła twardego brzucha. Piotruś kopnął. Uśmiechnęła się do siebie. Mimo wszystko ta ciąża była jej największym szczęściem. Dzięki rosnącemu pod sercem synkowi czuła, że zaczynają tworzyć z Sikorą pełnowartościową rodzinę.

Sikora zgasił silnik i spojrzał na pobliski budynek. To tutaj mieszkał mężczyzna, który widział, jak zabójca wrzuca do Odry zwłoki chłopca.

– Dobra, czas przycisnąć faceta.

– Jak nam poda markę tego busa, trzeba będzie przejechać całą trasę nad Odrę i rozejrzeć się za kamerami – stwierdził Bielecki. – Monitoring miejski też może coś wniesić.

– To już robota dla kogoś innego. My zajmujemy się poważniejszymi sprawami. A co do tego twojego Kubusia...

– Zapomnij.

– Dasz, do cholery, skończyć?

– Dobra, mów.

Sikora uśmiechnął się i kontynuował:

– Jak chcesz, możemy się do tego Robsona przejechać. Pogadam z nim.

– Chyba nie zamierzasz stosować...

– Młody, do kurwy nędzy. Nie, nie zamierzam go lać.

– W porządku.

– Postaramy się mu wytłumaczyć, że przemocą nic nie ugra. A jak nie zrozumie, dostanie w ucho. Proste jak konstrukcja cepa.

Komisarz wysiadł z auta i zapiał kurtkę.

Po chwili obaj podeszli do furtki. Michał nacisnął dzwonek. Kilkanaście sekund później na ganku stanęła kobieta.

– Panowie do kogo?

– Dzień dobry, policja. Szukamy pana Witczaka.

– Mojego Henia? A co się stało?

– Możemy wejść?

– Tak, proszę. Wystarczy pchnąć furtkę.

Michał nacisnął klamkę i weszli na teren posesji. Za plecami kobiety pojawił się mężczyzna.

– Pan Witczak?

Facet skinął głową.

– Policja, Sikora i Bielecki. Komenda wojewódzka.

– Henryk Witczak.

– Pan zgłaszał na numer alarmowy, że ktoś wyrzucał coś do Odry? – spytał Sikora.

– Tak. Powiem panom...

– Heniu, może zaprosisz panów do środka? – wtrąciła kobieta.

– A, racja, zapraszam.

Witczak cofnął się i wskazał kierunek.

Wszyscy weszli do przestronnego salonu i zajęli miejsca przy stole.

– No więc byłem na spacerze – podjął gospodarz. – Żona każe mi dużo spacerować. Wiadomo, martwi się po tym moim zawale, bo ja zawał miałem, panowie, i dopiero co wyszedłem ze szpitala...

Sikorę kusiło, aby faceta ponaglić, jednak czuł, że powinni dać mu się wygadać.

– No i szedłem brzegiem, a właściwie wałem, i nagle zobaczyłem, jak na drugim brzegu stoi biały bus. Po chwili koło auta zaczął się kręcić jakiś facet. Od razu pomyślałem, że gość będzie wywalał śmieci. Powiem panom, że takich to ja bym do prac społecznych zagonił. Potem cała rzeka

śmierdzi odpadami. Kto tam wie, co taki wywala. Może jakieś odpady medyczne...

– Niestety w tym przypadku to nie były odpady medyczne ani śmieci – stwierdził Bielecki.

Witczak przyjrzał się uważniej policjantom.

– Trup? – spytał po chwili.

– Niestety tak. Wracając jednak do tego busa, czy może pan powiedzieć o nim coś więcej? Marka? Może miał jakieś napisy? – zapytał Sikora.

– Nie. Zwykły, biały...

– A marka? – wtrącił Bielecki.

– Chyba Renault, ale nie jestem pewny. Może Iveco albo inny. Powiem szczerze, że skupiłem się na tym, żeby zadzwonić po służby. Wiedziałem, że muszę się pośpieszyć. Pomyślałem, że jak szybko zadzwonię, to może jeszcze gościa złapią.

– A czy potrafi pan opisać tego człowieka? – zapytał Sikora.

– Za daleko było... Miał chyba ciemne ciuchy, ale kurczę, głowy nie dam. A, i kaptur! Na pewno miał na głowie kaptur. Więcej nie potrafię powiedzieć. Przykro mi.

Sikora dał Bieleckiemu znak do odwrotu. Wiedział, że więcej od Witczaka nie uzyskają.

– Jakby pan sobie coś przypomniał, proszę o kontakt. I tak zresztą będziemy musieli pana wezwać na oficjalne przesłuchanie.

– Rozumiem. – Witczak pokiwał głową. – Tylko złapcie panowie tego dziada.

– Postaramy się – powiedział Bielecki. – Do widzenia.

Gdy znaleźli się przy samochodzie, Sikora zapalił papierosa i powiedział:

– Trzeba będzie zająć się tym monitoringiem. Sam biały bus to trochę mało, ale jest przynajmniej jakaś nitka, za którą można pójść.

– Do kłębka.

– Chyba powinieneś powiedzieć „do kłębuszka”. – Sikora puścił do Michała oko.

– Daj spokój. Dobra, konkret: kiedy mam jechać z Monią do tych sklepów? – Bielecki zmienił temat.

– Olej to. Teraz mamy ważniejsze sprawy.

– Wkurzy się. Chociaż w sumie na ciebie, a nie na mnie.

Sikora patrzył na szczerzącego zęby partnera. Zdawał sobie sprawę, że Michał ma rację. To jemu Monika będzie gadać.

– Jedźcie jutro – zdecydował. – Nie ma co tego odwlekać.

Bielecki parsknął śmiechem.

Aneta weszła do pubu i od razu zobaczyła Życzyńskiego. Przywołał ją ręką do stolika.

– Cześć – powiedział z uśmiechem, gdy zajęła miejsce obok niego.

– No hej.

– Browara chcesz? Sobie już wziąłem. – Wskazał na stojący przed nim kufel.

– Może za chwilę. Trochę przemarzłam. Nie wiem, czy dzisiaj nie wezmę grzańca.

– Jak tam chcesz.

Aneta patrzyła na Łukasza i zastanawiała się, jak zacząć. Dotąd nie miała z czymś takim problemów. Uważała się za twardzielkę i zawsze mówiła to, co myśli.

– Nie obraż się, ale chciałabym wiedzieć co dalej – zaczęła w końcu. – Nie chodzi mi o to, że żałuję tego, co między nami zaszło, bo tak nie jest. Jakby była możliwość, jestem nawet skłonna to powtórzyć. Nie oceniaj mnie jednak źle, nie jestem łatwa. Po prostu już dawno wpadłeś mi w oko, tylko jakoś tak nie było okazji ci o tym powiedzieć. – Życzyński wziął łyk piwa i spojrzał na nią z uśmiechem. Milczał, więc podjęła: – Nie wiedziałam też,

jak to odbierzesz. Wtedy zresztą nosiłam się bardziej na chłopca. A jak już dojrzałam do rozmowy, ty zacząłeś się spotykać z tą Agnieszką. No i stwierdziłam, że odpuszczam.

– Agnieszka to już przeszłość – zaznaczył.

– Wiem. Nie chcę jednak być lekarstwem na dawny związek. Nie chcę też być tylko panną do ruchania.

Ostatnie zdanie Aneta powiedziała trochę zbyt głośno. Siedząca obok grupka młodzieży spojrzała w ich stronę i zaczęła szeptać między sobą.

– Nie jesteś. Nigdy nawet tak nie pomyślałem – zapewnił Życzyński.

– No to może w końcu powiesz mi, jak ty to wszystko sobie wyobrazasz?

Łukasz wziął kilka łyków i odstawił kufel.

– Sporo na ten temat myślałem – wyznał. – I szczerze mówiąc, nie wiem, co robić. Z jednej strony jest mi z tobą super, doskonale się dogadujemy w robocie...

– Nie gadamy teraz o robocie.

– Ale to też ma znaczenie. Daj mi dokończyć.

– Poczekaj, jednak wezmę coś do picia.

Aneta wstała, podeszła do baru i zamówiła piwo. Gdy barman nalewał do kufła złocisty trunek, odwróciła się i przez moment przyglądała się Łukaszowi. W tym świetle wyglądał jeszcze korzystniej.

Po chwili wróciła do stolika.

– No to mów dalej – powiedziała.

– Chodzi mi o to, że teraz jest super. Dogadujemy się w robocie i jest fajnie. Wylądowaliśmy w łóżku i też było zajebiście.

– Więc w czym problem?

– W tym, że jak się nam nie uda, to jedno z nas będzie musiało odejść z wydziału – wyjaśnił Życzyński. – Nie wyobrażam sobie, że jak się związek posypie, będziemy potrafili normalnie obok siebie funkcjonować. Nie wiem, czy dalibyśmy radę choćby mijać się na korytarzu.

– Ja też tego nie wiem – przyznała ze spokojem Aneta. – Nie wiem też, czy jutro będzie padał śnieg. Przyszłość jest wielką niewiadomą, ale to nie znaczy, że mam się na zapas zamartwiać. Jak się posypie, to się posypie. Powiem ci jedno: zanim tu dziś przyszłam, sporo o tym wszystkim myślałam. Jeszcze w tramwaju byłam pewna, że chcę zapomnieć o tym, co się wydarzyło. Uważałam, że nie damy radę być ze sobą i pracować w jednym wydziale. Myślałam identycznie jak ty. Jednak tuż przed wejściem pomyślałam: Chuj z tym. Co ma być, to będzie! – Sęk zamilkła na chwilę, gdy siedząca obok grupka dzieciaków zaczęła się zbierać. – I stwierdziłam, że chcę spróbować. Może będę żałować swojej decyzji, może będzie się potem między nami pierdoliło, nie wiem tego. Wiem za to, że na nowo coś do ciebie poczułam i nie chcę tego odpuszczać. Odpuściłam dwa lata temu i przez te dwa lata po służbie wracałam na chatę, otwierałam browar lub wino i w samotności oglądałam filmy. Nie miałam nikogo, do kogo mogłabym się przytulić. I nie chodzi mi tu o seks czy te sprawy. Od tego są wibratory albo prysznic. Chodzi mi o bliskość.

Łukasz słuchał jej, w milczeniu popijając piwo. W końcu zapytał:

– Naprawdę chcesz spróbować?

Aneta przewróciła oczami.

– Chłopie, a ty myślisz, że po co ja tu się produkuję od kilku minut?

5.

Wrocław, 20 lutego 2012 r.

Sikora zaparkował przed budynkiem zakładu medycyny sądowej. Przyjechał tu, by odebrać protokół z sekcji zwłok chłopca wyciągniętego z Odry.

Udał się prosto do sali, w której pracowali patolodzy. Olechowski jak zwykle był w swoim żywiole – stał nad stołem i zajmował się zwłokami jakiejś kobiety.

– Dzień dobry, doktorze.

– Aaa, komisarz Żuraw! Niech pan wejdzie.

Sikora uśmiechnął się pod nosem. Olechowski jak dotąd tylko raz nie przekreślił jego nazwiska. Nazywał go Bocianem, czasem Orłem, Żurawiem, raz nawet Wróblem. Komisarz jednak traktował to z przymrużeniem oka.

– Ja w sprawie zwłok Gabriela Malinowskiego.

– Tego wyciągniętego z Odry? Mam już gotowy raport.

Sikora podszedł bliżej i spojrzał na leżącą na stole kobietę.

– Udział osób trzecich? – spytał.

Olechowski odłożył skalpel.

– Komisarzu Jastrząb, ja z reguły zajmuję się zwłokami osób, które z życiem pożegnały się w sposób nagły i przy udziale innych. Z reguły jednak nie oznacza, że zawsze. Ta akurat zmarła w wyniku zawału.

– Taka młoda? – Sikora był zaskoczony. Kobieta miała nie więcej niż trzydzieści lat.

– Niestety. Coraz młodszy mają dziś problemy kardiologiczne.

– Jestem w szoku. Myślałem, że zawały zaczynają się po czterdziestce.

– Nie zawsze. Mój najmłodszy denat z zawałem miał dwadzieścia jeden lat. A zdarzają się, komisarzu Sójka, jeszcze młodszy. Zła dieta, siedzący tryb życia, chemia w pożywieniu. Coraz więcej młodych trafia na stoły operacyjne, ale też sekcyjne niestety.

– Cóż, wszyscy kiedyś umrzemy – skwitował Sikora. – Wracając jednak do tego chłopca...

Olechowski odłożył skalpel i ściągnął rękawiczki. Następnie podszedł do biurka i zajrzał do jednej z teczek.

– Tutaj ma pan szczegółowy raport. Nie będę pana zanudzał, ale mogę powiedzieć, że zabójca z każdą zbrodnią robi się coraz bardziej brutalny. Mamy już dwie i jestem pewny, że będzie ich więcej. Powiem panu, komisarzu, że w mojej ocenie kolejny raz zajmuje się pan seryjnym. To nie będzie ostatnia ofiara. Morderca nie przestanie zabijać, dopóki nie zostanie złapany. – Patolog podał Sikorze teczkę z protokołem.

– Jestem tego samego zdania – przyznał komisarz. – Mam nadzieję, że szybko wpadniemy na jakiś ślad lub dowód, który pozwoli nam wytypować sprawcę.

– Powodzenia życzę, komisarzu Szpak.

– Nie dziękuję, aby nie zapeszyć.

Olechowski otworzył szufladę biurka i wyjął z niej zapakowane w woreczek kanapki. Wyciągnął jedną i rozwinął papier. Jakby zupełnie nie przeszkadzały mu leżące obok zwłoki, zaczął konsumować posiłek. Po chwili dostrzegł skonsternowane spojrzenie komisarza i powiedział:

– Cholerka, gdzie moje maniery. Poczęstuje się pan, komisarzu?

Sięgnął po drugą kanapkę i wyciągnął przed siebie.

Sikora pokręcił głową.

– Nie, dziękuję. Ja już będę leciał.

Patolog skinął głową.

– Niech pan go powstrzyma, komisarzu.

Bielecki szykował się do pracy.

Pół wczorajszego dnia spędził na zakupach z Moniką. Obeszli chyba wszystkie sklepy z artykułami dla dzieci. Przy okazji dowiedział się sporo na temat ostatniego trymestru ciąży. Kilka razy podkreślał, że nie przepada za tymi tematami, jednak Monika nic sobie z tego nie robiła i opowiadała mu nawet o tym, że ciągle puszcza bąki. To już było dla niego za dużo.

Gdy odwiózł ją do domu, oczywiście uparła się, żeby wszedł na górę. Nie miał ochoty, ale też zabrakło mu asertywności, żeby odmówić ciężarnej. Sikora już od progu spytał, jak się udały zakupy. Udawał przejętego, choć Michał widział błysk rozbawienia w jego oku. Nie chcąc stracić cierpliwości, Bielecki szybko się pożegnał.

Wrócił do siebie, otworzył białe wino, puścił płytę Queen i pogрузzył się w myślach. Tęsknił za związkiem, za drugim człowiekiem, za kimś bliskim. Odkąd rozstał się z Kubą, nie miał nikogo. Inni geje, których znał, rzucali się w wir romansów i przygodnym seksem z przypadkowymi partnerami starali się wypełnić lukę po stracie ukochanego. On jednak tak nie potrafił. Wydawało mu się, że uwolnił się od Kuby, ale jego miłość wciąż była żywa. Zastanawiał się, czy mają jeszcze szanse scalić to, co pomiędzy nimi pękło.

Kładł się spać, gdy przyszedł esemes od byłego chłopaka. Kuba napisał tylko jedno słowo: „Tęsknię”. Michałowi zrobiło się miło. Chciał się do niego przytulić, całować go i pieścić. Na myśl o byłym kochanku poczuł podniecenie. Co jakiś czas rozładowywał popęd masturbacją. Wyobrażał sobie różne sytuacje. Ostatniej nocy jednak myślami był przy Kubie.

Dokończył kawę i sięgnął po telefon. Chciał coś napisać byłemu na początek dnia. Coś, dzięki czemu Kuba poczułby się lepiej. Nie zaryzykował jednak. Nie wiedział, czy gdzieś w pobliżu nie siedzi Robson. Taka wiadomość mogłaby bardziej zaszkodzić, niż pomóc ukochanemu.

Aneta jako pierwsza pojawiła się w wydziale.

Nadzór nocny miał Jasiński. Kiedy weszła, akurat kończył składać polówkę.

– Działo się coś ciekawego? – spytała.

– Nic. Żaden trup nie domagał się wizyty chłopaków z zabójców – odparł policjant. Po chwili jednak się zreflektował i poprawił: – Dziewczyn też nie.

– No to, jak mawia Sikora, skoro w nocy był spokój, oznacza to...

– Że zło pierdolnie znienacka.

– Prawda stara jak świat.

Sęk usiadła przy biurku i wyjęła z szuflady teczkę. Przez chwilę patrzyła na znajdujący się w niej protokół. Nie potrafiła jednak się skupić. Wciąż myślała o Łukaszu i o tym, czy im się ułoży. Miała nadzieję, że wszystko będzie w porządku. Pragnęła tego. Na ostatnim spotkaniu stwierdzili, że spróbują stworzyć coś trwałego. Ustalili też, że nie będą nikogo informować o tym, że są razem. Będą się starali na razie zachować to w tajemnicy. Woleli uniknąć plotek.

– Słuchasz mnie?

Spojrzała na Jasińskiego. Zupełnie odpłynęła myślami.

– Oj, sorki, zawiesiłam się.

– Zauważyłem. Pytałem, czy kawę ci zrobić, czy sama później ogarniesz.

– Jak możesz, to zrób. Dzięki.

– Ja też muszę jeszcze zostać. Mam do pogadania z Życzyńskim – powiedział Jasiński, zasypując kubki.

Anetę kusiło, żeby spytać, o czym chce rozmawiać z jej facetem, ale nie chciała być wścibska.

– Kiedyś mi powiedział, że zna ziomka, co ma dostęp do tańszej nafty. Oczywiście takiej z akcją, co byś nie miała wątpliwości – wyjaśnił kolega, puszczając oko.

– Nie wiem. Nie kojarzę.

– Mam być świadkiem na ślubie brachola. Muszę ogarnąć temat wody.

– Nie miałam pojęcia, że masz brata!

– I siostrę. Nas w chacie była trójka. Matka zapieprzała jak jakiś robot. Ojciec robił w Pafawagu, a potem dorabiał na stróżówce. Kasy ciągle brakowało, ale wyszliśmy na ludzi.

Nagle otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł Bielecki ze Stankiewiczem. Aneta była zawiedziona, bo myślała, że to jej Łukasz. Już za nim tęskniła.

Sikora zaparkował przed komendą i skierował się prosto do laboratorium kryminalistycznego.

Wszedł bez pukania. Poręba siedział przed komputerem w kącie sali.

– Cześć – rzucił, podchodząc bliżej, by usiąść na krześle przy szefie techników. – Macie już coś nowego?

– Nic. Paluchy nie wyszły z systemu. Sprawdziałem wszędzie. Facet nie był notowany.

– A jakieś ślady biologiczne?

– Tutaj także poracha na całej linii. Mam nadzieję, że przy kolejnych zwłokach będzie coś więcej. Bo to, że będą kolejne, jest więcej niż pewne.

– Nie ty jeden tak uważasz – przyznał Sikora. – Byłem wcześniej u Olechowskiego. To on robił sekcję tych dzieciaków. Też uważa, że mamy do czynienia z seryjnym.

– Powiem ci, że krzywda dzieci działa na mnie najbardziej. Zaczęło się wtedy, jak ten psychol zajął dzieciaka na Młodych Techników, pamiętasz? Ten, co wywalił potem ciało do zsypu...

Sikora doskonale pamiętał sprawę młodego Waltza. Przejął ją od Jastrzębskiego i Kochoła z Trzemeskiej. Oni szukali dzieciaka, który wyszedł z domu po jakąś grę i spotkał na swojej drodze pedofila zabójcę. Zatrzymali Słomińskiego i przesłuchali. Facet szybko przyznał się do winy i teraz odbywał karę w zakładzie karnym.

– Mam nadzieję, że noga się kutasowi powinie i zostawi cokolwiek, co pozwoli dojechać mu srogi wyrok – stwierdził Sikora.

– Obyś miał rację.

– A te odlewy opon? Coś z tego jest?

– Opony zwykle, typowe, łatwo dostępne na rynku. Podejrzewam, że to najpopularniejszy model dla dostawczaków. Dobry stosunek jakości do ceny, dlatego chyba połowa busów na takich jeździ. – Poręba wzruszył ramionami. – Tutaj też nic nie ugramy.

– A monitoring zabezpieczyliście?

– Tak. Z tego, co mi wiadomo, twój naczelnik załatwił wam do pomocy kilkunastu młodych zaraz po szkółce. Ma kto oglądać nagrania.

– Dobra. Jakby co, dawajcie znać.

Sikora zaczął wstawać z krzesła, ale Poręba go zatrzymał.

– Czekaj, Grzechu. Jeszcze coś. Dzięki, że przestałeś się dosrywać do Marka.

– Jakiego Marka? Nie znam typa.

Szef techników się uśmiechnął. Wiedział, że Sikora się zgrywa.

– Mimo to dzięki.

– Dobra, przestań, bo się zaraz rozczulę. Jakby co, łap mnie na komórkę. Narka.

Sikora wyszedł z laboratorium i skierował się do wydziału. Na miejscu byli już wszyscy. Życzyński stał z boku z Jasińskim i o czymś gadali.

– Anetko, zrobisz mi kawy? – poprosił przymilnie komisarz. – Tej mojej. – Położył teczkę na biurku i usiadł na swoim miejscu. – Młody, skocz po naczelnika. Powinien być obecny podczas narady.

– Ale czemu? – zdumiał się Michał.

– Bo pomimo że to ignorant i głąb, nadal zawiaduje tym burdelem. Mimo całej mojej niechęci do niego uważam, że jest częścią zespołu.

Bielecki wzruszył ramionami i wyszedł. Sikora sięgnął po teczkę i ją otworzył. Przez chwilę wertował kartki, w końcu spojrzał w stronę drzwi.

– Gdzie ten młody? Wysłać go po coś...

W tym samym momencie otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł naczelnik z Michałem.

– No wreszcie.

– Sikora – rzucił ostrzegawczo Palczak.

– Dobra, już dobra. Słuchajcie. Mam tu protokół sekcji zwłok Gabriela Malinowskiego – zaczął Sikora. – Chłopak został zakatowany za pomocą młotka. Ma też sporo ran ciętych i kłutych.

– A skąd wiadomo, że użyto młotka? – spytał naczelnik.

– Zgaduję.

– To za mało.

– Niech będzie. Zadzwoiłem w nocy do wróżki na zero siedemset. Powiedziała mi, że użyto noża i młotka.

Palczak patrzył na niego uważnie. Reszta wydziału starała się powstrzymać śmiech.

– Właśnie w tej sprawie poprosiłem naczelnika o obecność – ciągnął komisarz. – Chodzi o to, że te konsultacje srogo mnie pociągnęły po kieszeni. Chciałbym, żeby zwrócono mi poniesione koszty.

– Ciebie, Sikora, popierdoliło do reszty? Przecież tego nawet się rozpisać nie da.

Aneta nie wytrzymała i parsknęła śmiechem. Po chwili dołączył do niej Łukasz. Bielecki wciąż starał się powstrzymać, ale w końcu i on zaczął rechotać.

– Z czego się śmiejecie? – Palczak robił się coraz bardziej czerwony na twarzy.

– Dobra, spokój – upomniał towarzystwo Sikora. – Naczelnik na żartach się nie zna i jeszcze się nam obrazi.

Wszyscy starali się uspokoić, ale szło im opornie. Aneta wycierała łzy spod oczu.

– A więc powiem naczelnikowi, skąd wiedza o młotku. Nie musi się naczelnik stresować niespodziewanymi wydatkami.

– Słucham – wycedził Palczak, nerwowo zaciskając szczękę.

– Sprawca zgubił młotek i nóż. Niestety paluchy nie wyszły z systemu. Jak go dorwiemy, to będzie podstawa do skazania.

– Czemu ja nic nie wiem o tym dowodzie rzeczowym?

– Naczelnik o wielu rzeczach nic nie wie. Grunt, że wykrywalność się zgadza i statystyki grają. A tak przy okazji, dzięki za załatwienie młodych do przeglądania nagrań z kamer.

Palczak skinął głową.

– Nie ma za co. Nie chciałem, żebyście się zakopali w nagraniach. Nie wiedziałem co prawda, że będzie tego aż tyle, ale macie ważniejsze sprawy. Poza tym inne rzeczy też nie mogą czekać. Jakbyście nie wiedzieli, na tapecie jest jeszcze kilka niewyjaśnionych śmierci.

– Ale ta jest najważniejsza – podkreślił Sikora. – Jakiś zwyrol zabija dzieci i spodobało mu się to na tyle, że nie przestanie. Zresztą nie ma się co licytować. Trzeba dorwać skurwiela. Uważam, że to jest priorytet. Musimy go złapać, zanim opinia społeczna zacznie się dopierdalać.

– Sikora, nie używaj słów – powiedział naczelnik, jednak komisarz go zignorował.

– Trzeba porozdzielać zadania – oznajmił. – Ja z Michałem przesłuchamy ojca tego chłopca. Aneta z Łukaszem, nadzorujecie koty przydzielone do pomocy przy przeglądaniu nagrań. Sami też rzućcie okiem. Paweł i Igor sprawdzą, czy w ostatnim czasie nie wyszedł z pierdła ktoś, kto pasowałby nam na sprawcę. Aaa, Aneta, ty przy okazji się zorientuj, czy na przestrzeni ostatnich lat były jakieś podobne zabójstwa.

– A ja? – spytał Palczak.

– A naczelnik niech weźmie liczydło i kalkulator.

– Po co?

– Aby sprawnie popodliczać wykrywalność i inne statystyki – oznajmił Sikora ze złośliwym uśmiechem.

Malinowski siedział przy stole i patrzył w ścianę.

Kiedy ci policjanci powiedzieli, że jego Gabryś nie żyje, cały świat mu się zawalił. Była żona siedziała kawałek dalej i tak jak on patrzyła przed siebie nieruchomym wzrokiem. Malinowski był jej wdzięczny, że przyjechała do Wrocławia. Oboje stracili najukochańsze dziecko. To, co było między nimi złe, zeszło na dalszy plan. Na szczęście była żona nie obarczała go winą. On jednak wiedział, że nie dopilnował jedynaka. Był zbyt zajęty robieniem interesów i nie zwracał uwagi na to, co się dzieje wokół. Zboczeniec i morderca pewnie obserwował Gabryśia i wykorzystał sytuację. Oby tylko policji udało się go złapać.

Sam chciałby dorwać zwyrodnialca w swoje ręce i wymierzyć sprawiedliwość. Pamiętał, jak kilka lat wcześniej w mieście działał Łowca. On także zabijał takich zboczeńców. Z tego, co Malinowski kojarzył, jakiś pedofil zgwałcił mu syna.

Spojrzał na Magdę. Płakała zupełnie bezgłośnie, ciągle patrząc przed siebie. Podeszedł do niej i nieśmiało ją przytulił.

– Przepraszam... – wyszlochała.

– To ja przepraszam.

– Powiedz mi, dlaczego tak się stało? Co złego zrobiliśmy, że los tak nas doświadcza?

– Nie mam pojęcia. Zagubiliśmy się.

Miał do siebie żal, że pozwolił obojgu odejść. Kochał Magdę i Gabryśia, dopiero teraz to do niego dotarło. Niestety za późno.

Życzyński zerkał ukradkiem na Anetę.

Skupiona na nagraniu odtwarzanym na ekranie laptopa, starała się wypatrzeć białego busa. Musieli przejrzeć sporo filmów, tym bardziej pomocne było wsparcie, jakie załatwił Palczak. Obok nich na ekrany

komputerów patrzyło blisko dwudziestu policjantów. Wszyscy prosto ze szkółki. Siedzieli w dużej sali konferencyjnej specjalnie udostępnionej na potrzeby wydziału.

– Co tak się lampisz? – spytała Aneta.

– Lampisz? – zdziwił się Łukasz.

– No obczajasz. Widzę przecież.

– A przeszkadza ci to? Bo jak tak, to przestanę.

Aneta rozejrzała się dookoła. Nie chciała, żeby ktoś się zorientował, że coś ich łączy. Wszyscy jednak byli zajęci przeglądaniem nagrań.

– Nie przestawaj – szepnęła. – Uwielbiam, jak się lampisz. Chociaż trochę mnie to krępuje.

– Przyzwyczajaj się. – Życzyński uśmiechnął się do niej i nachylił bliżej. – Mam na ciebie ochotę.

Aneta się zaczerwieniła.

– I to teraz – dodał Łukasz.

– No... ale jak? – Rozejrzała się spłoszona.

– Normalnie. Zrobimy sobie przerwę i znikniemy na chwilę. Nikt się nie kapnie.

– Sama nie wiem. Jakby Sikora się dowiedział, toby nas obsobaczył.

– A czy to pierwszy raz?

Łukasz widział, że Aneta się waha. Sam był zaskoczony swoją propozycją. Pierwszy raz złamałby regulamin. Kusiło go jednak, aby gdzieś z nią pojechać.

– Nie powiem, że nie chcę... – stwierdziła.

– To dokończ to nagranie i spadamy. Młodzianom powiemy, że pojechaliśmy coś sprawdzić. Jakby ktoś nas szukał, jesteśmy w terenie.

Życzyński się zastanawiał, gdzie pojadą. Mogli się udać do jego mieszkania albo do Anety. Było mu obojętne. Czuł narastające podniecenie. Aneta ze wzrokiem wbitym w ekran coraz szybciej przesuwiała suwak myszki. Łukasz wiedział, że za kilka minut skończy.

Wstał i poszedł do wydziału po kluczyki od służbowego fiata.

Zaparkowali przed domem, w którym mieszkał ojciec zamordowanego chłopca.

Sikora odpalił papierosa. Wiedział, że czeka ich ciężka przeprawa. Facet podobno był na skraju załamania. Śmierć dziecka potrafi wstrząsnąć człowiekiem i Sikora był tego świadomy. Miał nadzieję, że mimo wszystko uda mu się wyciągnąć od Malinowskiego jak najwięcej informacji.

– Dobra, nie ma na co czekać. – Rzucił papierosa na ziemię i zdeptał butem, po czym ruszył w stronę wejścia do domu.

Nacisnął dzwonek, ale odpowiedziała mu cisza. Po kilkunastu sekundach spróbował ponownie.

– Może go nie ma – zasugerował Bielecki.

– A niby gdzie polazł? Na sanki z synem?

Michał uniósł ręce w obronnym geście.

Po chwili usłyszeli odgłos przekręcanego w zamku klucza i w progu stanął Malinowski.

– Policja, Sikora i Bielecki.

Mężczyzna patrzył na nich zaskoczony. Wyglądał, jakby ich nie poznawał.

– Możemy wejść? – zapytał komisarz.

– Proszę. – Malinowski cofnął się w głąb mieszkania. – Zapraszam do salonu.

Przy stole siedziała kobieta. Sikora był pewny, że to matka zamordowanego Gabrysia.

– To moja była żona Magda – przedstawił ją Malinowski.

– Przepraszamy za najście...

– Złapaliście go? Wiecie, kim jest? – przerwała kobieta.

– Niestety jeszcze nie – odparł Bielecki. – Ale robimy, co w naszej mocy, żeby sprawca jak najszybciej został zatrzymany.

– Weryfikujemy różne tropy – dodał Sikora. – Musimy jeszcze raz z panem porozmawiać.

– Powiedziałem już wszystko, co pamiętam.

– Tak, ale mimo wszystko dobrze by było, gdyby pan to powtórzył. Jak rozmawialiśmy przy komisie, państwa syn był zaginiony. Teraz okoliczności się zmieniły i może się okazać, że wcześniej nie zwrócił pan uwagi na coś, co może się przyczynić do złapania sprawcy.

– W sumie nic nowego raczej się nie pojawiło. – powiedział Malinowski – Proszę usiąść. Może coś do picia?

– Nie, dziękujemy. – Sikora otworzył notes. – Panie Piotrze, niech nam pan opowie dokładnie, jak wyglądał tamten dzień.

Malinowski usiadł na krześle. Przez chwilę się zastanawiał. W końcu zaczął:

– Rano wstaliśmy i zjedliśmy śniadanie. Gabryś chciał płatki kukurydziane, ale ja nie miałem, więc ugotowałem parówki. Dla mnie trzy, a dla niego jedną. Wypiłem kawę i zaczęliśmy się szykować. Pojechaliśmy do komisum...

– O której wyjechaliście z domu? – spytał Bielecki.

Malinowski spojrzał na niego.

– Nie wiem... Może było parę minut po dziewiątej. Ciężko mi powiedzieć. Z reguły komis otwieram o dziesiątej.

– Niech pan kontynuuje.

– Jak otworzyłem, to Gabryś bawił się na placu. Ja zająłem się klientami. Było jakieś małżeństwo. Oglądali mazdę, ale nie zdecydowali się na zakup.

– A kiedy oni oglądali samochód, syn był z panem? – zapytał Michał.

– Nie, bawił się sam. Jak poszli, to się rozejrzałem, ale nigdzie go nie widziałem. Okazało się, że schował się w starym fordzie. Bawił się w rajdowca. Chciałem go opieprzyć za to, że zniknął mi z oczu, ale odpuściłem...

– Czemu? – spytał Bielecki.

Malinowski spojrzał mu w oczy.

– Wie pan, jak to jest. Z byłą żoną trochę się kłóciliśmy. Pomyślałem, że jak go ochrzanię, to poskarży się matce i więcej go nie dostanę. A może jakbym to zrobił, nie byłoby tej całej tragedii... – Oczy Malinowskiego zaszkliły się od łez.

– A potem kiedy syn znowu zniknął panu z oczu? – spytał Sikora.

Mężczyzna zamyślił się na chwilę.

– Potem było jeszcze dwóch klientów... Jakaś babka, co pytała, czy kupię samochód po jej zmarłym mężu. Mówiła, że to jakaś dacia. Powiedziałem, że ja nie decyduję, dopóki nie zobaczę auta. Kazałem jej przyjechać tą dacią. Potem był facet, co chciał beemkę. Mam taką na placu. Fajną taką. Mały jeszcze chyba wtedy się kręcił w pobliżu.

– A co było potem?

– Potem tamten facet poszedł, a ja zobaczyłem Krzyśka Czarnotę.

– Tego księdza? – upewnił się Bielecki.

Sikora spojrzał na niego groźnie.

– To Krzysiek jest księdzem? – zdziwił się Malinowski. – Nie miałem pojęcia.

– Tak. Jest wikarym na Kuźnikach – powiedział komisarz.

– W sumie to chyba nie ma znaczenia. Zobaczyłem więc Krzyśka, podszedłem i chwilę pogadaliśmy. Wtedy zauważyłem, że Gabrys zniknął.

– A skąd pan zna tego Czarnotę? – zapytał Bielecki.

– Kilka dni wcześniej sprzedałem mu samochód. Fajną audicę. Facetowi zależało na niej, cieszył się jak dziecko. Wie pan, ja mam takie podejście, że jak facet chce sprawić sobie przyjemność, kupując samochód, to powinien to zrobić. W końcu ile mamy z tego życia.

– I co było dalej? – ponaglił Sikora.

– Potem zaczęliśmy go szukać. Obeszliśmy cały pobliski parking. Sprawdzaliśmy, czy nie schował się w jakimś aucie. Wie pan, tam ludzie

często parkują dostawczaki i osobówki. Sprawdzaliśmy na pakach, ale Gabrysia nigdzie nie było. W końcu postanowiliśmy wezwać policję.

– Postanowiliśmy? Kto postanowił? Pan czy Czarnota?

– Nie wiem... Chyba ja, chociaż wydaje mi się, że Krzysiek mówił, że powinniśmy to zgłosić. Teraz sobie nie przypominę.

– Rozumiem. Dobrze, myślę, że to nam wystarczy – stwierdził Sikora. – Nie chcemy państwa już dłużej męczyć. Jakby coś pan sobie przypomniał, proszę dać znać.

– Mam nadzieję, że szybko złapiecie tego skurwysyna.

– Proszę mi wierzyć, staramy się. Do widzenia.

Gdy stanęli przy aucie, Sikora zapalił papierosa.

– Co myślisz? – spytał Michał.

– Wydaje mi się, że facet mówi prawdę. Trochę mnie tylko zaskoczyło, że nie wiedział, że ten Czarnota jest księdzem. Chociaż nie powinieneś był się z tym wysypywać.

– Sorki. Jakoś tak samo wyszło.

– Mam nadzieję, że więcej takich wtop nie będzie.

Sikora wziął macha i spojrzał na dom Malinowskiego. Zastanawiał się, czy rodzice chłopca poradzą sobie ze stratą. Matka zamordowanego dziecka praktycznie nie odezwała się słowem. Widać wszystko dusiła w sobie.

– A ty czemu tak o tego Czarnotę pytałeś? – zapytał nagle Michał.

Sikora spojrzał na partnera.

– Nie wiem. Jakoś tak wydało mi się dziwne, że Malinowski kumpluje się z klechą.

– A to już nie wolno?

– Nie o to chodzi. Po prostu mi to nie pasowało.

– A uważasz, że Czarnota może mieć coś z tym wspólnego?

– Dla mnie każdy jest podejrzany.

– Ja też?

– Jasne. W mojej ocenie tylko ja jestem całkowicie niewinny. Pozostali muszą swoją niewinność udowodnić.

Sikora rzucił niedopałek w śnieg i chuchnął w zmarznięte dłonie.

– Dobra, jedziemy do księżulka – postanowił. – Zobaczymy, co ma nam do powiedzenia.

Aneta ujeżdżała Łukasza w samochodzie. Odwrócona tyłem do niego, opierała się dłońmi o zaparowaną szybę.

Nie zdecydowali się pojechać do mieszkania żadnego z nich. Zamiast tego wjechali na parking w Arkadach Wrocławskich. Nie gasili silnika, żeby działało ogrzewanie. Łukasz wrzucił na luz, zaciągnął ręczny i przesiadł się na fotel pasażera. Aneta ściągnęła dzinsy, rzuciła je na tylną kanapę, po czym wskoczyła na niego. Był już blisko orgazmu, kiedy chwyciła dźwignę hamulca. Nawet nie zauważył, kiedy go zwolniła i auto stoczyło się lekko do tyłu.

Jakby tego było mało, miejsce za nimi zajmowało czarne bmw.

Na dźwięk lekkiego puknięcia Łukasz zacisnął powieki i odwrócił się do tyłu.

– Kurwa mać... – zaklął pod nosem.

Aneta zsunęła się z niego i zaczęła w pośpiechu zakładać spodnie. Z uderzonego samochodu wysiadł mężczyzna, podszedł do fiata od strony kierowcy i zajrzał przez zamgloną szybę. Łukasz dopiął spodnie, przeskoczył za kierownicę i wysiadł.

– Co, szybki numer? – Uśmiechnął się dwuznacznie facet.

Życzyńskiego kusilo, aby mu odpyskować, ale nie chciał zaognić sytuacji.

– A jakoś tak nas z żoną wzięło – powiedział więc tylko.

– No to przykro mi, ale trzeba będzie tę sprawę jakoś załatwić.

Łukasz obszedł punto, by ocenić straty w bmw.

– W sumie nie widzę żadnych uszkodzeń – powiedział.

– Może na pierwszy rzut oka nic się nie stało, ale ja nie będę ryzykował – odpalił facet. – Może coś się w środku przestawiało.

Życzyński wiedział, że sytuacja staje się coraz bardziej poważna.

– Stówkę mogę dać. Na pastę ścierną. Większych strat nie powinno być. – Zdawał sobie sprawę, że napisanie oświadczenia może być najgorszym rozwiązaniem. W przypadku kolizji muszą wezwać radiowóz drogowki, samo oświadczenie nie wystarczy. Nie było innego wyjścia, musiał się jakoś dogadać.

– Napisze pan oświadczenie, że jest pan sprawcą kolizji – zaproponował tymczasem mężczyzna.

– Panie, dwie stówy daję i się żegnamy. Po co nam kwity?

– A pan może w ogóle prawka nie ma albo wypity? – Właściciel bmw zaczął się uważniej przyglądać Łukaszowi.

– Nie jestem wypity. Mam prawko. Trzy stówki.

– Coś pan kombinujesz. Ja się chciałem dogadać, ale trudno. Nie będę ryzykował. Wzywamy radiowóz.

Życzyński spojrzał na siedzącą w samochodzie Anetę. Trzymała się za głowę. Wiedział, że teraz dopiero zaczną się problemy.

Wyjął komórkę i wybrał numer Sikory. Potrzebował wsparcia.

Sikora zaparkował przed plebanią na Kuźnikach. Już miał zamiar wysiąść, gdy zaczęła dzwonić jego komórka. Spojrzał na wyświetlacz. Dzwonił Życzyński.

– Powiedz mi, że macie trafienie – powiedział bez zbędnych wstępów.

– Nie do końca. Mam problem.

– Jaki?

– W sumie wolałbym nie na telefon...

– Skończę słuchać gościa i wracamy.

Po drugiej stronie zapadła cisza. W końcu Łukasz powiedział:

– Ale ja nie jestem w fabryce. I nie możemy czekać.

Sikora spojrzał na Michała. Ton Życzyńskiego świadczył o tym, że sprawa jest poważna.

– Gdzie jesteś?

– Arkady Wrocławskie. Parking.

– Zaraz będziemy.

Rozłączył się i zwrócił do partnera:

– Życzyński ma jakiś problem. Trzeba skoczyć do Arkad.

Wrzucił bieg i ruszył przed siebie.

– A co tam z tym kochasiem twojego Kuby? – spytał Michała po przejechaniu kilkudziesięciu metrów.

– A co ma być?

– No, trzeba się chyba do niego przejechać? Może dzisiaj?

– Nie – odparł stanowczo Bielecki. – Przemyślałem to i uważam, że jeszcze powinniśmy się wstrzymać. Może Robsonowi przejdzie.

– Jak tam chcesz.

Kolejne minuty jechali w całkowitej ciszy. Sikora zastanawiał się, jaki problem może mieć Życzyński. Przede wszystkim nie wiedział, dlaczego policjant wybył z komendy i chce się z nim spotkać w galerii handlowej.

– A z Monią wybraliście wczoraj jakieś ciuchy? – spytał nagle Bieleckiego.

– A to ci nie mówiła?

– Może mówiła, ale nie słuchałem. Wiesz, że mnie te sprawy mało interesują.

– To czemu teraz mnie pytasz?

– Bo jak ciebie spytam, to mi opowiesz w dwóch zdaniach. A ona zrobi cały wykład. Chociaż z drugiej strony może się mylę. Wy, pedały, znacie się na modzie i możecie o niej paplać bez końca.

– Ja chyba jestem jakimś wyjątkiem. Mało mnie moda interesuje. – Bielecki wzruszył ramionami. – Ma być ciuch czysty i niezniszczony. A czy

Versace, czy Dior, to już nie ma znaczenia.

– Dior to ciuch? – zdziwił się komisarz.

– No.

– Wiezę miałem Diora.

Bielecki uniósł brwi.

– Diora?

– No. Diora Dzierżoniów. Ale to w chuj dawno temu było.

Po wyjściu policjantów Malinowski podszedł do byłej żony i ją objął. Magda wtuliła się w jego ramiona. Poczul, że cała drży. Sam miał ochotę się rozkleić. Ale najbardziej pragnął zapomnieć o tym, co ich spotkało.

– A ten ksiądz to czemu ci nie powiedział, że jest księdzem? – spytała nagle.

– Nie wiem.

– Może on ma coś wspólnego ze zniknięciem Gabrysia?

Malinowski popatrzył na Magdę uważnie. Przez chwilę analizował jej słowa.

To, że kupując samochód, Czarnota nie powiedział mu, że jest duchownym, nie oznaczało jeszcze, że jest winny. Z drugiej jednak strony sporo się słyszy o pedofilach w sutannach. Może to rzeczywiście on porwał ich syna, aby wykorzystać go seksualnie. Otrząsnął się z tej myśli.

– Chyba nie... Na pewno nie.

Przypomniał sobie, jak razem szukali Gabrysia. Kiedy Czarnota przyjechał, jego syna już nie było. Na pewno nie miał nic wspólnego ze śmiercią chłopca. Zresztą pojechał już po przyjeździe policji. Gdyby był winny, na sto procent uciekłby wcześniej, zanim śledczy się pojawili.

– Uważam, że facet jest niewinny – dodał z większą pewnością. – Pomagał w poszukiwaniach.

– Przepraszam – westchnęła ciężko Magda.

– Za co?

– Że szukam winnych tam, gdzie ich nie ma. Już nawet Bogu ducha winnego księdza oskarżam... Sama nie wiem dlaczego.

Malinowski znowu ją przytulił.

– Spoko. Nic się nie stało.

Przez dłuższą chwilę trwali z milczeniem. Pierwsza ciszę przerwała Magda:

– A może powinniśmy się z nim spotkać?

– Po co? – zdziwił się Malinowski.

– Nie wiem. Odwróciliśmy się oboje od Boga. Może jak wrócimy na właściwą drogę, będzie nam łatwiej jakoś to wszystko zrozumieć.

– Co chcesz zrozumieć?

– To, dlaczego los tak nas skrzywdził. Nie potrafię pojąć, dlaczego Gabryś zginął. Dlaczego Bóg, a może Szatan, zdecydował się akurat na niego? Może ten ksiądz pomoże nam uzyskać odpowiedź?

Malinowski popatrzył jej w oczy. Nie wierzył, że rozmowa z księdzem w czymkolwiek im pomoże. Wiedział jednak, że Magda nie spocznie, dopóki się nie dowie, dlaczego ta tragedia spotkała ich rodzinę.

– Pomyślimy – odparł wymijająco. – Może jutro się z nim zgadam. Powinniśmy też pomyśleć o... – zawahał się.

– Pogrzebie?

– Tak – szepnął.

– Nie chcę o tym myśleć. Nie chcę widzieć, jak mój synus jest składany do grobu. Nie chcę tego... Rozumiesz?

Wiedział, że Magda zaraz pęknie. Sam był na skraju wytrzymałości. Gdy objął ją mocniej, rozsłochała się w jego ramionach.

Zaparkowali tuż za czarnym bmw.

Życzyński stał obok jakiegoś mężczyzny i przywołał ich ręką. Sikora wysiadł i uśmiechnął się do siedzącej w fiacie Anety.

– Jaki masz problem, chłopaku? – spytał Łukasza.

– Auto się stoczyło i uderzyło w samochód pana. Nie ma szkód. Chciałem dać panu parę groszy, ale pan się domaga albo oświadczenia, albo radiowozu.

– Ten pański kolega coś kombinuje – wtrącił kierowca bmw. – A właściwie to kim pan jest?

– Mogę zobaczyć, jakie kolosalne uszkodzenia są w tej pięknej limuzynie? – Sikora zbagatelizował pytanie.

Życzyński wskazał na przód samochodu mężczyzny. Komisarz przykucnął i przez chwilę przyglądał się zderzakowi.

– Ja tam specjalistą nie jestem, ale tutaj nic nie ma – powiedział, wstając.

– No właśnie. Nie jest pan specjalistą – rzucił właściciel beemki.

– Dobra, mam propozycję. Pan dostaje od mojego kolegi jakąś kwotę, nie mam pojęcia, ile może kosztować usunięcie tych wielkich zniszczeń...

– Pan sobie ze mnie kpi? – przerwał mu mężczyzna.

– Nie, skąd. Po prostu uważam, że nie ma sensu się ciskać o rysę czy dwie.

– A jak jest uszkodzona... nie wiem... podłóżnica czy jakiś inny ważny element?

– Teraz to chyba pan sobie żartuje. Podłóżnica? A z jaką prędkością się to auto stoczyło? Stówę miało na liczniku?

Właściciel beemki wyjął komórkę.

– Dobra, nie ma co dyskutować. Dzwonię na policję. Szkoda mojego czasu.

– A po co policja? – spytał Bielecki, dotąd stojący z boku.

– Panie! Oni przyjechali się grzmocić na parking! Auto im się stoczyło, a teraz coś kombinują! – Facet wyraźnie się wzburzył. – Was też, nie wiem po co, wezwali. To w ogóle jakaś chora akcja!

– Spokojnie. Powiem panu, jak to widzę – powiedział Sikora, odpalając papierosa. – Chuj z tym, że dali dupy po całości. To będzie dla nich nauczka na przyszłość, że jak się chcą grzmocić, to trzeba zaciągnąć ręczny. Kij z tym, że szkód żadnych nie widzę. Nie będziemy się kłócić. Mam propozycję. Kolega na ten samochód nie może napisać oświadczenia...

– Czemu?

– Bo nie może. Może za to napisać, że jechał innym autem i na tamto napisze wszystko.

– Co? Przecież to jakiś wał! – stwierdził właściciel beemki.

– Bynajmniej. Powiem szczerze, jak jest. Kolega jest policjantem. Podobnie jak my. Fiacik jest policyjnym nieoznakowanym radiowozem. Jak ma dzwona lub choćby obtarcie, to musi przyjechać spec z komendy i wypisać kwity. Zrobi pan koło pióra jemu, nam i co najgorsze sobie.

– Nie rozumiem...

– Już tłumaczę. Ci spece z reguły starają się tak zakombinować, żeby winą obarczyć cywila. W papiery wpisze, że to pan, dojeżdżając, nie wyhamował i walnął w nasz wóz.

– Przecież to bzdura! – Mężczyzna aż się zagotował.

Sikora wzruszył ramionami.

– Ja tam nie wiem. Podejrzewam, że kolega, jak się dobrze zastanowi, to stwierdzi, że rzeczywiście oni stali, a pan dojechał zbyt blisko.

– Jest monitoring!

– A niech mi pan powie, kto taki monitoring zabezpiecza, co? Zresztą rozejrzyj się, chłopie. Kamery są w innym miejscu. Tego kawałka akurat nie widzą.

Mężczyzna zaczął się rozglądać dookoła. Po chwili stwierdził butnie:

– Sąd rozstrzygnie.

– Tak myślisz? – Sikora wziął macha. – Dobra, bo szkoda naszego czasu. Propozycja jest taka: oświadczonko na inny wóz lub wziętka.

– Ale gotówką. – Facet wyraźnie spuścił z tonu.

- No jakżeby inaczej! – Uśmiechnął się komisarz.
 - I w przypadku kontroli drogowki łagodniejsze traktowanie. Mandaty anulowane.
 - Nie przesadzajmy. To zwykła obcierka, a nie katastrofa w ruchu lądowym. Jakaś kwota wziętki to maks, co możemy dać. Pasuje?
 - Dobra. Klocek za uszkodzenia – zadecydował właściciel bmw.
 - Nie przeginajmy. Stówka wystarczy.
 - Niech będzie moja strata. Ze trzy stówki powinien jednak dać.
- Sikora skinął głową i zarządził:
- Łukasz, Aneta, wyskakiwać z siana.

Kuba Burzyński siedział w salonie apartamentowca i kończył pić kawę.

Patrząc na widok za oknem, zastanawiał się, co porabia teraz Michał. Tęsknił za byłym chłopakiem. Często się zastanawiał, dlaczego go zostawił. Popęłnił błąd. Byli dobraną parą. Układało im się, planowali wspólną przyszłość. Już nawet przestał być zazdrosny o Sikorę i łączące ich relacje. Wszystko było dobrze do czasu imprezy w jednym z lokali.

Wyszli wtedy z Michałem i znajomymi do gejowskiej knajpki. Michał początkowo wkurzył się na ten pomysł. Uważał, że fakt, iż jest gejem, nie oznacza, że ma się z tym afiszować. Nie wszyscy przecież muszą wiedzieć o jego orientacji. Z reguły wychodzili do zwykłych knajp. Kuba długo go namawiał. W końcu Michał uległ i ku własnemu zaskoczeniu nie żałował tej decyzji. Bawił się świetnie. Kilka razy Kuba nawet go objął, pokazując, że ten jest zajęty. Widział, że jego chłopak wzbudza zainteresowanie innych gejów. Był w tym miejscu świeżynką i wielu chciało go poznać. Kuba jednak pilnował, aby nikt zbyt nie spoufalił. Kilka razy zwrócił uwagę na jednego blondyna. Facet uparcie im się przyglądał. Kuba chciał do niego podejść i w ostrych słowach powiedzieć, że nie życzy sobie takiego wpatrywania, ale odpuścił. Nie chciał robić zamieszania.

Gdy poszedł do toalety, zobaczył jednak, że blondyn idzie za nim. Wtedy postanowił działać. Jak facet stał przy sąsiednim pisuarze, powiedział mu, że ma się na nich nie gapić. Wyjaśnił, że Michał jest zajęty. Ten tylko się zaśmiał i odpowiedział, że Michał nie jest w jego typie, za to podoba mu się Kuba. Zaskoczył go tymi słowami. Takiego obrotu spraw się nie spodziewał. Gdy wrócił do stolika, nikomu nie powiedział o tamtej rozmowie. Ciągle wypatrywał blondyna, ten jednak się ulotnił.

Kuba spotkał go ponownie kilka dni później. Niby przypadkiem wpadli na siebie w pobliżu pracy Kuby. Pogadali i wymienili się numerami. Kuba nie traktował tego w kategorii zdrady, raczej przyjacielskiego spotkania. Nie powiedział jednak Michałowi, że ma nowego kolegę. Dwa tygodnie spotykali się w tajemnicy. Dużo rozmawiali na różne tematy. Poczuli sympatię do Roberta. Wydawał się spoko facetem. Gdy podczas jednego z takich spotkań ich dłonie przypadkowo się zetknęły, poczuł dreszcz. Coś między nimi zaiskrzyło. Jeszcze tego samego wieczora całowali się w samochodzie Robsona. Na więcej sobie nie pozwolili.

Kolejny tydzień się nie widywali. Aż pewnego popołudnia, gdy Michał miał dyżur, Kuba poczuł się samotny. Zadzwoił do Roberta i spytał, czy gdzieś nie wyskoczą. Ten stwierdził jednak, że nie ma ochoty łązić po mieście, i zaprosił Kubę do siebie. Tamtej nocy kochali się długo i namiętnie. Początkowo Robson był czuły, z czasem jednak stał się bardziej brutalny. Kubie się to podobało. Jego i Michała w łóżku dopadła już rutyna.

Przez następne dni spotkali się na seks jeszcze cztery razy. W końcu Robert zaproponował, by razem zamieszkali. Kuba się wahał. Kochał Michała, ale seks z Robsonem był bez porównania lepszy. W końcu podjął decyzję. Powiedział chłopakowi, że poznał kogoś i zamierza z nim być. Bielecki starał się go przekonać, by został. Prosił, błagał. On jednak był nieprzejednany. Wyprowadził się i zerwał wszystkie kontakty ze wspólnymi znajomymi. Chciał uniknąć pretensji i pytań.

Z Robsonem początkowo im się układało. Był miły, starał się. W łóżku było im cudownie. Zmiana nastąpiła po trzech miesiącach. To wtedy doszło

do pierwszej awantury zakończonej rękoczynami. Robert zdenerwował się na niepozmywane naczynia. Powiedział, że dopóki są razem, w jego mieszkaniu ma być błysk. Kuba stwierdził, że nie jest jego sprzątaczką ani kucharką. Na te słowa Robson wymierzył mu siarczyste uderzenie w policzek. Tamtej nocy pierwszy raz, odkąd byli razem, spali w oddzielnych sypialniach.

Rano Robert przeprosił i obiecał, że więcej nie podniesie na niego ręki. Słowa niestety nie dotrzymał. Akty agresji zdarzały mu się coraz częściej. Ostatni miał miejsce dwa dni temu. To wtedy Kuba zdecydował, że pora na zmiany. Dłużej nie da rady.

Czarnota czytał Biblię w swoim pokoju.

Wiele razy się zastanawiał, jak to z nim jest. Z jednej strony był po stronie dobra, a z drugiej – zabijał. Raz był przewodnikiem do Królestwa Niebieskiego, a innym razem krzywdził najmłodszych. Jednego dnia był pośrednikiem pomiędzy Bogiem a ludźmi, drugiego sprawiał ból i cierpienie. Nie wiedział, jak na to wszystko zapatruje się Stwórca. Przecież gdyby Bóg nie chciał, aby krzywdził innych ludzi, powstrzymałby jego rękę. Oczywiście zdawał sobie sprawę, że ludzie dostali od Najwyższego wolną wolę i mogli z niej korzystać...

Był sługą bożym, jednym z ważniejszych elementów Kościoła. Był podobnie jak inni kapłani opoką podtrzymującą wiarę. Skoro Bóg nie dawał mu żadnych sygnałów, że czyni źle, to widocznie tak nie było. Najwyraźniej Stwórca potrzebował ramienia sprawiedliwości, kogoś, kto będzie nawracał grzeszników za pomocą siły.

Nie wiedział jeszcze tylko, czym zawiniły te dzieci. A może dopiero miały wyrosnąć na grzeszników, na ludzi czyniących zło? Może pierwsza jego ofiara w przyszłości miała być bandytą i Bóg zlecił mu powstrzymanie zła? Może ta dziewczynka miała za jakiś czas dokonać aborcji? Może kolejne jego ofiary miały żyć bez Boga w sercu? Może syn właściciela

komisu miał pójść w ślady ojca i oszukiwać ludzi? Albo robić coś gorszego? Czarnota tego nie wiedział. Ale był praktycznie pewny, że został wybrany do karania przyszłych grzeszników.

Odłożył Pismo Święte na stolik, po czym podszedł do klęcznika. Uklęknął i spojrzał na wiszący na ścianie obraz przedstawiający Maryję.

– Matko Boża, Królowo Polski, powiedz mi, czy czynię dobrze. Powiedz mi, czy Syn Twój, a nasz Pan, Jezus Chrystus, pochwała moje działanie. – Zamknął oczy. – Powiedz mi, czy pochwalasz moje działanie. Daj mi jakiś znak.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi.

– Proszę – zawołał Czarnota, robiąc znak krzyża.

Wstał z klęcznika i poprawił sutannę, gdy w progu stanęła gospodyni.

– Proszę księdza, policja przyszła.

Poczuł, jak jego serce zaczyna galopować. Miał wrażenie, że zaraz wyskoczy mu z klatki piersiowej.

Czyżbym jednak robił coś złego? – pomyślał. Nie wiedział, co robić. Przypomniał mu się zagubiony nóż i młotek. Pewnie je znaleźli i teraz już wiedzą, że to ja zabiłem, przemknęło mu przez głowę.

– Do mnie? – spytał zaskoczony. Głos mu się łamał.

Pani Krysia skinęła głową. Za jej plecami widział dwóch mężczyzn.

Jeden z nich powiedział:

– Sikora, wydział zabójstw komendy wojewódzkiej policji.

– Wydział zabójstw? Nie rozumiem...

– Mamy informację, że pan...

– Ksiądz – poprawił Czarnota.

– Że pan – policjant zignorował jego słowa – był obecny na miejscu zaginięcia Gabriela Malinowskiego. Dwa dni temu, tak gwoli przypomnienia.

– No tak, byłem. Pani Krysiu, może zaproponujemy panom kawy albo herbaty?

– Nie, dzięki – powiedział drugi z funkcjonariuszy. Czarnota nie wiedział, jak się nazywa, bo ten się nie przedstawił. Stał za tym całym Sikorą i się nie odzywał. Czarnota miał przeczucie, że jest przez niego sondowany.

Pewnie już o wszystkim wiedzą, tylko sprawdzają, jak zareaguję. Pastwią się nade mną. Muszę udawać, że nie wiem, o co im chodzi, pomyślał.

– Ja jednak poproszę – powiedział do pani Krysi, a gdy ta skierowała się w stronę kuchni, zwrócił się do policjantów: – Panowie chcą rozmawiać tutaj czy może przejdziemy do kancelarii?

– Możemy tutaj – powiedział Sikora.

– A więc, odpowiadając na pytanie panów, tak, byłem.

– A co pan tam robił?

– Kilka dni temu kupiłem w tym komisie auto. W rozliczeniu miałem zostawić swoją starą skodę. Wcześniej byłem w niej posprzątać.

– To wiemy. Ponoć sprzątał pan dzień po zakupie. Tak nam przekazał właściciel komisju.

– Tak, to prawda – potwierdził Czarnota.

– Więc co pan robił w sobotę?

– Pojechałem znowu, bo nie byłem pewny, czy wszystko zabrałem z auta. Nie mogłem znaleźć jednej faktury. Myślałem, że została w skodzie.

– I została?

– Nie. Chyba nie. Jak pan Malinowski zauważył, że zniknął jego syn, to faktura przestała mieć znaczenie. Zaczęliśmy szukać dziecka. Potem powiadomiliśmy policję i zaczęły się poszukiwania na szeroką skalę.

Sikora słuchał go uważnie, a stojący za nim policjant notował słowa Czarnoty.

– Rozumiem. Ja też bym olał jakąś fakturę w takiej sytuacji – powiedział komisarz.

– Przepraszam, że pytam. Pan powiedział, że jesteście z wydziału zabójstw... To znaczy, że ten mały... – Ksiądz się zawahał. – Nie żyje?

– Tak. Znaleźliśmy jego ciało nad Odrą.

– Taka tragedia... – Czarnota się przeżegnał.

W tym momencie wróciła gospodyni z kawą i talerzem pełnym ciastek. Postawiła wszystko na stole, po czym stanęła z boku i zaczęła przysłuchiwać się rozmowie. Czarnota nie wypraszał jej z pomieszczenia. Wiedział, że lepiej będzie, jak kobieta usłyszy, o czym rozmawiają. Na pewno doniesie proboszczowi o wizycie policji. Jak będzie świadkiem rozmowy, to przynajmniej on nie będzie musiał się tłumaczyć.

– Powiem panom, że jestem w szoku – westchnął. – Mogę coś zrobić dla ojca dziecka? Może potrzebuje wsparcia kapłana?

– Nie wiemy, czy jest wierzący – wtrącił policjant stojący z tyłu. – Zresztą dostał już opiekę psychologa. Podobnie jego była żona.

– Będę modlił się za niego i jego bliskich. To musi być dla nich ogromna tragedia. Stracić dziecko... To niewyobrażalne. Ile chłopiec miał lat?

– Siedem – odparł Sikora.

– To przecież on jeszcze nic nie pożył! Całe życie było przed nim. Boże... – Czarnota wykonał znak krzyża i przymknął oczy. – Boże, odpuść mu wszystkie grzechy...

– A mam pytanie – powiedział policjant stojący za Sikorą. – Czy wtedy w komisie widział pan coś podejrzanego?

Czarnota przez chwilę udawał, że stara się sobie przypomnieć. W końcu pokręcił głową.

– Nie, chyba nie. Powiem szczerze, nie rozglądałem się uważnie. Teraz nie potrafię sobie przypomnieć...

– Dobrze. Nie przeszkadzamy dłużej. Jakby pan sobie coś przypomniał, proszę o kontakt z komendą wojewódzką, z wydziałem zabójstw.

Policjanci skierowali się w stronę wyjścia. Gospodyni ruszyła tuż za nimi.

Nie zauważył, kiedy za jego plecami stanął Robson. Nie słyszał jego kroków. Przeglądał akurat esemesy od Michała, kiedy ten nagle się odezwał:

– Co to, kurwa, ma znaczyć?

Kuba podskoczył tak gwałtownie, że aż telefon wypadł mu z dłoni. Gdy tylko się odwrócił, Robson go pchnął i podniósł jego komórkę. Przez chwilę czytał wiadomości.

– To mój telefon – zaprotestował Burzyński. – Nie wolno ci...

– Ty skurwysynu! To ja ci zapewniam dach nad głową, karmię cię, a ty mi rogi przyprawiasz?!

– Robert...

– Jaki, kurwa, Robert? Ja ci dam Roberta! – Robson chwycił Kubę za włosy i ściągnął z sofy. Jego telefonem cisnął w stronę ściany.

Kuba patrzył, jak aparat roztrzaskuje się w drobny mak.

– Nie masz prawa mnie tak traktować! – zaprotestował, ruszając w stronę rozbitej nokii.

Robson doskoczył do niego jednak i z całej siły uderzył pięścią w nerki. Kuba poczuł rozdzierający ból. Zgiął się w pół. Wtedy Robson pchnął go na ścianę. Burzyński się zatoczył i upadł na kolana. W tym samym momencie został kopnięty w brzuch. Miał wrażenie, że w środku coś mu pękło.

– Nie bij... – wyszeptał przez zaciśnięte z bólu zęby.

– To ja, chuju, decyduję, kiedy przestanę bić. Jak mogłeś? Jak, kurwa, mogłeś mi to zrobić?!

– Nic nie zrobiłem...

Burzyński przesunął się w bok i spróbował usiąść. Z trudem łapał powietrze.

Robson stał nad nim z zaciśniętymi pięściami. Ciężko dyszał.

– Nikt nie będzie mnie zdradzał – wycedził.

– Nie zdradziłem cię.

– A tamto to co? – Robson wskazał na telefon.

– To tylko esemesy...

– Od tego się zaczyna. Ja idę do roboty, a ty pewnie sprowadzasz tu swojego byłego gacha. Robisz mnie w chuja! Grzmocicie się w moim łóżku!

– Nikt tu nie przychodzi.

Robson się zamachnął, jednak gdy Kuba schował głowę w ramionach, cofnął rękę.

– Myślę, że na dzisiaj wystarczy – powiedział. – Zapamiętaj jednak tę lekcję.

Burzyński patrzył, jak mężczyzna kieruje się do kuchni. Postanowił, że powie mu o tym, że chce odejść. Dłużej już nie wytrzyma u boku kata.

Robson wrócił. W dłoni trzymał woreczek z lodem.

– Przyłóż sobie na stłuczenia – powiedział, rzucając nim w partnera.

Kuba przyłożył woreczek do nerki. Coraz bardziej go bolało. Bał się, że doszło do jakiegoś poważniejszego urazu.

– Chcę odejść... – wyszeptał słabo.

– Co?

– Chcę się z tobą rozstać.

– Popierdoliło cię chyba. Po moim trupie.

Robson uważnie mu się przyglądał. Jego pięści ponownie zaczęły się zaciskać. Kuba bał się kolejnych ciosów, ale musiał o siebie zawalczyć.

– Mam dość takiego traktowania.

– Nie interesuje mnie to.

– Nie powstrzymasz mnie.

– Nie? – zapytał Robson. Kuba patrzył mu prosto w oczy. Widział, że ten zaraz znów wpadnie w furję. – Spróbujesz odejść, to cię zabiję. Gwarantuję ci to.

Kuba zacisnął powieki. Czuł się jak zwierzę w pułapce. Znikąd pomocy. Ale musiał się od niego uwolnić. Musiał uciec. Nawet jeśli podczas tej ucieczki miał zginąć. Dłużej tego nie zniesie.

6.

Wrocław, 21 lutego 2012 r.

Monika patrzyła na śpiącego Sikorę.

Coś mu się śniło, bo jego gałki oczne nerwowo poruszały się pod powiekami. Co jakiś czas mamrotał pod nosem. W kąciку ust miał zaschniętą ślinę. Uśmiechnęła się i delikatnie pogłaskała po głowie.

Kochała go i nie wyobrażała sobie życia bez niego. Był dla niej nie tylko facetem, ale i przyjacielem. Takim na dobre i na złe. Wbrew temu, co inni mogli myśleć, układało im się zarówno prywatnie, jak i zawodowo. Wielu mówiło, że związek dwojga gliniarzy z zabójców nie przetrwa, że będą tarcia, awantury. Oni jednak pokazali, że jak się chce, to razem można góry przenosić.

Ostatnio tęskniła za stabilizacją. Marzył jej się ślub. Wcześniej nie zależało jej na takich głupotach. Nie wyobrażała sobie siebie w białej sukni stojącej przed ołtarzem. Mogła być panną z dzieckiem. Dziś nikt już raczej nie wytyka takich palcami. Kiedyś było trudniej. Matka z dzieckiem to był gorszy sort. Nieślubne dzieci były nazywane bękartami, traktowane gorzej niż inni. Teraz młodzież nie ma pewnie pojęcia, skąd się wzięło to słowo, ale nadal chętnie go używa, żeby kogoś obrazić.

Patrzyła teraz na swojego mężczyznę i zastanawiała się, jak by zareagował, gdyby mu powiedziała, że chce wziąć z nim ślub. Pewnie by ją wyśmiał albo stwierdził, że teraz ma ważniejsze rzeczy na głowie. A może porozmawia z Michałem, niech on go wybada?

– Monika Sikora... – powiedziała cicho, żeby usłyszeć, jak to brzmi. Uśmiechnęła się do siebie. – Nawet nie najgorzej.

– Co, co? – dobiegło ją z boku.

Grzegorz otworzył oczy i patrzył na nią zaspanym wzrokiem.

– Nic, śpij – odparła łagodnie, głaszcząc go po głowie.

– Aha...

Monika patrzyła, jak Sikora ponownie odpywa w sen. Z postanowieniem, że rano zadzwoni do Bieleckiego, przytuliła głowę do poduszki.

Czarnota wstał i zjadł śniadanie.

Dzisiaj miał dwie lekcje religii. Potem zamierzał odwiedzić kilku parafian. Przypomniła mu się rozmowa z panią Mariolą o córce jej sąsiadki. Obiecał tej dewotce, że porozmawia z tamtą dziewczyną. Pewnie nie uda mu się jej nawrócić na wiarę, ale przynajmniej nikt mu nie zarzuci, że olał temat. Przed lekcjami miał zamiar jeszcze podjechać do Astry. Chciał sobie kupić nową lampkę na biurko. Stara miała przetarty kabel i co jakiś czas musiał nim kręcić, żeby prąd dopłynął do żarówki. Było to nie tylko uciążliwe, ale także niebezpieczne.

Wyszedł z budynku plebanii i zamarł. Z zaparkowanego po drugiej stronie ulicy volvo wysiadł Malinowski z jakąś kobietą. Czarnota od razu się domyślił, że to była żona właściciela komisju. Serce zaczęło mu bić szybciej. Zastanawiał się, skąd Malinowski wiedział, gdzie go szukać. Kusilo go, aby się odwrócić i uciec, ale wiedział, że tym zwróci tylko na siebie uwagę.

Mężczyzna zauważył go i uniósł rękę.

– Cześć, Krzysiu! – zawołał, podchodząc. – Znaczy się... kurczę... nawet nie wiem, jak się do ciebie zwracać.

– Może być Krzychu.

– To moja żona Magda.

– Dzień dobry – powiedział Czarnota.

– Masz chwilę? Chciałbym pogadać.

Czarnota czuł, że powinien odmówić, ale wiedział, że tylko grałby na zwłokę. Wolał mieć to za sobą.

– Trochę się śpieszę, ale dla was znajdę czas. Zapraszam. – Wskazał dłonią plebanię.

Wiedział, że będzie musiał być ostrożny. Nie chciał, aby Malinowscy coś wyczuli. Nic chciał też, by gospodyni ich podsłuchała. Musiał ważyć słowa, żeby nie wzbudzić żadnych podejrzeń.

Skierowali się do jednego z pokoi. Wskazał gościom miejsce i powiedział:

– Ściągnijcie kurtki, tam jest wieszak.

Swoje okrycie też powiesił, po czym usiadł za biurkiem. Malinowscy zajęli krzesła na wprost niego.

– Na wstępie chciałbym złożyć wam wyrazy współczucia – powiedział z empatią. – Była u mnie policja, powiedzieli, że Gabriel odnalazł się martwy. To ogromna tragedia.

– Dzięki. – Malinowski przygarbił się i pokręcił głową. – Wciąż to wszystko do mnie nie dociera. Komu zależało, aby pozbawić życia mojego syna? Przecież on był niewinny. Nie zrobił nikomu nic złego.

– Może to, co powiem, wyda wam się dziwne, ale uważam, że Bóg dla każdego z nas ma plan...

– Krzysiek, przestań! – Malinowski spojrzał na Czarnotę ze złością. – Jaki, kurwa, plan?!

– Piotr – upomniała go była żona.

– Nie wiem – westchnął Czarnota. – Może śmierć waszego syna miała ponownie was zjednoczyć. A może był inny powód. Nie potrafię tego określić. Czasem my, ludzie, widzimy mniej niż nasz Pan.

– A wiesz, co ja myślę? Po pierwsze, to myślę, że tego całego Boga nie ma. Jakby był, nie zabrałby mi mojego Gabrysia. Nie pozwoliłby, aby taki zwyrodnialec łaził po tym świecie.

Czarnota milczał. Wiedział, że cokolwiek teraz powie i tak nie przekona mężczyzn.

– Po drugie, uważam, że sprawcą może być ktoś, kto mi lub Gabrysiowi zazdrościł – wyznał Malinowski.

– Zazdrościł? – Ksiądz zmarszczył brwi.

– Tak. Mnie tego, że wiedzie mi się lepiej niż innym. Że mam kasę i biznes. Ale to nie spadło mi z nieba. Musiałem zapierdalać na to wszystko. Nikt mi niczego nie dał. Do wszystkiego dochodziłem pracą pełną wyrzeczeń. Moja rodzina przez to ucierpiała. Może to dlatego z żoną nam się posypało...

Czarnota spojrział na kobietę. Malinowska wytarła oczy chusteczką.

– A Gabrielowi czego zazdrościł? – spytał.

– Szczęśliwego dzieciństwa. Mój syn miał wszystko, czego dzieciak mógł pragnąć.

Czarnota milczał. Nie chciał przypominać Malinowskiemu, że jeszcze kilka dni wcześniej zalegał z alimentami i uważał, że była żona robi go w konia.

– Zazdrościł mu też tego, że ma kochających rodziców – ciągnął mężczyzna. – Może on sam nie miał szczęścia w domu? Może ojciec pijak napierniczał go pasem? Może matka dawała dupy każdemu, kto chciał? Może wychował się na melinie i drażniło go to, że ktoś ma lepiej? Może w szkole go nie lubiano? Może był popychadłem? Nie wiem. Wiem jednak, że zabicie mojego syna będzie go srogo kosztować. Dorwę go i zabiję. Pomszczę Gabriela.

Czarnota przełknął ślinę. Przymknął na chwilę oczy, gdy zdał sobie sprawę, że zrobił to zbyt głośno.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł – powiedział. – Uważam, że powinienesz to zostawić policji. Oni wiedzą najlepiej, co robić.

– Nikt mnie nie powstrzyma.

Ksiądz spojrział na siedzącą obok kobietę. Milczała, wpatrzona w swoje dłonie. Przeniósł wzrok na Malinowskiego.

– Piotrze, nie myśl o zemście. „Tego, który się mści, spotka zemsta Pana: On grzechy jego dokładnie zachowa w pamięci” – zacytował Pismo

Święte. – Mszczenie się nie ma sensu.

– Nie daruję mu. Dorwę go i zabiję – powtórzył zapalczywie Malinowski. – Pożałuje, że się urodził.

– Powinieneś umieć wybaczać.

– Wybaczać? – Mężczyzna spojrział na Czarnotę z niedowierzaniem.

– „Odpuść przewinę bliźniemu, a wówczas, gdy błagać będziesz, zostaną ci odpuszczone grzechy”...

– Mam gdzieś odpuszczenie grzechów. Mogę z nimi umrzeć.

– „Najmilsi! Nie mścijcie się sami, ale pozostawcie to gniewowi Bożemu, albowiem napisano: Pomsta do mnie należy, Ja odpłacę, mówi Pan”. List Świętego Pawła do Rzymian. Powiem ci, Piotrze, że mszcząc się, nie będziesz lepszy niż ten zabójca. Może porozmawiaj na spokojnie z żoną. Nie rób nic pochopnie. Pomyśl też o niej.

– Ja też uważam, że skurwiel zasługuje na śmierć w męczarniach – odezwała się Magda.

Czarnota popatrzył na nią i poczuł, jak robi mu się gęsia skórka. Bał się wzroku tej kobiety. Zdawał sobie sprawę, że ona też nie odpuści. Matka będzie chciała pomścić śmierć syna.

Sikora czekał na Bieleckiego pod jego domem.

Pałił papierosa i zastanawiał się, czy nie popełnili gdzieś błędu. Sprawa zabójstw dwóch chłopców nadal nie ruszyła do przodu. Miał nadzieję, że w najbliższym czasie pojawią się nowe fakty, które pozwolą im chociaż się przybliżyć do złapania sprawcy.

Z budynku wyszedł Michał i uniósł rękę. Sikora zdeptał niedopałek.

– Wreszcie jak chłop – zawołał do partnera.

– Co? – Bielecki zmarszczył brwi.

– No uniosłeś rękę jak facet, a nie jak pedalski przegięciuch.

– Odpieprz się, Sikora. Te twoje żarty są słabe jak rosół na kostce.

– Ooo, pedziowi się dowcip wyostrzył! Teraz to nie pogadasz! Prawdziwy standuper!

Bielecki przewrócił oczami.

– Myślałem, że wyjaśnialiśmy sobie te sprawy. Ale okazuje się, że Sikora jest bardziej dziecinny, niż myślałem. Resorakami się nadal bawisz?

– Nie, ale ty lalkami pewnie tak. Znasz ten dowcip o pedałach?

Michał pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Nie i nie chcę znać.

– Dwóch pedałów porwało blondynkę i wciągnęło w krzaki. Co tam robią?

– Nie interesuje mnie to.

– Jeden ją trzyma, a drugi czesze.

Bielecki nieznacznie się uśmiechnął.

– Powiem ci, że ten kawał akurat mi się podobał. Nie zmienia to jednak faktu, że stajesz się typowym polaczkiem – stwierdził.

– Kim? Polaczkiem? A kto to taki?

– Zaściankowy katol, który wszędzie widzi zagrożenie. Cudzoziemcy źli, araby złe, geje źli.

– No co ty powiesz! To na normalnych ludzi się mówi „polaczek”? W sumie to wolę być polaczkiem niż odmieńcem, co se piórko w dupę wkłada i pawia udaje.

Bielecki zacisnął szczękę. Sikora przez chwilę na niego patrzył. W końcu powiedział:

– Dobra, sorki. Znowu przesadziłem, ale to twoja wina.

– Moja?

– A bo trza było mnie nie drażnić.

– Nie no, spoko. Gadasz na mnie „ciota”, „pedał”, „pedryl” ...

– „Pedryl” nie mówię – zaprotestował Sikora.

– Mniejsza z tym. Gadasz na mnie, a potem twierdzisz, że to moja wina, bo ty się denerwujesz.

– Słuchaj, twoja ciotowatość mi nie przeszkadza. Drocę się z tobą. Taki już ze mnie zgrywus.

– Ale te twoje żarty mnie nie bawią, rozumiesz?

– Zauważ, że przy ludziach nie drę z ciebie łacha. Tylko jak jesteśmy sami.

– Dzięki. Ale serio myślisz, że jak się do mnie dopierdolisz sam na sam, to mniej mnie to rani?

– No dobra. Przepraszam. – Sikora odpalił kolejnego papierosa i splunął na chodnik.

– Zachowuj się – upomniał go Michał.

– Dobra, nie ma się co foszyć i udawać obrażonego. Przeprosiłem i uważam temat za zamknięty.

– Do następnego razu – mruknął Bielecki.

– No nie obiecałem, że więcej nie będę. Teraz jednak mamy ważniejsze rzeczy na głowie. Musimy złapać zwyrola.

– No to w drogę – powiedział Bielecki i wsiadł do auta.

Sikora dopalił papierosa i wskoczył za kierownicę.

Po wyjściu Malinowskich Czarnota nie pojechał do Astry. Stracił ochotę na zakupy.

Siedział w swoim pokoju i analizował słowa właściciela komis. Może Malinowski miał rację. Może faktycznie mu zazdrościł. Może zazdrościł temu chłopcu dzieciństwa. Sam takiego nie miał i niewykluczone, że podświadomie tego pragnął. Może zabijając te niewinne dzieci, chciał w jakiś sposób przejąć od nich namiastkę normalności.

On nigdy nie miał normalnej rodziny. Zawsze był przez ojca traktowany jak śmieć. Jako pięciolatek usłyszał od niego, że jest pomyłką, nic niewartą namiastką człowieka. Ojciec nie tylko celnie uderzał słowami. Jego ręka też zostawiała swój ślad. Matka poddawała się ojcu i nie potrafiła

zaprotestować. Śmierć siostry tylko dopełniła jego tragicznego losu. Świat, w którym się wychowywał, był toksyczny i wciągał jak bagno.

Słowa Malinowskiego pozwoliły Czarnocie przemyśleć to wszystko. To nie Bóg chciał, by krzywdził te dzieci. To nie Stwórca jego rękoma chciał je ukarać. Wcześniej myślał, że może z jego ofiar mieli wyrosnąć źli ludzie, ale pomylił się. Zło było w nim. Zło, które zostało spłodzone przez inne zło. Jego ojciec był demonem i stworzył potwora. Potwora, który tak bardzo pragnął normalności, a któremu odebrano ją już w dzieciństwie.

To nie Bóg zabijał jego rękoma. To jego ojciec zabijał, a on, Krzysztof, był tylko narzędziem.

Zasłonił dłońmi twarz i się rozplakał.

Sikora i Bielecki weszli do wydziału. Przy swoich biurkach siedzieli Aneta i Życzyński.

– Serwus, zakochani – rzucił do nich komisarz. – Jest coś nowego? Gdzie reszta?

Aneta zrobiła się czerwona na twarzy.

– Jasiński u Palczaka, a Igor w kiblu – powiedziała.

– Zapytam, zanim znów gdzieś was poniesie. – Sikora puścił im oko. – Macie jakieś wyniki związane z tym busem i monitoringiem?

– Nic. Młodzi szukali, ale na nic nie trafili – odparł Łukasz. – Droga do miejsca, gdzie psychol wywalił zwłoki, nie jest monitorowana. Mamy kilka nagrań, z których nic nie wynika.

– Przy sklepie spożywczym na Osobowickiej była kamera, ale kąt ustawienia ma taki, że drogi nie widać – dopowiedziała Sęk.

– A kamery miejskie?

– Roboty od groma. Pierwsza jest przy wjeździe na most Milenijny. Ale tamtędy w ciągu godziny przejeżdża tyle samochodów, że znalezienie busa

graniczy z cudem. Zresztą nie wiemy, czy nie pojechał przez Rędzin do Obornickiej. Potem mógł skoczyć na Świniary – stwierdził Życzyński.

Do wydziału wszedł Jasiński ze Stankiewiczem.

– Siadajcie, narada jest – rzucił Sikora, a gdy policjanci zajęli swoje miejsca, zapytał: – Macie coś ciekawego?

Stankiewicz wyjął z szuflady teczkę z aktami i otworzył ją.

– Sprawdzaliśmy sprawy związane z zabójstwami dzieci. Ponad dziesięć lat temu były trzy morderstwa. Sprawca nie został złapany.

– Jeden sprawca?

– No właśnie tego nie wiemy.

– To nie mów „sprawca” – upomniał go Sikora.

– Lubuska komenda prowadziła sprawę kilku zabójstw – kontynuował Stankiewicz. – Dwa miały miejsce w Zielonej Górze. Przy pierwszym zamordowano siedmiolatka. Dzieciak został zaciągnięty do bramy i uduszony.

– Wykorzystany? – spytał Bielecki.

– Nie. Nie stwierdzono żadnych śladów spermy ani nic, co świadczyłoby o molestowaniu. Był ubrany. Miesiąc później zamordowano dziesięciolatkę. Sprawca poderżnął jej gardło. Lubuscy łączyli obie zbrodnie. Mieli nawet sporządzony portret pamięciowy, jednak nic to nie dało. Przy obu zabójstwach rysopisy się różniły. Dlatego śledczy myśleli, że albo sprawy nie są ze sobą powiązane, albo morderca się przy drugiej zbrodni ucharakteryzował.

– Obstawiałbym jednak, że ludzie się pomylili przy podawaniu rysopisu – powiedział Michał.

– Też tak myślimy. Trzecie zabójstwo było w Nowej Soli. Dziewczynka wracała z rozdania świadectw. Ciało znaleziono na terenie starej bazy transportowej. Zadźgana nożem. Podobnie jak w poprzednich zbrodniach nie było penetracji. Motyw seksualny nie był brany pod uwagę – referował Jasiński, korzystając ze swojego notatnika.

– Nie zawsze musi dojść do penetracji, aby sprawca działał z pobudek seksualnych. Nie wiemy, co go kręci – zauważyła Aneta.

– Tu akurat się zgodzę – przyznał Sikora. – Przy tych zabójstwach dokonanych na naszym terenie też nie wiemy, co jest powodem zbrodni. Jakie ma motyw? Co nim kieruje? Nie wiemy, jak dobiera ofiary. Nie znamy jego klucza. Musimy go ustalić. Ale kontynuuj.

Jasiński skinął głową.

– Zabójstwa tak jak nagle się zaczęły, tak nagle się skończyły.

– A czy były zabezpieczone jakieś ślady biologiczne? – spytał Bielecki.

– Tak. Niestety nie było materiału porównawczego.

– Kogoś zatrzymano do sprawy?

– Było kilku podejrzanych. Wszyscy mieli alibi. Jeden w tym czasie siedział. Drugi podczas pierwszego zabójstwa był na dołku. Przy kolejnych nie potrafił sobie przypomnieć, co i gdzie robił. Jednak ślady biologiczne ujawnione na ciele denatek wykluczyły jego sprawstwo.

– Czyli możemy mieć związek z tamtą sprawą – stwierdził komisarz.

– Może to tylko przypadek.

– Nie wierzę w przypadki – powiedział Sikora. – Dobra robota. Igor, skontaktujcie się z lubuską. Niech sprawdzą alibi tych, których wtedy typowali. Może mają jakieś luki czasowe na nasze zbrodnie. Nie wykluczamy niczego. Aneta i Łukasz, póki jeszcze jesteście w fabryce... – Przy tych słowach Jasiński spojrzał na Sikorę zaskoczony. Ani on, ani Stankiewicz nie wiedzieli o zdarzeniu na parkingu galerii handlowej. – ...sprawdźcie, czy jakiś zbój działający na naszym terenie nie przeniósł się z Zielonej Góry. Może gównem z tego będzie, ale musimy zacząć działać. Jak to zrobicie, to przeszukajcie bazy zaginionych. Szukajcie dzieciaków, które zniknęły i dotąd nie dały znaku życia. Może się okazać, że nasz kłusownik mordował wcześniej, ale lepiej ukrywał ciała. Oficjalnie mamy dwa zabójstwa. Bo jestem pewny, że za zabójstwem tego w Mrozowie i tego z Odry stoi jeden i ten sam typ.

– Też tak uważam – powiedziała Aneta.

– Może się jednak okazać, że te z lubuskiego to też jego dzieło. Może być nawet więcej, niż nam się wydaje.

– Prawdziwy pokot – stwierdził Bielecki.

– Co? – spytał Życzyński.

– Pokot. W gwarze myśliwskiej to koniec polowania – wyjaśnił Michał. – Moment, kiedy wybiera się króla polowania. Kładzie się zwierzynę na ziemi i ocenia, kto zajebał więcej.

– Ale to chyba jak myśliwych jest więcej niż jeden. Myślisz, że te zabójstwa to jakaś rywalizacja pomiędzy świrami? – spytała Aneta.

– Nie. Uważam, że zabójca jest jeden. Ale jakoś tak mi pasowało to określenie.

– A może zamiast zajmować się głupotami, weźmiesz się do roboty, bo zaraz twój wuj się dopieprzy? – rzucił Sikora. – Pokot fajnie brzmi, ale nam nie płacą za granie w kalambury. My mamy złapać psychola. To jest nasz psi obowiązek. Jasiński, wydzwoń lubuską i załatw fotki ciał tych dzieciaków sprzed dekady. Niech jak najszybciej podeślą rysopis podejrzanych. My z młodym przejedziemy się po okolicy, gdzie mieszkały ofiary, i rozpytamy ludzi.

Monika weszła do kuchni, żeby zaparzyć herbatę.

Czekając, aż woda się zagotuje, patrzyła na swój brzuch. Coraz bardziej jej przeszkadzał. Ciężko jej się chodziło, ciągle bolały ją plecy. Marzyła o porządnym masażu. Oczywiście Sikora nie był w stanie spełnić jej zachcianki. Mógł wyskoczyć po ogórki do nocnego, po hot doga na stację, ale masażu nie zrobi. Kiedyś, jeszcze zanim zaszła w ciążę, poprosiła go, by ją trochę pomasował. Powiedział jej wtedy, że masować nie lubi, a masowanym być nie chce. Zaskoczył ją tymi słowami. Kilka razy próbowała rozmasować mu plecy, ale zawsze wtedy zrywał się z miejsca i zamykał w sobie. Nie rozumiała tego, ale zaniechała kolejnych prób.

Gdy woda się zagotowała, Monika zalała herbatę i z parującym kubkiem usiadła na kanapie, żeby wrócić do lektury romansu, który właśnie czytała. Jej myśli jednak wciąż kręciły się wokół ślubu. Naprawdę o nim marzyła. Przypomniała sobie, że miała zadzwonić do Bieleckiego i przekonać go, aby wybadał Sikorę w tym temacie.

Sięgnęła po telefon i wybrała numer.

– Cześć. Coś się stało? – spytał po chwili Michał.

– Jest tam Sikora? – spytała konspiracyjnie Monika.

– Nie ma. Polazł do kibla.

– Słuchaj, mam sprawę. Tylko nie mów mu, że dzwoniłam.

– Dlaczego?

– Bo cię proszę.

– Słuchaj...

– Michał, do cholery jasnej. Chcesz zdenerwować ciężarną? Wiesz, czym to grozi? – zirytowała się Monika.

– Ale...

– Mogę przedwcześnie urodzić. A to wiąże się z różnymi potencjalnymi powikłaniami. Poza tym, jak mi odmówisz, myszy cię zjedzą.

– Dobra – westchnął Bielecki. – Mów, co potrzeba.

Monika uśmiechnęła się pod nosem. Już miała zamiar wyznać, z czym dzwoni, gdy Michał ściszył głos:

– Wrócił.

– Dobra. Nie pogadamy teraz. Słuchaj, może wpadniesz do nas po robocie?

– A Sikora?

– A co z nim? Też przecież będzie.

– No tak.

– Powiedz mu, że chcę z tobą obgadać szczegóły dotyczące chrztu.

– Grzechu nie uwierzy.

– Nie znasz go tak jak ja. Zaufaj mi, łyknij to jak pelikan. Przyjdiesz, to coś wymyślę, żebyśmy mogli na spokojnie pogadać.

– Dobra. Powiem mu.

– To do później – powiedziała Monika i zakończyła połączenie.

Będzie musiała znaleźć jakiś sposób, żeby Sikora zostawił ją na chwilę sam na sam z Michałem.

Wzięła łyk herbaty. Pomysł zaczął kiełkować w jej głowie.

Sikora patrzył na Bieleckiego z rosnącą ciekawością. Z jego słów wywnioskował, że rozmawiał z Moniką.

– Jest coś, co chcesz mi powiedzieć? – zapytał, gdy Michał odłożył telefon na biurko.

– Monika dzwoniła.

– To akurat zdążyłem zauważyć. A co chciała?

– Pogadać na temat chrztu.

– Pieprzysz. Na sto procent chodziło o coś innego.

– Nie wierzysz, to sam do niej zadzwoń. Zaprosiła mnie do was na wieczór. Powiedziała, że trzeba wszystko dopiąć, bo za jakiś czas może nie mieć do tego głowy.

– A co, wybiera się gdzieś?

– Jakbyś nie zauważył, twoja kobieta jest w ciąży. Mocno zaawansowanej na dodatek. Nie znasz dnia ani godziny, kiedy mogą pojawić się pierwsze skurcze, odejść wody...

– Dobra, oszczędź mi szczegółów. Na dzisiaj zaprosiła?

– Tak.

– To trzeba będzie jakiś browar zakupić. Nie będziemy siedzieć przy herbatce przecież.

Sikora wyszedł z pokoju, a Michał spojrzawszy na siedzącą przy biurku Anetę. Przez całą jego rozmowę z Moniką udawała, że jest zajęta jakimiś

papierami. Gdy zostali w sami, zapytała:

– Monika chce, żebyś był chrzestnym?

– No. Poprosili mnie, a ponoć dziecku się nie odmawia – odparł Michał.

– No nie. A ty w ogóle jesteś wierzący?

– Mam bierzmowanie. To powinno wystarczyć.

– No nie wiem. Z tego, co się orientuję, trzeba mieć jakieś zaświadczenie od proboszcza.

– Kurwa mać, zawsze coś wymyślą...

– Wchodzisz do ich wspólnoty, więc musisz się dostosować. Jak to sobie wyobrażałeś, że idziesz, dajesz dwie dychy i masz kwit?

– Tak właśnie myślałem.

– No to jesteś w błędzie. Ja rok temu miałam być chrzestną dla syna kuzynki. Dwa razy łąziłam i nie dostałam papieru. Ksiądz stwierdził, że nie da.

– A podał chociaż powód? – spytał Michał.

– Tak. Meldunek mam na adresie starych. Oni to mieszkanie wynajmują. Sami przenieśli się do domu po babci pod Sobótką.

– A czemu nie mieszkasz tam, gdzie masz meldunek?

– Bo nie chciałam starym mieszać. Jak trafiłam do firmy, to się wyprowadziłam z domu. Oni wtedy jeszcze tam mieszkali. Bałam się obciachu, że mieszkam ze starymi. Zresztą jak do domu faceta przyprowadzić? Tylko by gadali. Potem, jak oni się przenieśli na wieś, to stwierdziłam, że taki wynajem pozwoli im dorobić do pensji. Wiesz, jak to jest. Matka zarabia grosze jako ekspedientka. Ojciec robił na pół etatu. Dorabiał do renty. Kokosów nie mieli, a ten najem pozwalał im trochę odetchnąć finansowo. Ale ja nie o tym... W każdym razie to mieszkanie jest wynajmowane. Lokator nie przyjmuje księdza po kolędzie, a mi się oberwało. Kwitu nie dostałam i kuzynka musiała szukać kogoś innego.

– No to będę musiał coś zakombinować, bo ja też księdza nie przyjmuję.

Otworzyły się drzwi i w progu stanął Sikora.

– Długo jeszcze mam na ciebie czekać, młody? – rzucił.

– Idę już, idę...

– To rusz dupsko, bo robota czeka.

Michał spojrział na Anetę. Ta tylko wzruszyła ramionami.

Łukasz wracał z toalety, gdy poczuł wibrowanie telefonu w kieszeni.

Wyjął nokię i spojrział na wyświetlacz. Serce zaczęło mu szybciej bić. Agnieszka napisała mu, że ma na niego ochotę. Nie mógł w to uwierzyć. Kompletnie go zaskoczyła. Przeczytał wiadomość jeszcze raz, dla pewności, ale brzmiała tak samo.

Niewiele myśląc, wybrał jej numer.

– O, widzę, że się stęskniłeś – usłyszał po drugiej stronie. – Rozumiem, że dostałeś moją wiadomość? I że ty też...

– Co to ma znaczyć? – przerwał jej.

Westchnęła przeciągle.

– Łukasz, serio aż taki niegramotny jesteś? Przecież napisałam wprost, że mam na ciebie chęć. Czego nie rozumiesz?

– Po prostu mnie zaskoczyłaś.

– Siebie poniekąd też. Ale ostatnio trafiam na samych pizdusiów, co do mnie nie pasują. Pamiętasz, opowiadałam ci, jakich mam kolegów w pracy...

– No pamiętam.

– I na swoje nieszczęście na takich samych trafiam w życiu prywatnym. Ostatni...

– Agnieszka, nie chcę słuchać o twoich związkach – znowu wszedł jej w słowo, coraz bardziej zniecierpliwiony. – Między nami się posypało. Nie muszę wysłuchiwać, jak to jeden z drugim ci nie dogodził.

– A tego akurat nie powiedziałam. – Na te słowa Łukasz poczuł ukłucie zazdrości. Agnieszka zaś chyba zrozumiała, że przesadziła, bo zaraz

dodała: – Przepraszam. Nie chciałam cię urazić.

– Ale uraziłaś. Nie mówiłaś, że w łóżku byłem słabiakiem.

– Nie powiedziałam tego. Powiedziałam, że... Zresztą nieważne. Żaden z nich nie umywa się do ciebie. Nie chodzi jednak tylko o wyro. Wiesz, jacy potrafią być męczący? Jeden ciągle gadał o piesku swojej mamusi. Jakiś york czy inny mały potworek. Jeden z tych, co ciągle ujadają. Pamiętasz, na podwórku mieszkała taka babka, miała ratlerka. Taką miniaturkę sarenki czy psa...

Życzyński uśmiechnął się na wspomnienie kobiety. Z kumplami ostro się z niej nabijali. Zbierała śmieci i zносиła je do mieszkania. Psa też kojarzył. Był wiecznie poddenerwowany i głośno ujadał.

– No kojarzę. Czekaj... Jak ona miała na imię?

– Dziewczyny nazywały ją Jędzą. Bałyśmy się jej.

– Ale jaki to ma związek z tym twoim... kolegą. – Nadal nie rozumiał.

– No bo on ciągle o tym psie. Że kupki ostatnio robił nie takie, że zjadł wątróbkę i dostał sraczki... Łukasz, a chuj mnie obchodzi sraczka jakiegoś kundla?

– Dla niego może to ważne.

– Ale nie dla mnie. Mniejsza jednak z tym. Co powiesz na moją propozycję?

Życzyński przez chwilę się zastanawiał. W końcu zdecydował.

– Nie. Sorry, ale jestem z kimś.

– To poważne? – spytała Agnieszka, nie kryjąc rozczarowania.

– Nie wiem. Czas pokaże.

– Cóż. Jakbyś jednak się zdecydował, to numer znasz. Cześć.

Łukasz usłyszał sygnał zakończonej rozmowy. Schował komórkę do kieszeni i ruszył do wydziału.

Kuba patrzył na swoje odbicie w lustrze.

Siniak pod okiem coraz bardziej się powiększał. Gdy dotknął językiem zęba, poczuł ból. Obawiał się, czy nie naruszył się korzeń. Będzie musiał pójść do stomatologa, żeby się temu przyjrzał. Od dziecka dbał o zęby. Mył je po każdym posiłku, używał najlepszych past. Swego czasu kupił też szczoteczkę elektryczną. Było to dla niego ważne. Do dziś wzdygał się na wspomnienie uśmiechu cioci Haliny. Miała spore braki w uzębieniu, jednak nie to było dla Kuby najdziwniejsze, ale złote koronki. W dzieciństwie myślał, że złote zęby wstawiają sobie bogacze, gdy już nie mają co z tym złotem zrobić. Gdy trochę podrośł, dowiedział się, że to po prostu moda. Cieszył się, że czasy się zmieniły i złote koronki odeszły do lamusa.

Odwrócił się i podniósł deskę klozetową. Sikając, czuł ból, a w moczu zobaczył krew. Przestraszył się. Pomimo bólu opróżnił pęcherz i umył ręce. Następnie poszedł do pokoju i włączył laptopa. Drżącymi dłońmi wpisał w wyszukiwarkę „krew w moczu” i zaczął przeglądać wyniki wyszukiwania. Już po przeczytaniu kilku zdań był pewny, że krwimocz ma związek z pobiciem. Prawdopodobnie ma jakiś uraz nerki. Przypomniał sobie uderzenie pięścią. Dostał w plecy. Na sto procent Robson uszkodził mu organ. Kochanek kolejny raz go skrzywdził. Kuba wiedział, że nie może pozwolić mu na więcej. Mógł albo uciec, albo stanąć z nim do walki. Zdawał sobie sprawę, że Robert jest silniejszy, a w dodatku agresywny. W starciu z nim nie miał żadnych szans. A więc pozostała mu ucieczka. Z tym jednak też sam może sobie nie poradzić. Będzie musiał poprosić o pomoc Michała.

Wyłączył komputer i podszedł do szafy. Przez chwilę przeglądał swoje rzeczy. Już sięgał po walizkę, gdy usłyszał odgłos przekręcanego w zamku klucza.

Jego kat wrócił.

Aneta z ciekawością przyglądała się Łukaszowi.

Odkąd wrócił do wydziału, zachowywał się jakoś dziwnie. Zerkał ukradkiem w jej stronę, a jak raz go na tym przyłapała, uśmiechnął się do niej i puścił oko. Nie dała się jednak zwieść. Coś jej nie pasowało i musiała się dowiedzieć, o co chodzi. Gdy Jasiński ze Stankiewiczem wyszli, podeszła do jego biurka.

– Co się dzieje? – zapytała wprost.

Podniósł wzrok znad komputera i popatrzył na nią zaskoczony.

– A co ma się dziać?

– Jakoś dziwnie się zachowujesz. Odkąd wróciłeś, jesteś jakby rozkojarzony.

– Wydaje ci się.

– Łukasz, mnie w konia nie zrobisz.

– Dobra, powiem ci. – Odsunął się nieco na krześle.

Aneta wstrzymała oddech. Bała się, że partner zaraz ją zaskoczy. I że nie będzie to pozytywne zaskoczenie.

– Ta sprawa mnie tak drażni – powiedział wolno Życzyński.

– Co?

– No mówię. Jakoś nie mogę sobie tego w głowie poukładać. Facet zabija dzieci. Nie pojmuję tego.

Aneta zmrużyła oczy. Miała wrażenie, że Łukasz nie jest z nią do końca szczery.

– Mnie też ona ciąży, ale staram się żyć i zachowywać normalnie – zauważyła.

– Ja też się staram.

– Nie. Rano byłeś normalny, podczas odprawy też. Wszystko się zmieniło, jak wróciłeś z klopa.

Życzyński milczał. Aneta widziała, że coś go gryzie, ale nie chciała zbyt mocno go naciskać.

– Jak chcesz mi coś powiedzieć, to powiedz. Nie ma co zwlekać.

– Nic nie chcę powiedzieć.

– Odwizniało ci się? – drażyla. – Nie chcesz już ze mną być?

– Co? – zdumiał się. – Dlaczego tak uważasz?

– Bo tak się zachowujesz. Mam wrażenie, że polazłeś do kibla i zdecydowałeś, że między nami koniec.

– Uważasz, że w kiblu takie pomysły mi do głowy przychodzą? Oj Aneta, Aneta...

– No co? Mam chyba prawo się zastanawiać, co się dzieje. Wróciłeś dziwny, więc pytam, czy ma to związek z nami.

– Nie ma – zapewnił. – O to nie musisz się martwić.

Życzyński wstał z krzesła i objął Anetę. Odruchowo spojrzała w stronę drzwi. Bała się, że ktoś wejdzie i ich nakryje. W końcu jednak machnęła na to ręką i przywarła do Łukasza całą sobą.

Cały dzień rozmawiali z sąsiadami Gęsiarzów i niczego nowego nie usłyszeli. Nikt nie przypominał sobie nic, co mogłoby ich choćby przybliżyć do zakończenia sprawy. Wszyscy tylko wspominali tę rodzinę, niektórzy nie umieli przejść do porządku dziennego nad samobójstwem rodziców zamordowanego chłopca. Sikora był tego samego zdania. Nadal nie potrafił uwierzyć, że zabójca pośrednio lub bezpośrednio pozbawił życia trzy osoby.

W końcu postanowili z Michałem zakończyć czynności i pojechać do mieszkania Sikory. Oczywiście komisarz kilka razy się upewniał, czy Monika zaprosiła Bieleckiego tylko z powodu chrztu. Szybko sprawdził w pamięci, czy nie ma dzisiaj urodzin albo imienin. Poza topielcami najbardziej się obawiał tych wszystkich przyjęć niespodzianek. Bał się, że wejdzie do domu, a tam z szaf i innych kryjówek wyskoczą ludzie z balonikami, gwizdkami i innymi pierdołami, wrzeszcząc „niespodzianka!”. Nie chciał przypadkiem nikogo zastrzelić.

Po drodze zajęchali jeszcze do sklepu i wzięli dwa czteropaki Lecha. Gdy wchodzili do mieszkania, Sikora mimowolnie położył dłoń na kaburze

z bronią. Nikt jednak znikąd nie wyskoczył. Tylko Monika stała w progu kuchni, oparta o framugę, z ręką na brzuchu.

– Co masz taką minę, jakbyś ducha zobaczył? – spytała.

– Co?

– Rozumiem, że jestem roztyta i może mój bebzol nie wygląda zbyt apetycznie, ale nie musisz tak się na niego gapić.

Sikora pocałował ją w policzek.

– Kocham cię – powiedział z uśmiechem. – I twój bebecz.

– No patrz! Jeszcze mi tu będzie z bebeczem wyjeżdżał! Widziałeś to? – spytała Bieleckiego.

Michał uniósł dłonie.

– Mnie nie mieszajcie w te wasze heteryckie seksualne zabawy! – zaśmiał się.

Monika puściła do niego oko.

– Pewnie głodni jesteście? – spytała.

– Jak wilki.

Sikora zaczął ściągać kurtkę.

– To dobrze. Bo ja też – odparła z uśmiechem Monika.

– A co jest do żarcia?

– To, co zrobisz.

– No nie mów, że nic nie ma... – Sikora zrobił zaskoczoną minę.

– Jakbyś nie zauważył, z tym bebeczem nie poruszam się zbyt sprawnie. Albo on jest za duży, albo moje ręce za krótkie. Żebym mogła coś ukroić na blacie, musiałbyś w nim wyciąć otwór na bebzol.

– Zawsze można zamówić pizzę – zaproponował Michał.

– Też tak uważałam. Chyba że mój pan i władca jednak zagoni mnie do garów.

– Może być pizza – zdecydował komisarz.

Ściągnął buty, wszedł do pokoju i postawił czteropak na stole.

– Zabieraj mi to piwsko! – zawołała Monia. – Szczuć mnie tym będzie...
Grzegorz popatrzył na nią zaskoczony.

– No nie gadaj, że z kumplem nie mogę piwka wypić. To co mamy chlapnąć? Herbatkę? Przesadzasz!

– Herbatkę może nie, ale nie rób z domu meliny.

– Meliny? Ty chyba zapomniałaś, jak wyglądają meliny. Dobra, nie mam zamiaru się kłócić. Zaprosiłaś Michała, to sobie z nim siedź. Ja widocznie wam przeszkadzam.

Sikora poszedł do przedpokoju i zaczął się ubierać. Bielecki chciał go zatrzymać, ale Monika pokazała mu, aby tego nie robił. Grzegorz wrócił jeszcze do salonu, wyjął z czteropaku puszkę, po czym bez słowa wyszedł z mieszkania.

– Po co to było? – spytał Michał.

– Po to, żebyśmy mogli pogadać na osobności.

– Mógł się poczuć co najmniej źle.

– Trudno. Przejdzie mu. – Monika wzruszyła ramionami. – Siadaj. Browar możesz sobie otworzyć.

– A nie będę robił z mieszkania meliny?

– Nie przeginaj. Może i bebzol mam duży, ale jak się rozpędzę, mogę cię zmieść jak lawina.

Bielecki się uśmiechnął i sięgnął po puszkę.

– Jak chcesz szklanekę, to idź do kuchni.

– Spoko. Mogę pić z puszki.

– Jak menel – skwitowała Monika. – Dobra, chciałam z tobą pogadać.

– O chrzcinach.

– To też. Ale bardziej mnie interesuje coś innego. Wiesz, co powinno być przed chrztem?

Bielecki patrzył na nią skonsternowany. Nie miał pojęcia, co odpowiedzieć.

– Współzycie? – zaryzykował.

- To też. Ale mi chodzi o coś innego. Jesteś wierzący?
 - Do kościoła nie łążę.
 - Ale wiesz, jakie są sakramenty? – naciskała Monika.
 - Coś tam mi się obilo o uszy.
 - No więc przed chrztem rodzice dziecka powinni wziąć ślub.
- Bielecki wytrzeszczył oczy.
- Chcesz mi powiedzieć, że planujecie ślub? Sikora nic mi nie mówił!
 - Nie mówił, bo jeszcze nic nie wie.
 - No nie gadaj, że chcesz wziąć z nim ślub, jak będzie nietomny! Chcesz go schlać czy co?
 - Nic z tych rzeczy. Chcę, żeby był w pełni świadomy. Nie wiem tylko, co on w ogóle myśli o ślubie.
 - Ja też nie mam pojęcia. – Michał wziął łyk z puszki.
 - I tu właśnie jesteś mi potrzebny. Pogadasz z nim.
 - Ja? – Bielecki aż zakrztusił się piwem.
 - A kto? Kumplujesz się z nim, to chyba możesz go podpytać.
 - No nie wiem...
 - Potrafię się odwdzińczyć.
 - Niby jak?
 - Mogę się nie czepiać ciebie przez miesiąc.
- Bielecki pokręcił głową.
- Dwa miesiące – licytowała Monika.
 - Nie.
 - Michaś, proszę... – Zrobiła najśłodsza minę, na jaką było ją stać.
- Bielecki przez chwilę na nią patrzył, w końcu stwierdził:
- Zgoda.
 - No! To dzwoń po tego focha, bo jeszcze mi się zaziębi.

Życzyński wrócił do mieszkania i podszedł prosto do lodówki. Wyciągnął butelkę wódki i sok pomarańczowy. Z szafki wziął literatkę i kieliszek. Następnie usiadł w salonie i wypił kolejkę.

Dzisiejszy dzień całkowicie go rozbił. Najpierw Agnieszka, potem ta dziwna rozmowa z Anetą. Z jednej strony schlebiało mu, że była ma na niego ochotę. Karmiło to jego ego. Może w związku im się nie ułożyło, ale w łóżku byli idealnie dopasowani. Odkąd pierwszy raz się z nią przespał, ciągle go zaskakiwała. Czuł się przy niej jak zakochany nastolatek. Niemal bez przerwy uprawiali seks, i to na różne sposoby. Niektóre pozycje widywał wcześniej tylko na filmach dla dorosłych. Niestety pod względem charakterów nie byli tak dobrani. Mieli różne priorytety, różne patrzenie na świat. W końcu dobry seks przestał im wystarczyć. Rozstali się.

A teraz związał się z Anetą i zaczynał być szczęśliwy. Układało im się. Widywali się codziennie. Razem pracowali, więc Aneta nie mogła mieć pretensji o robotę, a tej zwykle czepiała się Agnieszka. Wszystko było na dobrej drodze, gdyby nie ten dzisiejszy esemes i późniejsza rozmowa z Agą. Całe szczęście, że Aneta uwierzyła w jego tłumaczenia. Był na siebie zły, że ją okłamał, ale nie miał innego wyjścia. Nie chciał jej zranić. Nie chciał spieszyć tej relacji już na wstępie nierozważną wzmianką na temat byłej.

Nalał sobie kolejny kieliszek. W tym momencie jego telefon zaczął wibrować na stole. Spojrzał na wyświetlacz. Dzwoniła Aneta.

– Stęskniłaś się? – spytał, odbierając połączenie.

– Chciałam cię przeprosić – usłyszał po drugiej stronie.

– Za co?

– Za te moje dzisiejsze gadki. Naskoczyłam na ciebie, że masz jakieś tajemnice, a nie powinnam. Nawet jeśli coś jest na rzeczy, to ufam, że w odpowiednim momencie mi powiesz.

– Nic się nie dzieje – zapewnił ją.

– W porządku, ale wiesz, jak to jest. Poczulałam się zagrożona. Pomyślałam, że może chodzić o jakąś inną kobietę...

Pieprzona kobieca intuicja, pomyślał, głośno jednak zapytał tylko:

– Co?

Zasłonił dłonią telefon i szybko opróżnił kieliszek.

– No my, baby, czasem tak mamy.

– Anetko, głupoty sadzisz. Jakby była jakaś inna, to nie bylibyśmy razem. Tyle w temacie. I nie wracajmy już do tego.

– Przyjechać do ciebie? – spytała przymilnie Aneta.

Życzyński rozejrzył się po pokoju. Nie chciał, żeby partnerka wiedziała, że pił.

– Szczerze mówiąc, chciałem się położyć. Jakiś zmęczony jestem. Biorę prysznic i idę w kimono.

– Jasne, nie narzucam się. Może jutro.

– No. Jutro może będę mniej padnięty. Anetko...

– Tak?

– Śpij słodko. I śnij o mnie.

– Będę. Dobranoc, kochanie.

Łukasz odłożył telefon i sięgnął po butelkę wódki.

Sikora był wściekły na Monikę za to, jak go potraktowała.

Wyszedł z klatki i usiadł na pobliskiej ławce. Otworzył piwo, wziął kilka łyków i odstawił puszkę obok siebie. Z kieszeni wyjął papierosy. Odpalił jednego, gdy dobiegło go z boku:

– Dobry wieczór.

Odwrócił głowę i zobaczył dwóch strażników miejskich stojących kawałek dalej.

– Nie taki dobry – odpowiedział.

– A pan wie, że picie alkoholu w miejscu publicznym jest zabronione? – zapytał jeden ze strażników.

– Wiem.

– No i co tu mamy? – Stróż porządku wskazał puszkę.

– A to pan nie wie? Browar.

– Ale przecież powiedział pan, że wie, że pić w miejscu publicznym nie wolno?

– A czy ja piję? Palę jak już.

Drugi strażnik podszedł bliżej.

– Widzę, że pana się żarty trzymają. Ma pan otwarty alkohol.

– No i?

– No i traktowane jest to jako picie.

– Pan chyba żartuje. Otwarcie alkoholu to picie?

– Tak – potwierdził strażnik.

– Ja bym raczej powiedział, że bardziej tu by pasowało usiłowanie picia.

Strażnicy spojrzeli po sobie.

– A pan prawnik, tak? Dowodzik poproszę.

– Nie mam. W domu został.

– No to będziemy musieli wezwać patrol. Będzie pan przewieziony na komisariat i tam sprawdzi się pańską tożsamość.

W tym samym momencie zaczęła dzwonić komórka Sikory. Wyjął ją i spojrzał na wyświetlacz. Dzwonił Bielecki.

– No co jest? – spytał, odbierając.

– Wracaj. Pogadałem już z Monią.

– Nie za bardzo mogę. Dwóch orłów ze straży mnie przydybało i się czepiają. – Na te słowa strażnicy stanęli nad Sikorą. Ten popatrzył na nich i dodał: – Wyglądają, jakby mieli zamiar mnie napierdalać pałami.

– Gdzie jesteś? – zapytał Bielecki.

– Na podwórku.

– Zaraz będę.

Sikora się rozłączył i uśmiechnął życzliwie.

– Panowie poczekają. Zaraz będzie tu mój kumpel.

– Marcin, wezwij wsparcie – zwrócił się do kolegi strażnik. – Pan zaczyna się stawiać.

Ten drugi wyjął tonfę z kabury i stanął z boku.

Wtedy usłyszeli od strony klatki:

– Cześć, panowie. Bielecki, komenda wojewódzka.

W ich stronę szedł Michał. W dłoni miał policyjną blachę. Podszedł bliżej i spojrzał na Sikorę. Po chwili przeniósł wzrok na jednego ze strażników.

– Na ławce siedzi komisarz Sikora. Z tego, co mi mówił przez telefon, jest jakiś problem, tak?

– Pan pije piwo w miejscu publicznym – padła odpowiedź.

– Nie piję, tylko mam piwo gotowe do wypicia – sprostował komisarz, po czym klepnął się w uda i dodał: – Dobra, panowie. Uważam, że nie ma potrzeby robić sobie przykrości z powodu posiadania piwa. Możecie się rozejść.

Strażnicy popatrzyli po sobie. W końcu jeden z nich stwierdził:

– Niech będzie. Tylko obory tu nie róbcie.

Gdy odeszli, Bielecki usiadł obok Sikory.

– Czy ty zawsze musisz się w coś wpakować?

– A ty co? Obgadałeś mnie już z Moniką? – burknął komisarz.

– Jakbyś nie zauważył, siedzę tu z tobą.

– Bo na dłuższą metę towarzystwo babek cię męczy. Wy, cieplaki, już tak macie. Babki was przytłaczają.

– No. Jak na to wpadłeś? – zapytał Bielecki z sarkazmem.

– Mam swoje sposoby.

Michał milczał. Sikora odpalił kolejnego papierosa i wydmuchnął dym.

– Macie już dogadane z tymi chrczinami? – spytał.

– Tak z grubsza. Chociaż jak tam z nią siedziałem, to się zastanawiałem, co myślisz o ślubie.

– Zajęty jestem. Próbuj z kimś innym. Chociaż po co ci to? Ślub to takie zaściankowe i staroświeckie. Nowocześni światowcy nie komplikują sobie drogi do kolejnych seksualnych podbojów.

– Pieprzysz, Sikora.

– Ślub jest potrzebny katolom. Tyle w temacie. Poza tym w Polsce pedały nie mogą się hajtać.

– Ale ja mówię o tobie i Moni.

Sikora popatrzył na Michała szczerze zaskoczony.

– Co?

– No.

– Monika ci powiedziała, że chce się hajtnąć?

Bielecki tylko przełknął ślinę.

– Prawdę mów! – ponaglił go komisarz.

– No... poniekąd. Nie powiedziała tego wprost, ale takie odniosłem wrażenie.

Sikora wygiął usta w grymasie.

– Mnie tam nic nie gadała.

– Może próbowała, ale jak zwykle jej nie słuchałeś?

– Może być. – Wziął ostatni łyk piwa i zgniótł puszkę. – No to trzeba będzie się z tym przespać.

7.

Wrocław, 22 lutego 2012 r.

Sikora stał z Bieleckim z boku cmentarza Grabiszyńskiego.

Czekali na ceremonię pogrzebową Gabriela Malinowskiego. Z doświadczenia wiedzieli, że w przypadku zabójstw dzieci na pogrzebie można spodziewać się przedstawicieli mediów i żądnych sensacji tłumów. Sikora liczył, że może też pojawić się sam zabójca. Czytał kiedyś opracowanie jakiegoś analityka i profilerka amerykańskiego FBI, z którego wynikało, że zwyrodnialcy lubią upajać się bólem bliskich swoich ofiar.

Kawałek dalej stała Aneta Sęk, która nagrywała uczestników pogrzebu. Życzyński także stał z kamerą, a do tego starał się zapamiętać twarze osób stojących przed kaplicą. Po pogrzebie zamierzał pójść na parking i spisać numery rejestracyjne pojazdów, którymi przyjechali żałobnicy. Potem czeka ich żmudna praca. Będą musieli ustalić tożsamość wszystkich tych ludzi.

– Powiem ci, że nie trawię takich imprez – mruknął komisarz.

– To pogrzeb, nie impreza – poprawił go Bielecki.

– Mniejsza z tym. Jak sobie pomyślę, co przeżywa rodzina tego dzieciaka, to aż mnie ciarki przechodzą. Nie wyobrażam sobie tego. Zobacz, niedługo mam mieć syna. Przecież gdyby ktoś go skrzywdził, zabiłbym gołymi łapami.

– Pewnie każdy by tak zrobił.

– Pewnie tak. A pamiętasz, jak było z Kasperczakiem? Wziął sprawiedliwość w swoje ręce. My patrzyliśmy przez pryzmat przepisów, a on miał w dupie paragrafy. Liczyło się dla niego tylko to, by pomścić

krzywdę swojego syna i innych maluchów skrzywdzonych przez zboczeńców.

– Stoimy na straży prawa. Nie możemy pozwalać na samosądy – przypomniał Michał. – Zobacz ich ostatni wyczyn. Zabili Bogu ducha winnego klechę. Pomylili się, bo przyjęli założenie, że jak ksiądz, to pedofil. Posłużyli się stereotypem i śmierć poniósł niewinny człowiek.

– Ale wcześniej pozbyli się kilku śmieci – upierał się Sikora. – Może powiesz, że nie powinienem tak gadać, ale mam to w dupie. Świat bez tych zboków jest o niebo lepszy.

Odpalił papierosa i obserwował gromadzących się przed kaplicą ludzi. Rozpoznał Malinowskiego z byłą żoną. A także kilku wrocławskich dziennikarzy, których znał z widzenia.

– Hieny – mruknął, wskazując głową na jednego z redaktorów z lokalnej gazety. Facet wiele razy starał się uzyskać atrakcyjny materiał kosztem innych ludzi. Nie patrzył na nic. Sikora poznał go po śmierci Brygidy Kaliciak. Zwoliński, bo tak nazywał się pismak, starał się dowiedzieć jak najwięcej o okolicznościach jej zbrodniczej działalności. Sfotografował fragmenty ciała jednej z jej ofiar i opublikował zdjęcia. Nachodził także bliskich zamordowanych przez Kaliciak dziewczyn. Starał się ich przekonać do podzielenia się swoimi emocjami. Sikora miał dość jego żerowania na ludzkiej tragedii, dlatego w ostrych słowach powiedział mu, co o tym sądzi. Gdyby nie Bielecki, doszłoby wtedy do rękoczynów. Dziennikarz oczywiście złożył skargę na komisarza, ale po kilku „przypadkowych” kontrolach przez patrol drogówki i paru mandatach odpuścił.

– Daj spokój. Wrzodów się nabawisz – stwierdził teraz Michał.

– Aż mnie kusi, by podejść i strzelić mu w pysk.

– Tak przy ludziach?

– A co mnie ludzie? Nigdy mi nie przeszkadzała obecność innych, gdy strzał w ryj był zasłużony.

Malinowski popatrzył na swoją byłą żonę. Nie była przygotowana do tej trudnej ceremonii. Nie da się przygotować do pogrzebu własnego dziecka.

W pobliżu kaplicy zgromadził się spory tłum. Była rodzina, sąsiedzi i znajomi. Była też spora grupa ludzi, których nie znał. Zdawał sobie sprawę, że na cmentarzu pojawi się sporo żądnych sensacji ludzi.

Rozejrzał się dookoła. Zauważył stojących kawalek dalej policjantów. Nie pamiętał ich nazwisk, ale wiedział, że to oni prowadzą śledztwo. Chciał do nich podejść i dowiedzieć się, czy mają coś nowego, ale w tym momencie Magda mocniej ścisnęła go za rękę. Odwrócił się do niej i spytał:

– Wszystko w porządku?

Wskazała na stojącego kawalek dalej Czarnotę. Ksiądz był ubrany po cywilnemu.

– Poczekaj tu na mnie – powiedział Malinowski i ruszył w stronę duchownego.

– Cześć. Dzięki, że przyszedłeś.

– Czuję taką potrzebę – odparł ksiądz.

– Przepraszam za to ostatnie. Nie twoja wina, że jakiś skur... – Malinowski urwał, gdy kilka osób spojrzało w ich stronę. – Że jakiś zwyrodnialec postanowił zabić niewinne dziecko – dokończył.

– Nie ma sprawy.

– Chociaż nadal uważam, że Bóg nie powinien pozwolić na to, żeby jakiś psychol robił takie rzeczy. Powinien go ukarać.

– Kara spotka każdego. Znasz zapewne słowa: „Wierzę w Boga, Ojca wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi, i w Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedyne, Pana naszego, który się począł z Ducha Świętego, narodził się z Maryi Panny, umęczon pod Ponckim Piłatem, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion. Zstąpił do piekieł, trzeciego dnia zmartwychwstał. Wstąpił na niebios, siedzi po prawicy Boga Ojca wszechmogącego. Stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych...”.

– No i? – Malinowski uniósł brwi.

– Nadejdzie taka chwila, że będziemy osądzeni. Bóg nas osądzi.

– Może tak, może nie. Ja jednak wolę nie liczyć na Boskie sądy. Sam postaram się wymierzyć sprawiedliwość. Oczywiście jeśli uda się namierzyć tego zwyrodnialca.

Malinowski patrzył na Czarnotę. Ciekawiło go, jak zareaguje na jego wyznanie. Ten jednak tylko skinął głową, nie mówiąc ani słowa. Nie potępił go, nie starał się go odwieść od zemsty, tak jak czynił to wcześniej

– Muszę iść – powiedział po chwili Malinowski. – Powiem ci jeszcze tylko, że nikomu nie życzę przeżywania tego, przez co my teraz musimy przejść. Najgorszemu wrogowi.

– Śmierć jest częścią życia. Będę się za was modlił – obiecał kapłan.

– Módl się za to, aby udało mi się dorwać zabójcę Gabrysia.

– Wiesz, że nie mogę...

– To módl się, żeby ten twój Bóg mi wybaczył to, co zamierzam zrobić.

Czarnota przymknął oczy.

– Jeszcze raz dzięki, że przyszedłeś. – Malinowski położył mu dłoń na ramieniu i uśmiechnął się smutno.

– Piotrze, zanim zrobisz coś głupiego, postaraj się pomyśleć o swojej żonie – poprosił jeszcze ksiądz. – Ona nie zniesie straty dwóch najbliższych jej sercu osób. Powodzenia.

Malinowski spojrzał na stojącą z tyłu Magdę. Przełknął ślinę i ruszył w jej stronę.

Aneta nagrywała żałobników. Zastanawiała się, czy ktoś z nich może mieć związek z zabójstwem chłopca.

Rano Sikora zarządził, że muszą być obecni na pogrzebie. Liczył, że na cmentarzu pojawi się zabójca. Ona jednak była pewna, że tak się nie stanie.

Prawdopodobnie ten psychopata był teraz daleko stąd i albo planował kolejną zbrodnię, albo właśnie jej dokonywał.

Cały wczorajszy dzień spędziła na przeglądaniu baz osób zaginionych. Analizowała zarówno świeże sprawy związane ze zniknięciem dzieci, jak i te sprzed lat, w których ślad po nieletnich się urwał. Roboty było dużo, ale z Łukaszem zyskali pewność, że oprócz tych ofiar, o których mieli wiedzę, seryjny nikogo więcej nie zabił. Oczywiście o ile na ich terenie grasował ten sam zabójca, który zamordował tamte dzieciaki. A tego jak dotąd nie udało się jednoznacznie potwierdzić.

Spojrzała na stojącego kawalek dalej Życzyńskiego. Oprócz Sikory i Michała nikt nie wiedział, że są razem. Ostatnia wtopa na parkingu przy Arkadach nauczyła ich jednego: muszą powstrzymać swoje chucie, przynajmniej do czasu, jak skończą pracę. Uśmiechnęła się na wspomnienie tamtej sytuacji. Teraz, po czasie, wszystko wyglądało zabawnie, jednak wtedy nie było jej do śmiechu. Całe szczęście, że wszystko zakończyło się tak, a nie inaczej. Sikora, choć co jakiś czas im dogryzał, nie wygadał się przed resztą załogi. Nawet wczorajsza sytuacja przestała wyglądać tak strasznie, jak początkowo Aneta sądziła. Oczyszczili z Łukaszem atmosferę i była dobrej myśli. Nie martwiła się już, że kochankowi zawróci w głowie inna kobieta.

Życzyński zauważył ją i skinął dyskretnie. Uśmiechnęła się do niego, po czym spojrzała na zegarek. Ceremonia powinna się już rozpocząć. Po wszystkim czeka ich trochę żmudnej roboty mającej na celu ustalenie tożsamości żałobników. Jeśli będą mieli szczęście, do wieczora się z tym uporają i będą mieli czas tylko dla siebie.

Zamierzała dzisiejszą noc spędzić u Łukasza. Miała na niego ogromną ochotę.

Po pogrzebie część żałobników poszła na stypę. Reszta rozjechała się do swoich codziennych spraw.

– Wracamy do fabryki, młody – zarządził Sikora.

W ich stronę szła Aneta z Łukaszem.

– Macie wszystko? – spytał komisarz.

– Tak. W komendzie wrzucimy na bęben.

W tym samym momencie zaczęła dzwonić komórka Bieleckiego. Michał wyjął ją z kieszeni kurtki i spojrzał na wyświetlacz.

– Sorki – powiedział, po czym odszedł kilka kroków.

Sikora odpalił papierosa i usiadł na ławce, patrząc za oddalającymi się Anetą i Łukaszem.

– Tylko jedźcie prosto do fabryki! – krzyknął za nimi.

Oboje się odwrócili.

– Nie chcę was znowu wyjmować z jakiejś opresji – dodał, biorąc macha.

Życzyński uniósł kciuk i ruszyli dalej.

W tej samej chwili Bielecki zakończył rozmowę. Wrócił do Sikory i zapytał:

– Dasz mi godzinę wolnego?

– Po co?

– Prywatne sprawy.

Sikora spojrzał na partnera uważnie. Widać było, że coś się stało.

– Co się dzieje? Znowu chcesz z Moniką planować mi życie?

– Wyobraź sobie, że mój świat nie kończy się na tobie.

– Nie?

– Nie. I nic się nie dzieje. Nie musisz się martwić.

– Młody, do kurwy nędzy – zirytował się Sikora. – Przecież widzę. Co jest grane?

– Mówię, że nic.

– Jak mi nie powiesz, to dostaniesz zaraz kopa w dupę i przez miesiąc nie poszalejesz na żadnym gej-party.

Bielecki spojrzał na niego ze złością.

- Możesz, kurwa, przestać? – wycedził.
 - Mogę. Pod warunkiem, że mi powiesz, co się stało.
- Michał wyraźnie się łamał. W końcu powiedział:
- Dzwonił Kuba.
 - No i?
 - Robson znowu go pobił.
- Sikora milczał. Po chwili zagasił papierosa i zarządził:
- Jedziemy.
 - Dokąd?
 - Na spotkanie z twoim byłym.

Po pogrzebie Gabriela Czarnota wrócił na plebanię.

Usiadł przy stole i zaczął się zastanawiać nad słowami Malinowskiego. Facet chciał zemsty i nie spocznie, póki jej nie dokona. Był groźny. Czarnota zdawał sobie sprawę, że gdyby prawda o tym, kim jest zabójca jego syna, dotarła do właściciela komisju, ten bez wahania by go skrzywdził. Nie patrzyłby na to, że ma do czynienia z kapłanem.

- Proszę księdza, obiad podawać? – dobiegło od strony drzwi.

Czarnota się odwrócił. Gospodyni stała w progu ze ścierką w dłoni.

- Ksiądz proboszcz już jadł – dodała.

- Chętnie. A co jest?

- Pierogi ruskie.

– To ja poproszę podwójną porcję. Pani pierogi są wyjątkowe. Nawet moja mamusia takich nie robiła.

Pani Krysia uśmiechnęła się na ten komplement.

Czarnota patrzył, jak idzie do kuchni. Nie skłamał. Jego matka nie robiła takich dobrych ruskich. W ogóle nie robiła ruskich, bo ojciec uważał, że obiad bez mięsa to nie obiad. Zawsze musiały być ziemniaki z kotлетem lub

gulaszem. W ostateczności zgadzał się na kaszę. Oczywiście musiał być do niej zawiesisty sos. Zawsze był ciekaw, czy w innych domach też panuje taki terror. Czy inne dzieci także muszą jeść posiłki, których nie lubią. Czy inni ojcowie zmuszają je do jedzenia mięsa.

Po chwili pani Krysia wróciła.

– Proszę, podwójna porcja, tak jak ksiądz sobie życzył – powiedziała, stawiając przed nim półmisek pełen pierogów.

Czarnota wciągnął w nozdrza apetyczny zapach i poczuł się jak w niebie. Lubił dobrze zjeść, co zresztą było po nim coraz bardziej widać.

– Smacznego – dodała gospodyni.

– Dziękuję.

Nałożył sobie porcję na talerz i w milczeniu zmówił modlitwę.

Michał po drodze skontaktował się z Burzyńskim. Umówili się w Parku Południowym.

Już z daleka dostrzegli siedzącego na ławce Kubę. Gdy Michał go zawołał, Burzyński odwrócił się w ich stronę.

– Po co go przywiozłeś? – zapytał na widok Sikory. – Żeby ze mnie szydził?

– To mój partner.

Kuba wstrzymał oddech.

– W robocie – dokończył Bielecki.

Burzyński głośno wypuścił powietrze.

– OK, zapomniałem. Już myślałem, że wy coś...

– Chyba ten wpierdół poprzestawiał ci klepki – burknął komisarz.

– Mówiłem? Już szydzi!

– Chłopaku, nie rób dramy. Lepiej pokaż twarz. – Sikora podszedł bliżej i przyjrzał się obrażeniom młodego mężczyzny. – Powinieneś zrobić obdukcję – stwierdził.

– Nie zamierzam składać żadnego zawiadomienia. Tak się to nazywa poprawnie?

Sikora odpalił papierosa.

– Nie ma takiego obowiązku, ale mimo wszystko ja bym obdukcję zrobił. Papier to zawsze papier.

– A po co mu on? – spytał Michał.

– Ten cały Robson może na przykład oskarżyć go o kradzież jakichś rzeczy. Może powiedzieć, że nie pobił Kubusia. Słowo przeciwko słowu. Papier jeść nie woła, a czasem może się przydać.

– Pomyślę – stwierdził Burzyński. – Najpierw muszę jakoś to wszystko poogarniać.

– Wyprowadź się od niego – powiedział Michał.

– To nie takie proste. Przede wszystkim nie mam gdzie mieszkać...

– U mnie możesz – zaproponował bez wahania Bielecki.

– Nie wiem, czy to najlepszy pomysł – wtrącił Sikora.

Bielecki zmierzył go wzrokiem, na co Sikora uniósł ręce w obronnym geście.

– OK, nie wtrącam się.

Burzyński przez chwilę milczał. W końcu stwierdził:

– Grzechu ma rację. To nie jest najlepszy pomysł. Poszukam jakiegoś motelu. Ale to nie jest główny problem.

– A co? – spytał Michał.

– Zagroził mi, że jak go zostawię, to mnie dorwie i zabije.

– Ściemniał, bo chciał cię nastraszyć.

– Może, ale i tak się boję. Ma też moje rzeczy. Nie chcę ich u niego zostawiać.

– Dobra, my się tym zajmiemy. Ty poszukaj sobie mety, gdzie przez jakiś czas możesz się schować. – Sikora zgasił papierosa na brzegu kubła.

– Czemu mi pomagasz? – zapytał podejrzliwie Kuba.

– Bo żaden gnój nie będzie napierdalał mojego kumpla. Pedał nie pedał, ale jesteś moim kumplem. A jak się z kimś kumplujesz, to o niego dbasz.

Burzyński spojrział na Bieleckiego. Obaj byli szczerze zaskoczeni słowami Sikory.

– Dobra, cioty. – Komisarz zatarł ręce. – Gdzie mieszka ten frajer?

Aneta patrzyła na ekran komputera. To, co wyszło z systemu, kompletnie ją zaskoczyło.

Przeglądali zdjęcia osób, które były obecne na pogrzebie Gabriela Malinowskiego. Łukasz wprowadzał do systemu numery rejestracyjne samochodów żałobników, a potem porównywał je z danymi z bębna. Gdy krzyknął „bingo!”, wiedziała, że mają trafienie.

Facet może nie był jakimś groźnym przestępcą, ale jego obecność na cmentarzu była co najmniej zastanawiająca. Nie był notowany za zbrodnie, nie był też karany, jednak znęcanie się nad bliskimi świadczyło o tym, że lubi używać przemocy wobec słabszych.

Może zabójstwa tych chłopców były jego pierwszymi? Może samo bicie mu nie wystarczało i potrzebował mocniejszych bodźców? – zastanawiała się Aneta.

– Co myślicie? – zwróciła się do Jasińskiego i Stankiewicza, którzy stali nad nią i patrzyli na ekran komputera.

– Nawet jak to nie nasz Kłusownik, to i tak należy mu się nauczka. Uważam, że warto go trochę dojechać – stwierdził Jasiński.

– Też jestem tego zdania – potwierdził Stankiewicz.

– Czyli Sikora mógł mieć rację, że psychol pojawi się na pogrzebie, aby napawać się bólem rodziców chłopca.

– Jeśli to on – stwierdził Łukasz.

– Wątpisz? – Aneta była zaskoczona słowami partnera.

– Nie, ale nie chciałbym być huraoptymistą. Możemy się machnąć.

– To się machniemy, trudno. Facet pojawił się na pogrzebie zamordowanego dzieciaka. Może nie ma z tym nic wspólnego, a może jest sprawcą. Nie powinniśmy tego bagatelizować. Jak się pomylimy, to będziemy rzeźbić dalej. Jak to on, dojedziemy go. Może się okazać, że właśnie poluje i zatrzymanie go uratuje komuś życie.

– Dobra, to działamy – stwierdził Życzyński.

– Czekaj. – Aneta sięgnęła po komórkę. – Wydzwonię Sikorę i powiem mu, co mamy. Niech on zdecyduje.

Zaparkowali przed budynkiem, w którym mieszkał Robson.

Sikora zaciągnął ręczny i spojrzał na Bieleckiego.

– Może zostaniesz w aucie? – spytał.

– Co?

– No może lepiej będzie, jak sam pójde po rzeczy Kubusia.

– Nie. Muszę mu spojrzeć w oczy.

– Jakbyś nie pamiętał, to on odbił ci faceta.

W tym samym momencie zaczęła dzwonić komórka Sikory. Wyjął ją z kieszeni i odebrał.

– Sikora, mów.

– Aneta – usłyszał po drugiej stronie. – Słuchaj, zdaje się, że coś mamy.

– Konkretniej.

– Przeglądamy zdjęcia i wyciągamy z CEPiK-u dane właścicieli aut ludzi, którzy byli na cmentarzu.

– No i chciałaś się pochwalić?

– Mamy jedne blachy. Sprawdziliśmy kolesia. Wszedł nam z KSIP-u.

– Coś ciekawego? – Sikora dał na głośnik.

– Owszem. Facet dwa lata temu był zatrzymany za znęcanie się nad dwunastoletnim synem. Pobił go do nieprzytomności. Sprawę prowadziło

Psie Pole. Zawinęli gościa do lochu. Prorok zajął się tematem. Facet miał trafić na sanki, ale dzieciak wycofał zeznania. Powiedział, że pobiło go dwóch nieznanych mu nastolatków.

– Ściema. I co dalej?

– Też tak uważam. Psie Pole było podobnego zdania. Tam też nikt tego nie łyknął. Dzielnicowy zrobił wywiad i dowiedział się, że facet leje swoich bliskich. Nikt jednak nie zgodził się zeznawać. Koleś, jak się dowiedział, że o niego pytają, zaczepił dzielnicowego i zagroził, że jak się nie odpieprzy, to zabije syna i kilka osób, które się napatoczą. Dzielnicowy zrobił z tego notatkę, ale nikt tego dalej nie ruszył.

– I ten typ pojawił się na cmentarzu? – spytał Sikora.

– Tak. Mamy go na zdjęciu.

– No to trzeba go delikatnie wypytać, w jakim celu tam przyjechał. Może niekoniecznie jest naszym sprawcą, może był tam przypadkiem. Ale trzeba dmuchać na zimne.

– To zawijamy go. Jedziecie z nami?

Sikora spojrzał na Bieleckiego. Czuł, że powinien wesprzeć Życzyńskiego i Sęk. Z drugiej jednak strony sprawa znęcania się nad byłym chłopakiem Michała też była ważna.

– Nie. Pojedźcie sami. Jako wsparcie weźcie Jasińskiego i Stankiewicza. I niech Palczak da wam ze dwóch mundurowych.

– Dobra. To do później – powiedziała Aneta i się rozłączyła.

Sikora spojrzał na Michała.

– Dobra, idziemy pogadać z Robsonem.

Wysiadł z auta i odpalił papierosa.

Bielecki patrzył w milczeniu na partnera. Zdawał sobie sprawę, że to, co robią, może mieć wpływ na ich dalszą karierę.

Po obiedzie Czarnota zaczął czytać Pismo Święte. Starał się znaleźć w nim pocieszenie.

Po rozmowie z Malinowskim doszedł do wniosku, że to, co robił, jednak było złe. Zabójstwo zawsze będzie czymś nagannym, karygodnym, wymagającym potępienia. Nie było czymś, co popierałby Stwórca.

Początkowo łudził się, że tak jest. Chciał wierzyć, że jest narzędziem w rękach Boga i wykonuje ważną misję. Ale teraz, jak to wszystko przemyślał, doszedł do wniosku, że jest złym kapłanem. Zastanawiał się, czy nie porzucić stanu duchownego. Jako zabójca nie mógł dalej pełnić posługi. Nie mógł już być przewodnikiem owieczek. Nie był godzien wskazywać innym drogi do zbawienia. Z całą mocą dotarło do niego zło, które czynił.

Czytał kolejną ewangelię, gdy usłyszał pukanie do drzwi. Odłożył Biblię na bok i zawołał:

– Proszę.

W progu stanął proboszcz.

– Zajęty jest ksiądz?

– Nie.

– Mam prośbę. Nabawiłem się niestrawności, a mam zaplanowaną wizytę duszpasterską u pani Romaniuk. Zastąpiłby mnie ksiądz?

Czarnota miał ochotę odmówić. Wiedział jednak, że tym nie zaskarbi sobie sympatii proboszcza. A że już ostatnio między nimi sporo się popsuło, eskalacja konfliktu nie miała sensu.

– Jasne. Tylko adres wezmę z kancelarii.

– Mieszka na Sarbinowskiej. – Proboszcz wyciągnął przed siebie dłoń z jakąś kartką. – Tutaj jest dokładny adres. Zapisalem już księdzu.

Czarnota wziął świstek do ręki.

– Wszystko w porządku? Ostatnio ksiądz był jakiś dziwny... – Proboszcz przez chwilę uważnie mu się przyglądał.

Czarnota wiedział, że przełożony stara się go wybadać. Gospodyni na pewno zreferowała mu, o czym rozmawiał z policjantami.

– Ostatnio wydarzyło się coś, co trochę mną wstrząsnęło. Syn znajomego został zamordowany. Ogromna strata. Nadal to we mnie siedzi.

Proboszcz skinął głową.

– Rozumiem. Jakby ksiądz chciał porozmawiać, to zapraszam. Czasem trzeba z siebie coś wyrzucić.

– Bóg zapłać. Jak poczuję taką potrzebę, na pewno się zgłoszę. A teraz będę się szykował do pani Romaniuk.

Proboszcz uśmiechnął się i odwrócił. Czarnota miał ochotę pokazać mu środkowy palec, powstrzymał się jednak. Na swoje szczęście, bo na końcu korytarza stała pani Krysia i bacznie mu się przyglądała.

Bielecki nacisnął dzwonek.

Przez chwilę w mieszkaniu panowała cisza. W końcu usłyszeli odgłos przekręcanego zamka. W progu stanął Robson. Spojrzał na Sikorę, a następnie na Michała. Rozpoznał go. Chciał coś powiedzieć, ale został wepchnięty do środka przez Sikorę.

– Ej! Co jest? – zdążył krzyknąć.

– Młody, zamknij drzwi – polecił komisarz.

Robson patrzył na nich przestraszonym wzrokiem. Sikora bez uprzedzenia pchnął go na szafę, a gdy ten się pochylił, kopnął go z kolana w twarz. Z rozbitego nosa mężczyzny chlusnęła krew.

– Grzechu, przestań! – zawołał Michał.

– Nie wtrącaj się – rzucił komisarz, po czym podciął Robsona.

Mężczyzna upadł na podłogę. Kiedy po chwili uniósł się na łokciu i złapał za nos, Sikora pochylił się nad nim.

– Wiesz, za co oberwałeś? – spytał.

– Nie... – jęknął Robson.

– To chyba muszę ci dojechać jeszcze raz.

– Dobra, wiem! Za Kubę...

– No geniusz po prostu! – Sikora odwrócił się do Bieleckiego z uśmiechem.

Robson tymczasem oparł się o ścianę, próbując zahamować krwotok.

– Zgłoszę to! – zagroził. – Wiem, że jesteście gliniarzami! Zgłoszę to do komendy i wywalą was z roboty!

– Myślisz, że się tego boimy? – spytał Sikora.

– A nie?

– A uwierz mi, że nie. Powiem ci więcej: w dupie mam tę robotę. Kasa chujowa, naczelnik ciągle się dopierdala. Jeszcze jakby miał powód, ale to zwykły głąb jest i tuman. Ciągłe wymagania. Jak wylecę, to przynajmniej będę miał motywację, żeby poszukać lepszej roboty... – Komisarz przerwał, bo Robson zaczął się podnosić. – Leż, leszczu, jeszcze z tobą nie skończyłem! – Mężczyzna zastygł w bezruchu. – Powiem ci, jak będzie. Zaraz pójdziesz do pokoju i naszykujesz rzeczy Kuby. Potem ja i kolega sobie grzecznie pójdziemy, a ty zapomnisz o naszej wizycie. Rozejdziemy się w przyjacielskich relacjach. My zapomnimy, że pobiłeś naszego kumpla, a ty zapomnisz o nim i o naszym istnieniu. Pasuje ci taki układ?

– A jak się nie zgodzę? – spytał bojowo Robson.

– To będziemy cię musieli w jakiś sposób do naszej propozycji przekonać. Uwierz mi, to, co do tej pory oberwałeś, to pryszcz w porównaniu z tym, co dopiero wyłapiesz. – Sikora spojrział na zegarek. – Szybciej rozważaj moją propozycję, bo mam robotę.

– No nie wiem...

– Dobra, nie ma co czekać. Michał, poszukaj jakiejś szmaty. Trzeba gościa zakneblować, aby mordy nie darł.

– Dobra! Zgadzam się! – krzyknął Robson.

– No. Grzeczny chłopczyk. A teraz idź pakuj rzeczy Kubusia. I nie kombinuj.

Obaj patrzyli, jak Robson wstaje z podłogi i kieruje się w stronę pokoju.

Aneta stała na schodach w kamienicy, w której mieszkał namierzony przez nich mężczyzna. Przed nią stał Łukasz. Z boku drzwi byli już Jasiński i Stankiewicz. Dodatkowo mieli wsparcie dwóch mundurowych, którzy czekali na półpiętrze.

– Dobra, zaczynamy – powiedział Jasiński. – Aneta, dzwonisz do drzwi. Jak gość otworzy, my włączymy na ostro, a ty się cofasz.

Sęk skinęła głową. Stała przed drzwiami i nacisnęła dzwonek. W środku rozległo się charakterystyczne ćwierkanie. Po chwili w progu stał nastolatek. Aneta przypomniała sobie, że Pawlicki ma syna, nad którym się znęcał.

– Cześć. Tata w domu?

– Śpi.

– Możemy wejść?

– Co jest, kurwa? – dobiegło z głębi mieszkania.

W drzwiach jednego z pokoi pojawił się podejrzwany przez nich mężczyzna.

– To on! – krzyknęła Aneta.

Jasiński i Stankiewicz wbiegli do lokalu. Pawlicki chciał zatrzasać przed nimi drzwi, jednak nie zdążył, bo dwóch policjantów powaliło go na podłogę. Jasiński założył mu dźwignię na łokieć, a Stankiewicz zaczął skuwać mężczyźnie nadgarstki.

– Spokojnie, kolego. Jesteśmy z policji – zwróciła się do nastolatka Aneta.

– Zabierzecie go? – spytał chłopak.

– Tak.

Młody przez chwilę patrzył na zakuwanego ojca.

– Zamknijcie go. Tylko na długo – szepnął.

Aneta miała wrażenie, że w jego zachowaniu jest coś dziwnego.

– Jesteś w mieszkaniu sam? – spytała.

– Tak.

– A matka gdzie?

Chłopak wzruszył wątlymi ramionami.

– Nie mam pojęcia. Dwa dni temu, jak wróciłem ze szkoły, już jej nie było. Ojciec powiedział, że uciekła od nas. Ale ja mu nie wierzę.

Sęk przywołała Życzyńskiego.

– Chłopak powiedział, że zniknęła jego matka – powiedziała cicho. – Trzeba powiadomić proroka. Może rzeczywiście zwiąła, ale może coś jest na rzeczy. Pawlicki zareagował zbyt nerwowo.

– Dobra. Trzeba się rozejrzeć.

– Wezmę dzieciaka do jego pokoju. Postaram się z nim pogadać. Ty ogarnij wszystko.

Łukasz patrzył na wyprowadzanego z mieszkania Pawlickiego. Wyjął komórkę i wybrał numer prokuratury. Aneta tymczasem podeszła do nastolatka i spytała:

– Pokażesz mi swój pokój?

Chłopak skinął głową.

Gdy wyszli od Robsona, Bielecki chwycił Sikorę za ramię.

– Czekaj...

Komisarz spojrział na partnera i sięgnął po papierosy.

– Co to było? – spytał Michał, puszczając go.

– Przecież byłeś obecny.

– Pobiliśmy go.

– Dostał za swoje – stwierdził Sikora, wydmuchując chmurę dymu.

– Sikora, przed chwilą pobiliśmy geja!

– Nie. Pobiliśmy damskiego boksera. Chociaż wróc... Męskiego boksera, bo Kubuś chyba chłopem jest. Zresztą nie wiem. Ale nie mów. Nie interesuje mnie to. – Zasłonił dłońmi uszy.

– Kurwa, Grzesiek!

– Co „kurwa, Grzesiek”? Ten frajer napierdalał twojego Kubę. To ty powinieneś załatwić temat. Nie kwapiłeś się jednak, więc wziąłem sprawę w swoje ręce.

– Ale...

– Nie ma „ale”. Kuba jest także moim kumplem. Może nie wiesz, ale jakoś tak go polubiłem. Nie przeszkadzało mi nawet jego pedałstwo, dopóki nie łapał mnie za dupę.

– Kuba łapał cię za dupę? – Bielecki wytrzeszczył oczy.

– Nie. Dlatego mi nie przeszkadzało.

Sikora przez chwilę palił w milczeniu. Michał patrzył w stronę okien mieszkania Robsona.

– On złoży skargę – powiedział.

– Nie złoży.

– Skąd wiesz?

– Bo znam się na ludziach. Mocny był, jak napierdalał słabszego. Dostał ode mnie i będzie chował urazę, ale nic nie zrobi.

– Mimo wszystko to było złe.

Sikora rozejrzał się dookoła. W końcu odszedł kawałek i podniósł z ziemi jakiś kij. Miał około metra długości.

– Masz – powiedział, wręczając go Bieleckiemu.

– Co to?

– Kij. Masz.

– A na cholerę mi kij?

– Jak sobie wyjmiesz tego z dupy, będziesz miał dwa. Może zaczniesz uprawiać nordic walking.

– Weź się pierdol, Sikora – prychnął Michał. – Zobaczysz, będziesz tego żałował. Facet złoży skargę i polecisz z roboty.

Sikora dopalił papierosa, rzucił peta na ziemię i zdeptał butem.

– No to polecę. Facet czasem musi zachować się jak facet. Lał Kubę? Lał. Zasłużył na wyłapanie w ryło?

Bielecki milczał.

– Zasłużył?

– Tak.

– No i dostał. Poskarży się, to wyłapie znowu. Mogę stracić robotę. Mogę pracować na kasie albo być cieciami. Jednak uważam, że jak ktoś napierdala mojego kumpla, to zasługuje na wyłapanie ostrzegawczego wpierdolu. I jestem gotowy ponieść konsekwencje.

Michał przez chwilę patrzył na partnera. W końcu podszedł i wyciągnął dłoń.

– Dzięki.

– Daj spokój.

– Dzięki. Szczerze. Zachowałeś się jak trzeba.

– Dobra, bo zaraz się rozczulę. Jedziemy? – Komisarz ruszył w stronę służbowego fiata. – Kije wrzucić do tyłu – powiedział, zanim wsiadł za kierownicę.

Aneta patrzyła, jak Poręba dokonuje oględzin zwłok kobiety.

Tak jak podejrzewała, matka chłopca nie uciekła z domu. W piwnicy znaleźli jej ciało. Nastolatek siedział teraz w pokoju z policyjnym psychologiem.

– Jak dawno nastąpił zgon? – spytał Łukasz.

– Obstawiam, że dwa dni temu – odparł szef techników. – Nie wcześniej.

– Przyczyna?

– Uduszenie. Widać też stare siniaki i obtarcia. Babka była katowana. Podejrzewam, że przez męża. To jego zawinęliście, zgadza się?

– Tak. Przyjechaliśmy tu, bo typ nam wyskoczył z systemu. Przemoc domowa i znęcanie się nad synem. Okazało się, że ma na sumieniu nielegalny ubój.

– Skurwiel... – mruknął Poręba i zapakował coś do woreczka strunowego.

– Dobra. Ja pójdę na górę zobaczyć, co z młodym – zdecydowała Aneta. – Trzeba ogarnąć dla niego jakąś opiekę. Może ma kogoś, kto może się nim zająć.

Życzyński skinął jej głową i przykucnął przy ciele. Aneta jeszcze przez chwilę mu się przyglądała. Miała plany na dzisiejszy wieczór. I wszystko szlag trafił.

Westchnęła i ruszyła na górę. Na klatce schodowej zgromadził się już spory tłum gapiów. Sąsiedzi komentowali między sobą sytuację. Aneta miała ochotę im wygarnąć, że przez lata byli ślepi i głusi na to, co spotykało rodzinę Pawlickich. Nie chcieli wiedzieć, co za ścianą wyprawia kat i przemocowiec. Powstrzymała się jednak. To nikomu już by nie pomogło. Życia zamordowanej kobiecie nie zwróci, a i jej syn nic by na tym nie zyskał.

Weszła do mieszkania i podeszła do chłopca. Obok niego na kanapie siedziała policyjna psycholog.

– Mogę zamienić z nim kilka słów? – zapytała Aneta, a gdy kobieta skinęła głową i odeszła kawałek dalej, uśmiechnęła się do nastolatka. – Pewnie pytanie nie na miejscu, ale jak się czujesz?

– Jakoś daję radę. Ta pani powiedziała, że jak będę potrzebował, to mogę się do niej zgłosić.

– Oczywiście. A teraz zadam ci pytanie. Masz kogoś, kto może się tobą zająć? Jakaś ciocia, wujek?

Nastolatek pokręcił głową.

– Nie kojarzę, aby jakaś rodzina mieszkała we Wrocławiu...

– Nie musi być z Wrocławia. Jeśli nikogo nie znajdziemy, będziesz musiał trafić do izby dziecka. Tam zostaniesz do czasu, aż sąd zdecyduje

co dalej.

Młody Pawlicki przez chwilę nad czymś się zastanawiał. W końcu powiedział:

- Mam ciocię w Głogowie. Ale to daleko.
- Mamy czas. Znasz jej numer? A może kojarzysz adres?
- Mama ma w notesie. – Pokazał dłonią na regał. – Tam, w szufladzie.

Aneta wyjęła z szuflady czarny notatnik. Otworzyła go i zaczęła go wertować.

Czarnota wszedł do klatki bloku przy Sarbinowskiej.

Na drugim piętrze mieszkała parafianka, do której miał przyjść z wizytą duszpasterską. Wchodził już na górę, gdy nagle otworzyły się drzwi i z jednego z mieszkań wyszedł chłopiec. Czarnota przystanął i się uśmiechnął.

Od razu go rozpoznał. Był to Wiktor Dobosz z trzeciej c – jeden z jego najbardziej dociekliwych uczniów. Przypomniawszy sobie, że dzieciak ma ojca, który nie traktuje wiary poważnie i odwrócił się od Boga. Czarnota zastanawiał się, jak facet zareagowałby, gdyby nagle stracił to, na czym najbardziej mu zależało. Kusilo go, aby zająć się tym chłopcem.

– Dzień dobry – rzucił malec.

– Mówi się: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus” – poprawił go ksiądz.

– Ale to na religii. Teraz kultura wymaga, aby mówić „dzień dobry”.

Czarnota przez chwilę na niego patrzył. Wiedział, że dzieciak z niego kpi, chociaż był zaskoczony taką impertynencją. Jak on był w jego wieku, to nie wyobrażał sobie, że mógłby w taki sposób odnosić się do księdza. Kiedyś społeczeństwo szanowało duchownych i wspomagało nie tylko materialnie. Teraz jednak czasy się zmieniły. Księdza można było

bezkarnie pomówić, obrazić i oskarżyć o najgorsze czyny. Zdawał sobie sprawę, że było wielu duchownych, którzy robili złe rzeczy. Sam był jednym z nich.

Podjął decyzję. Osobiście ukarze tego chłopca. Będzie to lekcja dobrego wychowania dla smarkacza i przy okazji lekcja dla jego ojca, że powinien wychowywać syna w wierze.

– Bóg jest wszędzie. Nie trzeba być na lekcji religii, aby poczuć jego obecność – pouczył Czarnota.

– Muszę już iść. Nie mam czasu, proszę pana.

– Idź. Pamiętaj tylko, że powrócimy do tego tematu na lekcji. Zobaczymy wtedy, czy dojdziemy do jakiegoś konsensusu.

– Do czego?

– Mniejsza z tym. Idź, idź. Masz ważniejsze zajęcia – powiedział Czarnota z ironią w głosie.

Patrzył na zbiegającego po schodach chłopca. Już zdecydował, co z nim zrobi.

W końcu podszedł do drzwi pani Romaniuk i zapukał. Po chwili usłyszał głos:

– Kto tam?

– Dzień dobry, pani Romaniuk. Ksiądz Czarnota. Jestem w zastępstwie proboszcza.

Kobieta przekręciła klucz w zamku i otworzyła drzwi.

– Szkoda, że nie proboszcz... Wolę z nim rozmawiać.

– Niestety, siła wyższa. – Czarnota uśmiechnął się do kobiety.

– Niech ksiądz wejdzie.

Przestąpił próg mieszkania. W jego głowie kiełkował już plan, jak nauczyć rodzinę Wiktora pokory.

Sikora siedział na wprost Pawlickiego.

Faceta przywieziono w związku z zabójstwem żony. Dodatkowo mieli do niego kilka pytań związanych z jego obecnością na cmentarzu podczas pogrzebu Gabriela Malinowskiego. Bielecki przeglądał teczkę z informacjami dotyczącymi zbrodni dokonanej w mieszkaniu zatrzymanego.

– Dobra. Zaczynamy – powiedział komisarz.

Pawlicki podniósł na niego wzrok i wyszczerzył zęby.

– Odmawiam odpowiedzi na pytania – mruknął.

– A niby czemu?

– Bo chyba nie muszę mówić nic, co mogłoby mi zaszkodzić.

Sikora popatrzył na Michała. Ten wzruszył ramionami.

– Jak nie chce gadać, to niech nie gada. Spuszczamy go na dołek? – spytał Bielecki.

– Dajmy mu czas. Może nie przemyślał wszystkiego i nie wie, dlaczego się tu znalazł.

– Jak może nie wiedzieć? Zabił żonę i ukrył jej ciało w piwnicy.

– Ale nie wie, że jak będzie współpracować, to może dostać tylko dwadzieścia pięć lat do odsiadki zamiast dożywocia.

– Wali mnie to – wtrącił Pawlicki. – Może być i dożywocie.

Sikora się do niego uśmiechnął.

– No popatrz, mamy podobne zdanie. Jak dla mnie możesz nawet dostać czapę. Szkoda tylko, że jakiś czas temu zlikwidowano karę śmierci. Uważam, że dla niektórych zbrodni powinna być przywrócona.

Pawlicki milczał.

– Dobra. Skoro nie chcesz po dobroci... – Sikora wstał z krzesła, po czym podniósł je i podszedł do drzwi. Następnie wszedł na nie, chwycił kamerę znajdującą się nad wejściem i przesunął obiektyw w bok.

– Co robisz? – spytał Bielecki.

– Przecież widać. Odwróciłem kamerę, żeby nie było widać, jak go napierdalam.

– No nie wiem... Nie za dużo tego? Ostatnio już złałeś zatrzymanego. Ile minęło? Dwa dni?

Sikora zszedł z krzesła i stanął za Pawlickim. Ten odwrócił głowę i wbił w niego wzrok.

– Jak to wyjaśnisz? – spytał komisarza Bielecki.

– Powiem, że mnie zaatakował. Ty potwierdzisz, że się broniłem.

– A kamera?

– Niczego nie nagra.

– Ale jak wytłumaczysz, że jest obrócona?

– Nie będę tłumaczył. Grunt, że nie nagra, jak go katuję. – Sikora spojrzał na przesłuchiwanego. – Czuleś frajdę, jak lałeś dzieciaka i żonę?

Pawlicki zaczął szybciej oddychać.

– Pytałem, skurwielu, o coś. Podobało ci się, jak to robiłeś? – powtórzył komisarz.

Odpowiedziała mu cisza.

Wtedy Sikora objął przedramieniem szyję Pawlickiego i zaczął go dusić. Mężczyzna z trudem łapał powietrze.

– Nie przesadź tylko – upomniał partnera Bielecki.

– Nie bój. Nie pierwszy raz to robię. Jeszcze żaden mi nie zszedł.

Sikora przez chwilę jeszcze przytrzymał Pawlickiego i w końcu go puścił. Ten starał się uspokoić oddech.

– Dobra. Odpowiesz mi teraz na kilka pytań. Jak będziesz się stawiać, to powtórzymy wszystko od nowa.

– Złożę skargę... – wysapał Pawlicki.

– Nie będziesz pierwszy. Jestem znany z napierdalania zatrzymanych. Komendant mi pogrozi palcem i powie, żebym na przyszłość trochę się hamował.

– Do telewizji pójde.

– Pójdziesz? Chłopie! Ty jesteś zatrzymany za zabójstwo. Nie będziesz nigdzie łaził. Stąd od razu jedziesz do aresztu. Już tam na ciebie czekają.

Fama poszła, za co będziesz kiwał. Recydywa wie, że napierdalałeś dzieciaka i żonę. Dodatkowo jest podejrzenie, że zabiłeś dwoje dzieci w wieku pomiędzy siedem a dziesięć lat. I jeszcze je zgwałciłeś. Recydywa ci tego nie odpuści.

Sikora się zastanawiał, czy blef przejdzie. Żaden z chłopców nie został przecież wykorzystany. Pawlicki jednak tego nie wiedział.

– Co? – zapytał. – To jakieś bzdury... Nikogo nie zgwałciłem!

– Jak nie? Przecież to ty zabiłeś i zgwałciłeś Gabriela Malinowskiego. Byłeś na jego pogrzebie. Mamy zdjęcia.

– Ale go nie zgwałciłem ani nie zabiłem! To nie ja! To jakieś nieporozumienie!

– No jakoś ci nie wierzę. Po co polazłeś na cmentarz?

Pawlicki spojrzał Sikorze w oczy.

– Malinowski to mój kuzyn. Jego matka to moja ciotka, siostra starego – wyjaśnił.

Bielecki zanotował jego słowa. Sikora przez chwilę obserwował zatrzymanego. Musieli zweryfikować tę informację, ale był praktycznie pewny, że Pawlicki nie kłamie. Pozostała kwestia zabójstwa matki chłopca.

– Sprawdzimy, czy nie ściemniasz. Powiem ci, w jakim gównie się znalazłeś. Za zabójstwo żony dostaniesz zarzuty. Prokurator zaraz wypełni kwit o tymczasowe aresztowanie. Podejrzewam, że sąd bez problemów go przyklepie.

– Trudno. Więzienie też dla ludzi.

– Też tak uważam. Dobra, nie ma co przedłużać. Resztę opowiesz moim kolegom później.

Sikora podszedł do drzwi i je otworzył.

– Zabierzcie pana do lochu – powiedział do stojących na korytarzu dwóch mundurowych.

Patrzył, jak starsi posterunkowi wyprowadzają Pawlickiego z pokoju.

– Nie przesadziłeś trochę z tym duszeniem? – spytał Bielecki, gdy zostali sami.

– Michał, czasem trzeba z nimi ostrzej.

– No nie wiem...

– Uwierz mi, jak będziesz dla nich pobłażliwy, to gówno uzyskasz. Jakbym go nie dojechał, nic by nie powiedział. A tak przynajmniej wiemy, że nie miał nic wspólnego ze śmiercią tych chłopców.

– To się jeszcze okaże. Trzeba sprawdzić jego alibi.

– Jestem pewny, że gówno wyjdzie. W mojej ocenie facet nie ma z tym związku. Ale masz rację, trzeba sprawdzić.

Sikora uśmiechnął się do Michała i wskazał głową na kamerę nad wejściem.

– Wskakuj na fikoł i ustaw to ustrojstwo z powrotem.

– Dlaczego ja? Ty przestawiłeś.

– Bo jesteś młodszy i masz lepszą kondycję.

8.

Wrocław, 24 lutego 2012 r.

Sikora zaparkował przed budynkiem komendy.

Wszędzie pełno było wozów transmisyjnych należących do największych stacji radiowych i telewizyjnych. Przed wejściem stało kilkudziesięciu dziennikarzy i starano się zadać pytania rzecznikowi prasowemu. Sikora zdał sobie sprawę, że sprawy zabójstw dwóch chłopców zostały już przez dziennikarzy powiązane. Zaraz zaczną się pytania o postępy w śledztwie, o typowanie sprawców i o to, kiedy zwyrodnialec trafi za kraty. Sikora był przekonany, że zostanie zwołana narada, w czasie której komendant wojewódzki będzie pytał, co zostało zrobione w sprawie, i zacznie się szukanie kozła ofiarnego.

Wysiadł z auta i zgarbił ramiona. Będzie musiał przejść obok głównych drzwi, starając się nie rzucić w oczy. Ruszył w stronę budynku. Przeszedł zaledwie kilka metrów, gdy usłyszał sygnał przychodzącego esemesa. Ściągnął rękawiczkę i wyjął aparat. Wiadomość wysłał Palczak. „Narada u komendanta za kwadrans”.

Uśmiechnął się. Był ciekaw, czy nie polecą dziś głowy na wyższych stanowiskach. Już przy sprawie Kaliciak zastępca komendanta o mały włos straciłby stołek. Frąckowiak pokajał się i zrezygnował z nagrody kwartalnej w zamian za pozostawienie go na stanowisku.

Podchodził do drzwi komendy, gdy ktoś chwycił go za rękaw.

– Może pan się odniesie do słów rzecznika? – spytał jeden z dziennikarzy.

Sikora od razu go rozpoznał. Był to Robert Zwoliński. Dziennikarz, którego widział na cmentarzu podczas pogrzebu małego Malinowskiego. Ten sam, z którym miał zatarg po sprawie Kaliciak.

– Nie słuchałem – rzucił na odczepnego.

Od razu doskoczyło do niego kilku innych przedstawicieli lokalnych mediów. Przed jego twarzą zaroilo się od mikrofonów. Jakaś dziennikarka prawie zdzieliła go w nos.

– Ej, ostrożniej, do kurwy nędzy – zaklął cicho.

– Co pan powie na temat śmierci tych chłopców? – zapytał jakiś facet z radia.

– Nie znam tematu.

– Ale to pański wydział prowadzi sprawę – z uśmiechem zauważył Zwoliński.

– No i?

– No i jestem przekonany, że może pan powiedzieć więcej niż kilka słów.

– Tu się pan myli. Nie zawsze można odpowiedzieć na pytanie.

Zwoliński prychnął.

– Panie komisarzu, na każde pytanie można odpowiedzieć. Odpowiadając „tak”, „nie” lub „nie wiem”. Innej opcji nie ma – powiedział, nadal szyderczo się uśmiechając.

Sikora zmrużył oczy.

– Czyżby? To niech mi pan powie, panie Zwoliński, czy nadal molestuje pan dzieci? Nadal zwabia je pan cukierkami, a potem wykorzystuje?

Kilka osób parsknęło śmiechem. Zwoliński zrobił się czerwony na twarzy. Sikora wiedział, że ma kolejnego wroga. Nie przejmował się tym jednak. Ten akurat był najmniej groźny.

– Dobra, pośmialim się? To teraz pozwólcie ludziom pracować.

Przedarł się przez tłumek pismaków i sięgnął do klamki. Po chwili był już w środku.

Dziennikarze natychmiast wrócili do rzecznika prasowego. Sikora wiedział, że Pokorę czeka trudne zadanie.

Kuba wyszedł z Żabki i stanął jak wryty.

Kilkanaście metrów dalej czekał Robson. Burzyński poczuł, jak jego serce zaczyna galopować. Bał się, że były chłopak znowu go skrzywdzi. Sięgnął po komórkę, żeby zadzwonić po wsparcie.

– Czekaj, pogadajmy – zaczął Robson, podchodząc bliżej.

– Nie mamy o czym.

– Kubuś, nie rób tego.

– Czego?

– Nie odtrącaj mnie.

– Ja ciebie odtrącam? Facet, lałeś mnie, krzywdziłeś! Nie tego się spodziewałem po związku.

– Wiem. Mam problem z agresją. Od dziecka tak miałem. To wina środowiska.

– Taa. Zwał winę na kogoś. Już mnie nie przerobisz. – Kuba cofnął się o krok.

– Wiesz, jak mi było ciężko? Wszyscy się ode mnie odwrócili. Każdy się naśmiewał, że pedał. Ludzie wytykali mnie palcami. Jak powiedziałem starym, że wolę chłopców, to ojciec wziął kabel od żelazka i mnie nim zlał, tak że tyłka nie czułem. Kazał mi żreć śliwki i popijać mlekiem. Powiedział, że jak to zrobię, na powrót zrozumie, do czego służy dupa. Matka nie była lepsza. Stwierdziła, że się mną brzydzi. Że żałuje, że mnie nie wyskrobała. Nauczyciele też traktowali mnie inaczej niż pozostałych. Ciągle jakieś przycinki. Na wuefie facet ciągle się dosrywał, kumple nie chcieli się ze mną przebierać w jednej szatni...

– No i? – przerwał mu Kuba, zastanawiając się, do czego prowadzi ta tyrada.

– No i doszedłem do wniosku, że tylko agresja pozwoli mi przetrwać w tym przeklętym świecie.

Burzyński przyglądał mu się uważnie. Sam znał wiele podobnych historii. Jednak inni jego homoseksualni przyjaciele w taki sposób nie

postępowali. Nie bili swoich partnerów. Zrobiło mu się szkoda byłego chłopaka.

– Rozumiem, że miałeś ciężko. Ja też nie miałem dzieciństwa usłanego różami. To jednak cię nie usprawiedliwia. Biłeś mnie – powiedział z naciskiem.

– Wiem. Ale się zmienię. Tylko do mnie wróć.

– Nie, Robert. Nie wrócę.

Robson zacisnął zęby. Widać było, że zaczyna się denerwować.

– Kuba, ostatni raz cię proszę – powiedział ostrzej. – Wróć do mnie. Zapomnijmy o tym, co było złe, i spróbujmy zacząć wszystko od nowa.

– Nie, Robert. Dla nas już za późno. Współczuję ci, że miałeś takie dzieciństwo, ale ja nie jestem workiem do bicia. Za jakiś czas ci się odwidzi i postanowisz na mnie wyładować swoje frustracje. Nic z tego. Między nami koniec.

Robson podszedł krok bliżej i wycodził przez zaciśnięte zęby:

– Jak nie wrócisz, to cię zabiję.

– Nie strasz.

– Nie straszę. Proponuję układ. Będziesz ze mną albo z nikim.

Burzyński poczuł, jak nogi zaczynają mu drżeć. Rozejrzał się dookoła. W zasięgu wzroku nie było jednak nikogo, kto mógłby mu pomóc.

– Nie wiem. Zastanowię się nad twoją propozycją – powiedział, by zyskać na czasie. – Niczego jednak nie obiecuję.

– Kiedy dasz mi odpowiedź? – naciskał Robson.

– Jutro. Pasuje?

– Dzisiaj. Powiedz mi, gdzie teraz mieszkasz.

– Nie, Robert, nie powiem. Nie chcę, abyś mnie nachodził. Chcę to wszystko w spokoju przemyśleć.

Robson przez chwilę jeszcze patrzył na byłego kochanka.

– Mogę cię objąć? – spytał nagle.

Burzyński zaprzeczył ruchem głowy.

– Nie. Jak mamy sobie to wszystko dograć, to nie chcę żadnych czułości.
Usta Robsona wygięły się w smutnym uśmiechu.

– To ja czekam na wiadomość. Jak chcesz, możemy się spiknąć wieczorkiem. Koło dwudziestej. Wskoczmy na jakieś bale...

– Zobaczymy. Idź już.

Kuba patrzył, jak jego eks odchodzi. Gdy był już daleko, odetchnął z wyraźną ulgą.

Tak naprawdę uważał, że to wszystko nie ma sensu. Prędzej czy później Robson znowu go pobije. To tylko kwestia czasu. Zdawał sobie też sprawę, że będzie musiał powiedzieć o tej rozmowie Michałowi.

Sikora wszedł do sali narad.

Na szczycie długiego stołu siedział komendant wojewódzki Majewski. Obok niego, po prawej, miejsce zajmował Frąckowiak, jego zastępca. Wolne krzesło przeznaczone było dla rzecznika prasowego Jerzego Pokory. Po jednej stronie stołu siedzieli gliniarze zajmujący wysokie stołki w komendzie. Wielu z nich Sikora zupełnie nie kojarzył. Reszta miejsc zajęta była przez członków wydziału zabójstw.

– Patrz na minę Palczaka – mruknął komisarz do Bieleckiego. – Siedzi, jakby w portki nawalił.

– Czepiasz się. Może zwyczajnie puścił baka i stara się wybadać, czy już inni czują.

Sikora się uśmiechnął.

– Co pana tak śmieszy, komisarzu Sikora? – spytał komendant wojewódzki. – Pan opowie, może wszyscy się pośmiejemy.

Zgromadzeni przy stole wpatrywali się w komisarza. Nagle otworzyły się drzwi i do sali wszedł rzecznik prasowy. Bez słowa zajął swoje miejsce.

– No słucham, komisarzu Sikora – powtórzył Majewski.

– Jak komendant chce. – Grzegorz wzruszył ramionami. – Powiedziałem do swojego partnera z wydziału, że naczelnik Palczak siedzi, jakby narobił w pory. Mój partner mi odpowiedział, że może tylko naczelnik puścił baka i stara się wybadać, czy inni już go czują.

Palczak poczerwieniał aż po same uszy.

– I to takie zabawne? – zapytał Majewski.

– Mnie rozśmieszyło.

– A uważa komisarz, że innych też?

– Sam komendant chciał, żebym powiedział, co mnie rozbawiło. Jak inni nie złapali żartu, to trudno. Nic na to nie poradzę.

– Panie komendancie, czy naprawdę musimy znosić komisarza Sikorę? Już dawno powinien wylecieć ze służby – zauważył Pokora, poprawiając się na krześle.

– Niestety dla całej komendy komisarza bronią wyniki. Gdyby nie jego praca, pilnowałby jakichś ogródków działkowych lub parkingu – odparł komendant. – Dobra, nie zajmujmy się dziś ciężkim przypadkiem komisarza Sikory. Mamy ważniejsze sprawy. Naczelniku Palczak, proszę zreferować postępy w sprawie tego psychopaty.

Palczak rozejrzał się po twarzach członków wydziału zabójstw, jakby szukał w nich ratunku.

– Panie komendancie, pan nie pyta naczelnika o takie skomplikowane sprawy. Jakby trzeba było podliczyć słupki, to pierwszy, ale do wyjaśniania spraw niestety ostatni – powiedział Sikora.

– Więc wy, Sikora, zreferujcie sprawę – powiedział Frąckowiak.

Komisarz poprawił się na krześle.

– A więc w skrócie, żeby nie zanudzać szyszek...

– Co? – spytał komendant wojewódzki.

– Mówię, że większości zgromadzonych tu oficerów nie interesują szczegóły. Bardziej zainteresowani są tym, jak uniknąć problemów i pytań ze strony mediów. Szczegóły są ważne tylko dla tych, co muszą zwyrola złapać.

– Komisarzu, do rzeczy – polecił zniecierpliwiony Majewski.

– A więc mamy dwa zabójstwa. W obu przypadkach mamy do czynienia z uprowadzeniem dziecka. Ofiarami są chłopcy. Jeden w wieku dziesięciu lat, drugi trzy lata młodszy. Jednego wyjęto z podwórka, a drugiego z komisju samochodowego. Ojciec był w pobliżu, ale niczego nie zauważył. Ciało starszego porzucono w Mrozowie, a ten młodszy trafił do Odry na wysokości Rędzina.

Komendant wojewódzki dał znak, aby Sikora na chwilę przerwał. Kilka sekund później spytał niepewnie:

– A czy te dzieci...?

– Czy były wyruchane? Nie – odparł komisarz. – Sprawca nic im nie zrobił. Uprzedzając kolejne pytanie, nie mamy żadnych przesłanek świadczących o pedofilii. Ciała nie były obnażone. Nie ma nic, co dowodziłoby seksualnego motywu działania.

– Przynajmniej tyle – mruknął komendant. – Referujcie dalej, komisarzu.

– Staraliśmy się ustalić, czy wcześniej były podobne zdarzenia. Wytypowaliśmy kilku podejrzanych, ale to była ślepa uliczka.

– Były zatrzymania – wtrącił Palczak.

– Tak. Zatrzymaliśmy parę osób, ale z naszych informacji wynika, że nie miały one żadnego związku ze sprawą. Na tę chwilę stoimy w miejscu.

– Monitoring? – spytał Frąckowiak.

– Nic. Przeglądaliśmy nagrania, nic jednak nie udało się z tego uzyskać. Sprawdzaliśmy drogi dojazdowe do miejsc uprowadzeń i porzucenia ciał. Nic. Sprawdziliśmy w drogówce, czy nie był kontrolowany jakiś podejrzany samochód. Tutaj także zero.

– Jakie więc planujecie dalsze działania? – spytał jakiś podinspektor.

Sikora go nie kojarzył. Nie wiedział, z jakiego jest wydziału i w jakim celu tu siedzi.

– Typowe – odparł. – Zabezpieczaliśmy trochę śladów. Mamy narzędzie zbrodni, na którym został ślad linii papilarnych.

– Oooo, to już coś.

– Niestety dopóki nie wytypujemy podejrzanego i nie weźmiemy od niego paluchów, nic nam to nie daje. Młotek jest typowy. Można taki kupić w każdym markecie.

Komendant wojewódzki sięgnął po leżącą przed sobą teczkę. Otworzył ją i przez chwilę przeglądał zawartość. Wszyscy milczeli. Nikt nie chciał zmącić panującej w pomieszczeniu ciszy. W końcu komendant zamknął teczkę i spytał:

– Dobra. Co mówimy mediom?

– Że jesteśmy na tropie i złapanie sprawcy to kwestia czasu – odpowiedział jakiś inspektor.

– A tak jest? – zapytał Sikora z przebiegłym uśmiechem.

– No właśnie w tym wasze zadanie, aby tak było. Wszystkie ręce na pokład.

Sikora parsknął, słysząc te słowa.

– Co pana śmieszy, komisarzy? – zapytał Frąckowiak.

– Ta gadka. Brzmi jak z poradnika dla sprzedawców garnków. Może jeszcze dodajmy: „I trzymając się za ręce, wspólnie zmierzajmy do celu, którym jest osiągnięcie sukcesu”. Ja pierdołę... – Sikora złapał się za głowę.

– Komisarzy, kolejny raz pana upominam – powiedział Majewski.

– Panie komendancie, takimi gadkami to może pan inspektor podrywać panny, i to te mniej wymagające. Tutaj potrzebna jest konkretna decyzja. Powinno się wykorzystać media. Powinno się dać do prasy przekaz, żeby ludzie zwracali uwagę na podejrzone osoby kręcące się w pobliżu szkół i osiedli. Może spłyną jakieś informacje z terenu.

– Wy jesteście za ujawnieniem szczegółów mediom? – zapytał rzecznik prasowy.

– Tak.

– To jakaś nowość. Z tego, co kojarzę, zawsze stroniliście od dziennikarzy.

– Błatować się z nimi nie zamierzam. Na ściankach też nie będę brylował. Jeśli jednak można coś ugrać przy ich pomocy, to nie jestem temu przeciwny. Może coś się z tego wykluje.

Wszyscy przez chwilę milczeli. Kilka osób skinęło głowami.

– A ja jednak uważam, że potrzebna jest bardziej konkretna robota w terenie – odezwał się Palczak.

– A kto niby ma ją wykonać? – zapytał Sikora. – Pan naczelnik?

– Choćby i ja.

Komisarz parsknął.

– To niech naczelnik garnek założy – powiedział.

– Garnek? Jaki garnek?

– Na głowę, bo zimno. Jak bałwan wyłazi zimą na dwór, to zawsze w garnku.

– Komisarzu Sikora, do kurwy nędzy, dość! – warknął komendant wojewódzki.

Sikora uniósł ręce w geście kapitulacji.

Malinowski od samego rana starał się wydobyć coś z zakamarków pamięci. W jego ocenie było to coś ważnego, coś, co pomogłoby złapać zabójcę jego syna. Z tego, co się dowiedział z mediów, zabójca ma już na swoim koncie przynajmniej dwie ofiary. Najpierw porwał dzieciaka z Kozanowa, zwłoki chłopca zostały odnalezione w podwrocławskiej wsi. Potem uprowadził i zamordował jego Gabrysia. Malinowski był przekonany, że może wiedzieć, kto jest tym Kłusownikiem, jak nazwały go media. Ponoć policja nadała sprawie taki kryptonim.

Spojrzał na siedzącą na kanapie Magdę. Była żona miała podwinięte nogi, w dłoniach trzymała kubek z zimną już herbatą. Podeszedł do niej i powiedział:

– Coś mi z głowy wypadło, a to może być ważne.

– A niby co? – Magda podniosła na niego wzrok. – Co może teraz być ważne?

– Chodzi mi o dzień, kiedy zaginął Gabryś. To coś, o czym nie powiedziałem tym gliniarzom. Coś naprawdę ważnego, ale za cholerę nie potrafię sobie przypomnieć co... – Malinowski podrapał się w głowę.

– Ale czego dotyczyło? – Magda poprawiła się i odstawiła kubek na stolik.

– No właśnie nie pamiętam.

– Piotrek, skup się. Chodzi o moment przed zniknięciem Gabrysia, po nim czy kiedy?

– No właśnie tu jest problem...

– A może to dotyczy tego klechy?

– No tu, kurczę, też nie jestem pewny. Było coś dziwnego, jak go zobaczyłem. Potem wypadło mi to z głowy. Wiesz, jak to jest. Poszukiwania Gabrysia, policja, pełno pytań.

– Chcesz powiedzieć, że ten klecha miał z tym coś wspólnego?

– No nie... Raczej nie. Nie chcę go oskarżać. Facet był w porządku. Pomagał przy poszukiwaniach. Potem nawet przyszedł na pogrzeb.

– Mnie on nie pasuje. Taki śliski typ.

– Przewrażliwiona jesteś.

– Tak? A kto na niego naskoczył? Ja?

– Masz rację. Ja się czepiałem, ale teraz wydaje mi się, że niepotrzebnie.

Przez chwilę Malinowski patrzył na Magdę. Nie oskarżał Czarnoty. To, co tkwiło w zakamarkach jego pamięci, mogło nie mieć w ogóle nic wspólnego z Krzyśkiem.

Miał jednak niejasne przeczucie, że tamtego dnia spotkał na swojej drodze Kłusownika.

– No to ja już nic nie kumam – powiedziała Magda.

– Powiem ci, co mi się wydaje.

– No?

– Jestem niemal pewny, że tamtego dnia miałem kontakt z tym skurwielem, co zabił Gabrysia. Po prostu mam takie przeczucie. Miałem wtedy kilku klientów... Może udawał zainteresowanego kupnem, a tylko wypatrywał okazji, kiedy może dorwać naszego synka.

– Mówiłeś o tym policji?

– Nie. Pytali o klientów, ale nic im na ten temat nie powiedziałem. Przecież jak ktoś przychodzi do komisju, to nie jest legitymowany.

– Hm... Więc jaki masz plan? Na policję pójdziesz?

– Nie, jeszcze nie. Co im powiem? Że mam przeczucie? Że coś tkwi w mojej bani, a ja nie potrafię sobie tego przypomnieć? Nie. Gadka z glinami nic nie da. Najpierw przejadę się do Krzyśka. Może on widział kogoś podejrzanego. – Malinowski objął byłą żonę i zapewnił: – Skurwiel odpowie za swoje zbrodnie. Obiecuję.

Prosto z sali narad skierowali się do wydziału.

Po drodze nie rozmawiali na temat tego, co zaszło w obecności komendanta. Jak tylko znaleźli się u siebie, Bielecki zwrócił się do Sikory:

– Palczaka zmiotło z tym garnkiem. Po prostu numer roku.

– A bo mnie wkurwił. Facet w terenie by sobie nie poradził, a się wymądrza. Czy ja przyłożę do niego z liczydłem i mówię mu, jak ma słupki podliczać?

Aneta uśmiechnęła się do Sikory.

– Kawy chcecie? – zapytała.

– A zrób. Napijemy się i poczekamy na naszego naczelnika Columbo. Pokaże nam, jak rozwiązywać najbardziej skomplikowane... – Sikora na chwilę zamilkł. Sekundę później dokończył: – ...równania matematyczne.

– Dobra. Mniejsza z Palczakiem i jego matematycznymi ciągotami. Naprawdę uważasz, że wmieszanie do tego mediów to dobry pomysł? – spytał Michał.

– Sam się sobie dziwię, ale tak. Ludzie będą wyczuleni. Może ktoś zobaczy kogoś podejrzanego. Może ktoś sobie coś przypomni.

– Zawsze woleliśmy ciszę – wtrącił Jasiński.

– Tak, ale media i tak już o wszystkim wiedzą. Nie powstrzymamy paniki i domysłów. Lepiej pismaków wykorzystać – stwierdził komisarz.

– Zdajesz sobie sprawę, że będą ściemniać i wyolbrzymiać? – spytał Życzyński.

– Biorę to pod uwagę. Te hieny nigdy nie powiedziały prawdy. Tworzą fakty, zamiast je dokumentować. Pamiętacie, jak rok temu taki jeden z telewizorni próbował nakręcić aferę, że młodzi w szkółce biorą prochy? Okazało się, że anonimowy informator nie istnieje, a dziennikarzyna wszystko wysłał z palca. Albo raczej z siusiora.

– Pamiętam. Potem się kajał, że został wprowadzony w błąd. Frajer jebany – mruknął Stankiewicz.

W tym samym momencie zaczęła dzwonić komórka Bieleckiego. Michał spojrzął na wyświetlacz.

– Sorki – powiedział i wyszedł z wydziału.

Sikora podszedł do swojego biurka i wyjął z szuflady teczkę z aktami.

– Słuchajcie, zanim przylezie nasz as komendy, trzeba wszystko uporządkować. Mamy dwa ciała i narzędzie zbrodni. Mamy wytypowanych kilku podejrzanych, ale to były pudła.

– Mamy sprawdzony monitoring, tylko to, jak wiesz, do niczego nas nie zaprowadziło – powiedział Życzyński.

– A uchole?

– Nic. Żaden nie powiedział niczego, co w jakikolwiek sposób nakierowałoby nas na sprawcę.

W tym momencie otworzyły się drzwi i do pokoju zajrzał Bielecki.

– Grzechu, możesz na chwilę? – spytał.

– A nie widzisz, że zajęty jestem?

– Moment.

Sikora wypuścił głośno powietrze, odłożył teczkę na blat i kręcąc głową, ruszył na korytarz.

– Dzwonił Kuba – powiedział Michał, gdy tylko zamknęły się drzwi.

– No i? Wiesz, koło czego mi to lata? – spytał z uśmiechem komisarz.

– Spotkał Robsona.

Sikora przestał się uśmiechać.

– Gdzie?

– Na mieście. Nie pytałem dokładnie.

– Młody, to ważne. Jak pod motelem, to znaczy, że trzeba go stamtąd zawijać. Jak gdzieś na mieście, to znaczy, że albo Robson za nim łązi, albo wrzucił mu jakiś lokalizator.

– No tak. Ty masz wprawę w podkładaniu smyczy.

– Nie wkurwiał mnie, bo zostawię ciebie i Kubusia z tym samym.

– Sorki – westchnął Bielecki i spojrzał na partnera z pokorą. – To co robimy?

– Trzeba pogadać z Kubą. Potem najwyżej jeszcze raz przejedziemy się do tego typka. Widocznie jeden wpierdol mu nie wystarczył.

Monika spojrzała na kalendarz. Za tydzień miała wizytę kontrolną u ginekologa.

Do porodu było jeszcze trochę czasu. Lekarz, który prowadził jej ciążę, zapewniał, że wszystko jest w porządku i nie powinno być żadnych nieprzewidzianych sytuacji.

Wzięła łyk herbaty i natychmiast pożałowała tego kroku. Znowu zapiekła ją zgaga. Już dwa miesiące temu miała z tym problemy, ale dostała leki i wszystkie dolegliwości przeszły jak ręką odjął. Podeszła do szuflady i wyjęła opakowanie z tabletkami. Połknęła dwie i popiła resztką herbaty.

– Pieprzona ciąża... – mruknęła pod nosem.

Już przynajmniej tysiąc razy się zastanawiała, co za imbecyl wymyślił pojęcie „stan błogosławiony”. Ten ktoś chyba nigdy nie odczuwał dolegliwości związanych z ciążą. Nie wiedział, jak puchną nogi. Nie wiedział, jak drętwieją. Nie miał dolegliwości żołądkowych, zgagi, pierdów, wzdęć i wymiotów.

Podeszła do szafy i zaczęła przeglądać wyprawkę dla dziecka. Była już gotowa na powitanie malucha. Jeszcze jakiś czas temu nazywała go pasożytem. Tak go postrzegała. Takie dziecko w okresie prenatalnym nie przynosi przecież żadnych korzyści, jest jak tasiemiec bądź glista. Z czasem jednak zmieniła podejście. Stwierdziła, że dziecko to jest to, czego przez te wszystkie lata jej brakowało. Zdecydowała się na nie późno, ale wcześniej nie miała odpowiedniego partnera, by je spłodzić i wychować. Zastanawiała się, jakim ojcem będzie Sikora. Czy poradzi sobie z nową rolą. Nie wiedziała nawet, jak ona da sobie radę, ale była dobrej myśli. Naprawdę pragnęła zostać mamą.

Dotknęła brzucha. Pod naprężoną skórą czuła ruchy dziecka. Uśmiechnęła się na myśl, że za kilka tygodni na świecie pojawi się mały Sikora.

Zaparkowali przed motelem, w którym zatrzymał się Kuba. Sikora wysiadł i spojrzał na okna.

– Wydzwoń tego swojego byłego popychacza. Nie będziemy mu błota do pokoju nosić.

– Bez przesady. Zimno jest – rzucił Bielecki i ruszył w stronę wejścia.

Weszli do holu i skierowali się schodami w górę. Kiedy stanęli przed drzwiami pokoju, Michał zapukał.

Kilkanaście sekund później w progu stanął Kuba.

– Włazcie – powiedział, cofając się.

– Młody mówił, że ten twój Robson znowu coś odpierdala. – Sikora od razu przeszedł do rzeczy.

- No. Spotkałem go i każe mi do siebie wrócić.
 - Każe? – Bielecki uniósł brwi. – Jak, kurwa, każe?
 - Powiedział, że powinniśmy spróbować ponownie.
 - I co ty na to?
 - Że nie chcę. Wtedy on mi powiedział, że jak nie wrócę, to mnie zabije.
 - Popierdoliło go chyba – stwierdził Sikora. – Ostatni wpierdol ostrzegawczy niczego go nie nauczył?
 - Chyba się tym nie przejął. Boję się – wyznał Burzyński. – Wiem, że jest skłonny spełnić te groźby.
- Sikora usiadł na krześle i wyjął z kieszeni papierosa.
- Tu nie wolno palić – powiedział Kuba.
- Komisarz zignorował jego słowa. Odpalił i wydmuchnął dym.
- Powiedz mi dokładnie, jak wyglądało to spotkanie – powiedział.
 - No... normalnie. Wylazłem z Żabki, patrzę, a tam z boku stoi Robson.
 - A skąd on wiedział, że będziesz w tej Żabce?
 - Zawsze do niej chodzę. To jeden ze stałych punktów w moim harmonogramie dnia.
- Sikora zrobił zdziwioną minę.
- Zawsze do tej samej łazisz?
 - No tak. Mam tam znajomych sprzedawców. Zawsze sobie chwilę pobajerzemy.
- Komisarz pokręcił z niedowierzaniem głową.
- Kurwa, ziomek. To my cię wyjmujemy temu Robsonowi. Znajdujemy ci pokój, tak aby nikt nie wiedział, gdzie się chowasz, a ty łazisz do miejsca, z którego ziom może cię wysledzić? No kurwa mać! Geniusz dosłownie!
 - Grzechu, daj mu spokój. Nie pomyślał – powiedział Bielecki.
 - Delikatnie powiedziane. Słuchaj, od dzisiaj nie łazisz do tej Żabki. Będziesz łaził do Lidla czy innego oszą. Jarzysz?
- Burzyński tylko skinął głową.

- Pokaż komórkę. Zobaczymy, czy skurwiel czegoś ci nie wgrał.
- To znaczy?
- Możesz mieć jakąś aplikację śledzącą twoją lokalizację. Jakiegoś szpiega.
- Szpiega? Jak? – Kuba wytrzeszczył oczy na Michała.
- Jest takie oprogramowanie szpiegujące – wytłumaczył Bielecki. – Przechwytuje rozmowy i esemesy. Potrafi też wskazać, gdzie się znajduje aparat.
- My jednak tego oprogramowania tutaj nie sprawdzimy. Trzeba będzie specjalistycznych badań. Teraz zobaczymy tylko, czy nie załączył ci lokalizacji aparatu. To najprostsze i najtańsze – powiedział Sikora.
- Powiem wam, że po tym to ja będę musiał chyba zapisać się na jakąś terapię – stwierdził Kuba.
- Komisarz się uśmiechnął.
- To może od razu wyleczą cię z pedałstwa? – rzucił, po czym, jak gdyby nigdy nic, zaczął przeglądać telefon Burzyńskiego.

Czarnota siedział w swoim pokoju i czytał w Internecie publikacje dotyczące zabójstw, których dokonał.

- Po chwili usłyszał pukanie do drzwi. Wstał z krzesła i poszedł otworzyć.
- Proszę księdza. – W progu stała pani Krysia. – Ma ksiądz gościa.
- Kto?
- Ten pan, co był tu jakiś czas temu z żoną. Ten, któremu zabili dziecko. Uparł się, że chce z księdzem rozmawiać.
- Dobrze, już idę.
- Czarnota poprawił koloratkę, zamknął za sobą drzwi i zszedł na dół.
- Cześć – przywitał się z nim Malinowski.
- Szczęść Boże.

– Przyjechałem pogadać. Masz chwilę?

– Jasne. Siadaj. – Czarnota wskazał dłonią krzesła. – Chcesz coś do picia? Herbatę albo kawę?

– Nie, dzięki.

– Dobrze. O czym zatem chcesz pomówić?

– Na wstępie chciałbym cię jeszcze raz przeprosić. Ale zrozum, to wszystko mną tąpnęło. Nawet nie wiem, jakim cudem jeszcze funkcjonuję. Rozumiem, że ty masz swoją wiarę, a ja mogłem cię w jakiś sposób urazić. Nie było to moim celem. Nie potrafię jednak zrozumieć, dlaczego Bóg pozwolił, by jakiś zwyrodnialec zabił mi dziecko. Słyszałeś pewnie z telewizji, że ofiar było więcej.

– Tak... – Czarnota skinął głową. Od popołudnia prawie na każdym kanale o tym trąbili.

– Policja wie przynajmniej o jeszcze jednej. Ale podejrzewam, że gnój zabił więcej dzieciaków. Media nie chcą jednak tego nagłaśniać, żeby nie siać paniki.

– Tego nie słyszałem, ale też nie śledzę na bieżąco informacji... – skłamał. Odkąd pojawiły się pierwsze wzmianki o zabójcy, Czarnota widział każdą relację. Przełączał programy, starając się uzyskać jak najwięcej szczegółów. Od tego zależała jego przyszłość.

– Gadałem z Magdą i...

– Jak ona się trzyma? – Czarnota wszedł Malinowskiemu w słowo.

– Jakoś daje radę, ale jest ciężko. Powiedziałem jej, że mam wrażenie, że spotkałem tego dnia zabójcę Gabrysia.

– Nie rozumiem.

– Przeczucie mam. Wydaje mi się, że ten Kłusownik był w komisie. Może mi się przyglądał i czekał na odpowiedni moment, aby porwać mi syna. Mógł nawet udawać zainteresowanego jakimś samochodem. Nie potrafię jednak sobie teraz przypomnieć wszystkich klientów...

Czarnota milczał. Nie wiedział, jak ma pomóc temu człowiekowi. Nie miał też pojęcia, w jakim celu właściciel komisju mu o tym mówi.

– Może ty widziałeś kogoś podejrzanego? – zapytał nagle Malinowski. – Przyjechałeś po tę fakturę i może zauważyłeś jakiegoś skurwysyna? Widziałeś kogoś podejrzanego?

– Raczej nie. Nic nie rzuciło mi się w oczy – odpowiedział Czarnota po dłuższej chwili.

– Szkoda. Mogłoby mi to pomóc. Jakbyś kogoś widział, to byłoby łatwiej mi go dorwać.

– Piotr, zostaw to.

– Co?

– Opuść. Zajedziesz się i nic ci to nie da. Zajmij się lepiej Magdą. Ona potrzebuje cię teraz bardziej, niż ci się wydaje.

– Nie, Krzychu – odparł Malinowski. – Nie odpuszczę. Dorwę skurwysyna. Choćby to była ostatnia rzecz, jaką w życiu zrobię.

Sikora podjechał pod dom Robsona sam. Wiedział, że Michał nie pochwali tego, że bierze sprawy w swoje ręce. Nie chciał znowu gadki, że bije geja.

Wszedł do klatki i zapukał do drzwi. Nikt mu jednak nie otworzył. Pewnie kutas się szlaja na mieście, pomyślał. Wyszedł i okrążył budynek. W oknach mieszkania Robsona było ciemno. Postanowił, że wróci tu później. Skierował się do auta, gdy zobaczył, jak na parking wjeżdża Robert. Zaparkował swoją toyotę, wysiadł i wyjął z tylnego siedzenia siatkę z zakupami. Gdy zaczął iść w stronę domu, nagle go zauważył.

– Nic mi nie rób, bo będę krzyczał – powiedział, rozglądając się dookoła.

– Spokojnie. Nie mam zamiaru cię napierdalać. Nie teraz. – Sikora rozpiął kurtkę i podniósł bluzę, pokazując kaburę z bronią. – Wiesz, co to?

– Klamka.

– Zgadłeś. Widać oglądałeś też filmy dla prawdziwych facetów, a nie tylko pedalskie pornosy. – Komisarz wyjął pistolet z kabury i podszedł bliżej. – Zobacz, jak wygląda z bliska.

– Nie rób tego. – Robert patrzył na pistolet przerażonym wzrokiem.

– Słyszałem, że odwiedziłeś Kubę i składałeś mu jakieś propozycje. Prawda to?

Robson milczał, jakby zahipnotyzowany widokiem broni.

– Pytałem, kurwa, o coś. Prawda to?

– Tak...

– To powiem ci, jak się sprawy mają. – Komisarz nagłym ruchem doskoczył do mężczyzny i przyłożył mu pistolet do podbródka. – Jeszcze raz usłyszę, że kręcisz się w pobliżu Burzyńskiego, to przyjadę do ciebie i wsadzę ci tę kłamkę w usta – wycedził. – A potem cię nią wyrucham. Wystrzelił ci kiedyś ktoś w usta? Nie odpowiadaj. Nie interesuje mnie to w sumie. Zrozumiałeś, co mówię? Kiwnij głową, jeśli tak.

Robson skinął. Był kompletnie przerażony. W oczach miał łzy.

– A przy okazji: powiesz komuś o tym spotkaniu, to wrócę i dopiero wtedy zobaczysz, co to znaczy wpierdol. Rozumiemy się?

Mężczyzna ponownie przytaknął.

– No. To mam nadzieję, że więcej się nie spotkamy.

Sikora schował broń do kabury i spojrzał na spodnie mężczyzny. Z przodu powiększała się plama moczu.

– Idź do domu i się przebierz. Jak będziesz łaził zaszczany, to przeziębisz pęcherz i ci kuśka odpadnie – dodał.

A potem się odwrócił i ruszył w stronę samochodu.

Bielecki sięgnął po komórkę i wybrał numer byłego chłopaka.

Podczas ostatniego spotkania w motelu przyszła mu do głowy myśl, że Burzyński powinien się udać do psychologa. Terapia mogłaby mu pomóc w uwolnieniu się od traumy związanej z przemocą.

– No cześć, Misiek – przywitał się Kuba.

– Hejka. Jak się czujesz?

– Dobrze...

Na chwilę zapadła niezręczna cisza. Obaj wiedzieli, że nic nie jest dobrze.

– Słuchaj, tak sobie pomyślałem, że może dobrze byłoby, jakbyś otrzymał pomoc specjalisty. Załatwiłbym ci terapię, co ty na to?

– Dzięki, ale nie. Nie czuję takiej potrzeby.

– Kuba, czasem człowiek nie wie, jak bardzo ma nasrane w głowie. Ten psycholog, którego mogę ci polecić, wiele razy pomógł... – Bielecki się zawahał. Prawie się zdradził z tym, że sam korzystał z pomocy Brauna, kiedy rozstał się z Kubą i zamierzał popełnić samobójstwo. Gdyby nie specjalista, pewnie za którymś razem skutecznie targnęłoby się na swoje życie. – Wiele razy pomógł ofiarom różnych przestępstw. Rodziny ofiar często potrzebują wsparcia – dokończył z nadzieją, że Kuba nie wyłapał jego chwilowego zawahania.

– Michaś, nie korzystałem z takiej pomocy i raczej nie skorzystam.

– Czemu?

– Bo może się okazać, że jestem psychiczny.

– To cię zamkną w Lubiązu lub na Kraszewskiego. Będę cię odwiedzał. – Gdy Burzyński się zaśmiał, Michał uświadomił sobie, jak bardzo tęsknił za tym śmiechem. – Chociaż to przemyśl – poprosił. – Zależy mi.

– Na czym?

– Na tym, żebyś sobie to wszystko poukładał.

– Dlaczego? – drążył Burzyński. – Przecież jestem ci obojętny.

– Tak uważasz?

W słuchawce kolejny raz zapanowała niezręczna cisza.

– A nie? – spytał w końcu Kuba.

Bielecki się zastanawiał, czy nie powiedzieć, co czuje do byłego partnera. Nadal przecież go kochał. Zdawał sobie sprawę, że może już się nie zejść, ale Kuba zawsze będzie miał ważne miejsce w jego sercu.

– Nie jesteś mi obojętny. Nie byłeś i nigdy nie będziesz – powiedział drżącym głosem.

– Zaskoczyłeś mnie. – Kuba westchnął przeciągle. – Dobra, pójdę do tego mieszacza w bani. Zobaczymy, co mi powie. Ale jeśli się okaże, że jestem świrem, to mnie odwiedzisz?

– Jasne.

– To podeślij mi namiary.

Bielecki uśmiechnął się pod nosem.

9.

Wrocław, 27 lutego 2012 r.

Sikora wysiadł z fiata pod blokiem Bieleckiego, zapalił papierosa i schował wolną rękę do kieszeni.

Od dziecka nie nosił rękawiczek, czapkę zresztą też wolał zostawiać w domu. Jak był nastolatkiem, toczył z rodzicami boje z tego powodu. Wstydził się przed dziewczynami. Wolał marznąć, niż nosić szalik lub czapkę. Jedynie do kalesonów z wiekiem się przekonał. Kilka razy podczas roboty przemarzł i stwierdził, że kto nosi, ten się nie prosi. Nikt nie widzi, co ma pod spodniami, a przynajmniej jest mu cieplej.

Spojrzał w niebo. Śnieg sypał coraz mocniej. Sikora nie lubił zimy. Wolał lato, słońce i dziewczyny odsłaniające swoje wdzięki. Uwielbiał patrzeć na kobiety w letnich sukienkach. Nawet teraz, kiedy był w związku z Moniką, czasem zerkał na inne przedstawicielki płci pięknej. Wyznawał zasadę, że jak się jest na diecie, można przecież spojrzeć, co jest w menu. Nie zdradziłby Moni, nigdy nawet o tym nie myślał, ale popatrzeć lubił i uważał to za normalny przejaw męskości. Kiedyś od jakiejś wyższej stołkiem policjantki usłyszał, że komenda będzie tępić mobbing i seksizm w swoich szeregach. Dla tej pani inspektor utworzono nawet specjalne stanowisko – pełnomocnika komendanta do spraw równego traktowania płci. Sikora uważał, że pomimo iż zdarzają się przypadki nagannych zachowań, nie są one tak poważne, jak niektórzy starają się pokazać. Powiedział wtedy tej kobiecie, że jak już zlikwiduje te wszelkie negatywne zjawiska, wyląduje na bruku, bo nie będzie do niczego potrzebna. Starli się wtedy. Ona zarzuciła mu seksizm, a on jej głupotę. Powiedział też, że rozumie, że kobiety nie chcą być traktowane przedmiotowo, ale dlaczego w związku z tym, odsłaniając swoje wdzięki, starają się jak najbardziej zachęcić facetów do

traktowania ich jako atrakcyjny obiekt. Ta wtedy stwierdziła, że sposób jego rozumowania jest taki sam jak tych, którzy usprawiedliwiają gwałty dlatego, że kobieta miała spódniczkę. Nie zgodził się z nią, ale nie zamierzał jej przedstawiać swoich argumentów. Oboje zostali przy swoim zdaniu. Pani inspektor stwierdziła, że on w pierwszej kolejności znajdzie się na jej celowniku. Jak dotąd ich ścieżki więcej się nie przecięły.

Zobaczył wychodzącego z klatki Bieleckiego i wziął ostatniego macha.

– Gotowy na łapanie zbójów? – spytał, gasząc fajkę o brzeg kubła.

– Gotowy.

– To wskakuj. Mamy w chuj roboty, a ty coraz później wyłazisz z chałupy.

– Sorry. Nie spałem pół nocy.

– Nie interesują mnie twoje seksualne igraszki. – Sikora otworzył drzwi fiata.

– Nie mogłem zasnąć.

– To załatw sobie jakieś proszki albo pierdolnij wieczorkiem setkę. Od razu sen złapiesz.

– Myślałem o Kubie – przyznał Bielecki.

Sikora obrzucił go uważnym spojrzeniem, zanim obaj wsiedli do auta.

– Nie powinieneś wchodzić drugi raz do tej samej rzeki – stwierdził, wkładając kluczyk do stacyjki.

– Dlaczego?

– Bo nie.

– Nie wchodzę. Nie wiem jeszcze, jak to będzie.

– Nie chciałbym cię zbierać tak jak ostatnio.

– Nie mam zamiaru popełniać tych samych błędów. Samobój mi nie grozi.

Sikora odpalił fiata i wrzucił bieg.

– Doradziłem Kubie, żeby skorzystał z pomocy terapeuty. Wymusiłem na nim, aby poszedł do Brauna. – Bielecki zapiął pas.

– Do tego twojego?

- Tak. On może pomóc Kubie się ogarnąć.
- Skoro tak uważasz.
- Nam też może pomóc.
- Nam? Niby w czym? – Sikora spojrzał na Bieleckiego zdumiony.
- W ustaleniu, co może kierować naszym Kłusownikiem.
- Od tego są profilerzy, a nie podrzędni psychologowie. Tłum ludzi nad tym będzie siedział, a nie jakiś Braun. W ogóle co on może wiedzieć na temat ludzkiej psychiki?
- Grzebie w niej zawodowo. Naprawdę uważam, że powinniśmy z nim pogadać.
- Mamy ważniejsze rzeczy na głowie – stwierdził Sikora, wyjeżdżając z parkingu.

Czarnota uśmiechał się do siedzących w ławkach dzieci.

W jego głowie kiełkował już plan, w jaki sposób załatwić Wiktora. Na przerwie słyszał jego rozmowę z kolegą, w której się pochwalił, że dostał nowe sanki i zamierza je wypróbować po lekcjach na pobliskiej górze. Czarnota był zadowolony z takiego obrotu spraw. Wcześniej robiło się ciemno i istniała szansa, że nikt nie zauważy zniknięcia chłopca.

Spojrzał z uśmiechem na małą Zuzię.

– Powiedz mi Dziesięć Przykazań – polecił.

Dziewczynka była prymuską i Czarnota wiedział, że zadanie nie sprawi jej trudności. Nie zamierzał dzisiaj pytać nikogo, kto nie byłby przygotowany. Nie zależało mu na stawianiu złych ocen. Miał dobry nastrój i nie chciał, żeby jakiś dzieciak mu go popsuł.

– Jam jest Pan, Bóg twój, który cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli. Pierwsze: Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną. Drugie: Nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremno. Trzecie...

Czarnota już nie słuchał. Patrzył na padający za oknem śnieg. Wszystko mu sprzyjało. Nawet pogoda zachęcała do wyjścia na sanki. Zaczął rozmyślać, jakiego narzędzia użyje do ukarania tego gówniarza. Denerwował go, a w dodatku szydził z wiary. Nie lubił takich cwaniaczków. Wiedział, że z takiego nasienia nie wyrośnie zdrowe drzewo. To, czym w domu nasiąknął, będzie się rozprzestrzeniało dalej. Jego ojciec miał za nic religijne dogmaty. Obaj zasłużyli na karę.

– ...Dziewiąte: Nie pożądaj żony bliźniego swego. Dziesiąte: Ani żadnej rzeczy, która jego jest.

– Dobrze. Jak zawsze dobrze, Zuziu. A czy ktoś z was chce mi wymienić imiona apostołów?

Kilka rąk pojawiło się w górze. Czarnota wskazał kolejnego prymusa.

Wiedział, że reszta dnia upłynie mu w oczekiwaniu na moment, kiedy będzie mógł się zająć Wiktorem.

Sikora zaparkował przed budynkiem, w którym mieścił się gabinet Brauna.

Przez całą drogę do komendy Bielecki namawiał go na wizytę u terapeuty. Dla świętego spokoju zgodził się tu przyjechać. Zgasił silnik i wysiedli z fiata.

– Serio muszę tam iść? – zapytał na wszelki wypadek. – Sam tego nie załatwisz?

– Grzechu, nie bój nic. Braun ma nam pomóc zawodowo, a nie zajmować się twoją zrytą banią. Do tego prędzej by się nadawał zespół biegłych psychiatrów.

– Ty, młody, nie kozacz.

– Nie kozaczę. Chodź.

Weszli do budynku i wjechali windą na piętro. W poczekalni nikogo nie było.

– Może nieczynne? – rzucił z nadzieją Sikora.

– Czynne. Dzwoniłem i powiedział, że po południu może nas przyjąć.
Po chwili drzwi gabinetu się otworzyły.

– Dominik – usłyszeli. – Nie zrób niczego głupiego.

– Nie martw się. Cześć.

Na korytarz wyszedł na oko trzydziestoletni mężczyzna. Uśmiechnął się do policjantów i poszedł w stronę windy. Bielecki kiwnął głową na Sikorę.

– Możemy? – Zajrzał do gabinetu.

Braun akurat zamykał jakąś teczkę

– Jasne, wchodźcie – zawołał. – Cześć, Michał. Zaskoczyłeś mnie tym telefonem. To twój kolega?

– Nie. To mój partner z roboty.

– Ach, słynny komisarz Sikora. Cześć. Marek jestem. – Braun wyciągnął rękę na powitanie.

Sikora ją uścisnął. Zaskoczyła go siła psychologa. Podejrzewał, że ten jest gejem. Był wymuskany, miał ponadprzeciętnie zbudowane ciało i drogi, markowy sweter. Mimochodem rzucił okiem na jego dłonie. Paznokcie były równo przycięte i wypolerowane.

– Daleko mi do słynnych. Cokolwiek Michał ci naopowiadał, musisz wiedzieć, że to bzdury i jego zboczona fantazja.

– Nic z tych rzeczy. Mówił tylko, że... – Braun popatrzył na Bieleckiego i uśmiechnął się porozumiewawczo – ...że jesteś ciekawym człowiekiem.

– Dobra, polizaliśmy się po jajkach, dupy se obwąchaliśmy, to teraz przejdźmy do rzeczy. Bielecki uważa, że możesz nam pomóc. Ja mam odmienne zdanie, ale żeby nie dostać łatki homofoba, zgodziłem się tu przyjechać.

Braun się uśmiechnął i zerknął na Bieleckiego.

– I słusznie zrobiłeś. Prawda, Michał?

– Grunt, że tu jesteśmy. Słuchaj, Marek, mamy sprawę.

– Pewnie chodzi o tego zabójcę dzieci? Mówili w telewizji.

– No i właśnie przy okazji umówienia mojego... znajomego postanowiliśmy skorzystać z okazji i spytać cię, co sądzisz na temat motywów zabójcy. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że możesz nie mieć wyrobionego zdania, bo nie masz dostępu do akt, i możesz się w czymś takim nie specjalizować, niemniej zanim zajmą się tym nasi psycholodzy i psychiatrzy, chciałbym mieć cokolwiek, co pomogłoby nam wytypować sprawcę – dokończył Bielecki.

Sikora podszedł do stojącej przy ścianie kanapy i przez chwilę się jej przyglądał.

– Jak chcesz, możesz się położyć – powiedział Braun.

– Myślałem, że to ściema z tymi sofami u psycholi.

– Bo tak jest. To taki atrybut. Idąc do psychologa, każdy spodziewa się kozetki. Idąc do adwokata, spodziewa się zielonej lampki na biurku. Skoro tak jest, to kupuje się te kanapy i lampki.

Sikora usiadł i założył nogę na nogę.

– Możesz nam w jakiś sposób pomóc? – spytał wprost.

– Nie jestem specjalistą w zakresie profilowania. Pamiętam jednak ze studiów pewne wykłady. Mieliśmy wtedy zajęcia z psychologiem klinicznym na temat motywów przestępstw. Z tego, co kojarzę, najpierw należy ustalić, kto mógł to zrobić w taki sposób. Trzeba sformułować motyw zabójstwa i sporządzić charakterystykę ofiary po śmierci.

– Czyli? – spytał Bielecki.

– Chodzi o miejsce pozostawienia zwłok. Może ono coś oznacza? Może sposób ułożenia ciała o czymś świadczy? Różne są aspekty, ale tak jak wam mówiłem, ja jestem w tym temacie laikiem. Ktoś z większym doświadczeniem bardziej by wam pomógł.

– Na razie chcemy poznać twoje zdanie.

– Dobrze, spróbuję. Przede wszystkim trzeba zobaczyć, jaki był *modus operandi*. Czy było to zabójstwo w afekcie, czy może w celu dokonania rabunku? Może w grę wchodziła zemsta? Może sprawca czegoś ofierze zazdrościł? Wicie, ile przestępstw może być spowodowane zazdrością? –

Braun machnął ręką. – O co ja pytam. Pewnie, że wiecie. A więc wracając do wątku, motywów może być sporo. Oczywiście mówię ogólnie, bo w przypadku waszych ofiar w grę może wchodzić coś jeszcze.

Sikora patrzył na wiszące na ścianach dyplomy. Braun miał ich sporo. Widać było, że nie jest pierwszym lepszym psychologiem, ale kimś, kto ma osiągnięcia w tej dziedzinie.

– Jakbym widział ofiary, mógłbym powiedzieć więcej – ciągnął Braun. – Musicie wiedzieć, że jak wytypujecie motyw, powinno być już łatwiej.

– Zdjęć nie możemy przekazać – zaznaczył Bielecki. – Niestety, procedury...

– Pierdol procedury – przerwał mu Sikora. Wstał i wyjął z kieszeni komórkę. Następnie podszedł do Brauna i pokazał mu kilka fotografii z miejsc odnalezienia zwłok.

Psycholog przez chwilę im się przyglądał, w końcu stwierdził:

– W mojej ocenie zabójstwo było dokonane na tle emocjonalnym. Chociaż też nie do końca.

– Czyli? – Sikora uniósł brwi.

– W przypadku zabójstw dokonanych na tle emocjonalnym zazwyczaj sprawca morduje na miejscu znalezienia zwłok. To raz. Dwa: nie widać, aby sprawca realizował inne cele niż zabójstwo. Nie ma śladów gwałtu, przemocy seksualnej. Trzy: widzę tu rozległe obrażenia, na głowie, tułowiu, rękach i nogach. Mordercy działający z pobudek seksualnych z reguły przenoszą ciała. Starają się je ukryć.

– Ten porwał dzieciaka i zabił go w innym miejscu. Nie było penetracji – powiedział Bielecki.

– W zabójstwach na tle seksualnym w większości przypadków zwłoki są częściowo ubrane. Co więcej, zabójca zwykle zabija przez uduszenie. Z reguły. Oczywiście jest to tylko moja amatorska analiza. Jak wspomniałem, nie jestem specjalistą w tym zakresie. Mówię jedynie, co pamiętam ze studiów.

– I tak sporo nam pomogłeś.

– Powiem ci, że jak ustalicie, dlaczego zabija, to będzie wam łatwiej ustalić kto. Może facet miał trudne dzieciństwo? Może dzieci przypominają mu kogoś z tamtego czasu? Może były podobne do kogoś, kto go gnębił? Nie mam pojęcia. To już powinien ustalić ktoś z większym doświadczeniem w profilowaniu.

– I tak dzięki – powiedział Bielecki.

Sikora wyciągnął rękę do psychologa.

– Dzięki.

– Nie ma sprawy. Jakby co, polecam się na przyszłość.

– Nie. Z moją głową wszystko w porządku.

– Tak?

Sikora machnął ręką.

– Daj spokój, mnie nie przerobisz. Nie będę tu przyłaził i kładł się na twojej kanapie.

– Skoro tak mówisz. – Braun puścił do komisarza oko, po czym zwrócił się do Bieleckiego: – Michał, zostań jeszcze chwilę. Pogadamy na temat terapii tego twojego znajomego.

Sikora ruszył do wyjścia.

Czarnota stał w pobliżu niewielkich zarośli i obserwował bawiące się na górze dzieci.

Na głowie miał kaptur. Sporo ryzykował, polując na własnym terenie. Wystarczył jakiś przypadkowo spotkany parafianin i po całej akcji. Niewielki błąd i może wpaść jak śliwka w kompot. Zbyt dużo ludzi go tu znało. Był co prawda po cywilnemu, ale przecież niczego nie mógł wykluczyć. Ciągle jeszcze się wahał, czy nie zrezygnować.

Patrzył na beztrosko bawiących się chłopców. Dziewczynki powoli schodziły z górkę i wracały do domów. Widział nowe sanki Wiktora. Dobosz dostał je od ojca bezbożnika. Poczł ukłucie zawiści. Sam

w dzieciństwie takich nie miał. Nawet nie marzył, by mieć coś tak pięknego. Zazdrościł smarkaczowi. Miał dużo więcej niż on w jego wieku. To takie niesprawiedliwe. Musiał go ukarać.

W tym samym momencie usłyszał, jak chłopcy zaczynają się żegnać. Powoli rozchodzili się do domów. Mały Wiktor jednak nigdzie się nie wybierał. Zjechał z górki i po chwili ponownie zaczął z mozołem wspinać się na szczyt.

Czarnota wyszedł ze swojej kryjówki i stanął u stóp wzniesienia. Chłopiec będzie musiał przejechać obok. Wziął do ręki kamień. Czekał. Gdy Dobosz zatrzymał się dwa metry od niego, postanowił podejść. Dzieciak go nie rozpoznał w cywilnym ubraniu.

Zaczął wstawać z sanek i w tym momencie Czarnota postanowił zaatakować.

Z całej siły uderzył chłopca w głowę. Wiktor wybałuszył oczy i złapał się za miejsce, w które uderzył kamień. Wtedy Czarnota zadał kolejny cios. Malec upadł na śnieg. Obok niego powoli tworzyła się plama krwi. Ksiądz wziął dziecko na ręce i rozejrzał się. Wyglądało na to, że nikt ich nie widział. Kopnął sanki, które odjechały kilka metrów dalej i zatrzymały się przy krzakach, w których wcześniej się chował. Następnie zaniósł chłopaka do stojącego kilkanaście metrów dalej audi. Teraz musiał dotrzeć do miejsca, w którym go ukarze.

Kuba patrzył na drzwi gabinetu. „Marek Braun – terapeuta” – widniało na przyczepionej do nich tabliczce.

Nie wiedział, dlaczego się zgodził na tę wizytę. Pierwszy raz miał brać udział w terapii. Wielu jego kumpli systematycznie korzystało z pomocy psychologa. Pamiętał, że kiedyś Ejo opowiadał, że po każdym rozstaniu konieczna jest psychoterapia. A że Ejo zmieniał partnerów jak rękawiczki, praktycznie bez przerwy był w trakcie jakiejś terapii.

Otworzyły się drzwi i w progu stanął mężczyzna. Serce Kuby mocniej zabiło. Miał przed sobą prawdziwego Adonisa. Facet był wzorcem męskości, prawdziwy ideał. Powinni go pokazywać w jakimś muzeum!

– Pan do mnie, tak? – spytał.

Kuba tylko skinął głową, bo z wrażenia kompletnie go zatkało.

– Niech pan wejdzie. – Psycholog pokazał w szerokim uśmiechu rząd równych białych zębów.

Burzyński wstał i wszedł do środka.

– Z tego, co mi przekazał Michał, ma pan pewien problem.

– Tak. A powie mi pan, skąd zna Michała? – Kuba wreszcie odzyskał głos.

– Niestety mnie mogę rozmawiać na temat moich pacjentów...

– Michał był pana pacjentem?

– ...i ludzi, którzy pośredniczą w umawianiu pacjentów. Pan Michał jest policjantem i czasami przekazuje namiary do mnie innym osobom.

Kuba trochę się uspokoił. A więc Michał i Braun znali się tylko zawodowo.

– Rozumiem.

– Więc z czym ma pan problem?

Burzyński nabrał głęboko powietrza i powiedział:

– Nie będę ukrywał, bo pewnie prędzej czy później i tak się pan domyśli...

– Jest pan homoseksualistą.

– Tak. Po czym pan poznał?

– Przychodzi do mnie wielu ludzi nieheteronormatywnych. Każdy z nich ma problem, z którym sam nie potrafi sobie poradzić. Często jest to brak akceptacji samego siebie. Niektórzy starają się udawać, że są „normalni”. – Braun zakreślił w powietrzu cudzysłów palcami. – Oszukują siebie, starając się tworzyć „normalną” – powtórzył gest – rodzinę z kobietą. Z czasem jednak prawdziwa natura z nich wychodzi i wtedy trafiają do mnie.

– No tak... – Kuba nie chciał wspominać, że wygląd Brauna może sprawić, że wielu gejów przychodzi tu tylko po to, aby na niego popatrzeć.

– Więc jaki jest powód pańskiej wizyty, panie Jakubie? – Psycholog znów szeroko się uśmiechnął.

– Facet.

– Uhm...

– Jestem ofiarą przemocy. Rozstałem się z poprzednim partnerem. – Kuba nie chciał wspominać, że tym partnerem był Bielecki. – Było nam dobrze, ale ten kat zawrócił mi w głowie. Oszalałem na jego punkcie i zostawiłem wartościowego człowieka. Z czasem okazało się to moim największym błędem. Nowy chłopak mnie katował. Znęcał się nade mną, bił, poniżał.

Braun patrzył na Kubę, obracając w palcach długopis.

– Niech pan kontynuuje – zachęcił.

– To w sumie wszystko. Poprosiłem mojego poprzedniego partnera o pomoc. Wyprowadziłem się od kata. Niestety ten mnie nachodzi i stara się przekonać do powrotu.

– Czy pan jest skłonny mu zaufać?

– Nie... Mogę do pana mówić po imieniu? – spytał niespodziewanie Burzyński.

– Wolałbym nie. Nie spoufalam się z klientami. I uprzedzę pana kolejne pytanie: nie, nie jestem gejem.

Kuba poczerwieniał ze wstydu.

– Skąd pan wiedział, że mogę o to zapytać?

– Wielu homoseksualistów mnie o to pyta. Ale wróćmy do tego kata. Czy uważa pan, że on może się zmienić?

Kuba zaprzeczył ruchem głowy.

– Nie. Boję się go.

– A ma pan powody?

– Tak. Powiedział, że mnie zabije, jak do niego nie wrócę.

– Czy uważa pan, że byłby do tego zdolny?

– Myślę, że tak.

Braun pokiwał głową i sięgnął po notes. Przez chwilę coś w nim pisał. Kuba obserwował go i zastanawiał się, czy facet byłby skłonny wyskoczyć z nim na piwo. Zwyczajny browar, nie żadna randka.

– Wiktor! – krzyczał Marcin Dobosz. – Wiktor!

– Wiktor! – dobiegło z boku.

Ponad czterdziestu ludzi przetrząsało teren w pobliżu rzeki Ślęzy. Wszyscy szukali jego syna.

– Wiktor!

– Wiktorek!

– Tyralierą, tyralierą trzeba iść – doradził jakiś mężczyzna.

– Odstępy co kilka metrów – odpowiedział inny.

Marcin Dobosz skinął głową. Ludzie zaczęli się ustawiać. Spojrzał w stronę osiedla. Tam od godziny podobna grupa sprawdzała każdą bramę, każdą piwnicę. Widział stojące w pobliżu bloków radiowozy. Pewnie Gośka wezwała, pomyślał. On nie powiadomił służb. Liczył, że odnajdzie syna bez ich pomocy.

Kiedy Wiktor nie wrócił z sanek o umówionej godzinie, nie zmartwił się. W jego wieku też wielokrotnie łamał dane rodzicom słowo. Wiele razy tak się zapomniał podczas zabawy, że czas jakby stawał w miejscu. Podejrzewał, że podobnie jest z Wiktorem. Gdy Gośka zaczęła panikować, uspokajał ją. Zapewniał, że zabawa tak pochłonęła ich syna, iż zapomniał o całym świecie. Zwłaszcza że miał dziś zjeżdżać na nowych sankach z niewielkiej osiedlowej górki.

Koło dwudziestej stwierdził, że pójdzie po Wiktora. Dotarł na górkę, obszedł pobliski teren, ale nie było tu żadnych dzieci. Pomyślał, że syn pewnie poszedł do jakiegoś kolegi pograć na konsoli. Już miał wracać do

domu, gdy zobaczył coś, co sprawiło, że serce zabiło mu szybciej. Pod niewielkim krzakiem stały sanki. Rozpoznał je od razu. Kupił je w ostatni piątek. Zapowiadali obfite opady śniegu i stwierdził, że grzechem byłoby nie wykorzystać pogody na zabawę na świeżym powietrzu. Stare były już zniszczone, źle się na nich zjeżdżało.

Wtedy już sam zaczął się martwić. Wiktor miał już dziewięć lat, był rozsądny. Nie zostawiłby nowych sanek pod krzakiem, nawet gdyby był napalony na jakąś grę. Zaczął szukać chłopca. Blisko dwadzieścia minut krążył po osiedlu. Pytał różnych ludzi, czy nie widzieli jego jedynaka. W końcu stwierdził, że w pojedynkę sobie nie poradzi. Poszedł do domu i powiedział o wszystkim Goście. Ta od razu uderzyła w szloch. On też czuł niepokój. Przypomniawszy sobie ostatnie doniesienia w mediach o grasującym w mieście zabójcy dzieci.

Gośka zaczęła obdzwaniać kolegów Wiktora. Oboje się łudzili, że chłopiec poszedł do któregoś z nich i najzwyczajniej w świecie się zasiedziało. Wykonała kilka telefonów, ale nigdzie nie znalazła syna.

Wtedy Marcin zebrał sąsiadów i ruszyli na poszukiwania.

Kiedy dostali zgłoszenie o kolejnym zaginięciu dziecka, Karolewski był już pewny, że morderca uderzył ponownie. Niewiele myśląc, zadzwonił do Sikory. Komisarz z wojewódzkiej był tego samego zdania. Zabójca zaatakował po raz kolejny.

Teraz Karolewski wysiadł ze służbowej skody i podszedł do stojącego przy radiowozie policjanta.

– Co tu macie? – spytał.

– Chłopak był na sankach. Długo nie wracał. Ojciec po niego poszedł, ale nigdzie go nie znalazł. Teraz sąsiedzi trzepią osiedle, a on jest w pobliżu lasu. – Sierżant wskazał kierunek.

Karolewski widział światła latarek przeczesujących niewielki zagajnik.

– Matka? – spytał.

– W domu. Sąsiadki ją uspokajają. Moja prawa stara się od niej wyciągnąć jak najwięcej informacji.

– Macie jakieś zdjęcie? Rysopis?

– Tak. Najwięcej problemów było z ustaleniem, w co dzieciak był ubrany. Kobieta jest w takim szoku, że wyciągnąć z niej cokolwiek graniczyło z cudem.

– Dziwisz się?

– No nie. Zwłaszcza po tych rewelacjach o Kłusowniku.

– Kłusowniku?

– Tak. Media nazywają zwyrola Kłusownikiem. Taki kryptonim ponoć ma sprawa w wojewódzkiej. Nieźle. Kłusownik, bo kłusuje. Lepiej nie mogli wybrać, co?

Karolewski spojrział na sierżanta. Facet szczyrzył zęby, jakby sytuacja go bawiła. Był młody, wszystko jeszcze przed nim, ale to nie tłumaczyło braku profesjonalizmu. Bardziej był zainteresowany tym, co wyczytał w gazetach lub widział w telewizji.

– Dobra, słuchaj, zaraz się pojawią gliny z wojewódzkiej. Z zabójców. Pokaż im, gdzie mieszkają rodzice chłopca. Ja tam będę. I jeszcze jedno.

– No?

– Przestań suszyć zęby. Wyglądasz, jakby ta sprawa cię bawiła.

Karolewski skierował się do bramy. Już na schodach domyślił się, w którym lokalu mieszkają rodzice chłopca. Drzwi były otwarte i co chwila wchodziły lub wychodziły ze środka jakieś sąsiadki.

Wszedł do mieszkania i zerknął na siedzącą w pokoju kobietę, najpewniej matkę Wiktora. Obok niej policjantka starała się spisać zeznanie. Na jego widok wstała i wyszła do przedpokoju.

– Co wiemy? – spytał Karolewski.

– Chłopiec był na sankach. Nie wracał, więc ojciec poszedł go poszukać – zrelacjonowała funkcjonariuszka. – Jak go nigdzie nie znalazł, to przyszedł do domu. Matka chłopca zawiadomiła nas. Wcześniej obdzwoniła kolegów syna. Nikt nic nie wiedział. Ojciec zebrał kilku sąsiadów i ruszył na

poszukiwania. Ach, jeszcze jedno. Ojciec znalazł sanki. Leżały w jakichś krzakach – dopowiedziała.

– Gdzie teraz są?

Policjantka wskazała na jeden z pokoi.

Karolewski zajrzał tam i zobaczył oparte o szafę sanki.

– Trzeba zabezpieczyć ślady – rzucił przez ramię. – Może sprawca zostawił gdzieś paluchy. Zaraz będą technicy. Spytaj matkę chłopca, gdzie syn miał się bawić. Tam też trzeba wszystko zabezpieczyć.

Policjantka skinęła głową.

– Dla pani trzeba wezwać pomoc – dodał. – Niech dadzą jej coś na uspokojenie.

Karolewski wiedział, że znalezienie ciała to jedynie kwestia czasu. Teraz matka chlipała i ocierała łzy. Za jakiś czas będzie wyła z rozpacz po stracie ukochanego dziecka.

Czarnota spojrział przez ramię – Wiktor był nieprzytomny. Leżał na tylnych siedzeniach audi i ciężko oddychał. Z jego głowy sączyła się niewielka strużka krwi.

Uśmiechnął się do siebie. Wszystko szło zgodnie z planem. Teraz najważniejsze było dotarcie do nieczynnej starej lokomotywni przy Hermanowskiej. Już kiedyś, będąc w pobliskim hotelu robotniczym, zauważył stary, mocno zniszczony obiekt. Zainteresował się nim. Od obsługi hotelu dowiedział się, że znajduje się w nim właśnie stara lokomotywnia. W latach dziewięćdziesiątych funkcjonował tam tor kartingowy, były też niewielkie punkty gastronomiczne. Niestety z czasem obiekt opustoszał i teraz tylko niszczał.

To w tym miejscu Czarnota planował zająć się chłopcem. Tam Wiktor miał zostać ukarany za to, że nie szanował go jako kapłana, ale też jako dorosłego człowieka.

Zdawał sobie sprawę, że porwanie kolejnego chłopca zostanie w miarę szybko odkryte. Poprzednie swoje ofiary po uprowadzeniu wywoził dalej i mordował je w ustronnym, bezpiecznym miejscu. Teraz nie miał czasu. Od kilku dni media informowały o Kłusowniku. Wożenie porwanego dziesięcioletka po mieście byłoby głupotą.

Zaparkował przed budynkiem i wysiadł z auta. Wokół panowała cisza. Z nieba wciąż sypał śnieg. Czarnota się uśmiechnął. Im więcej śniegu, tym szybciej zostaną zasypane ślady jego opon.

Wszedł do budynku i poświecił sobie niewielką latarką. Miejsce wyglądało na dawno opuszczone. Nie dostrzegł śladów niczyjej bytności. Uspokojony wrócił do samochodu, otworzył bagażnik i wyjął klucz do kół oraz długi nóż do filetowania ryb, który zabrał z plebanii. Położył narzędzia na dachu i zaciągnął kaptur.

Potem sięgnął po nieprzytomnego Wiktora.

Andrzej Rybicki od dwóch miesięcy nocował w starej lokomotywowni.

Był bezdomny, odkąd w zeszłym roku zlicytowano mu zadłużone mieszkanie. Najpierw snuł się po mieście. Nie miało dla niego większego znaczenia, czy śpi na działkach, w kanałach, czy w pustostanach. Wędrował i pił. Bo alkohol był tym, co Rybicki lubił najbardziej. Przez niego zadłużył mieszkanie i przez niego wylądował na bruku. Miał kiedyś rodzinę, ale już dawno zerwali z nim kontakty. Uważali go za nieudacznika. Wiele razy słyszał z ich ust, że jest zerem i niczego w życiu nie osiągnie. To mogło załamać każdego, nawet jego.

Pił coraz więcej, żeby zapać problemy. Nawet jak komornik wyrzucił go z mieszkania, ścisnął w dłoni butelkę taniego wina. Nie obchodziło go, dokąd pójdzie ani za co będzie żył. Liczyło się tu i teraz. Od przypadkowo spotkanych na początku grudnia bezdomnych usłyszał, że powinien powoli rozglądać się za czymś na zimę. Początkowo się łudził, że

przezimuje w jakiejś noclegowni, ale gdy się okazało, że tam mogą przebywać tylko niepijący, przestał żyć mrzonkami.

Nie podobała mu się ta dyskryminacja trunkowych, ale nie miał wyjścia. Z picia zrezygnować nie chciał. Znalazł tę nieczynną lokomotywownię. Miejsce było idealne. Co prawda w nocy buszowały tu szczury, ale grunt, że na głowę nie padało.

Dzisiejszego dnia starał się zarobić na kolejny dzień picia. Zbierał złom i puste puszki aluminiowe. Wiózł wszystko w starym wózku, gdy dostrzegł ślady opon biegnące od hotelu w stronę jego nowego domu. Były wyraźnie widoczne na świeżym śniegu.

– Pewnie jakaś parka na ruchanie przyjechała – mruknął do siebie.

Co kilka dni w to miejsce zajeżdżały różne auta i młodzi się bzykali. Czasem podglądał ich z oddali, przynajmniej dopóki szyby im nie zaparowały, bo potem to już nic nie widział. Ostatnio jedna dziewczyna poszła się wysikać w krzaki. Podniecił go widok jej cipki. Gdy wróciła do wozu, widział, jak wlała na swojego kochasia. Stał w miarę blisko i zwałił sobie konia. Nawet nie widzieli, że dogodził sobie kilka metrów od nich.

Teraz odstawił wózek na bok i powoli ruszył w stronę budynku. Nie chciał ich spłoszyć. Miał ochotę sobie popatrzeć. Uśmiechnął się lubieżnie na widok stojącego kawalek dalej audi. Szedł ostrożnie, starając się nie hałasować. Był w odległości kilku metrów, gdy stwierdził, że w samochodzie nikogo nie ma. Audi było puste. Podeszedł bliżej i pociągnął za klamkę. Drzwi ustąpiły. Zajrzał do środka, żeby sprawdzić, czy nie ma tu czegoś, co mógłby zwinąć i spieniężyć. W tym samym momencie w aucie uruchomił się alarm.

Rybicki wyskoczył jak oparzony i wpadł w pobliskie krzaki.

Stał nad ciałem chłopca, oddychając ciężko.

Zmęczył się, zadając mu ciosy ciężkim kluczem do kół. Wcześniej pociął go nożem. Wiktor wciąż jeszcze żył, ale to były jego ostatnie chwile. Patrzył na Czarnotę przerażonym wzrokiem.

Duchowny się uśmiechnął.

– I co, gówniarzu? Myślałeś, że jesteś taki cwany, że księdzem będziesz pomiatał? Zaraz trafisz przed oblicze Boga i sam się przekonasz o jego istnieniu. Twój ojczulek tak samo.

Dzieciak zacharczał. Z jego ust wypłynęła krew zmieszana z bąbelkami powietrza.

– Co? Chcesz mnie przeprosić? Bo chyba nie dosłyszałem? – Czarnota pochylił się nad swoją ofiarą. – No, powiedz coś śmiesznego! Czemu teraz nie jesteś taki zabawny? Na lekcjach tak się ze mnie naśmiewałeś, a teraz co? Nie potrafisz? Może chcesz ze mnie podrzeć łacha?

Dobosz milczał. Jego ciało drżało w konwulsjach.

Czarnota się wyprostował i spojrzał na niego z góry.

– Powiem ci, dzieciaku, jak ten świat wygląda. Może tego nie wiedziałeś, ale ludzie muszą mieć wiarę. Muszą wierzyć. Pan nas doświadcza każdego dnia i dzięki cierpieniu możemy zrozumieć, jak wielkim poświęceniem dla ludzi była śmierć na krzyżu Jezusa Chrystusa. A ty z tego kpiłeś. Teraz zrozumiesz, że nie można szydzić z tego, w co wierzą miliony...

Zamierzał jeszcze coś powiedzieć, gdy usłyszał wycie alarmu swojego audi. Serce prawie mu stanęło. Rozejrzał się spanikowany, ale nie zauważył niczego podejrzanego.

Kurwa mać, to pewnie policja, pomyślał i spojrzał w stronę wejścia. Spodziewał się wybuchów granatów hukowych, strzałów z broni palnej, krzyków, jednak nic takiego nie miało miejsca.

Powoli ruszył w stronę wyjścia z budynku. Ostrożnie stawiał każdy krok. Lekko pchnął drzwi i zamarł, gdy zawias cicho skrzypnął. Wyjrzał na zewnątrz. W audi świeciły się kierunkowskazy. Alarm głośno wył.

Trzeba to wyłączyć, bo postawi na nogi całe osiedle, pomyślał. Sięgnął do kieszeni po pilota. Nacisnął guzik i po chwili znowu zapanowała cisza.

Przez kilka sekund patrzył na pobliskie zarośla. Zdawało się, że trwają nieruchomo. Nagle w oddali usłyszał sygnały radiowozów. Wiedział, że zaczęła się obława. Musiał jak najszybciej stąd zniknąć. Wrócił do budynku i podniósł leżący na ziemi nóż do filetowania oraz klucz do kół. Zastanawiał się, czy nie dobić Wiktora. Spojrzał na niego. Chłopiec umierał. Na jakąkolwiek pomoc było już za późno.

Postanowił nie marnować czasu. Wybiegł na zewnątrz.

Rybicki z zarośli obserwował kierowcę audi. Facet wybiegł z budynku i zaczął się nerwowo rozglądać.

Czego tu szukasz, frajerze? – pomyślał bezdomny. W środku nie było nic wartego kradzieży. Budynek już dawno został rozgrabiony, zostały same gołe mury. Na seks facet też nie przyjechał, bo był sam. Teraz wskoczył do auta i gwałtownie ruszył, rozbryzgując śnieg spod opon. Chwilę później samochód wpadł w poślizg – o mały włos uderzyłby w starą, niesprawną lampę. Kierowca jakoś jednak wymanewrował i szybko zniknął za zakrętem.

Rybicki jeszcze przez kilka minut siedział w zaroślach. Przez głowę przebiegła mu myśl, że może ten zakapturzony typek zostawił kogoś w budynku. Śnieg sypał coraz mocniej. Poprawił kołnierz kurtki i zasłonił usta szalikiem.

– Chuj, nie ma co czekać – zdecydował, wstając.

Wyszedł z zarośli i ostrożnie skierował się do wnętrza starej lokomotywni. W każdej chwili spodziewał się ataku.

– Halo? Jest tam kto? – zawołał, choć miał nadzieję, że nikt się nie odezwie.

Po co głupio pytasz? Przecież jak ktoś się tam na ciebie czai, to raczej nie odpowie, skarcił się w duchu. Powoli pociągnął za masywne drzwi. Zawias zaskrzypiał. Odsunął się w bok, gotowy do ucieczki, gdyby jednak ktoś go zaatakował. Wokół panowała cisza. Słyszał tylko popiskiwanie szczurów.

– Raz kozie śmierć – powiedział i zrobił kilka kroków.

Kawałek dalej leżała pusta butelka po wódce. Podniósł ją i rozbił o ścianę, po czym z tulipanem w dłoni wszedł głębiej.

Od razu go zobaczył. Leżał na środku hali, na stercie szmat.

– Kurwa mać... – zaklął Rybicki.

Na drżących nogach podszedł bliżej. Chłopiec charczał ciężko. Rybicki wiedział, że dzieciak umiera. Zdawał sobie sprawę, że ma dwa wyjścia – może stąd uciec i udawać, że o niczym nie wie, albo wezwać pomoc. W pierwszym przypadku sumienie będzie go gryzło. W drugim może ściągnąć na siebie kłopoty. Od dawna wyznawał zasadę, że im mniej kontaktów z policją, tym lepiej.

– Na chuj cię tu przywiózł? Nie mógł wybrać innej miejscówki? – spytał, jakby umierający chłopiec mógł mu odpowiedzieć.

Pochylił się nad nim. Klatka piersiowa dziecka coraz rzadziej się unosiła. Mały odchodził.

– Kurwa mać...

Ruszył w stronę wyjścia. Musiał jak najszybciej dobiec do pobliskiego hotelu robotniczego. Tam na pewno ktoś miał telefon.

Wysiedli z fiata pod blokiem, w którym mieszkała rodzina zaginionego Wiktora. Bielecki podszedł do stojącego kawałek dalej mundurowego, a Sikora odpalił papierosa.

Gdy kilkanaście minut temu Karolewski powiadomił ich o zaginięciu kolejnego dziecka, od razu wiedzieli, z czym mają do czynienia. Sikora był pewny, że znalezienie ciała będzie kwestią najbliższych godzin. Nie łudził się, że dzieciak odnajdzie się żywy.

– Karolewski jest w chałupie – oznajmił Michał, stając przy nim. – Ojciec z sąsiadami szukają chłopaka na osiedlu i w tamtym lasku. – Wskazał kierunek.

– To powiedz tamtemu sierściuchowi, żeby zawołał Karolewskiego. Niech do nas zejdzie. – Sikora kiwnął głową w stronę stojącego kawałek dalej sierżanta.

– Możemy iść na górę. Będzie szybciej – stwierdził Bielecki.

– Nie. Jak babka się dowie, że jesteśmy z zabójców, z miejsca osiwieje. Sprawę prowadzi Karolewski i na razie niech tak zostanie.

Bielecki skinął głową i podszedł do sierżanta. Chwilę później mundurowy zniknął za drzwiami budynku. Sikora wziął kolejnego macha i postawił kołnierz kurtki. Coraz mocniej śnieżyło.

– Nie lubię, jak tak pada – mruknął do Bieleckiego.

– Nikt nie lubi. Chyba że dzieciaki.

Komisarz zagasił papierosa w śniegu i spojrzał na blok. W wielu oknach świeciło się światło. Widział twarze gapiów.

– Patrz, środek osiedla, nie tak późny wieczór i psychol wyjmuje dzieciaka. Nikt tego, kurwa, nie widział?

– Nie wiem. – Bielecki wzruszył ramionami. – Trzeba poczekać, aż Karolewski rozpyta świadków. Może ktoś coś zauważył i będziemy mieli jakiś punkt zaczepienia.

Z klatki wyszedł Karolewski i skierował się w ich stronę.

– Cześć – rzucił.

– No hej – odpowiedział Michał.

Sikora podał koledze rękę, po czym wskazał głową okna.

– Rozpytaliście już sąsiadów?

– Powoli to ogarniamy. Mamy za mało ludzi. Większość rzuciłem na poszukiwania dzieciaka.

– To ściągnij kogoś do pomocy.

– Czekam na wsparcie z miejskiej. Mają mi podesłać młodych po szkółce i prewencjuszy. Zaraz tu będą.

– Michał, ściągnij tu naszych. Niech też się przyłożą – powiedział Sikora, odwracając się w stronę Bieleckiego.

– Ale Palczak się dopierdoli. Wiesz, jak to z nim jest. Powie: „Nie ma ciała, więc to nie robota dla nas”. Procedury i te sprawy.

Sikora wyjął kolejnego papierosa.

– Chuj z procedurami. Za jakiś czas znajdziemy martwego dzieciaka i będzie zjebka, dlaczego wcześniej się tym nie zajęliśmy. Robimy to na oficjalu, nawet nie trzeba naginać przepisów. Mamy dwa zgony i trzecie uprowadzenie. Tylko bałwan Palczak mógłby powiedzieć, że to nie jest ze sobą powiązane. Nikt się do nas nie dopieprzy, że już działamy. Im więcej ludzi zacznie rozpytywać świadków, tym lepiej. Ogarnęliście już miejsce, z którego wyjęto dzieciaka?

– Mam tam mundurowego – odparł Karolewski. – Pilnuje, żeby nie zdeptano śladów.

– A technicy gdzie?

– Jadą. Mieli jakiś włam na Brochowie. Zaraz powinni tu być.

Komisarz wziął kolejnego macha. Patrzył na migające w oddali światła latarek. Słyszał stłumione nawoływania.

– Tam go nie znajdą. wywiózł stąd dzieciaka – powiedział po chwili.

– Czemu tak myślisz? – spytał Karolewski.

– Bo dotąd tak robił. Teraz postąpił tak samo...

Nagle usłyszeli głos dyspozytora w stacji w samochodzie:

– Zero dwadzieścia siedem do zero dwa zgłoś.

Sikora pstryknął niedopałkiem w stronę kontenerów na śmieci. Następnie otworzył drzwi fiata i sięgnął po radiostację.

– Zero dwadzieścia siedem.

– Słuchaj, mamy zgłoszenie. Wy szukacie dzieciaka?

– Połbina szuka.

– Mamy go. Dzieciak jest w starej lokomotywni na Hermanowskiej. Teraz raczej to będzie wasz temat. Chłopak jest schodzący.

– Kurwa mać...

Sikora odłożył stację i spojrzał na Bieleckiego.

– Wydzwoń naszych – powiedział. – Przejmujemy sprawę.

Czarnota siedział w swoim pokoju na plebanii.

Słyszał jadące na sygnale samochody. Wiedział, że tym razem popełnił błąd i policjanci wkrótce zapukają do jego drzwi.

Wstał, wyjął z szafy walizkę i położył ją na łóżku. Zamierzał uciec. Nie wiedział tylko, gdzie ma się skryć. Policja na pewno wysłała za nim list gończy. Nawet jeśli zdoła zbiec za granicę, mogą go złapać i deportować.

Sięgnął po wiszące na wieszakach koszule, gdy ktoś zapukał do drzwi. Na plecach poczuł zimny dreszcz przerażenia. Wiedział, że go namierzą, nie spodziewał się jednak, że tak szybko.

– Słucham? – powiedział cicho.

– Proszę księdza, słyszał ksiądz? – Z korytarza dobiegł głos pani Krysi.

– O czym?

– O zaginięciu tego chłopca. Całe osiedle go szuka. Mam kontakt z kilkoma koleżankami i na bieżąco mnie informują.

Czarnota przełknął ślinę. Z jednej strony chciał spławić gospodynię, bo tylko przeszkadzała mu w pakowaniu. Z drugiej jednak wiedział, że może mu się przydać ze swoją wiedzą o tym, co się dzieje na osiedlu.

Odłożył wieszaki i ściągnął walizkę z łóżka. Następnie otworzył drzwi.

– Niech mi pani powie, co się stało – zwrócił się do kobiety. – Może pójdziemy do kuchni? Herbaty ciepłej bym się napił.

– Już robię.

Gospodyni ruszyła przed siebie, a Czarnota zamknął drzwi i podążył za nią.

W kuchni pani Krysia wstawiła wodę i odwróciła się do duchownego.

– Dziś wieczorem zaginął chłopiec. Naprawdę nic ksiądz nie słyszał? – Patrzyła na niego zaskoczona.

– Nie. Byłem na zakupach. Widziałem wprawdzie jakieś radiowozy jadące na osiedle, ale nie wiedziałem, co się stało.

– No policja go szuka i chyba wszyscy faceci na Kuźnikach. Mam nadzieję, że zaraz się znajdzie. Oby tylko nie padł ofiarą tego Kłusownika.

Czarnota powoli pokiwał głową.

– Trzeba się modlić, żeby wszystko zakończyło się szczęśliwie.

– Też tak uważam. Cała nadzieja w naszym Panu. Tylko Bóg może go uratować.

Uśmiechnął się pod nosem na te słowa. Tego chłopca akurat nikt już nie mógł uratować. Nawet sam Najwyższy.

Sikora wpadł w niewielki poślizg, gwałtownie hamując na śliskiej drodze. Ledwo się zatrzymał przed stojącą na poboczu karetką pogotowia. Widział kilka zaparkowanych radiowozów. Wokół miejsca odnalezienia dziewięciolatka kręcili się już mundurowi.

Wysiadł z fiata i skierował się w stronę nieczynnej lokomotywni.

– Niech Poręba jak najszybciej tu dojedzie – rzucił do idącego krok za nim Michała.

Z budynku ratownicy medycznej wywozili właśnie na noszach chłopca. Dziecko jeszcze żyło.

– Co z nim? – spytał komisarz, ustępując im z drogi.

– Stan krytyczny – powiedział krótko jeden z ratowników.

– Dokąd go zabieracie?

– Na Borowską. Jeśli oczywiście zdążymy.

Sikora skinął głową. Miał nadzieję, że chłopca uda się uratować. Gdyby przeżył, mógłby im pomóc w sporządzeniu rysopisu złoczyńcy. Ofiara, która przeżyła próbę zabójstwa, była idealnym świadkiem. Niewykluczone nawet, że potrafi wskazać, kim jest porywacz.

Weszli do budynku. Wokół sterty zakrwawionych szmat stali policjanci i latarkami oświetlali miejsce, gdzie zwyrodnialec znęcał się nad dzieckiem.

– Wydzwoń Anetę. Niech pojedzie do starych dzieciaka – zwrócił się do Michała Sikora, kucając przy brudnych gałganach. – Tylko niech nie mówi, że jest z zabójców. Może poprosić o wsparcie psychologa.

Bielecki skinął głową i wyszedł na zewnątrz. Sikora rozejrzał się dookoła.

– Chujowe miejsce na śmierć – mruknął.

– Stara lokomotywownia. Od czasu do czasu zajężdża tu patrol. To miejsce od lat dziczeje – powiedział stojący z boku aspirant.

– A gdzie ten, który znalazł dziecko?

– Patrole go szukają. Poszedł do pobliskiego hotelu i powiedział o ciele i o audycy, która tu stała. A potem się zawinął. Wiemy jednak, kim jest, więc na pewno do niego dotrzemy.

– Byle szybko. Facet mógł widzieć porywacza.

Sikora ruszył w ślad za Bieleckim. Za progiem budynku natknął się na techników. Poręba skinął mu głową na przywitanie.

– Dzieciak ponoć żyje – powiedział.

– Tak. Jest w drodze na Borowską. Miejmy nadzieję, że uda się go uratować. To nasz jedyny świadek.

– Powiem ci, że jak tu jechaliśmy i usłyszałem, że ty rządysz, byłem pewny, że już po tym małym. Wiesz, słyszysz, że śledztwo prowadzi zabójcy, i od razu pojawia się myśl, że mamy denata.

– Bo zwykle tak jest. Ale nie tym razem. Mamy dwa trupy i trzecie usiłowanie. Działamy normalnie.

Gdy Poręba dał znak swoim ludziom, aby zaczęli czynności, Sikora zapalił papierosa. Rozejrzał się i mruknął pod nosem:

– Gdzie, do kurwy nędzy, jest facet, który nas powiadomił?

10.

Wrocław, 28 lutego 2012 r.

Sikora patrzył na pracujących w starej lokomotywowni techników.

Było już po trzeciej w nocy. Wnętrze budynku zalewało jasne światło reflektorów. Technicy skrupulatnie zbierali każdy, nawet najmniejszy ślad. Z policjantów na miejscu był tylko on i dwóch mundurowych, którzy stali przy wejściu. Bielecki i pozostali pojechali już do domu. Od rana mieli mieć sporo roboty, dlatego puścił ich, żeby się kimnęli.

Najpierw będą musieli rozpytać pół osiedla, czy ktoś nie widział kogoś podejrzanego. Równocześnie będą musieli zabezpieczyć monitoring. Liczyli, że jakaś kamera nagrała audi, którym porusza się Kłusownik, i będą mieli numery rejestracyjne. Przy poprzednim zabójstwie świadek widział białego busa. W przypadku zwłok z Mrozowa zabezpieczyli ślady opon samochodu osobowego. To mogło być audi. Sikora pamiętał sprawę Kaliciak. Tam psychopatka na co dzień poruszała się busem, ale w przypadku jednego z uprowadzeń udało się ją nagrać w aucie zastępczym. To dzięki temu Monika dotarła do miejsca, gdzie rozgrywał się dramat porwanych, torturowanych i mordowanych dziewczyn.

– Macie coś? – spytał komisarz, podchodząc do Poręby.

– Jeszcze nic konkretnego – odparł szef techników. – Zabezpieczyliśmy kilka odcisków butów na podłodze. Mamy też pełno paluchów, ale wciąż jeszcze je dokumentujemy. Na analizę będzie pora później. Na zewnątrz nic. Śnieg zasypał ślady. Mogę mieć jedynie szczątkowe fragmenty bieżnika, ale jak sam wiesz, to niewiele.

– Procesowo będzie to wykorzystane, jak już dorwiemy gnoja. A sanki lub ślady na miejscu, z którego go porwał?

– Sanki czyste. Kilka śladów paluchów, ale to odciski małego Dobosza. Jako materiał porównawczy wzięliśmy kilka zabawek z pokoju chłopaka. Mamy też kilka innych śladów, ale tu jeszcze potrzebujemy czasu.

– Tego nam brakuje. Chuj ma na koncie już trzeciego dzieciaka.

– Nie musisz mi mówić. Robimy, co możemy.

– Wiem. – Sikora zasłonił usta i ziewnął przeciągle. – Sorki...

– Grzesiek, jedź do chałupy – poradził Poręba. – Wykąp się, prześpij ze dwie godzinki.

– Nie. Czekam, aż jakiś patrol dorwie gościa, który widział sprawcę. Jak będę spał, to czas mi ucieknie. Muszę być na miejscu. Im szybciej wezmę go w obroty, tym szybciej się dowiemy, jak wygląda nasz zbój.

Czarnota nie mógł spać. W środku nocy poszedł do kościoła, żeby się pomodlić.

Proboszcz i gospodyni myśleli, że odmawia modlitwę za to, aby Wiktor Dobosz przeżył. Prawda jednak była zgoła inna. Modlił się, by chłopiec zmarł.

Kiedy tuż przed północą pani Krysia dostała informację, że dziecko trafiło do szpitala, Czarnota się zląkł. Zdawał sobie sprawę, że popełnił błąd, nie dobijając chłopaka. Jeśli ten przeżyje, powie wszystkim, kto go zaatakował. A jak po Czarnotę przyjdą śledczy, nie będzie miał już nic na swoje wytłumaczenie. Nikt się za nim nie wstawi. Stanie się celem dla dziennikarzy. Zaczną szperać w jego przeszłości i dowiedzą się, co przeżył w domu rodzinnym. A potem zaczną grzebać głębiej i dowiedzą się o Szymku. Stanie się społecznym wyrzutkiem. Oczywiście w więzieniu też będzie nikim. Osadzeni będą się nad nim znęcać.

Musiał jak najszybciej coś wymyślić. Zastanawiał się, czy jednak nie uciec za granicę. Mógłby wyjechać do Niemiec albo do Ukrainy. Blżej było na zachód, ale równocześnie tam łatwiej byłoby go złapać. Na wschodzie łatwiej zniknąć

Ponownie wyjął walizkę z szafy. Nie potrzebował dużo rzeczy. Wszystko może przecież kupić na miejscu. Wystarczy jedna torba. Otworzył szufladę w biurku i sprawdził, ile ma gotówki. Wiedział, że jako ścigany nie będzie mógł korzystać z kart płatniczych. Nie był głupi. Oglądał różne filmy, a w nich śledczy z łatwością mogli dojść po transakcjach, gdzie się ukrywa złoczyńca. Mogą nawet ustalić w ten sposób, w którą stronę zamierza uciekać.

Miał tylko tysiąc złotych w banknotach po sto. Za mało, aby się gdzieś urządzić. Położył banknoty na łóżku i przez chwilę na nie patrzył.

Ale ja głupi jestem, pomyślał. A jak mały umrze w ciągu kilku godzin i nikt się nie dowie, że to ja?

Zdał sobie sprawę, że uciekając, z miejsca stałby się podejrzany. Ludzie zaczęliby się zastanawiać, dlaczego ksiądz zniknął. Musiał się uspokoić. Podejść do tematu bardziej racjonalnie.

Schował walizkę do szafy. Pieniądze wylądowały z powrotem w szufladzie. Podjął jednak decyzję – rano pojedzie do bankomatu i wybierze większą gotówkę. Za jakiś czas może jej potrzebować.

Sikora przyjechał do domu, żeby wziąć szybki prysznic, zanim wróci do pracy.

W przedpokoju po cichu ściągnął ośnieżoną kurtkę i buty. Nie chciał zbudzić Moniki. Potrzebowała teraz odpoczynku. Wieczorem wysłał jej esemesa, że mają kolejnego trupa. Jak zaczęły się pojawiać doniesienia medialne na temat zabójstw dzieci, powiedział jej, że to jest trudną sprawą, którą ma do czynienia. Nie zdradzał szczegółów, tylko z grubsza nakreślił, co dotąd mają.

Wszedł do łazienki i spojrział w lustro. Upływający czas i stres coraz bardziej odznaczały się na jego twarzy. Pojawiły się kolejne zmarszczki, a na brodzie siwe włosy. Odwrócił się od swojego odbicia i odkręcił wodę pod prysznicem. Zaczął się rozbierać, gdy usłyszał głos Moniki:

– Grzesiek? Mogę?

Zakręcił kurek i otworzył drzwi.

Monika opierała się o framugę z jedną dłonią położoną na brzuchu.

– Jak się czujesz? – spytała troskliwie.

– A jak mogę się czuć? Kolejny dzieciak. Na szczęście żyje, ale w każdej chwili może zejść.

Podeszła do niego bliżej i chwyciła go za rękę.

– Całego zła na świecie nie zlikwidujesz.

– Wiem, ale mogę je trochę ograniczyć.

– Pamiętam, jak po sprawie Kaliciak powiedziałeś mi, że nie powinnam brać wszystkiego na swoje barki. To tylko robota, a nie misja.

– Bo to tylko robota.

– Więc może powinienes wziąć urlop? Nie mówię, że teraz, w środku śledztwa. Ale wkrótce będziesz miał syna. Będziesz musiał zmierzyć się z byciem ojcem. To nie jest takie proste.

– Wiem. Już jakiś czas temu zastanawiałem się, jak to będzie. Martwiłem się, że dzieciak będzie musiał znosić to wszystko, co złe na tym świecie. Powiem więcej: bałem się.

– Już się nie boisz?

– Boję. Staram się jednak jakoś sobie z tym radzić. Nie mogę przecież pozbyć się wszystkich zwyrodnialców. Mogę jedynie ograniczyć ryzyko.

Monika pogłaskała go po policzku.

– Boję się też o ciebie – wyznał. – Że cię stracę.

– Jak będziesz gadał takie głupoty, to wykraczesz – skarciła go. – Jesteśmy razem na dobre i na złe. Pamiętaj.

– Serial taki był. Moja matka oglądała – próbował zazartować.

– Sikora, nie przeginaj.

– Sorki. Ale naprawdę oglądała.

Monika uniosła się na palcach i pocałowała go w policzek.

– Co teraz? – spytała.

– Nic. Wezmę prysznic i jadę do fabryki. Może uda się coś nowego ustalić. Mamy świadka, który widział zabójcę.

– No to jest już jakiś sukces.

– Niekoniecznie. Facet anonimowo zadzwonił na numer alarmowy, a potem zwiął. Mamy jego dane i fotkę, ale najpierw trzeba go znaleźć. Jak już będziemy go mieli, jedziemy z nim na ostro. Powie, co widział. Ze szczegółami. Choćbym miał siłą z niego te informacje wyciągnąć.

– Mam wizytę u ginekologa. Myślałam, że pójdziesz ze mną.

– A po co? Wcześniej też miałaś i nie łąziłem.

– No nie. Tylko że to ostatnia przed porodem.

Sikora skinął głową.

– Jeśli uda mi się wyrwać, to pójdziemy.

– Dobrze. A teraz włącz pod ten prysznic, bo spod skrzydła ci już daje – zaśmiała się Monika.

Rano Czarnota zdecydował, że pojedzie do szpitala i postara się dowiedzieć czegoś na temat stanu Wiktora Dobosza. Bał się, że wizyta księdza wyda się personelowi podejrzana i zostanie zapamiętany, ale musiał się dowiedzieć, czy dziecko ma szanse przeżyć. Postanowił zagrać *va banque*.

Poszedł do kuchni. Proboszcz i gospodyni rozmawiali akurat z kilkoma kobietami z rady parafialnej. Rozmowa dotyczyła ostatnich wydarzeń.

– Szczęść Boże – powiedział, stając w progu.

– Niech będzie pochwalony – odparła pani Teresa.

Pozostałe parafianki w milczeniu skinęły głowami.

– Na wieki wieków – odpowiedział, po czym uśmiechnął się do zgromadzonych. – Księżę proboszczu, mam taką propozycję. Może to zbyt śmiało, ale zastanawiam się, czy nie odwiedzić rodziców tego chłopca. Może wsparcie kapłana im pomoże w tym trudnym dla nich okresie?

– Dobosz nie uczęszcza na msze – odparł proboszcz. – Jego żony także dawno nie widziałem w kościele. Kolędy też nie przyjmują.

– Może właśnie ta sytuacja sprawi, że zmienią podejście.

– Może. Ale co to za propozycja?

Czarnota popatrzył na siedzące w kuchni kobiety.

– Pomyślałem, że powinniśmy otoczyć tego chłopca modlitwą. Takie wsparcie może wiele dać.

Proboszcz zmrużył oczy.

– Nadal nie rozumiem.

– Chciałbym, aby proboszcz pojechał tam ze mną. Ja jestem tylko skromnym wikarym. Wsparcie i obecność proboszcza będą lepiej widziane.

– Ksiądz Krzysztof ma rację – wtrąciła pani Krysia.

Pozostałe członkinie rady parafialnej pokiwały głową. Czarnota wiedział, że postawił proboszcza w trudnej sytuacji. Jeśli odmówi, jego pozycja w oczach lokalnej społeczności spadnie. Jeśli zaś się zgodzi, to będzie dla niego doskonałą przykrywką. Nawet jeżeli personel medyczny powie policji o wizycie księży, nikt nie pomyśli, że chodziło o coś innego jak duchowe wsparcie. To przecież naturalne, że proboszcz i wikary z lokalnej parafii pojawią się w szpitalu.

Patrzył w oczekiwaniu na proboszcza. Ten w końcu skinął głową.

– Ma ksiądz rację. Proboszcz powinien odwiedzić swoje owieczki. Zwłaszcza jak są w potrzebie. Herbatę dopiję i możemy jechać.

Sikora wszedł do wydziału i skinął głową Anecie. Nikogo poza nią w pomieszczeniu nie było.

– Gdzie pozostali? – spytał.

– Jasiński i Stankiewicz rozpytuja sąsiadów Dobosza. Łukasz jest u Palczaka.

– A Bielecki?

– Pewnie w kiblu.

Zajął miejsce przy swoim biurku i wyciągnął nogi na blat.

– Jak Palczak to zobaczy, to cię opieprzy, że nie dbasz o państwowe mienie.

– Wali mnie ten głab. Zajmuje się pierdołami, zamiast skupić się na czymś pożytecznym. Zobacz, jak Monia poszła na zwolnienie lekarskie, mówiłem mu, że mamy braki kadrowe. Karolewski wrócił do siebie, Marzęcki... – Sikora się zawahał – Marzęcki odszedł. Brakuje nam przynajmniej dwóch osób. Coraz więcej mamy roboty, a ludzi coraz mniej. I tak szczęście, że mało teraz zgonów przy udziale osób trzecich. Inaczej byśmy się nie wyrobili.

– Właśnie. Wpadło zgłoszenie o zgonie jakiegoś chlora na działkach przy Bardzkiej. Ponoć facet w stanie lekko posuniętym – powiedziała Sęk, otwierając notatnik.

– Niech lokalsi to ogarną. My mamy w chuj roboty.

Otworzyły się drzwi i w progu pojawił się Bielecki.

– Widzę, że wykąpany i wypachniony – powiedział na widok Sikory.

– Musiałem. Całą noc siedziałem na Hermanowskiej. Wyskoczyłem na prysznic i śniadanie. A ty? Rześki jak skowronek?

– Jasne.

– To zajmij się szukaniem typu, co zawiadomił o dzieciaku.

– Wszystkie patrole mają jego zdjęcie. Kwestia czasu i będzie zatrzymany. – Bielecki usiadł na swoim miejscu.

– To też się do tego odrobinę przyłóż.

– A co to, do cholery, ma znaczyć? – dobiegło od strony drzwi.

Sikora odwrócił się i spojrzał na stojącego w progu naczelnika.

– Sikora, zdejmuj te buciory! W domu też tak trzymasz nogi na stole? – spytał Palczak.

– Też.

– Powiem ci, że przyjdzie dzień, kiedy z radością wywalę cię na bruk.

– Domyślam się, że naczelnik ma nocne polucje, marząc o tej chwili. – Sikora zdjął nogi z biurka i wstał, żeby zrobić sobie kawę.

– Dobra, mniejsza z tym. – Palczak machnął na niego ręką. – Powiedz mi, Sikora, dlaczego jeszcze nikt nie udał się na ogródki działkowe? Dyżurny do mnie dzwoni i pogania.

– Niech zajmą się tym lokalni.

– Nam to dali.

– A my tego nie bierzemy. Jakby naczelnik nie widział, mamy teraz inne zajęcia.

– Tamten denat też nie może czekać.

– To niech naczelnik skoczy. Raz-dwa zrobi naczelnik oględziny i wróci. Palczak robił się coraz bardziej czerwony.

– Sęk, bierzesz Życzyńskiego i jedziecie – zarządził.

– Oni są mi potrzebni – zaoponował komisarz.

– Nie ma gadania. Jakbyś nie wiedział, to ja jestem naczelnikiem i ja tu decyduję.

– Skoro tak. Aneta, jedźcie z Łukaszem i ogarnijcie temat. W sumie nie przemyślałem swojej sugestii, aby naczelnik się tym zajął. Nawet by stąd naczelnik nie wyjechał. Liczydło by nie wlaźło do radiowozu – powiedział Sikora, po czym zalał sobie kawę.

Czarnota z proboszczem wszedł na teren oddziału.

Przy drzwiach sali, w której leżał mały Wiktor, stało dwóch mundurowych.

– Chyba nas nie wpuszczą – zmartwił się proboszcz.

– Bądźmy dobrej myśli – powiedział Czarnota, po czym zwrócił się do policjantów: – Szczęść Boże. Ja i ksiądz proboszcz jesteśmy z parafii, do której należy chłopiec. Chcielibyśmy porozmawiać z lekarzem prowadzącym. Z tego, co nam wiadomo, są tutaj też rodzice Wiktorka.

– Proszę poczekać – powiedział sierżant i odszedł dwa kroki.

Czarnota patrzył, jak wyjmuje z kieszeni komórkę i do kogoś dzwoni. Po chwili schował aparat i zwrócił się do duchownych:

– Niestety do chłopca wpuścić nie możemy. Mamy zakaz. Jeśli zaś chodzi o stan zdrowia, to trzeba pytać lekarza. Jest u siebie. Rodzice chłopca są tam. – Wskazał kierunek.

Dopiero teraz Czarnota zauważył siedzącą na końcu korytarza parę. Mężczyzna obejmował żonę, która schowała głowę w jego ramionach. Jej ciało drżało od płaczu.

Niewiele myśląc, ruszył w stronę Doboszów. Proboszcz szedł kilka kroków za nim.

– Niech będzie pochwalony – powiedział, stając naprzeciwko małżeństwa. – Nazywam się Krzysztof Czarnota. Uczę Wiktorę religii. A to nasz ksiądz proboszcz.

Mężczyzna popatrzył na niego i nabrał głośno powietrza. Jego żona uniosła głowę. Miała czerwone i opuchnięte oczy. Na jej twarzy malował się strach i zmęczenie.

– Czego chcecie? – warknął Dobosz.

– Chcemy udzielić państwu duchowego wsparcia – wyjaśnił cierpliwie Czarnota. – Całą noc się modliliśmy, aby państwa syn przeżył. Mamy nadzieję, że Bóg nas wysłucha.

– Nie wierzę w gusła – stwierdził mężczyzna.

– Marcin... – upomniała go żona.

– No co? – zaperzył się. – Mam kłamać, że jestem wierzący? Do kościoła przecież nie chodzimy.

– Państwa syn uczęszcza na religię – stwierdził Czarnota.

– Chodzi, bo wszystkie dzieciaki łązą. Nie chcieliśmy, aby był gorzej traktowany. Żyjemy w takim kraju, że wszelkie odstępstwa są traktowane jako coś złego.

Czarnota patrzył na mężczyznę i w duchu się cieszył, że postanowił go ukarać. Facet był niewierzący i nawet w takiej chwili nie zamierzał się nawrócić.

– Z tego, co wiem, Wiktor nie był traktowany inaczej – zauważył. – Nawet opowiadał kiedyś, że dostał fajne prezenty pod choinkę. Wigilię państwo obchodzą?

– Nie pańska sprawa, ale odpowiem: tak, obchodzimy. To dobra okazja, żeby smacznie zjeść i posiedzieć w spokoju przed telewizorem. Tyle i tylko tyle. – Dobosz patrzył na Czarnotę z pogardą, może nawet z nienawiścią.

– Dobrze, w takim razie nie będziemy więcej zabierać państwu czasu – wtrącił się proboszcz. – Nadal jednak będziemy się modlić o cud. Liczę, że Bóg wysłucha naszych prośb. Nawet jak pan nie wierzy, niech pan pozwoli Najwyższemu działać.

– A dajcie nam spokój! Wypierdalać z tymi bredniami! Stwórca? Najwyższy? Boga nie ma. Wymyśliliście go wy, czarni, żeby ludzi rznąć na kasę! – Wzburzony Dobosz zaczął się podnosić z miejsca, ale żona złapała go za rękę. Usiadł z powrotem i powiedział już spokojniej: – Idźcie już, bo wezwę policję i was stąd wyprowadzą. Albo ja wezmę jednego z drugim za wszarz i na kopach stąd wywalę.

Czarnota uśmiechnął się pod nosem. Miał nadzieję, że dzieciak nie dożyje do wieczora i Dobosz pożałuje swoich słów.

Sikora przeglądał zeznania ludzi, którzy mieszkali w pobliżu miejsca uprowadzenia Wiktora Dobosza.

Stankiewicz z Jasińskim od rana wykonali kawał roboty. Rozpytali sąsiadów i przed kwadransem przywieźli sporo informacji. Pokrótce zreferowali też to, co ustalili. Komisarz polecił im, aby wrócili na Kuźniki

i poszukali kamer, które mogły coś nagrać. Wykonywali standardowe działania, mieli jednak nadzieję, że w końcu przyniosą one jakieś efekty.

– Co myślisz? – odezwał Bielecki.

Sikora podniósł wzrok znad akt. Młody siedział przy swoim biurku i bawił się długopisem.

– O czym?

– O wizycie tych księży.

Komisarz dopiero teraz sobie przypomniał, że kilkanaście minut temu dzwonił mundurowy pełniący wartę w szpitalu. Przekazał, że do chłopca przyszli księża z parafii na Kuźnikach. Sikora zabronił mu wpuszczania do pacjenta kogokolwiek z wyjątkiem personelu medycznego. Nie mógł jednak zabronić nikomu rozmowy z lekarzem czy rodziną.

– Całkiem mi to wypadło ze łba – przyznał. – Ale możesz mieć rację.

– Przecież nawet nie wiesz, co chciałem powiedzieć.

– Ale się domyślam. Pewnie uważasz za dziwne, że akurat ten ksiądz wychodzi nam przy kolejnym dzieciaku.

– Fakt, zastanawia mnie to. Trzeba będzie się księżulkowi przyjrzeć dokładniej.

– Facet od początku mi śmierdział. Dobra, nie ma się co pierdolić z klechą – powiedział Sikora i wyjął komórkę.

– Do kogo dzwonisz?

– Do proroka. Potrzebuję nakaz przeszukania plebanii.

– Myślisz, że dostaniesz?

– Jak nie, to ktoś anonimowy zadzwoni do mediów i powie, że prokuratura kryje podejrzanych. Zobaczysz, jaki będzie dym.

Bielecki patrzył, jak partner wybiera numer i daje na głośnik.

– Prokuratura, Pawlak, słucham – usłyszeli w słuchawce.

– Dzień dobry, panie prokuratorze. Komisarz Sikora, wydział zabójstw. Mam prośbę.

– Cześć. No co tam?

– Chciałbym, aby prokuratura zatwierdziła nakaz przeszukania. Wyszło nam jedno miejsce w toku czynności.

– Jakie miejsce? – spytał prokurator.

– Plebania.

– Sikora, ty się z chujem na łby zamieniłeś? W co ty mnie próbujesz wkręcić?

– W nic. Chcę zweryfikować pewne informacje. Tyle i tylko tyle.

Po drugiej stronie zapadła cisza. Komisarz popatrzył na Bieleckiego. Ten nadal bawił się długopisem.

– Nie, Sikora. Nie macie zgody – usłyszeli w końcu. – Ja nie zamierzam się potem tłumaczyć. Jak będziesz miał jakiś konkret, wtedy pogadamy. Cześć.

Połączenie zostało zerwane.

– Mówiłem? – Bielecki odłożył długopis. – Co teraz?

– Nic. Będę musiał inaczej to ogarnąć.

– Idziesz do mediów?

– Jeszcze nie. Najpierw musimy mieć mocny dowód, że klecha ma z tym jakiś związek.

Aneta przez całą drogę na Bardzką zastanawiała się, jak zacząć rozmowę z Łukaszem.

Ostatnio ich relacje uległy zmianie. Chciała się dowiedzieć, co jest tego powodem. Zbywał ją, mówiąc, że coś jej się wydaje, że wymyśla, ale przeczucie podpowiadało jej, że coś jest na rzeczy.

Życzyński zaparkował przed wejściem na ogródki działkowe. Wysiadł i podszedł do stojącego przy bramie aspiranta. Aneta wysiadła chwilę po nim.

– Cześć – rzuciła na przywitanie.

– Zwłoki chlora są w czwartej alejce. Działka po prawej stronie. Technicy już są na miejscu i zabezpieczają ślady.

– Nie mogli tego ogarnąć inni? Jakbyście nie wiedzieli, że mamy od pyty roboty – powiedziała Aneta i ruszyła w stronę altanki, w której leżały zwłoki.

– A ta co taka nerwowa? – zapytał aspirant.

– Wiesz, jak to z babami – mruknął Łukasz.

– Ciota?

Życzyński wzruszył ramionami.

Po chwili partner ją dogonił i złapał za ramię.

– Czekał, co się dzieje?

– Nic.

– Jak nic, jak widzę, że coś.

Odwróciła się do niego.

– Co widzisz?

– No twoje zachowanie.

– I to cię denerwuje?

Życzyński nie odpowiedział.

– Zobacz. Przez ostatnie dni ja ciebie pytałam, co jest, a ty mi mówiłeś, że wszystko OK. Sam zachowujesz się dziwnie.

– Przesadzasz.

– Tak?

– Tak. Nic się u mnie nie dzieje. Ta sprawa mnie trochę przytłacza. To wszystko.

– No widzisz, mnie też przytłacza.

– Aneta, wyjaśnijmy sobie coś – powiedział Łukasz.

– No nareszcie!

– Nie wiem, o co ci biega. Sprawa jest trudna. Wiesz, że krzywda dzieci na mnie działa szczególnie mocno.

– Co jest między nami? – spytała Aneta wprost.

– A co ma być? Jesteśmy razem.

– Jesteśmy? Ostatnio nie masz dla mnie czasu. Ja chcę się spotkać, a ty mnie unikasz. Tylko w pracy cię widuję. Jest jakaś inna kobieta?

Życzyński patrzył na nią uważnie. Po chwili spuścił wzrok.

– A jednak – powiedziała cicho Aneta.

– Nie ma nic. Nie ma żadnej baby.

– To dlaczego tak się zachowujesz?

– Nie wiem.

– Widzimy się wieczorem?

– Nie wiem.

Aneta pokręciła głową.

– To jak się zdecydujesz, daj znać. Ja idę zająć się trupem.

Policjantka ruszyła w stronę altanki.

Sikora patrzył na wprowadzanego do pokoju przesłuchań Andrzeja Rybickiego.

Bezdomny został zatrzymany pół godziny temu w pobliżu pętli na Rogowskiej. Policjanci z patrolu prewencji przypadkowo zauważyli go, jak grzebał w kontenerze na odpadki. Próbował uciekać, ale byli szybsi. Od razu został przewieziony na Podwale i teraz siedział na wprost Sikory i Bieleckiego.

Komisarz starał się brać płytkie oddechy. Od faceta niemiłosiernie śmierdziało stęchlizną, moczem, nieprzetrawionym alkoholem i potem.

– Powiem ci, chłopie, że popełniłeś duży błąd – zaczął komisarz. – Jakbyś nie spieprzał z lokomotywowni, oszczędziłbyś nam i sobie problemów. Powiedziałbyś, co widziałeś, i polazłbyś do domu.

– Ale ja nie mam domu. Poza tym nic nie zrobiłem.

– Nie powiedziałem, że coś zrobiłeś. Powiedziałem tylko, że narobiłeś problemów. Jakbyś został, byłibyśmy już po rozmowie. Teraz jednak prokurator wystąpi o sanki.

– Czemu? Za co?

– Bo się wkurwił. Powiedział, że jakbyś nie miał nic na sumieniu, tobyś nie uciekał. Mamy wyjaśnić, co zbroiłeś. Dlatego powtarzam: narobiłeś sobie i nam problemów.

– Panowie, jakbym wiedział, że tak będzie, w życiu bym nie dzwonił. Olałbym temat i poszedł kimać gdzie indziej. – Rybicki podrapał się po nieogolonej twarzy.

– A my prędzej czy później znaleźlibyśmy w tym miejscu zwłoki dziecka i od chuja twoich odcisków palców. Trafibyś na listę podejrzanych pod numerem jeden. Oglądałeś kiedyś wyścigi kolarskie? – spytał Sikora.

– Za dzieciaka widziałem Wyścig Pokoju.

– No. To ty dostałbyś żółtą koszulkę lidera w wyścigu do dożywocia.

– Ja tego dzieciaka nie zabiłem.

– A kto zabił? – wtrącił Bielecki.

Rybicki spojrzał na niego.

– Nie wiem. Skąd mam wiedzieć?

– Gadaj, co widziałeś – ponaglił Sikora.

– No co... Wracałem na jamę się kimnąć. Nocuję w tej norze. Miałem przy sobie wózek ze złomem. Znaleziony, a nie zajebany, jakbyście chcieli mi coś przyklepać.

– No i? Leziesz i co widzisz?

– Auto.

– Jakie?

– Audi.

– Blachy pamiętasz?

– Nie. Powiem szczerze, nawet nie patrzyłem. Zastanawiałem się, czego ktoś szuka w tym miejscu. Byłem pewny, że jakaś parka zajechała na

grzmoconko.

– A czemu tak myślałeś? – zapytał Michał.

– Bo często tam zajeżdżają. Kilka razy patrzyłem, jak się grzmocą.

Sikora spojrzał na Bieleckiego. Ten zanotował słowa zatrzymanego.

– Mów, co dalej. Widzisz tę furę i...?

Rybicki się wahał. Widać było, że chce coś zataić.

– Facet, nie ściemniaj!

Bezdomny nabrał powietrza.

– Podeszedłem do fury i zobaczyłem, że jest otwarta. Chciałem sprawdzić, czy jest coś ciekawego w środku.

– Taki eksplorator z ciebie? Wrocławski Indiana Jones?

Rybicki przez chwilę milczał.

– Dobra. Zajrzałeś do fury i...?

– I wtedy zaczął wyc alarm. Spierdoliłem w krzaki. A potem z budynku wylazł jakiś typ w kapturze. Pokręcił się chwilę, wsiadł w furę i spierdolił.

– A ty polazłeś zobaczyć, co robił w środku, tak? – upewnił się Sikora.

Rybicki skinął głową.

Aneta stała z boku i patrzyła, jak zabierają denata.

Po chwili podeszła do Życzyńskiego. Rozmawiał akurat ze świadkiem, który znalazł zwłoki.

– Dobrze. Niech mi pan opowie o okolicznościach znalezienia ciała – powiedział Łukasz.

– Tak jak już mówiłem. Szłem drogą i zachciało mi się lać. Pomyślałem, że nie będę lał na środku ulicy, to weszłem na działki i polazłem lać.

– A czemu odszedł pan taki kawał? – spytała Aneta. – Przecież mógł pan się wysikać bliżej.

Mężczyzna przyjrzał się jej uważnie. Po chwili podrapał się po głowie i powiedział:

– Nie wiem.

– I co było dalej? – ponaglił Życzyński.

– No i polazłem do tej altanki.

– Po co?

– Nie mam pojęcia.

– Dziwne. Nie wie pan, po co poszedł w głąb działek. Nie wie pan, po co zajrzał do altanki. Coś tu śmierdzi – stwierdziła Aneta.

– Proszę pani, a czy jakbym zabił tego faceta, tobym po was dzwonił?

– Może chciał pan nas wyprowadzić w pole. Mniejsza z tym. Niech mi pan powie, czy znał pan denata?

– Nie.

Aneta miała wrażenie, że facet kłamie.

– Panie Tomasik, proszę nie ściemniać. Nie ma sensu. Przecież jak się przejdziemy po osiedlu, to i tak wszystko wyjdzie. No?

Tomasik westchnął ciężko i skinął głową.

– Więc kto to jest? – spytał Życzyński.

– Heniek.

– Jaki Heniek?

– Heniek Szczupak.

– Szczupak? Tak się nazywał? – upewniła się Aneta.

– Nazwiska nie znam. Tak na niego mówiliśmy. Był chudy jak szczupak i zadziorny. Jak popił, to do każdego skakał. Widocznie komuś się naraził i go zajebali.

– Z kim zadarł?

– Nie wiem.

– Powiedziałeś „zajebali”. Czyli mogło ich być dwóch. Kto miał z tym Heńkiem kwasy?

– Nie wiem. Naprawdę. Ostatnio to szukało go kilka osób.

Aneta popatrzyła na Życzyńskiego. Sprawa zaczynała im się rozwiązywać.

– Dobra. Lecisz teraz do nas do fabryki i dajesz to wszystko na papier.

– No co wy? Przecież mnie zajebią! – Mężczyzna spanikował.

– Trudno. Jesteśmy skłonni ponieść to ryzyko – stwierdziła Aneta.

Życzyński wyciągnął kajdanki i powiedział:

– Łapki do przodu, kolego.

Weszli na teren szpitala i udali się prosto pod salę, w której leżał Wiktor Dobosz.

Stan chłopca był krytyczny i lekarze zdecydowali się na wprowadzenie go w stan śpiączki farmakologicznej. Sikora i Bielecki podeszli do siedzących na korytarzu rodziców chłopca.

– Dzień dobry – przywitał się Michał.

Dobosz podniósł na niego wzrok.

– Macie go już?

– Jeszcze nie. Staramy się wytypować podejrzanych. Ciągłe analizujemy ślady i materiał dowodowy.

– Czyli gówno robicie. – Ojciec chłopca machnął ręką.

– Niezupełnie. Proszę nam wierzyć, że wykonujemy kawał zmundnej pracy, aby wytypować sprawcę.

– I jak długo jeszcze to potrwa? Facet zabija od kilku tygodni. Jakbyście wykonywali swoją pracę dobrze, Wiktor nie leżałby w tamtej sali. – Mężczyzna wskazał miejsce za szybą, gdzie podłączony do aparatury podtrzymującej życie leżał jego syn, ostatnia ofiara psychopaty.

– To nie takie proste. Odkąd zaczęły się zabójstwa, wykonaliśmy sporo pracy. Proszę mi wierzyć, nie opieprzaliśmy się przez ten czas.

– Efektów jakoś nie było – wtrąciła matka chłopca. – W telewizji mówili, że ofiar jest już co najmniej kilkanaście.

Sikora przyglądał się rodzicom Wiktora. Mieli żal do całego świata o to, co ich spotkało. Rozumiał ich i uważał, że mają do tego prawo. On na ich miejscu pewnie czułby się podobnie.

– Mamy kilka pytań – powiedział.

Doboszowie spojrzeli na niego.

– Czy zwrócili państwo uwagę na kogoś dziwnego kręcącego się po osiedlu? Mogło tak być, że Wiktor był przez jakiś czas obserwowany. Sprawcy czasami typują swoje ofiary wcześniej i czekają na sprzyjającą okazję. Oczywiście mogło też być tak, że psychopata wybrał Wiktora w ostatnim momencie. Z tego, co wiemy, chłopiec został na palcu zabaw sam. Inne dzieci poszły wcześniej.

– Nie kojarzę, żeby ktoś zwrócił ostatnio moją uwagę. Nikt chyba się nie kręcił w pobliżu – powiedział Dobosz, po czym zwrócił się do żony: – A ty? Widziałaś kogoś?

Kobieta zaprzeczyła ruchem głowy.

Sikora spojrzał na stojących kawalek dalej mundurowych. Kiedy tu jechali, Bielecki zadzwonił do pełniącego wartę pod drzwiami sali sierżanta i dowiedział się, że pomiędzy księżmi a ojcem chłopca doszło do sprzeczki. Chociaż to raczej Dobosz się awanturował. Komisarz postanowił się dowiedzieć, o co poszło, zwłaszcza że jeden z duchownych był w kręgu ich zainteresowań.

– Doszły nas słuchy, że państwa syna chcieli odwiedzić księża...

– Nie jesteśmy wierzący – uciął Dobosz.

– Ale odwiedziny były, zgadza się?

– Tak – powiedziała kobieta.

– A może pani powiedzieć, co spowodowało, że ta wizyta przebiegła w niezbyt miłych okolicznościach?

– Przyszli tu i zaczęli pleść farmazony. Nie interesowało nas to zbyt.

Sikora spojrzał na Dobosza. Ten przez chwilę tylko patrzył w ścianę. W końcu powiedział:

– Nie podobał mi się ten wikary. Miał w sobie jakieś zło.

– Zło?

– Ciężko to określić. Ale powiem panu coś. Moja babcia była wierząca. Można nawet powiedzieć, że pod tym względem była świrnięta. Do kościoła chodziła na każdą mszę. Nie miało znaczenia, jaki był dzień tygodnia, jaka pogoda. Nawet choroba nie przeszkadzała jej w pójściu na mszę. Opowiadała też, że często śni jej się papież.

– No i?

– I ta jej dewocja sprawiła, że zraziłem się do wiary. Jak byłem mały i jeździłem do niej na wakacje, czytała mi Biblię. Do kościoła też mnie prowadziła. Ciągle tylko Jezus i Jezus. Stwierdziłem, że ja swoje dzieci i wnuki będę traktował inaczej. Pamiętam pewne wakacje. Pojechałem do babci i razem poszliśmy na targ, który był blisko jej domu. Spotkaliśmy tam wtedy faceta. Babcia spojrzała na niego i mocniej złapała mnie za rękę. Powiedziała wtedy, że ten facet ma w sobie zło. Myślałem, że zwariowała. A trzy lata później jego zdjęcie było wszędzie. Facet nazywał się Trynkiewicz.

– Ten Trynkiewicz? – spytał zaskoczony Bielecki.

– Tak. Wie pan, ja pochodzę z Piotrkowa. Wtedy miałem osiem lat, jak go spotkaliśmy. Tak sobie czasem myślałem, jak już dorosłem, że mogłem być jego ofiarą.

Sikora widział, że to wyznanie sprawia mężczyźnie trudność. Prawdopodobnie nigdy nikomu o tym nie mówił.

– I ten ksiądz ma w sobie takie samo zło jak Trynkiewicz – dokończył Dobosz

Czarnota siedział w swoim pokoju i przeglądał najświeższe wiadomości w sieci.

Całą drogę ze szpitala na plebanię rozmawiali z księdzem proboszczem. Proboszcz stwierdził, że wizyta w szpitalu jednak nie była najlepszym pomysłem. Powiedział, że nie powinni się mieszać w nie swoje sprawy. Zdawał sobie sprawę, że nie uda się nawrócić Dobosza i sprawić, że powróci na łono kościoła.

Czarnota mało mówił. Zastanawiał się, czy uda mu się wyjść cało z tej sytuacji. Jeśli dzieciak przeżyje i powie, że to on go skatował, to już po nim. Jeśli zaś umrze, jest szansa, że wszystko skończy się dobrze.

Gdy wrócili na plebanię, poszedł prosto do siebie. Pani Krysi powiedział, że nie będzie jadł obiadu i zamierza się skupić na modlitwie za tego chłopca. Prosił, by mu nie przeszkadzano. Wiedział, że tymi słowami zyskał w jej oczach.

Gdy skończył przeglądać najświeższe doniesienia medialne, wyłączył laptopa i położył się na łóżku. Zaczął myśleć o Szymku. Zastanawiał się, czy jego dawny kochanek potępiłby jego postępowanie. Tęsknił za miłością swojego życia. Chciał znów choć przez chwilę popatrzeć na Szymona.

Wstał i podszedł do biurka. Ponownie uruchomił laptopa i czekając, aż system się załączy, zaczął się delikatnie masować po członku. Zamierzał się onanizować, oglądając zdjęcia swojej miłości. Podszedł do drzwi i sprawdził, czy są zamknięte.

Po chwili wrócił na miejsce i rozpiął rozporek.

Gdy weszli do wydziału, zastali siedzącego przy biurku Anety mężczyznę.

– Kto to? – spytał Sikora.

– Świadek. To on znalazł zwłoki na działkach na Bardzkiej.

Komisarz podszedł bliżej i popatrzył na Tomasika z uśmiechem.

– Ja cię, kolego, kojarzę.

– Zderzyliśmy się przy jakiejś sprawie kilka lat temu – potwierdził Tomasik.

– Przypomnij mi, przy jakiej...

– To było na melinie u Czarnego. Pobito Kozika.

– Pamiętam! Tylko że nie pobito, a ubito. To subtelna, ale mimo wszystko ważna różnica.

Rzeczywiście Sikora kojarzył tamtą sprawę. To było jeszcze przed Łowcą. Pracował wtedy z Mirkiem, poprzednikiem Bieleckiego. Zawinęli wszystkich biesiadników. Zaczęło się żmudne przesłuchiwanie, bo nie byli pewni, kto może być zabójcą. Facet siedzący teraz na krześle przed Anetą był wśród zatrzymanych wtedy meneli.

– Jak się nazywasz? – spytał.

– Tomasik. Jarek.

– Ksywa Ciapek! – przypomniał sobie Sikora. – Powiedz, Ciapek, jak to się stało, że znowu się widzimy?

– Znalazłem ciało.

– I wie, kto może być sprawcą, ale nie chce dać na papier – dopowiedziała Aneta.

Sikora pokręcił z niedowierzaniem głową.

– No, Ciapek, nieładnie. Czemu nie chcesz pomóc organom?

– Bo jak dam na papier, to za jakiś czas komisarz przyjedzie moje ścierwo zabrać do parku sztywnych.

Sikora pokiwał głową. Tomasik miał rację. Jak wyda swoich kompanów od kieliszka, to prędzej czy później towarzystwo się dowie, kto wsypał.

– Powiem ci, jaką mam propozycję. Ja chcę się dowiedzieć, kto zajebał tamtego chlora. Rozumiesz, że walczymy o jak najwyższe statystyki? Nasz nacelnik ma takie dziwne hobby – statystyki wykrywalności.

– A co mnie obchodzi jego hobby? – spytał Tomasik.

– Nas w sumie też to grzeje, ale wiesz, jak jest. Jak mamy niską wykrywalność, to łazi i smęci. I tak potrafi przez jakiś czas. Jak będzie nam

truł dupę, to będziemy musieli się jakoś wyładować. A na kim najłatwiej się wyładować? Na wszelkiej maści Ciapkach.

– Niech komisarz mnie nie straszy.

– Nie straszę. Po prostu przejedziemy się po twojej dzielni i zawiniemy kilku maślaków. Oczywiście na nieoficjalu pójdzie do uchoła fama, że to Ciapek sypie.

Mężczyzna patrzył na Sikorę i analizował jego słowa.

– Na papier nie chcę. To dla mnie czapa.

– Dobra. Nic na papier. Powiedz tylko, kto zajeł tego chlora.

Tomasik nadal milczał.

– Dobra. Ułatwię ci. – Sikora wyjął komórkę z kieszeni i wybrał numer alarmowy. Następnie przybliżył aparat do ust zatrzymanego.

– Numer alarmowy sto dwanaście – rozległo się po drugiej stronie.

– Piczek – powiedział Tomaszik.

– Halo? Słucham?

Sikora się rozłączył.

– Dobra. Co za Piczek? – spytał.

– Piczek.

– Jaki, kurwa, Piczek?

– No Piczek. Tak na niego mówią. Facet ciągle gada o piczkach.

Komisarz spojrział na Bieleckiego i Anetę. Oboje się uśmiechali pod nosem.

Burzyński czekał na kolejną wizytę u psychologa.

Ostatnia rozmowa sporo mu pomogła. Poczuł, że jest ktoś, z kim może szczerze porozmawiać i kto nie będzie tego później wykorzystywał. Siedział teraz w poczekalni i przeglądał jakieś czasopisma. Nagle z windy wysiadł jakiś mężczyzna i ruszył w jego stronę.

– Do Marka? – spytał.

Burzyński skinął głową.

– Kurczę, ja miałem mieć wizytę wcześniej, ale dopiero teraz się wyrobiłem. Ciekawe, czy jeszcze mnie przyjmie. Jak myślisz?

– Nie mam pojęcia.

– A ktoś teraz jest u niego? Mogę wejść z tobą i zapytać?

Kuba patrzył na faceta i zastanawiał się, z jakim problemem przychodzi. Był gadatliwy i męczący.

– Spoko – powiedział i wrócił do przeglądania gazet.

– Dzięki.

Burzyński tylko skinął głową. Nie chciał się wdawać w dyskusje. Nie zamierzał się też z tym facetem bratać.

Wertował czasopismo, gdy z gabinetu wyrzwał Braun.

– Proszę wejść, panie Kubo – powiedział. – A... – Tu jakby się zawahał. Chrząknął wymownie i dokończył: – Pan, Dominiku, czemu nie przyszedł pan o umówionej godzinie?

– Auto nawaliło i dopiero teraz udało mi się je odebrać od mechanika. Sorki. Damy jeszcze radę porozmawiać?

– Za godzinę. Proszę się przejść, papierosa zapalić.

Dominik skinął głową i skierował się z powrotem do windy. Braun przywołał Burzyńskiego dłonią i cofnął się do gabinetu. Kuba odłożył gazetę i podążył za nim. Gdy usiadł na wskazanym przez terapeutę krześle, Braun powiedział:

– Dobrze pana widzieć. Cieszę się, że pan nie zrezygnował.

– A czemu miałbym zrezygnować?

– Wielu klientów po pierwszej wizycie stwierdza, że dalsza terapia nie ma sensu. Uważają, że poradzą sobie ze wszystkim sami. Niestety po jakimś czasie wracają.

– Ja tak nie mam. Nasza rozmowa mi pomogła. Czuję, że jest lepiej – powiedział Burzyński.

– A ten kat, który chciał pana przekonać do powrotu? Czy kontaktował się z panem ostatnio?

– Tak. Wysłał mi esemesa, że daje mi spokój. Napisał też, żebym nie nasyłał na niego nikogo.

– A nasyłał pan, panie Jakubie?

– Nie. Pogadałem tylko z Michałem i Sikorą. Oni pomogli mi od niego uciec, ale potem nie mieli już żadnego kontaktu.

– A czy uważa pan, że ten mężczyzna rzeczywiście da panu spokój?

– Nie. Nie wierzę mu. Wydaje mi się, że ciągle kręci się w pobliżu.

– Boi się go pan?

– Tak. Ale muszę panu coś powiedzieć. Zauważyłem, że przeszła mi na niego złość. Można nawet powiedzieć, że w jakiś sposób wybaczyłem mu to, co mi robił.

– Tak szybko? – Braun był zaskoczony.

Kuba sam był w szoku, że inaczej na to wszystko patrzył. Nadal obawiał się Robsona, ale mniej niż jeszcze dzień wcześniej. Miał nadzieję, że wkrótce to, co go spotkało z rąk byłego kochanka, rozmyje się w mgłę niepamięci i ich związek pozostanie już tylko wspomnieniem.

Sikora odwiózł Bieleckiego pod dom. Wsiadł z fiata i zapalił papierosa.

– Co myślisz o tym wszystkim? – spytał Michał.

– Nie wiem. Jestem przekonany, że ten ksiądz ma coś za uszami. Jakbym miał stawiać dolary przeciw orzechom, obstawiłbym jego jako sprawcę. Zbyt dużo zbiegów okoliczności.

– Ja też tak uważam. Facet pojawił się przy drugiej ofierze, potem przy trzeciej.

Komisarz wziął macha i spojrział na swoje buty. Były mocno zaśnieżone. Stuknął jednym o drugi i powiedział:

– Dobra, chuj z tym. Trzeba klechę przetrzepać.

Sięgnął po komórkę i zadzwonił do Życzyńskiego. Dał rozmowę na głośnik.

– Cześć, Łukasz. Jesteś jeszcze w fabryce?

– Właśnie wychodziłem.

– To zostań jeszcze chwilę i sprawdź mi coś. Jak możesz oczywiście.

– Dobra. Gadaj co.

– Sprawdź, skąd na parafię na Kuźnikach trafił ksiądz Czarnota.

– A jak niby mam się dowiedzieć? W kurii przecież mi nie powiedzą.

– To wymyśl coś. Najprościej sprawdź, skąd pochodzi. Może w ten sposób się coś ogarnie.

– Dobra. Jeszcze coś? – spytał Łukasz.

– Tak. Ustal, jaką furą jeździ. To może być ważne. Zobacz w CEPIK-u i na bębnie, czy coś ciekawego wyskoczy. Interesuje mnie wszystko. Mandaty, jazda po nafcie, obnażanie w parku. Wszystko.

– Kurwa... – sapnął nagle Bielecki.

– Odezwij się, jak już będziesz coś miał – powiedział komisarz, po czym się rozłączył i spojrzał na Bieleckiego. – Co tak klniesz?

– Przecież Czarnota ma audi!

Dopiero teraz do Sikory dotarło, że cały czas mieli podejrzanego na wyciągnięcie ręki. Malinowski powiedział, że sprzedał taki samochód księdzu. Bezdomny wskazał audi jako pojazd, którym poruszał się Kłusownik. Obecność księdza przy porwaniu jednego dziecka i potem w szpitalu u drugiej z ofiar była co najmniej zastanawiająca.

Ponownie wybrał numer Życzyńskiego. Po kilku sekundach usłyszeli:

– Jeszcze nic nie mam.

– Spoko. Znajdź w aktach numer ojca tego chłopaka porwanego z komis. Malinowskiego. Zadzwon do niego i dowiedz się, czy pamięta, jakim autem w dniu porwania poruszał się Czarnota.

– Za moment.

Sikora się rozłączył i poszedł zagasić papierosa.

– A co nam to da, że będziemy wiedzieć, czy był wtedy audi, czy czymś innym? – spytał Michał.

– Pewność. Jeśli nie był audi, trzeba się dowiedzieć, czym przyjechał. Kolejną rzeczą do ustalenia będzie, skąd wziął inne auto. Sprawdzimy wypożyczalnię. Mając takie dane, łatwiej będzie przekonać proroka do wydania nakazu przeszukania plebanii.

Zaczęła dzwonić komórka Sikory.

– No i? – spytał, włączając głośnik.

– Malinowski powiedział, że Czarnota przyjechał wtedy jakimś busem. Pytał go nawet, dlaczego nie audi, a ten na to, że niby jakieś rzeczy ma przewieźć.

– A pamięta, co to za bus?

– Nie. Mówił, że ostatnio starał się sobie przypomnieć coś ważnego, ale nie potrafił. A jak ja do niego zadzwoniłem, to od razu wiedział, że to o busa chodziło.

– Dzięki.

Sikora się rozłączył i spojrzał na Bieleckiego.

– Mówiłem? Wszystko nam się zazębia.

– I co dalej? Zawijamy go?

– Myślę, że tak. Trudno, młody. Nie pośpisz dzisiaj długo.

– Może załatwimy sobie najpierw dupochron? Powiadom Palczaka. Wezwiemy wsparcie. Niech wszystko będzie, jak ma być. Jak kodeks mówi.

– Dobra. Ty dzwoń do proroka, a ja wzywam techników.

Czarnota wziął prysznic i przebrał się w cywilne ubranie.

Nie miał żadnych planów na wieczór. Położył się na łóżku i zamknął oczy. Starał się poukładać sobie wszystko w głowie. Żałował, że znowu zaczął zabijać, chociaż pierwsze zabójstwo popełnił nieświadomie. Potem, niestety, już poszło.

Syna właściciela komisju zabił...

No właśnie, dlaczego zabiłem? – spytał w duchu samego siebie.

Podejrzewał, że chciał ukarać Malinowskiego za te wszystkie kłamstwa, jakie wciskał klientom swojego komisju. Oczywiście mogło być też kilka innych mniej ważnych czynników. Wiktora Dobosza z kolei zaatakował, bo chciał ukarać jego ojca za brak wiary w Stwórcę. Chciał też mu pokazać, że nie może się tak zachowywać. Dzieciak nie okazywał mu należącego szacunku. To jednak nie był najważniejszy powód. Prawdopodobnie kierowała nim zazdrość. Zazdrościł tym dzieciom dzieciństwa, tego, że nie są ofiarami ojca tyrana. Tego, że nie muszą znosić upokorzeń, i tego, że nie muszą ciągle obawiać się o swoje życie. Zazdrościł im tego i chciał im to odebrać.

Zdawał jednak sobie sprawę, że popełnił sporo błędów, które mogą zaprowadzić go za kraty. Musiał być ostrożny i na jakiś czas przestać. Nie mógł teraz zapolować na kolejne dziecko, chociaż bardzo go to kusiło.

Usłyszał pukanie do drzwi, a zaraz po nim głos proboszcza:

– Księżę Krzysztofie, mogę wejść?

Wstał z łóżka i przekręcił zamek.

Proboszcz stał przed nim i dziwnie na niego patrzył. Czarnota wyczuł zapach alkoholu.

– Mam do księdza prośbę. Dostałem właśnie telefon od jednej z parafianek. Dzwoniła, bo potrzebne jest wsparcie kapłana przy jej umierającej siostrze. Stara Kordaszowa umiera.

– No i? – spytał Czarnota, bo nie do końca rozumiał, o co chodzi proboszczowi.

– No i ja nie za bardzo mogę pójść. Jak wróciliśmy na plebanię, to wypilem lampkę koniaku. Ta rozmowa w szpitalu sprawiła, że musiałem nalać sobie czegoś na wzmocnienie.

– I ja mam się udać z tym namaszczeniem, tak?

Proboszcz skinął głową.

– Dobrze. Przebiorę się i już jadę.

– Dziękuję...

Proboszcz chciał jeszcze coś powiedzieć, ale Czarnota zamknął mu drzwi przed nosem.

Poszedł do wiszącej na wieszaku sutanny. Zakładał ją, myśląc, że wyjście z domu dobrze mu zrobi.

Malinowski spojrzał na byłą żonę.

– Że też mi to wcześniej nie wpadło do głowy – powiedział. – Jak mogłem o tym nie pomyśleć?

– Ale o czym?

Dopiero podczas rozmowy telefonicznej z tym policjantem przypomniał sobie to, co tak uparcie tkwiło w mrokach jego pamięci. Nie skojarzył wcześniej faktu, że w dniu, kiedy zamordowano Gabrysia, Czarnota przyjechał do komisju wynajętym busem. Nawet go spytał, dlaczego nie jest audycją, ale ten stwierdził, że musi coś przewieźć. Potem świadek widział białego busa nad brzegiem Odry. Wtedy nie dostrzegł w tym nic dziwnego, ale teraz zaczęło mu wszystko pasować. Malinowski był pewny, że zabójcą jego synka jest ten klecha. Wiedział, że nie może tego tak zostawić.

– No to, co starałem się sobie przypomnieć! Czarnota przyjechał busem i zabójca też porwał Gabrysia do busa. To wszystko się układa. Ten skurwiel zabił mi syna.

– Nam – poprawiła go Magda. – Co zamierzasz teraz zrobić?

– Nie wiem. Najchętniej pojechałbym na Kuźniki i go dorwał. Zająłbym się nim tak, że nikt by go już nie poznał.

– Chcesz go zabić?

– Tak.

Była żona patrzyła na niego czerwonymi od płaczu oczami.

– Zrób tak, żeby cierpiał. Ma wyć z bólu – wyszeptała.

Malinowski słyszał chłód w jej głosie. Nie było w nim żadnych emocji.

– Tak zrobię – obiecał.

– Zabij go.

Malinowski nie wiedział, czy w normalnych okolicznościach byłby skłonny skrzywdzić człowieka. Teraz jednak okoliczności nie były normalne. Nic nie było normalne. I nic już nigdy nie będzie.

Sikora zaparkował fiata przed kościołem.

Prokurator nie zgodził się na zatrzymanie Czarnoty, on jednak nic sobie z tego nie robił. Nie mógł pozwolić, by ten psychol zaatakował kolejne dziecko. Dlatego wraz z Michałem postanowili działać bez zgody prokuratury. Wiedzieli, że jeśli uda im się uzyskać cokolwiek, co pozwoliłoby potwierdzić, że to duchowny zabija chłopców, nikt nie będzie miał do nich pretensji.

– Wiesz, że jak się okaże, że to pudło, to prorok z ciebie nie zejdzie? – spytał Michał.

– Biorę to na klatę.

Za służbowym punto Sikory zaparkowała skoda, w której siedzieli Życzyński i Sęk.

Czekali jeszcze tylko na Porębę i techników. Zamierzali od razu przeszukać plebanię. Sikora liczył, że znajdą gdzieś zakrwawione ubranie lub inny dowód świadczący o winie wikarego. Bo był praktycznie pewny, że to Czarnota jest Kłusownikiem.

Wysiadł z auta i odpalił papierosa. Po chwili podeszli do niego pozostali policjanci.

– Jesteś pewny, że to ten ksiądz? – spytała Aneta.

– Tak.

– No to trzeba się za niego brać.

Sikora wziął macha i spojrział na Łukasza.

– Sprawdziłeś, skąd ten klecha pochodzi?

– Zielona Góra.

– A to nie tam były te niewyjaśnione zabójstwa dzieciaków dekadę wcześniej? – Zgasił papierosa na ziemi.

– Kurwa, faktycznie! Nie skojarzyłem. Ja pierniczę... Głęb ze mnie. No to mamy gościa. Jak się okaże, że faceta dopasujemy do tamtych spraw, jesteśmy w domu. A ksiądz w pierdlu do końca życia – powiedział Życzyński.

– Dobra. Włazimy. Nie ma na co czekać – stwierdził Sikora i ruszył w stronę wejścia na plebanię.

Nacisnął dzwonek domofonu. Niespełna pół minuty później drzwi otworzyła kobieta.

– Słucham? Aaaa, panowie z policji. Kojarzę pana.

– My do księdza Czarnoty – powiedział Sikora.

– Nie ma go. Jest z wizytą duszpasterską.

– A ma pani wiedzę, gdzie dokładnie się teraz znajduje?

– Mnie się ksiądz nie spowiada. Wiem, że pojechał w zastępstwie za proboszcza.

– Czy możemy w takim razie porozmawiać z proboszczem?

Gospodyni wyraźnie się wahała.

Sikora odwrócił się w stronę drogi. Na teren wjeżdżał właśnie samochód techników. Widział siedzącego z przodu Porębę.

– A w jakim celu? – zapytała kobieta.

– Mamy nakaz przeszukania pomieszczeń zajmowanych przez księdza Czarnotę – skłamał.

– Nakaz? Jak nakaz?

– Normalnie. Nie będę trzymał swoich ludzi na zimnie. Możemy wejść?

Gospodyni skinęła głową i wpuściła ich na plebanię. W tym samym momencie z jednego z pokoi wyszedł proboszcz.

– Szczęść Boże – zwrócił się do gości.

– Dzień dobry – powiedział Sikora.

– Czemu zawdzięczam tę wizytę?

Gdy podszedł bliżej, komisarz wyczuł od niego woń alkoholu. Uśmiechnął się.

– Mamy zamiar przeszukać pomieszczenia, które zajmuje Krzysztof Czarnota – powiedział.

– A dlaczego?

– Mamy uzasadnione podejrzenie, że ksiądz zamieszany jest w sprawę, którą się zajmujemy. Proszę nie utrudniać nam działań.

– Będę musiał skonsultować to z kurią. Proszę się nie ruszać – stwierdził proboszcz i wrócił do pokoju.

– Róbcie swoje – rzucił Sikora do stojących za nim ludzi.

Zaparkował przed domem, w którym miał udzielić ostatniego namaszczenia, gdy zaczęła dzwonić jego komórka. Numer należał do gospodyni.

Czego ta stara ode mnie chce? – zirytował się.

Nabrał głęboko powietrza i wcisnął zieloną słuchawkę.

– Słucham, pani Krysiu – powiedział.

– Proszę księdza, policja do księdza przyjechała – wyszeptała kobieta.

Czarnota poczuł, jak serce zaczyna mu galopować w piersi. Pomimo że w aucie było ciepło, na jego plecy wystąpiły zimne poty. Spojrzał w lusterko – czoło też miał mokre. W swoich oczach widział przerażenie.

Dopadli mnie, pomyślał.

– Halo? Jest tam ksiądz?

– Tak, jestem, jestem. A mówili, co chcą? – Głos mu lekko drżał. Miał nadzieję, że pani Krysia tego nie zauważyła.

– Mówili, że ksiądz wyszedł im przy jakiejś sprawie. Cokolwiek to znaczy.

– A gdzie teraz są?

– Przeszukują pokój księdza. Ja wyszłam na zewnątrz, aby do księdza zadzwonić. Ksiądz proboszcz kontaktuje się już z kurią, żeby się dowiedzieć, jak postępować. Czy ksiądz zrobił coś złego? – spytała kobieta wprost.

– Nie. Jestem niewinny – zaprzeczył. – To pewnie kolejny atak na Kościół. Wie pani, jak to ostatnio stało się modne. Jak ksiądz, to od razu najlepiej go o coś oskarżyć.

– Też uważam, że to jakieś nieporozumienie.

– Dobrze. Nie ma się co teraz nad tym zastanawiać – uciał. – Muszę się udać do swoich zajęć. Kończę.

Rozłączył się i spojrzał na dom, w którym umierała jedna z parafianek.

– Trudno, nie będzie namaszczenia – powiedział do siebie, po czym odpalił silnik audi i ruszył.

Musiał jak najszybciej się gdzieś ukryć.

Sikora patrzył, jak technicy zbierają ślady.

Mieli już materiał porównawczy, teraz czekali na wyniki. Ślad daktyloskopijny zdjęty z rzeczy Czarnoty był właśnie porównywany przez system ze śladem zdjętym z narzędzi, za pomocą których zamordowano Gabriela Malinowskiego.

– Jest! – zawołał Poręba, wskazując na komunikat na laptopie.

Sikora się uśmiechnął. Nie pomylili się i mieli na to dowód. Bielecki uniósł kciuk.

– Teraz to prorok bez gadania wystawi papier – powiedział komisarz.

W tym samym momencie odezwała się komórka w jego kieszeni. Wyjął ją i spojrzał na wyświetlacz. Dzwonił Pawlak.

– Dobry wieczór, panie prokuratorze – powiedział, odbierając połączenie.

– Sikora, czy ty jesteś niespełna rozumu? Zabroniłem ci zajmować się sprawą tego księdza.

– A co on święta krowa?

– Nie, ale dzwoniли do mnie z kurii z pretensjami, że wpisujemy się w narrację ataku na duchowieństwo. Nie chcemy mieć w związku z tym żadnych nieprzyjemności. Wolałbym, abyście zajęli się łapaniem sprawcy zabójstw, a nie sprawdzaniem, czy ksiądz jest w to wszystko zamieszany.

– Co jak co, ale prokuratura powinna być bardziej bezstronna. Zwłaszcza po tym, jak prokurator Borowski krył klechów w aferze pedofilskiej.

– To są niepotwierdzone informacje – powiedział prokurator nadzorujący sprawę Kłusownika.

– Prokuratorze, to, że krył bracholka dzieciojebcę, jeszcze mógłbym zrozumieć. Ale że krył katabasów zagląających ministrantom pod komeżki, to już nie bardzo. Poza tym mamy trafienie.

– Jakie trafienie? – spytał cicho prokurator Pawlak.

– Jego paluchy zgadzają się z odciskami na narzędziu zbrodni zabezpieczonym przy zwłokach Gabriela Malinowskiego.

– Kurwa...

– Właśnie. Więc niech prokurator wystawi kwit na to przeszukanie i jedziemy z gnojem na ostro. Chciałbym też dostać nakaz zatrzymania. W każdej chwili zwyrol może się tu pojawić.

Pawlak głośno nabrał powietrza.

– Powiem ci, Sikora, czasem żałuję, że jesteś gliną – powiedział po chwili.

– Czemu?

– Bo ktoś inny może nie rozwiązałby tej sprawy.

– Ale to chyba dobrze, że psychopata przestanie zabijać niewinne dzieci? Ma prokurator dzieci?

– Mam.

– To zdaje pan sobie sprawę, że skurwiel mógł się zacząić na któreś z pańskich, prawda? Ciekawe, czy wtedy Sikora też byłby ten zły.

Prokurator nie odpowiedział.

– Na kiedy mogę się spodziewać nakazu? – docisnął go komisarz.

– Zaraz się tym zajmę.

Malinowski zaparkował przy kościele na Kuźnikach.

Przed budynkiem stało kilka samochodów policyjnych. Zdawał sobie sprawę, że nie uda mu się już dorwać księdza w swoje ręce. Zwyról prawdopodobnie uniknie odpowiedzialności za całe zło, którego się dopuścił.

Spojrzał na leżące na siedzeniu pasażera przedmioty, które zabrał z domu. Planował sprawić klesze ból, jakiego ten w swoim życiu jeszcze nie doświadczył. Miał tu obcęgi, piłę do metalu, dłuto, młotek i zwój drutu kolczastego.

Był na siebie wściekły, że zaufał temu zwyrodnialcowi. Facet uspił jego czujność rzekomą pomocą. Niby razem szukali Gabrysia, ale ten świr przez cały czas zdawał sobie sprawę, że poszukiwania nie mają sensu. I jeszcze miał czelność mu mówić, że zemsta jest bezsensowna, że osąd trzeba zostawić Bogu. Wciskał mu te wszystkie głodne kawałki nie dlatego, że tak podpowiadała mu wiara, ale dlatego, że obawiał się o swój los. Najzwyczajniej w świecie bał się o swoje życie.

Malinowski patrzył na wchodzących na plebanię mundurowych. Wyprzedzili go. Musiał przełknąć gorycz porażki.

Wyjął z kurtki komórkę i wybrał numer Magdy.

– Masz go? – spytała od razu była żona.

– Nie. Spóźniłem się. Pały zaraz go zawiną.

– Kurwa mać...

– Nie martw się. Facet długo nie pożyje. Mam znajomości. Popytam, czy któryś z ziomków nie ma kogoś w areszcie. Recydywa zajmie się skurwielem.

– Ale kiedy? On zasłużył na karę już. Właśnie teraz powinien zdychać w męczarniach.

Malinowski patrzył na stojące przed plebanią wozy policyjne.

– Nie odbiję go przecież z łap policji. Nie mam szans...

– On musi zdechnąć. Ma czuć ból. Ma zrozumieć, że zrobił coś złego i kara go nie ominie.

– Magda, obiecuję, że załatwię temat. Facet długo nie pożyje. Jestem pewny, że wkrótce spotka się z tym swoim Bogiem. Przysięgam ci...

Gdy zadzwonił dzwonek, Życzyński spojrzął na drzwi. Nie spodziewał się o tej porze gości.

Po skończonych czynnościach na plebanii każdy pojechał do siebie. Jasiński i Stankiewicz zostali i z auta obserwowali budynek. Ksiądz Czarnota jednak nie wrócił do siebie po wizycie duszpasterskiej. Zresztą okazało się, że w ogóle tam nie dotarł – proboszcz dał im adres i Łukasz pojechał na miejsce razem z Anetą. Wikarego nikt tam nie widział. Albo ktoś go ostrzegł, albo zobaczył radiowozy i postanowił uciec.

Jasiński i Stankiewicz mieli czekać na jego powrót. Sikora był przekonany, że zabójca będzie chciał zabrać kilka rzeczy ze swojego pokoju. Rano prokuratura miała wystawić za duchownym list gończy. Komisarz był zadowolony z efektów śledztwa, chociaż już dostał informację, że rano ma się stawić na dywaniku u komendanta wojewódzkiego.

Dzwonek zadzwonił ponownie. Życzyński wstał z kanapy i ruszył otworzyć. W progu stała Agnieszka. Patrzyła na niego, lekko przekrzywiając głowę.

– Przeszkadzam? – spytała.

– Właśnie miałem się kłaść – odparł Łukasz.

– Tak wcześniej? A może wyskoczymy na miasto?

– Aga, nie mam teraz głowy do imprez. Chcę wziąć prysznic i się kimnąć.

– A możemy chociaż chwilę pogadać?

– O czym?

– Wpuścisz mnie czy będziemy rozmawiać na korytarzu?

Odsunął się, robiąc jej miejsce.

– Kawy mi nie zaproponujesz? – Agnieszka skierowała się do kuchni.

Chcąc nie chcąc, ruszył za nią. Odwiesiła kurtkę na oparcie krzesła, a potem usiadła i położyła torebkę na stole.

– O czym chcesz gadać? – spytał Życzyński, wstawiając wodę.

– O nas.

– Nie ma nas. Byliśmy, ale to już przeszłość.

– Tak? A ja mam pewność, że wciąż jestem w twoim sercu.

Spojrzał na nią. Uśmiechała się tak, jak tylko ona potrafiła. Poczłszybsze bicie serca. Tęsknił za nią. Była pierwszą dziewczyną, z którą było mu tak dobrze. Mieli co prawda swoje wzloty i upadki, ale po namyśle mógł stwierdzić, że im się układało.

– Jesteś, ale to niczego nie zmienia. Mam już kogoś, a z tego, co kojarzę, ty też nie jesteś singielką.

– Już jestem.

Spojrzał na nią przenikliwie. Wiedział, że zaraz mu opowie, co się wydarzyło w jej życiu. Nie interesowało go to zbyt. Wolał się skupić na jej piersiach i zmysłowych ustach. Tak bardzo pragnął się w nich zatopić.

Podszedł do niej i ujął jej dłoń. A potem się pochylił i ich wargi złączyły się w pocałunku.

Aneta nie była pewna, czy dobrze robi. Po pracy Łukasz nawet nie zaproponował jej wspólnego wieczoru. W ostatnich dniach zachowywał się co najmniej dziwnie.

W fabryce starał się zachowywać pozory, ale potem w ogóle się nie widywali. Nawet sukces, który stał się ich udziałem, nie sprawił, że coś się zmieniło. Co prawda do zatrzymania Kłusownika była jeszcze długa droga, ale wiedzieli już, kto jest zabójcą.

Wypadało to uczcić. Może nie w dużym gronie i nie upijając się w trupa – na to przyjdzie czas – ale kameralnie, symbolicznie, tylko ona i on, i kilka browarów. Ze strony Łukasza nie padła jednak żadna propozycja. Aneta miała tego dość.

Postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce. Przyjechała taksówką pod blok Łukasza i weszła na górę. Miała nadzieję, że kochanek jeszcze nie śpi i będą mogli porozmawiać. Teraz jednak stała przed drzwiami jego mieszkania i zastanawiała się, czy się nie wycofać. Nawet nie wiedziała, dlaczego nacisnęła klamkę. Może zrobiła to odruchowo, może kierowała nią jakaś siła wyższa. Fakt jest faktem, że pchnęła drzwi i... zamarła.

W wiszącym w przedpokoju lustrze odbijała się kuchnia. A w niej jej Łukasz brał od tyłu na stole jakąś kobietę.

Aneta weszła do mieszkania i stanęła w progu kuchni. Żadne z kochanków nie zauważyło jednak jej obecności.

– Teraz już wszystko kumam – powiedziała.

Łukasz odwrócił się raptownie. Na jego twarzy malowało się przerażenie. Wyszedł z kobiety i zaczął szybko podciągać spodnie.

– Aneta? Co tu robisz? – wyjąkał.

Sęk patrzyła na zbierającą się ze stołu kobietę. Rozpoznała ją od razu. Była to Agnieszka, poprzednia dziewczyna Życzyńskiego.

– Już nic nie robię. Cześć. – Odwinęła się na pięcie i ruszyła do drzwi.

– Czeka! To nie tak! – zawołał za nią Łukasz.

Zatrzymała się w pół kroku i odwróciła.

– Co nie tak? Przecież widzę.

– Anetko...

– Nie ma już Anetki. Dziewczyna ci stygnie. Cześć.

Po chwili trzasnęła za sobą drzwiami.

11.

Wrocław, 29 lutego 2012 r.

Czarnota spędził noc w podrzędnym motelu. Nie miał przy sobie zbyt dużej ilości gotówki, aby wynająć coś lepszego. Jako zbieg potrzebował pieniędzy, aby się ukryć. Zdawał sobie sprawę, że za kilka godzin jego zdjęcia mogą być w każdym wydaniu serwisów informacyjnych. Był pewny, że będzie najbardziej ściganym – i najbardziej znienawidzonym – człowiekiem w kraju. Aby uciec, musi nie tylko mieć pieniądze na zmianę wyglądu i nową tożsamość. Musi mieć także coś na start.

Całą noc tkwił przy oknie. Nie chciał, żeby policja go zaskoczyła. Spodziewał się, że mogą go tu namierzyć. Wiedział, że nie może tu dłużej zostać. Musi udać się na wschód. Zdecydował, że ukryje się w Ukrainie. Tam nikt nie będzie go szukał.

Musiał tylko zdobyć jakieś pieniądze. Po głowie chodziły mu najgłupsze pomysły, począwszy od napadu na niewielką stację benzynową, na kradzieży oszczędności jakiejs parafianki kończąc. Nie zdecydował się jednak na taki ruch. Podejrzewał, że zostałby szybko złapany i cały plan wzięłby w łeb.

Miał na sobie cywilne ubranie. Sutanę zostawił wczoraj w audi. Na razie tylko by mu przeszkadzała. Planował ją wykorzystać później. Nie wiedział, jak potoczą się jego losy, jednak brał pod uwagę, że za jakiś czas jako duchowny może z powodzeniem naciągać stare dewotki. Uśmiechnął się na myśl o niektórych parafiankach. Jadły chleb z wędliną, której nawet pies by nie tknął, a po szafach miały pochowane miliony.

Pamiętał jedną taką, która przychodziła po paczki żywnościowe. Pełnił wtedy posługę w Zielonej Górze. Kobieta przez całe lata korzystała z pomocy i otrzymywała wsparcie od proboszcza. Była samotna, nie miała

nikogo bliskiego. Ze zmarłym dwie dekady wcześniej mężem nie dorobiła się dzieci. Aż w końcu sama odeszła z tego świata. Podczas porządkowania jej mieszkania w wersalce znaleziono starą walizkę. Po jej otwarciu okazało się, że jest wypchana po brzegi plikami banknotów. Kobięcina miała blisko milion złotych w dolarach, funtach i złotychkach. Było też pięćdziesiąt tysięcy zachodnioniemieckich marek, jednak te pieniądze były już wtedy bezwartościowe.

Teraz się zastanawiał, czy na Kuźnikach mieszka jakaś stara dewotka, która śpi na pieniądzach. Będzie musiał dokładnie przemyśleć swoje dalsze kroki. Pomysł z napadem na jakąś staruszkę nagle wydał mu się całkiem niezły. Może uda mu się zdobyć w ten sposób pieniądze na ucieczkę.

Sikora wszedł do sekretariatu komendanta wojewódzkiego.

Pani Kasia dała mu znak, aby chwilę poczekał, i sięgnęła po telefon.

– Panie komendancie, jest już komisarz Sikora – powiedziała.

Uśmiechnął się do niej. Lubił ją, kiedyś nawet się w niej podkochał. Nie odważył się jednak zaproponować jej randki. A potem poznał Monikę.

– Komendant już na pana czeka. – Sekretarka odłożyła słuchawkę.

– W jakim jest humorze? – spytał Sikora, chociaż był pewny odpowiedzi.

– Lepiej niech pan nie pyta. Od rana wściekły jak osa. Nawet na mnie naskoczył, ale w sumie nie ma się co dziwić.

– Cóż, czas się zmierzyć z siłą przewodnią naszej komendy.

– Powodzenia. – Pani Kasia z uśmiechem uniosła zaciśnięte kciuki.

Sikora bez pukania otworzył drzwi gabinetu. Komendant siedział przy biurku. Miejsce na wprost niego zajmował arcybiskup wrocławski kardynał Henryk Niedzielski, za którym stał jakiś facet w dobrze skrojonym garniturze.

– Dobrze, że pan jest, panie komisarzu – powiedział Majewski.

– Staralem się być punktualnie. Mam nadzieję, że spotkanie nie potrwa długo i będę mógł wrócić do swoich obowiązków. Muszę znaleźć jednego zwyroła.

Komendant spojrział na kardynała. Ten skinął głową.

– Panie komisarzu, obecni tutaj arcybiskup Niedzielski i mecenas Schröder chcą się dowiedzieć, co sprawiło, że w dniu wczorajszym bez zgody prokuratury dokonaliście przeszukania pomieszczeń należących do Kościoła – powiedział komendant.

– Proste. Wikary z parafii jest podejrzany o dokonanie kilku zbrodni.

– Czy są na to jakieś dowody? – spytał mecenas.

– Jakby nie było, nie wystawialibyśmy nakazu zatrzymania – powiedział Sikora z uśmiechem.

– Jakiego nakazu? – Arcybiskup spojrział na komendanta wojewódzkiego.

– Komisarzu, czy wystawiony jest nakaz zatrzymania księdza Czarnoty? Dlaczego nikt mnie o tym nie powiadomił? – spytał Majewski.

– Panie komendancie, pan ma swoje obowiązki i zadania, a ja swoje. Czarnota wyszedł nam z działań operacyjnych. Kilka faktów wskazywało na to, że może być zamieszany w sprawę zabójstw. Przeszukanie na plebanii potwierdziło nasze przypuszczenia.

– Ale dlaczego nie zrobili państwo przeszukania po uzyskaniu nakazu z prokuratury? – spytał adwokat.

– Bo prokurator nie miał jaj. Powiedział, że nie da nam kwitu. Zrobiliśmy to na blachę i udało się potwierdzić, że Czarnota jest poszukiwanym przez nas Kłusownikiem.

– Bzdury – mruknął arcybiskup.

– A jakie to są dowody? – zapytał prawnik. – Proszę je przedstawić. Rozmawialiśmy już z inspektorem Majewskim i zgodził się przekazać nam materiały ze śledztwa.

– Pan raczy żartować – prychnął komisarz. – Nie myśli pan chyba, że na tym etapie postępowania przekazemy do kurii nasze ustalenia.

– Panie komendancie, byliśmy dogadani – powiedział Schröder.

– Sikora, odbieram panu to śledztwo. Proszę wszystkie materiały przekazać naczelnikowi Palczakowi – polecił komendant wojewódzki.

– Czyli rozumiem, że zamiatacie temat? Zgadza się? Sprawca niewykryty, a zwyrol na kolejną zsyłkę? Będzie tam siedział, dopóki znowu nie zacznie polować na dzieci?

– Panie komisarzy! – Majewski był czerwony aż po same uszy.

– Panie komendancie, już raz skurwysyn został przeniesiony. W Zielonej Górze było kilka zabójstw. Sprawa poszła na półkę. Teraz działał tutaj. I co? Znowu uniknie sprawiedliwości, bo to sukienkowy?

Arcybiskup poprawił się na fotelu.

– Panie komisarzy – zaczął po chwili – nie wiem, dlaczego uważa pan, że coś staramy się ukryć.

– A nie jest tak?

– Ma pan błędne przeświadczenie. My chcemy jak najbardziej pomóc. Chcemy także uniknąć skandalu. Ksiądz Czarnota zszedł na złą stronę. Nie wiemy, co było powodem jego zachowania, nie chcemy jednak, aby cały Kościół był piętnowany przez czyny jednego kapłana.

– Już przy pedofilii księży kryliście sprawców. Pamięta kardynał przypadek Borowskiego? Mówię o prokuratorze, który krył wasze ciemne sprawy.

Arcybiskup milczał.

– I tu chcecie zrobić podobnie – dokończył Sikora.

– Panie komisarzy, pan się zapędził. Upominam pana – powiedział ostro mecenas Schröder.

– Pan mnie upomina? Wie pan, co pan mi może? Pan może pana Waldka w dupę pocałować.

– Sikora! – wydarł się Majewski.

– Komendancie, ja rozumiem, że chce pan ukręcić sprawie łeb. Naprawdę to rozumiem. Wpływy, lans na salonach i dobre relacje z klerem może i są tego warte. Ja jednak staram się chronić mieszkańców miasta, zwłaszcza tych najmłodszych.

– Jest pan wierzący? – spytał nieoczekiwanie arcybiskup.

Sikora spojrzał na niego zdumiony.

– A co to ma do rzeczy?

– Sporo. Jeśli jest pan wierzący, zrozumie pan, że my tylko się staramy nie obarczać całej wspólnoty błędami jednej czarnej owcy. Jeśli jest pan ateistą, oczywiste jest, że chce nam pan dokopać.

– Bzdury – zachnął się komisarz. – Ale tak z ciekawości, co zamierzacie zrobić z tym psycholem? Przeniesiecie go w Bieszczady?

Adwokat popatrzył na metropolitę. Ten skinął głową.

– Chcemy, aby trafił na obserwację psychiatryczną. Tam biegli oceniają, czy był poczytalny podczas dokonywania zbrodni – powiedział Schröder.

– Czyli co? Posiedzi tam z rok, a potem nastąpi cudowne ozdrowienie i sprawa pójdzie pod dywan? – Sikora pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Czasem cuda się zdarzają – stwierdził kardynał.

– Cuda? Nie ma czegoś takiego jak cuda.

– Nie ma? A cud uzdrowienia? A cud zamiany wody w wino? Cud zmartwychwstania? Cud chodzenia po wodzie? – zaczął wymieniać kardynał Niedzielski.

– Chodzenie po wodzie? Ja to znam pod hasłem: Co ma wisieć, nie utonie – prychnął komisarz.

Arcybiskup zrobił się bordowy ze złości.

– Sikora! – wrzasnął ponownie komendant wojewódzki.

Życzyński od wczorajszego wieczoru starał się skontaktować z Anetą.

Gdy tylko wyszła z jego mieszkania po tym, jak przyłapała go z Agnieszką, ubrał się i ruszył za nią. Nigdzie jednak już jej nie było. Kilka razy próbował się do niej dodzwonić, ale konsekwentnie odrzucała połączenia.

Rano czekał na nią przed komendą. Chciał jej wytłumaczyć, że nie ma pojęcia, dlaczego przespał się z byłą dziewczyną. Naprawdę nie wiedział, jak do tego doszło. Gdy Aneta nie przychodziła do komendy postanowił dłużej nie czekać przed wejściem. Był zaskoczony, widząc, że Sęk jest już w wydziale. Kilka razy próbował do niej zagadać, ale w pobliżu kręcił się Bielecki. Łukasz nie chciał rozmawiać na takie tematy przy świadkach. W końcu, gdy Michał poszedł do łazienki, stanął przed biurkiem Anety.

– Możemy pogadać? – spytał.

– Nie mamy o czym.

– Aneta, nie piernicz. Jest o czym gadać.

– I co mi powiesz? – Dopiero teraz podniosła na niego wzrok. – Że to pomyłka? Że wczoraj mi się przywidziało?

– Nie. Nie zamierzać wciskać ci kitu. Nakryłaś mnie z byłą, ale to nie było zamierzone spotkanie. Naprawdę nie wiem, jak do tego doszło. Przyszła pogadać i... jakoś tak wyszło.

– Jakoś tak wyszło? Chłopie, czy ty siebie w ogóle słyszysz?! – Sęk podniosła głos. – Tak wyszło? Gdybyś wdepnął w gówno, ewentualnie mógłbyś powiedzieć: „Ojej, wlażłem, tak wyszło”. Ale ty pieprzyłeś swoją byłą, będąc w związku ze mną! Teraz już wiem, dlaczego tak się ostatnio zachowywałeś.

– Dobra. – Życzyński uniósł ręce. – Nie będę udawał, że nic się nie stało. Tak jak powiedziałem, nie wiem, jak do tego doszło. Ale mówi się trudno. Czasu nie cofnę. Chciałbym jednak się dowiedzieć, co dalej.

– A co ma być? Nie ma żadnego dalej. Przynajmniej nie dla nas. Teraz jesteś ty i twoja była.

– Ona się dla mnie nie liczy. Wczoraj powiedziałem jej, że nie chcę jej więcej widzieć.

– Nie interesuje mnie to już.

– Mimo wszystko chcę, żebyś wiedziała.

Sęk odwróciła głowę w stronę okna. Życzyński widział w jej oczach łzy.

– Co z nami, Aneta? – spytał cicho.

- Nie ma już nas – powtórzyła drżącym głosem.
- A może postaramy się naprawić to, co zostało spieprzone.
- To, co ty spieprzyłeś – poprawiła go.
- Tak. To ja dałem ciała. Moja wina i biorę to na klatę.

– Nie, Łukasz. – Spojrzała na niego ze smutkiem. – Zaufałam ci i widzę, że popełniłam błąd. Chciałam, żebyś miał we mnie wsparcie nie tylko w robocie, ale też w życiu prywatnym. Miałam wobec nas poważne plany, a teraz to wszystko poszło się jebać.

- Aneta...
- Nie tak to miało wyglądać.
- Wiem. Przepraszam...

Życzyński chciał do niej podejść, przytulić ją, ale wiedział, że może zostać odepchnięty. Zdawał sobie sprawę, że nawalił na całej linii i trudno będzie scalić to, co pękło.

Nagle otworzyły się drzwi i w progu stanął Bielecki. Popatrzył na nich podejrzliwie.

– Zmieńcie Igora i Pawła – polecił. – Niech jadą do domu trochę odpocząć. Później znowu czeka ich sporo roboty.

Życzyński skinął głową. Zdawał sobie sprawę, że wspólna obserwacja plebanii będzie testem dla niego i Anety. Okaze się, czy po tym, co wczoraj zaszło, będą jeszcze w stanie ze sobą współpracować.

Malinowski podjechał w pobliże plebanii. Coś go tutaj ściągnęło.

Widział stojący kawałek dalej samochód z dwoma mężczyznami w środku. Od razu rozpoznał tajniackie auto. A więc jednak nie dorwali Czarnoty. Ucieszyło go to odkrycie. Miał jeszcze możliwość zemścić się na zabójcy swojego syna.

- Sięgnął po komórkę i wybrał numer Magdy. Po chwili usłyszał jej głos:
- No co tam?

– Jestem pod plebanią. Psy nie zawinęły tego skurwiela.

– Co? Puścili go wolno? – Magda była zaskoczona.

– Nie, źle mnie zrozumiałaś. Nie zastali go. Chyba. Stoi tu tajniackie auto. Podejrzewam, że na niego czekają.

W tym samym momencie na teren plebanii wjechała skoda. W środku siedzieli kobieta i mężczyzna.

Malinowski był pewien, że to kolejni gliniarze.

– Właśnie dojechała skoda z następnymi psami – powiedział.

– Może wiedzą, że klecha jedzie na plebanię, i będą chcieli go zatrzymywać.

– Może. Czekać, mam pomysł.

– Jaki?

– Zadzwoń do skurwiela i wybadam, gdzie jest. W razie czego powiem mu, że policja się tu na niego czai.

– Tylko go spłoszysz.

– Może nie. Coś wymyślę. Nie martw się. Pa.

Malinowski się rozłączył i przez chwilę patrzył na rozmawiających ze sobą policjantów. W końcu mężczyźni, którzy wcześniej pełnili tu służbę, wsiedli do auta i odjechali.

– A więc to zwykła podmianka...

Niewiele myśląc, wybrał numer Czarnoty. Po kilku sygnałach usłyszał jego głos:

– Słucham?

– Cześć, Krzychu.

– No cześć – odpowiedział niepewnie ksiądz.

– Słuchaj, co się dzieje? Zajechałem z żoną pod plebanię, a tu pełno glin. Pogadałem z jednym i powiedział mi, że ponoć obrobiłeś kościelną skarbonkę i zwiąłeś. Niezły z ciebie numer!

– No... tak – odpowiedział Czarnota po chwili wahania.

– Pewnie babę na boku masz i tylko zgrywałeś świętoszka, co? No, powiem ci, zaimponowałeś mi, chłopie.

– Wiesz, jak to jest. Dupa potrafi zawrócić w głowie. – Głos duchownego zabrzmiał z większą mocą.

– Spoko. Tylko nie daj się za szybko złapać. Szkoda by było.

Malinowski się zastanawiał, czy dobrze to rozegrał. Zdawał sobie sprawę, że Czarnota może być wyczulony na kłamstwo. Ale musiał go uspokoić i namówić na spotkanie w innym miejscu.

– A ile tej kasy było? – drążył.

Ksiądz milczał. Malinowski poczuł, że zwierzyna ucieka mu z haczyka.

– Za mało. Wciąż brakuje mi kasiory, żeby stąd zwiać – powiedział w końcu.

Teraz to Malinowski zamilkł. Nie chciał zbyt wcześnie wyskoczyć z propozycją spotkania.

– Hm, myślę, że jest sposób, by ci pomóc. Mogę od ciebie odkupić audi. Oczywiście po cenie atrakcyjnej dla mnie. Zwiać nią nie zwiejesz, bo pewnie blachy zna już każdy komisariat. Możemy się dogadać. Żywa gotówka zawsze ci się przyda.

Zagrał *va banque*. Teraz wszystko zależało od Czarnoty.

– W sumie masz rację. Możemy się spotkać – powiedział po chwili ksiądz.

– Dobra. Podaj adres.

Sikora wyszedł z gabinetu komendanta. Rozmowa zakończyła się tak, jak zapowiedział Majewski – został odsunięty od sprawy, a akta miał przekazać naczelnikowi.

Ruszył prosto do wydziału. W środku był tylko Bielecki.

– I co? – spytał Michał, unosząc wzrok na komisarza.

– I gówno. Zostałem odsunięty od sprawy. Mam przekazać wszystkie kwity Palczakowi.

– Nie pierdol! Dlaczego?

– Bo komendant jest dogadany z purpurowym sukienkowym i sprawa idzie pod dywan.

– No tego chyba nie zrobią. To byłoby zbyt grube, nawet jak na nasze standardy – stwierdził z oburzeniem Michał.

– To się, kurwa, zdziwisz. Mamy teraz tylko jedno wyjście. Zatrzymać skurwiela, zanim sprawa trafi na półkę jako niewykryta — powiedział Sikora.

– Dobra. Ciebie Majewski odsunął. A nas?

– A jak myślisz? Wydział od teraz ma zajmować się innymi sprawami. Kłusownika przekazujemy Palczakowi.

– No to facet uniknie sprawiedliwości. Pierdoleni czarni... – przeklął Bielecki. – Zawsze potrafią się ustawić.

– Nie becz, młody. Jak się postaramy, zawiniemy faceta, zanim Palczak w ogóle ogarnie papiery. Gdzie Aneta i Łukasz?

– Pojechali zmienić Jasińskiego i Stankiewicza – powiedział Bielecki.

– Czy audi Czarnoty jest zgłoszone do drogówki?

– Jasne.

– Komórka?

– Kurwa mać...

– Co?

– Ze łba mi wypadło.

Sikora zmarszczył brwi.

– Co ty pieprzysz?

– Miałem rano dać numer chłopakom z techniki. I zapomniałem.

– Nie gadaj, że nikt nie sprawdził po BTS-ach, gdzie jest telefon Czarnoty!

Bielecki nie odpowiedział, tylko westchnął i zwiesił głowę.

Początkowo Czarnota nieufnie podszedł do rozmowy z Malinowskim – podejrzewał, że mężczyzna współpracuje z policją i chce wywabić go z kryjówki. Jednak gdy rozmowa zesłała na temat sprzedaży audi, wiedział już, że handlarz zawsze będzie handlarzem. Malinowski po prostu wyczuł interes.

Swoją drogą propozycja sprzedaży audi spadła mu jak manna z nieba. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że nie da rady uciec swoim samochodem. Malinowski miał rację. Pewnie każdy patrol znał już numery rejestracyjne jego auta. Wystarczyłoby tylko wyjechać na drogę i zatrzymałby go pierwszy radiowóz.

Poszedł do łazienki i spojrzał na swoje odbicie w lustrze. Postarzał się przez noc. Cała ta sytuacja odcisnęła na nim swoje piętno. Odkręcił kran i obmył twarz wodą. Zastanawiał się, w jaki sposób dotrzeć do granicy. Jak już odsprzeda audi Malinowskiemu, będzie musiał przecież jakoś przemieszczać się dalej. Mógł kupić od handlarza jakiegoś grata, ale nie wiedział, czy takie auto nie nawali po kilku kilometrach. Postanowił, że skorzysta z autostopu. Może ucieczka zajmie mu więcej czasu, ale przynajmniej nie będzie się narażał na ryzyko, że ktoś go rozpozna w autobusie czy pociągu. Dworce kolejowe czy przystanki na pewno będą obstawione tajniakami. Prawdopodobnie już jest najbardziej poszukiwaną osobą w kraju.

Sikora bez pukania wszedł do gabinetu naczelnika.

Palczak spojrzał na niego znad okularów. W ręce trzymał kalkulator.

– O, naczelnik podwyżki wylicza czy nadgodziny? Dużo dostanę? – spytał.

– Sikora, przestań mnie drażnić. Co jak co, ale mam dużo ważniejsze sprawy na głowie niż podliczanie nadgodzin. Statystyka siadła.

– Ojej.

– No, ojej. Jak tak dalej pójdzie, góra zdecyduje o rozwiązaniu wydziału i połączeniu nas z kryminalnym. A tego byś chyba nie chciał.

– Naczelnik bardziej powinien się obawiać. Dwóch naczelników wydział nie potrzebuje. W kryminalnym naczelnikiem jest kuzyn rzecznika prasowego, a więc... – Sikora pomachał dłonią, jakby się żegnał z przełożonym.

– Nie wkurzaj mnie, mówię – fuknął Palczak. – Zamiast głupio pieprzyć, zająłbyś się robotą.

– Chciałem, ale komendant stwierdził, że trzeba rzucić mi kłody pod nogi. Przez to też statystyka padnie.

– Co?

– To naczelnik nie wie? Mam przekazać kwity dotyczące sprawy Kłusownika. Naczelnik ma w zębach zanieść je do Majewskiego. Sprawa jest skręcana.

– Nikt mi nie powiedział...

– Widocznie góra stwierdziła, że informowanie naczelnika jest bezcelowe. Cóż, nie mnie o tym decydować. Tutaj są papiery. – Komisarz położył teczkę na biurku.

Palczak wziął ją do ręki i przez chwilę trzymał.

– Sikora...

– Co?

– Źle się stało. Uważam, że to błąd. Jestem za wami, ale sam wiesz, że z górą się nie wygra.

– Chuj z nimi. Ja mam łapać zbójów, a polityką i układami niech się zajmują inni. Ich sumienie to będzie obciążało.

Sikora odwrócił się i wyszedł z gabinetu. Nie powiedział Palczakowi, że zamierza zająć się sprawą do końca. Choćby miał po wszystkim wylecieć ze służby, zatrzyma Czarnotę i zatrzaśnie mu kajdanki na rękach

W razie problemów zadzwoni do Zwolińskiego. Media i opinia publiczna powinny się ująć za glinę, co układowi się nie kłaniał.

Czarnota zaparkował w pobliżu magazynu na Jerzmanowskiej. To tutaj był umówiony z Malinowskim.

Wysiadł z auta i przeszedł kilka metrów w obie strony. Chciał sprawdzić, czy w pobliżu nie jest zastawiona jakaś pułapka. Nigdzie jednak nie widział niczego podejrzanego. Poczł się bezpieczniej. Widocznie Malinowski nie współpracował ze śledczymi.

Wrócił do audi i sięgnął do schowka po komórkę. Już miał zamiar dzwonić do Malinowskiego, kiedy zobaczył, że właściciel komisju wjeżdża na teren bazy magazynowej. Wrzucił komórkę z powrotem do schowka i ruszył w stronę parkującego bmw.

Malinowski uniósł dłoń w geście przywitania.

– Cześć – powiedział Czarnota, gdy właściciel komisju wysiadł z samochodu.

– A gdzie audi?

– Stoi na poboczu. – Ksiądz wskazał na zaparkowany nieco dalej samochód.

– No to chodźmy się przejść. Muszę je obejrzeć.

– Piotruś, ja nie mam zbyt dużo czasu. Sam rozumiesz...

– A tak. A powiedz mi, ile tej kasy zajebałeś? – zapytał ni stąd, ni zowąd Malinowski.

Czarnota postanowił nadal grać złodzieja. Nie chciał, aby ojciec zamordowanego przez niego chłopca dowiedział się, kto jest sprawcą tragedii.

- Niewiele. Parafia biedna. Raptem trzydzieści koła.
 - O, to rzeczywiście malutko.
 - Myślałem, że sprawa tak szybko się nie rypnie. Proboszcz jednak mnie zaskoczył. Szczerze mówiąc, nie podejrzewałem, że będzie takim kutasem i doniesie na policję.
 - No to faktycznie masz problem – przyznał Malinowski. – Widziałem, że psy się na ciebie czają. Mają auto zaparkowane przy drodze z widokiem na wjazd.
 - Dzięki, że mnie ostrzegłeś.
 - Od czego ma się kumpli. Dobra, bo my tu gadu gadu, a interes stygnie.
 - Tak. Przejdźmy do rzeczy. Ile dasz mi za auto?
 - Za ten rocznik to maks piętnaście.
 - Ile? Dwa tygodnie temu dałem za niego dwadzieścia trzy i skodziankę! – Czarnota był zdumiony taką ofertą.
 - No tak, ale jakbyś nie zauważył, twoja sytuacja trochę się zmieniła. Potrzebujesz kasy, a ja mogę ci ją zapewnić. Piętnaście to dobra cena.
 - Dobra, dawaj.
- Malinowski uśmiechnął się z satysfakcją.
- Ale nie mam tyle przy sobie. Pojedziemy do mnie, do komisju, i tam dostaniesz kasę.
 - Nie chcę się szlajać po mieście...
 - Dobra. Nie to nie. Nie mam czasu na głupoty.
- Czarnota przez chwilę patrzył na Malinowskiego z namysłem.
- Zgoda – rzekł w końcu. – Ale jadę z tobą twoim. Nie chce już pokazywać się w audi. Zbyt gorące auto.
 - Nie ma sprawy. Wskakuj.

Sikora zatrzymał się z piskiem opon, widząc zaparkowane na poboczu audi Czarnoty.

Kwadrans temu Bielecki dostał telefon, że technika zlokalizowała komórkę poszukiwanego przez nich księdza. Pomimo że zostali odsunięci od sprawy, wiedział, że musi ją zakończyć. Może potem ponieść wszystkie konsekwencje związane z niesubordynacją. Teraz jednak się tym nie przejmował. Zatrzymanie było najważniejsze.

Wysiadł z fiata i pokazał Bieleckiemu, by ten go ubezpieczał. Z dłonią na kaburze podszedł do audi od strony kierowcy. W środku jednak nikogo nie było.

– Trzeba zacząć trzepać pobliskie magazyny – powiedział. – Skurwiel może być w jednym z nich.

– Albo zostawił tu samochód i zabrał się okazją. Mógł też wsiąść w autobus. – Bielecki wskazał na pobliski przystanek.

– Ty to zawsze umiesz wszystko spieprzyć. Może od razu pojedźmy do fabryki, bo facet nam się wymknął?

– Tego nie powiedziałem.

– Więc rusz swoje cztery wyeksploatowane litery i zajmij się wydawaniem poleceń.

Bielecki ruszył w stronę parkujących radiowozów. Jako wsparcie od dyżurnego dostali ośmiu funkcjonariuszy.

– Wezwij psiarczyka – zawołał za nim komisarz. – Może pies złapie trop i będziemy wiedzieć, dokąd skurwiel się udał.

Sam założył rękawiczki i nacisnął klamkę. Audi było otwarte. Pochylił się nad fotelem kierowcy i sprawnie zaczął przeszukiwać samochód. Miał nadzieję, że znajdzie coś, co pozwoli mu ustalić, gdzie się ukrył Czarnota.

– Czekamy na przewodnika. – Michał wrócił po kilkunastu sekundach. – Szukają teraz sprawcy włamania do kasy spółdzielczej na jakimś zadupiu. Jak tam skończy, od razu jedzie do nas.

– To pewnie będzie za dwie godziny, jak nie później.

– Pewnie tak. Aneta z Łukaszem już jedzie. Powiedziała, że jak odjeżdżali spod plebanii, zadzwonił Palczak. Pytał, gdzie są. Aneta nie chciała, aby głąb wiedział, że nadal przy sprawie siedzimy, więc mu powiedziała, że mają do zweryfikowania jakiś ślad do sprawy uboju z zeszłego miesiąca.

– Palczak uwierzył?

– Jak nie, jak tak! Kiedyś mówiłeś, że mój wujek to debil. Z pełną odpowiedzialnością mogę stwierdzić, że go nie doceniałeś. To kompletny imbecyl.

Sikora się uśmiechnął.

– A pytał o nas? Nie interesowało go, gdzie się podzialiśmy?

– Aneta powiedziała mu, że po tym, jak góra odebrała nam sprawę Kłusownika, zdecydowaliśmy się zająć sprawami z archiwum. Ściemniła, że pojechaliśmy poza miasto i wrócimy wieczorem. Łyknął jak pelikan.

– No to mamy trochę spokoju. Musimy złapać Czarnotę i zapakować go do paki. Jak już go przydybiemy, Majewski będzie musiał olać układ z czarnymi i przyjąć wszystko na klatę. Wioząc klechę do lochu, mam zamiar zadzwonić do Zwolińskiego i powiedzieć, że Kłusownik został zatrzymany. Jak media się zlecą, to nic nie pójdzie do skręcenia.

– Grubo grasz. Możesz oberwać.

– Koło chuja mi to lata – prychnął Sikora. – Powiem ci, że mam już dość tej roboty. Coraz częściej się zastanawiam, czy warto to wszystko ciągnąć. Coraz częściej widzę, że całego zła nie wyplenię, a tylko się spalam.

– Jesteś psem z powołania. Nie odejdiesz.

– Jak będę chciał, złożę raport o zwolnienie. Mogę robić wszystko. Nie muszę być gliną.

– A Monia? – Michał uniósł brwi.

– Możemy zostać prywatnymi detektywami.

– Już to widzę. Ty i prywatny biznes.

– A co? Myślisz, że nie dam rady?

– Ty, Sikora, normalnie z klientem nie umiesz gadać. Na każdego byś tylko z mordą wyskakiwał.

– Dobra, nie ma co gdybać. Póki jeszcze jestem psem, muszę wykonywać psią robotę. Zaczynamy trzepać te magazyny.

Monika spojrzała na stojący na lodówce zegar. Musiała się zbierać.

Włożyła kurtkę i czapkę. Lekko zakręciło się jej w głowie. Żałowała, że Grzegorz z nią nie pójdzie. Wsparcie faceta byłoby pomocne.

Już po chwili była w drodze na przystanek. Do ginekologa nie miała daleko, spokojnie doszłaby pieszo, ale dziś wołała skorzystać z komunikacji miejskiej. Było ślisko i bała się, że się wywróci. Wołała nie kusić losu.

Stała przed przejściem dla pieszych w oczekiwaniu na zielone światło. Obok niej stała jakaś kobieta z dzieckiem. Monika spojrzała na dziewczynkę. Miała nie więcej niż pięć lat i radośnie się do niej uśmiechała. Monika odwzajemniła uśmiech. Podobała jej się ta blondyneczka. Chciałaby jeszcze kiedyś mieć córeczkę. Gdy mówiła Grześkowi, że nie chce więcej dzieci, trochę się z nim droczyła. Tak naprawdę coraz bardziej marzyła się jej szczęśliwa rodzina. Chciała założyć białą suknię i stanąć przed ołtarzem. Chciała mieć co najmniej dwójkę dzieci – chłopca i dziewczynkę.

– Mamusiu, zielone – powiedziała dziewczynka.

Monika ruszyła do przodu i w tym momencie usłyszała przeciągły ryk silnika. Spojrzała w prawo. Na czerwonym świetle na skrzyżowanie wjechał volkswagen passat. Patrzyła przerażonym wzrokiem, jak auto sunie w jej stronę. Nie mogła nic zrobić.

Kątem oka dostrzegła jeszcze, jak matka szarpnęła dziewczynkę i obie odskoczyły do tyłu. Ona nie zdążyła. Wyciągnęła dłonie przed siebie. W tym samym momencie poczuła uderzenie i jakaś potężna siła wyrzuciła

ją do góry. Przeszył ją niewyobrażalny ból, gdy upadła kilka metrów dalej. Usłyszała huk. Leżąc na boku, widziała, jak samochód, który chwilę wcześniej ją potrącił, uderzył w lampę. Cały przód miał skasowany. Spod maski wyzierały już języki ognia. Widziała, jak otwierają się drzwi i zza kierownicy wypada młody mężczyzna. Ledwo stał na nogach. Po chwili rozległ się sygnał jadącego na sygnale radiowozu. Słyszała pisk hamulców. Jakies głosy w pobliżu coś mówiły, ale ona już nie słyszała.

Jej podbrzusze pulsowało strasznym bólem. Między nogami czuła ciepłą wilgoć. Nie wiedziała, czy to mocz, czy może poroniła. Zamknęła oczy. Ktoś znów coś do niej mówił. Ktoś o coś ją pytał. Uniosła powiekę i zobaczyła, jak policjant przytrzymuje kierowcę volkswagena. „Narąbany jak messerschmitt...” – dobiegło do niej jakby z bardzo daleka.

A potem osunęła się w błogą nieświadomość.

Malinowski patrzył na leżące na ziemi ciało zabójcy jego syna.

Czarnota był w stanie agonalnym. W każdy cios, który mu zadał, włożył ogromną siłę. Nie patyczkował się ze zwyrodnialcem. Był dumny, że zemścił się na tym psychopacie.

Jadąc do swojego komisju, nie miał pewności, czy będzie w stanie z zimną krwią zabić Krzyśka. Nie wiedział, czy w ostatniej chwili się nie wycofa. Bał się, ale wiedział, że musi to zrobić. Zdawał sobie sprawę, że wymiar sprawiedliwości inaczej postępuje z przestępcami w sutannach. Nie skazuje się ich na długotrwałe więzienie, a adwokaci tylko szukają kruczków prawnych, aby duchowni za bardzo nie ucierpieli. Podobnie mogło być z zabójcą jego syna. Nie mógł do tego dopuścić.

Gdy przyjechali na teren komisju, powiedział Czarnocie, żeby poczekał przy aucie, aż przyniesie kasę i umowę dotyczącą kupna auta. Ksiądz nie podejrzewał podstępu. Wysiadł z bmw i zaczął oglądać stojące w pobliżu samochody. Gdy Malinowski wrócił, Czarnota spytał, czy nie sprzedałby

mu jakiegoś auta. Oczywiście bez oficjalnych papierów umowy. Malinowski zgodził się bez wahania.

Gdy Czarnota podpisywał umowę sprzedaży audi, zaatakował. Uderzał go kluczem do kół, który zabrał z biura. Gdy ksiądz upadł na ziemię, zaczął go kopać. Zabójca jego syna początkowo próbował się zasłonić rękami, ale z każdym kopnięciem słabł. W końcu przestał się bronić.

Malinowski przestał go kopać i zaczął dźgać nożem, który miał w aucie. Na koniec wbił ostrze w klatkę piersiową. Wydawało mu się, że to wystarczy. Szanse, że ksiądz przeżyje, były znikome.

Leżał teraz, oddychając ciężko. Oczy miał otwarte, ale życie powoli z nich uciekało. Malinowski wyjął z kieszeni komórkę i wszedł w galerię zdjęć. Wybrał jedno przedstawiające Gabrysia świętującego swoje ostatnie urodziny. Zbliżył aparat do twarzy Czarnoty i spytał:

– Poznajesz go, skurwielu?

Czarnota milczał. Patrzył tylko na fotografię.

– Poznajesz go, kurwa? Mów!

Ksiądz uśmiechnął się słabo i mrugnął.

– Czemu mu to zrobiłeś? Czemu?!

– To przez ciebie... – wycharczał morderca.

– Co?

– To kara za to, jaki jesteś. Za to, że naciągasz ludzi.

– Za to zabiłeś mi syna? Ty jesteś pojebany!

– Nie tylko za to.

– A za co jeszcze?

– Za to, że miał to, czego ja nie miałem. Za dzieciństwo.

Malinowski patrzył, jak z zabójcy jego syna uchodzi życie. Z ust Czarnoty buchnęła krew. Wiedział, że wyrównał rachunki. Schował komórkę do kieszeni kurtki i spojrzał na swoje zakrwawione dłonie. Zrobił to, co obiecał byłej żonie. Pomścił ich syna. Nagle poczuł nadchodzące torsje. Odszedł kawałek dalej i zwymiotował.

A potem wytarł usta rękawem i sięgnął po telefon.

Sikora wbiegł do szpitala.

Nie zwracał uwagi na idących w przeciwną stronę ludzi. Kilka razy kogoś potrącił. Nie zatrzymywał się jednak. Kilkanaście minut wcześniej dostał informację, że Monikę potrącił jakiś pijany kierowca. Kończyli przeszukiwanie kolejnego magazynu, gdy zadzwonił do niego naczelnik drogówki. Powiedział, że na skrzyżowaniu młodzian z blisko trzema promilami wjechał w jego ciężarną kobietę. Monikę przewieziono w stanie krytycznym do szpitala na Borowską.

Sikora nie był w stanie prowadzić auta, więc za kółkiem siedział Michał. Całą drogę partner starał się go uspokoić, jednak bezskutecznie. Komisarz na przemian kłął i prosił Boga, żeby ocalił Monikę.

Teraz z całej siły pchnął drzwi oddziału, o mało nie uderzając nimi jakiejś pielęgniarki. Coś za nim wołała, ale nie słuchał. Poszedł bezpośrednio do dyżurki.

– Chcę się dowiedzieć, co z Moniką Warłacz i dzieckiem – powiedział do siedzącej za biurkiem kobiety.

– Proszę poczekać.

– Jakie, kurwa, czekać? – warknął Sikora.

Bielecki, który ciągle trzymał się krok za nim, złapał go za ramię.

– Grzechu, spokojnie.

– Nie ma spokojnie! Gdzie jest moja kobieta?

– Może pan uspokoić kolegę? – Pielęgniarka spojrzała na Bieleckiego.

– Nie odejdę stąd, dopóki się nie dowiem, co z nimi.

Kobieta przewróciła oczami.

– Jeszcze raz tak zrobisz, to strzelę cię w pysk – zagroził komisarz.

– Zaraz zadzwonię po policję.

– To ja jestem policja! Gadaj, lampucero, co się dzieje z moją rodziną!

– Jakby pan pozwolił mi spojrzeć do dokumentacji, zamiast mnie atakować, już dawno by pan wiedział. – Pielęgniarka zaczęła stukać w klawiaturę komputera. – Warłacz?

– Monika – powiedział Michał.

– Jest na bloku operacyjnym.

– Jaki jest jej stan? – spytał Sikora.

Kobieta popatrzyła na niego i po chwili przeniosła wzrok na Michała.

– Z tego, co wiem, jak ją tu wieziono, była reanimowana. Teraz starają się ją uratować.

– A dziecko? Co z dzieckiem?

– Nie mam żadnych informacji.

Sikora miał wrażenie, że kobieta coś przed nim ukrywa.

– Michał... proszę... zapytaj ją... – poprosił Bieleckiego. Zdawał sobie sprawę, że w oczach ma łzy. Było mu to jednak obojętne. Nie musiał już zgrywać twardziela.

– Niech nam pani powie – poprosił spokojnie Bielecki.

– Przykro mi, ale może się okazać, że lekarze będą musieli wybierać – powiedziała pielęgniarka. – Pacjentka albo dziecko.

Życzyński wjechał na teren komisum samochodowego

Przed chwilą otrzymał informację od dyżurnego, że jakiś mężczyzna powiadomił ich o dokonaniu zemsty na zabójcy swojego syna. Życzyński wiedział, że zgłoszenie było od Piotra Malinowskiego, ojca siedmioletniego Gabriela. Kojarzył podany w zgłoszeniu adres.

Zahamował przed bmw, w którym siedział mężczyzna. Obok samochodu na ziemi leżały zwłoki. Bez trudu rozpoznał denata. Był to poszukiwany przez nich Krzysztof Czarnota. Aneta wysiadła z wozu, założyła rękawiczki, kucnęła i zbadła puls. Życzyński wiedział, że to bezcelowe. Wbity w niebo nieruchomy wzrok i widoczne obrażenia

wyraźnie świadczyły o tym, że mają do czynienia z zabójstwem. Gdy Sęk pokręciła głową, podszedł do siedzącego w bmw mężczyzny.

– Dzień dobry, policja.

– Zabiłem go, bo tak było trzeba – powiedział Malinowski. – Musiałem to zrobić.

– Rozumiem. Opowie pan wszystko na komendzie.

Aneta podeszła bliżej i położyła dłoń na kaburze.

– Panie Malinowski, jest pan zatrzymany do dyspozycji prokuratury. Jest pan podejrzany o dokonanie czynu zabronionego z artykułu sto czterdzieści osiem – powiedział Życzyński.

– Musiałem to zrobić. Nikt za mnie by tego nie zrobił.

– Proszę wysiąść z auta i położyć dłonie na masce.

– Moja żona nie miała z tym nic wspólnego.

– Panie Malinowski, czy pan rozumie, co do pana mówię? Proszę wysiąść z auta i położyć ręce na masce.

Malinowski wysiadł. Stał bez ruchu, zaciskając pięści, i patrzył na leżące na ziemi zmasakrowane ciało.

Aneta wyjęła broń z kabury i wycelowała w stronę mężczyzny.

– Panie Malinowski, proszę położyć ręce na masce – powtórzył Życzyński.

Ojciec chłopca powoli ruszył w stronę policjanta. Sęk przeładowała broń. Łukasz czuł, jak serce zaczyna mu szybciej bić. Zdarzyło mu się już strzelać do człowieka i wiedział, z czym to się wiąże. Nie chciał, aby Aneta przez to przechodziła. Miał nadzieję, że Malinowski się zatrzyma.

– Człowieku, stój! – krzyknął.

Wtedy Malinowski padł na kolana, zasłonił twarz dłońmi i zaczął szlochać.

Łukasz powoli podszedł do niego i wyciągnął kajdanki.

Burzyński nie mógł się dodzwonić do Michała. Automat ciągle powtarzał, że abonent jest niedostępny. Zaczynał się martwić. Postanowił pójść do jego domu i sprawdzić, czy mężczyzna wrócił już z pracy.

Wyszedł z motelu i ruszył w stronę przystanku. Przechodził obok zacienionego fragmentu osiedla, gdy poczuł czyjąś obecność. Stanął i zaczął się rozglądać. Kilkanaście metrów dalej na ławce spał jakiś menel. Wyglądał na bezdomnego. Kuba był pewny, że intuicja ostrzegła go przed tym mężczyzną.

– Idź, chłopie, do jakiejś noclegowni, bo tu zamarzniesz – mruknął pod nosem.

Zastanawiał się, czy nie podejść i go nie obudzić, ale zrezygnował. Po pierwsze, nie wiedział, jak tamten zareaguje. Po drugie, menel mógł być na coś chory, a Kuba nie chciał się zarazić.

Ruszył dalej, co jakiś czas oglądając się za siebie. Na rozwidleniu dróg zderzył się z jakimś mężczyzną.

– Przepraszam – rzucił, ale facet tylko się uśmiechnął.

Zrobił zaledwie pięć kroków, gdy znowu poczuł, że ktoś jest w pobliżu. Miał wrażenie, że ktoś go obserwuje. Jego serce zaczęło bić szybciej. Był pewny, że to Robson. Dzisiaj już dwa razy wydawało mu się, że go widział. Zastanawiał się, czy nie ruszyć biegiem w stronę bardziej oświetlonej części osiedla. Odwrócił się i wtedy poczuł ból w brzuchu. Spojrzał w dół i zobaczył, jak czyjaś dłoń wyciąga nóż z jego ciała. Chwilę później ostrze trafiło go w klatkę piersiową.

– Dlaczego? – spytał słabo. – Co takiego ci zrobiłem?

W tym samym momencie poczuł kolejne pchnięcie. Nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Upadł na kolana, patrząc w twarz swojego zabójcy.

Żałował, że tak to wszystko się kończy.

Jak go poznał, to wszystko wyglądało inaczej. Inaczej.

– Ej, co jest, kurwa! – dobiegło z boku.

Świat zaczęła spowijać mgła. Kuba już prawie nic nie widział. Zabójca zerwał się do ucieczki. W oddali rozległy się kroki. Po chwili ktoś nad nim stanął. Czuł czyjś dotyk.

– Wezwij karetkę! Facet zdycha! – zawołał jakiś głos.

Znowu ktoś go dotknął. Czuł się coraz słabszy. Bardzo zmęczony. Zamknął oczy. Musiał trochę odpocząć.

– Chyba już za późno...

Sikora patrzył na drzwi sali operacyjnej.

Obok niego siedział Bielecki. Obaj mieli wyłączone telefony. Nic teraz nie miało znaczenia poza Moniką i dzieckiem.

Bielecki wiedział, że będą tu siedzieć tak długo, aż dowiedzą się, co z nimi. Wszedł tylko raz, żeby zadzwonić do Łukasza i powiedzieć mu, co się wydarzyło. Dowiedział się wtedy, że zatrzymali Malinowskiego. Ojciec zamordowanego przez Czarnotę chłopca sam wymierzył sprawiedliwość. Sprawa Klusownika zakończyła się wraz z jego śmiercią.

Palczak był wściekły, że działali na własną rękę pomimo zakazu wydanego przez komendanta wojewódzkiego. Michał jednak wiedział, że nie poniosą kary za tę niesubordynację. W razie czego powiadomią media i powiedzą, jak wyglądało śledztwo i kto chciał je storpedować. Był pewny, że nikomu nie będzie się chciało prać brudów przed kamerami i cała sprawa za jakiś czas przycichnie. Po rozmowie z Życzyńskim zastanawiał się, czy nie zadzwonić do Kuby i nie pogadać z nim chwilę. Nie zdecydował się jednak. To nie była najlepsza pora. Wyłączył komórkę.

Teraz myślał tylko o tym, kiedy otworzą się te cholerne drzwi. Czekał, aż ktoś do nich wyjdzie i powie: „Wszystko w porządku. Oboje żyją”.

Wstał z krzesła i ruszył wzdłuż korytarza, gdy z sali operacyjnej wreszcie wyszedł chirurg w zakrwawionym fartuchu.

– Pan Sikora? – Spojrzał na Michała.

Bielecki pokręcił głową i wskazał na siedzącego na krześle partnera.

Sikora podniósł na mężczyznę przerażony wzrok.
– Niestety nie mam zbyt dobrych wiadomości...

CIĄG DALSZY NASTĄPI...

WSZELKIE PODOBIENSTWO DO PRAWDZIWYCH POSTACI
I ZDARZEŃ JEST PRZYPADKOWE.